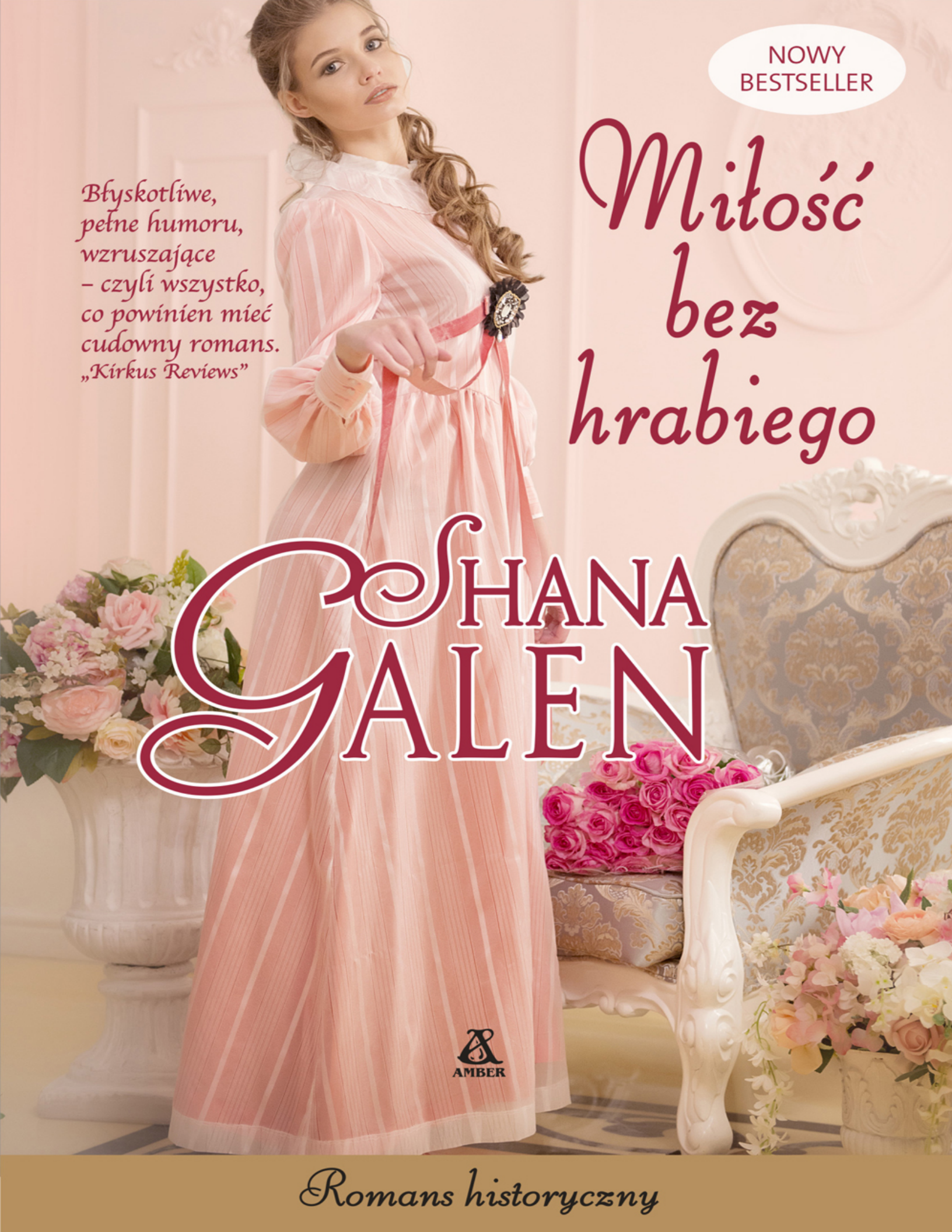
NOWY BESTSELLER
Błyskotliwe, pełne humoru, wzruszające – czyli wszystko, co powinien mieć cudowny romans. „Kirkus Reviews”
Miłość bez hrabiego
SHANA GALEN
AMBER
Romans historyczny

Shana Galen

Miłość bez hrabiego

Przekład
Aleksandra Januszewska
Ewa Morycińska-Dzius

AMBER

Korekta
Barbara Cywińska
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© PushAnn/Shutterstock

Tytuł oryginału
No Earls Allowed

Copyright © 2018 by Shana Galen
Originally published in the United States by Sourcebooks, Inc.
www.sourcebooks.com
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2019 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-7058-6

Warszawa 2019. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

1

Londyn 1816

Neil obudził się i wciągnął głęboko powietrze. Gryzący dym armatni palił mu płuca, smród palonego ciała drażnił nozdrza. Zacisnął dłonie w pościeli, jej miękkość uświadomiła mu, że nie leży na polu bitwy obok martwego brata, tylko w łóżku, we własnym londyńskim mieszkaniu.

Nie patrząc, sięgnął po szklankę dżinu na stoliku obok. Dżentelmeni nie pijają dżinu, ale tutaj, w ciemności, sam na sam z własnymi demonami, Neil nie chciał być dżentelmenem. Tak więc zaopatrzył się w butelkę dżinu na te noce, kiedy dręczyły go wspomnienia z bitwy. Popijając gorzki trunek, usiłował zapomnieć, że jest synem markiza.

Nie przestając pić, zapalił lampę, zadowolony, że ręce mu nie drżą. Gdyby śnił dalej, obudziłby się pewnie z trzęsącymi się rękami, ogłuszony krzykiem. Bo kiedy położył się obok trupa brata na tamtym wzgórzu w Portugalii, dym bitewny zagęścił się wokół niego i wypełnił jego ciało. Zamiast go udusić, rozpalił w nim płomień gniewu. Palił go, a on nie był w stanie go stłumić, aż w końcu wstał i z wrzaskiem ruszył za Francuzami, których jeszcze nie przegnali dragoni. Jak oszalały, ciął na oślep, nawet jeśli podnosili ręce, nawet jeśli błagali o litość.

Neil spodziewał się, że zostanie skarcony za to zachowanie – niegodne oficera i dżentelmena – ale Draven odciągnął go na bok, oferując rodzaj awansu.

Jeśli można nazwać awansem dowodzenie oddziałem samobójców.

Płomień gniewu dawno zgasł, zamiast tego ramiona przygniatał mu ciężar, niczym przemoczona peleryna. Neil nie był w stanie jej zrzucić, choćby nie wiadomo jak się starał. Teraz wstał i wciągnął spodnie oraz włożył płócienną koszulę. Nie zawracał sobie głowy wsuwaniem jej w spodnie czy zapinaniem pod szyją i przy rękawach. Powlókł się do okna i rozsunął ciężkie zasłony. Miał widok na ulicę St. James. Lubił patrzeć na powozy, a także ludzi wychodzących z kasyn i burdeli. Lubił hałas i światło wydobywające się z budynków. Tłumiły odgłosy bitwy, które w ciszy osaczały go natychmiast.

Neil stał długo, wyglądając przez okno, po czym wsunął buty na nogi i narzucił płaszcz na ramiona. Jego kamerdyner miał się zjawić później, więc sam sobie poradził z krawatem. Zmierzwione włosy przeczesał palcami, odsuwając je od oczu.

Nie miał kogo zawiadamiać, że wychodzi. Mieszkał sam, nie mógł inaczej, skoro pięć nocy na siedem budził się z głośnym krzykiem. Wziął laskę – środek ostrożności na wypadek, gdyby jakiemuś pijanemu durniowi przyszło do głowy, żeby na niego napaść, i udał się do swojego klubu.

Dwadzieścia minut później powitał go Porter.

– Panie Wraxall – odezwał się starszy, dystyngowany mężczyzna, otwierając drzwi. – Miło pana widzieć.

Neil wręczył majordomowi laskę.

– Czy ty nigdy nie śpisz, Porter?

Porter uniósł brwi, równie srebrne jak włosy.

– A pan, sir?

– Tylko jeśli muszę. Wiem, że jest wpół do czwartej. Czy ktoś jest w klubie?

– Pan Beaumont śpi w pokoju karcianym.

Rafe zapewne schronił się w Klubie Dravena przed jakąś kobietą. Neil mógłby się śmiać, gdyby nie uciekał przed własnymi demonami. Co

prawda klub też nie był wolny od duchów. Powiódł wzrokiem do tarczy wiszącej dokładnie naprzeciwko drzwi, tak że nie dało się jej nie zauważyć. W srebrnej tarczy tkwił ciężki średniowieczny miecz z głowicą w kształcie kwiatu lilii. Jelec ozdobiono czaszką. Nie byłoby w tym nic specjalnie makabrycznego, gdyby nie osiemnaście znaków po bokach i na dole tarczy. Każdy z kwiatów lilii, dziewięć po lewej i dziewięć po prawej stronie, symbolizował żołnierza z oddziału Dravena, którego Neil stracił podczas wojny. Często wydawało mu się, że dźwiga ciężką tarczę na plecach.

– Jeszcze ktoś? – zapytał majordoma.

– Nie, sir. – Porter umieścił laskę w stojaku, postukując drewnianą nogą o dywan. – Czy chciałby pan coś do picia albo do jedzenia?

Neil łaknął więcej dżinu, ale upić się do nieprzytomności mógł we własnym mieszkaniu. Przyszedł, żeby poczuć się jak człowiek cywilizowany. Przyszedł, bo to miejsce było dla niego czymś w rodzaju domu – jedynego, jaki znał.

– Chętnie napiję się brandy, Porter.

Choć Neil trafiłby tam z zamkniętymi oczami, Porter zaprowadził go krętymi schodami do jadalni. W pomieszczeniu o ścianach wyłożonych boazerią stało pięć okrągłych stołów, nakrytych śnieżnobiałymi obrusami; czekały na gości, którzy mieli się zjawić w porze kolacji.

Neil usiadł w fotelu przy kominku. W tym miejscu cisza mu nie przeszkadzała. Tutaj słyszał tylko echo głosów swoich przyjaciół – głośny śpiew, śmiech. Miał wrażenie, że spojrzy w bok i zobaczy Ewana Mostyna – krzepkiego, muskularnego „obrońcę” oddziału – schylonego nad talerzem, czy Rafe’a Beaumonta, opartego niedbale o ścianę.

Tutaj Neil nigdy nie czuł się samotny.

Porter wrócił z brandy na srebrnej tacy.

Neil przekonywał go setki razy, że takie gesty są niepotrzebne, ale Porter był przywiązany do wysokich standardów. Neil podniósł brandy i ściągnął brwi na widok kartki papieru pod spodem.

– Niemal zapomniałem, sir. Ten list przyniesiono parę godzin temu.

Neil wziął list i skinął głową srebrnowłosemu majordomowi, który oddalił się z gracją – zważywszy, że miał tylko jedną nogę. Neila nie zdziwiło, że jego korespondencja trafiła właśnie tutaj. Bywał tu częściej niż gdzie indziej i każdy, kto go znał, o tym wiedział. Złamał pieczęć i otworzył list, rozpoznając natychmiast charakter pisma. Wiadomość pochodziła od markiza Kensingtona i była zwięzła i prosta:

Odwiedź mnie w rezydencji najszybciej, jak możesz. Potrzebuję cię.
Kensington

Neil złożył papier i wsunął go do kieszeni. Nie było w tym nic niezwykłego, że ojciec prosił go o przysługę w rozmaitych sprawach – zbadania, czy jakaś inwestycja się opłaca, podróż do jednego z licznych majątków markiza, żeby dowiedzieć się czegoś od zarządcy albo udzielić mu pomocy. Jako bękart Neil nie miał żadnych zobowiązań towarzyskich ani pretensji do tytułu, jak jego starsi bracia. Zdaniem Neila, występowanie w imieniu ojca to było najmniej, co mógł zrobić, zważywszy, że ojciec go uznał, zapewnił mu wykształcenie i swego rodzaju zasiłek w późniejszym czasie. Markiz nigdy nie przyznałby, że płaci Neilowi za usługi, ale do tego się to sprowadzało.

Neil nie żywił żadnej urazy wobec swoich braci z prawego łoża, a oni zawsze traktowali go uprzejmie. Zwłaszcza Christopher. Neil i Christopher byli nie tylko braćmi, byli przyjaciółmi. Żona markiza zawsze była wobec niego chłodna, nigdy nie uchybiając zasadom dobrego wychowania, choć jego widok musiał sprawiać jej przykrość. Z pewnością żałowała, że to Christopher, a nie Neil, zginął w Portugalii.

Neil był owocem związku Kensingtona z piękną Włoszką, którą tenże poznał w Londynie, wkrótce po narodzinach drugiego syna. Zadurzył się natychmiast i przeżył z nią krótką, namiętną przygodę. Markiza udawała, że nic nie wie, cierpiąc w milczeniu jak inne kobiety z jej klasy. Romans

mógłby trwać dalej, gdyby matka Neila nie poczęła i po trudnej ciąży nie umarła na skutek powikłań zdrowotnych.

Neil nie znał matki. Wychował się w gospodarstwie, w majątku Lancashire należącym do Kensingtona. Był małym, ciemnowłosym dzieckiem o zdumiewająco niebieskich oczach; lubił rzeźbić w drewnie, jak przybrany ojciec, i kochał konie, jak prawdziwy ojciec. Neil zawsze wiedział, że markiz jest jego prawdziwym ojcem. Olbrzymi mężczyzna zjawiał się niezawodnie raz w miesiącu, żeby go odwiedzić, chyba że przebywał akurat w mieście, podczas sezonu.

W wieku ośmiu lat Neil zaczął chodzić do szkoły – nie do Eton jak bracia, ale do dobrej szkoły dla dzieci z klasy średniej – nauczył się czytać i pisać, poznał arytmetykę. Skończył szkołę i ojciec kupił mu patent oficera kawalerii. Własnym zasługom zawdzięczał później miejsce w Szesnastej Lekkiej Brygadzie Dragonów, znanej także jako Lansjerzy Królowej. Służba w Szesnastce zawsze napawała go dumą.

Ze służby pełnionej później nie był już taki dumny.

Ale ojciec nie chciał z nim mówić o wojnie ani o tym, jak Neil zaprzedał duszę podpułkownikowi Dravenowi tego samego dnia, kiedy zabito Christophera. Markiz nie obwiniał Neila o jego śmierć.

Za to Neil wciąż się obwiniał – o tamtą śmierć i te, które po niej nastąpiły – i chciałby spędzić resztę życia na pokucie.

Spojrzał ponownie na list. Poczuł zimne mrowienie w całym ciele. Podejrzewał, że tym razem prośba ojca nie przypadnie mu do gustu i nie tylko dlatego, że wysłuchanie jej wymagało trzeźwości. Z ciężkim westchnieniem wstał, wylał brandy do kominka i przygotował się na najgorsze.

2

*L*ady Juliana, jedyna pozostała przy życiu córka hrabiego St. Maur, mogłaby krzyczeć. Ranek okazał się koszmarniejszy niż zwykle, a to wiele znaczyło.

Najpierw wywołano ją z balu u księcia Devonshire – kiedy pojawił się Robbie, jedna z sierot z Domu dla Chłopców Słoneczny Potok. Oznajmił, że Juliana musi natychmiast wracać. W sierocińcu wynikła nagła sprawa, więc Juliana przeprosiła i wybiegła, ku wyraźnemu niezadowoleniu ojca. To, że zabrała rodzinny powóz, raczej nie poprawiło mu humoru.

Zajechała do sierocińca akurat wtedy, kiedy wstawało słońce; kucharka właśnie się pakowała, żeby odejść. Juliana zdawała sobie sprawę, że to nastąpi wcześniej czy później; miała tylko nadzieję, że później. Pani Nesbit narzekała na stan kuchni od miesięcy, twierdząc, że w takich warunkach nie sposób pracować. Julia przyznawała jej rację. Piece dymiły, dach przeciekał, chłopcy pokradli wszystkie dobre noże. Pani Nesbit skarżyła się także ostatnio, że zapasy, które zgromadziła – mąka, mąka kukurydziana, ziemniaki, czosnek – znikają powoli. Julia zastanawiała się, czy pani Nesbit nie oszukuje i nie sprzedaje żywności pokątnie, ale nie miała dowodów i nie chciała stracić kucharki. Błagała panią Nesbit o trochę czasu, żeby mogła poprosić zarząd sierocińca o pieniądze i przeprowadzić naprawy.

Myślała, że przekonała kobietę, póki, rzecz jasna, chłopcy nie uznali za zabawne wpuścić do kuchni trzech oswojonych szczurów, kiedy pani Nesbit przygotowywała śniadanie. Charlie schwytał szczury i podsunął

kucharce, żeby sama się przekonała, że są nieszkodliwe; biedna kucharka wrzasnęła tak, że umarłego by obudziła, albo przynajmniej kogoś śmiertelnie zmęczonego, jak myślała o sobie Julia – i złożyła natychmiastową rezygnację.

I teraz to Julia musiała zrobić chłopcom śniadanie. Nie można było pozwolić, żeby tuzin chłopców głodował, a nie stać jej było, żeby kupić im paszteciki na straganie. Zwłaszcza że każdy z chłopców miał wilczy apetyt.

Tak więc Julia spokojnie zgarnęła szczury, umieściła je ponownie w wysłanym słomą pudełku z kawałkiem chleba na śniadanie, a następnie – w balowych pantofelkach i w biżuterii – podgrzała płatki owsiane w ogromnym garze, który ledwo była w stanie przesunąć. Starała się nad sobą nie użalać. Nawet kiedy wyrabiała i wałkowała ciasto na chleb, odsuwała wspomnienia spacerów na promenadzie i lodów w herbaciarni Guntera. A kiedy jej śliczna, miedzianego koloru suknia balowa pokryła się mąką i grudkami ciasta, także nie pozwoliła sobie na myślenie o wspaniałych balach, na których tańczyła z mnóstwem przystojnych i czarujących dżentelmenów.

A w każdym razie nie pozwoliła sobie myśleć za dużo.

Zaraz potem jednak, jak wsunęła chleb do pieca, pan Goring, służący, zapukał do otwartych drzwi, zawiadamiając, że w salonie czeka pan Slag.

Julia spojrzała na służącego, jakby zwariował. Z białymi, lepkimi od ciasta dłońmi na biodrach patrzyła na niego gniewnie, aż musiał spuścić wzrok.

– A dlaczegóż to wprowadziłeś Slaga do salonu?

Chciała też zapytać, gdzie się podziewał, kiedy chłopcy, którymi miał się opiekować, napuścili szczury na kucharkę, nie mogła sobie jednak pozwolić, żeby stracić również pana Goringa.

– Nie da się nigdzie indziej, poza jadalnią, gdzie są chłopaki i rozrabiają, bo są głodni.

Julia słyszała, ale ignorowała hałas. Jeśli chłopcy chcieli dostawać posiłki w porę, nie powinni straszyć kucharki.

– To, co miałam na myśli, panie Goring – wyjaśniła, choć wiedziała, że doskonale ją zrozumiał – to, dlaczego w ogóle wpuściłeś pana Slaga? Powiedziałam, żebyś go nie wpuszczał. Pod żadnym pozorem.

Pan Goring podrapał czaszkę pokrytą rzedniejącymi włosami.

– Czy mam przed nim zamknąć drzwi?

– Nie. – Mówiła wolno i wyraźnie, jak często mówiła do czteroletniego Charliego. – Chciałam, żebyś mu powiedział to, o co prosiłam, żebyś powiedział.

– Ale pani jest w domu.

– Nie dla niego! – Pokonana, zerwała fartuch, który miał chronić jej suknię, i rzuciła go na stół. Rozprawi się z panem Slagiem, potem zrobi śniadanie. Zanim wyszła, zamknęła klatkę z Matthew, Markiem i Lukiem i wsunęła ją pod ramię. Nie mogła ryzykować, że szczury znowu zaczną buszować w kuchni, wywołując więcej zamieszania.

Rzucając Goringowi ostatnie gniewne spojrzenie, ruszyła w stronę bawialni, mijając po drodze jadalnię. Świadomie powstrzymała się od tego, żeby odwrócić głowę i zajrzeć do środka. Chłopcy hałasowali, tupiąc i uderzając talerzami o stół. Należało im się kazanie, ale nie miała teraz czasu.

Chciała złościć się na Goringa za to, że wpuścił Slaga, podejrzewała jednak, że bał się go tak samo jak wszyscy inni mieszkańcy Spitalfields. Bandzior prowadził melinę, a z tymi, którzy mu się nie podobali, rozprawiał się raczej… surowo.

Julię także przerażał, ale potrafiła maskować strach lepiej niż inni. Ostatecznie miała okazję poznać takie budzące najwyższy respekt onieśmielające postaci jak król, królowa, Wellington, Brummell[1], żeby wymienić kilka. Jeśli nie zadrżała, kiedy Brummell przyglądał się jej sukni przez lorgnon, to nie będzie drżała przy panu Slagu. I prawdę mówiąc, aż

do niedawna, Slag irytował ją tylko trochę. Odkąd jednak musiała spędzać więcej czasu w sierocińcu, a mniej w domu ojca w Mayfair, coraz trudniej przychodziło jej go ignorować.

Otworzyła drzwi bawialni, Slag podniósł się natychmiast. Był mocno zbudowanym mężczyzną, niezbyt wysokim, zaledwie parę cali wyższym od niej. Parę razy przy różnych okazjach wspomniał, że wychował się w sierocińcu. Wiedziała, jak okrutnie i bez serca traktowano niekiedy dzieci w tego typu instytucjach; również z tego powodu była tutaj i chciała poprawić los sierot, które znalazły się pod jej opieką. Joseph Slag najwidoczniej nie spotkał nikogo takiego. Mógłby uchodzić za przystojnego, gdyby nie ślady brutalnej, pełnej przemocy, młodości. Złamany nos, głębokie zmarszczki wokół oczu i ust, zimne, wyrażające bezwzględność oczy świadczyły o twardym życiu, jakie prowadził. Nawet w dobrze skrojonym stroju ze świetnego materiału obnosił się ze swoim niskim pochodzeniem jak z peleryną na grzbiecie. Joseph Slag, jak powszechnie wiedziano, nie rozstawał się z hebanową laską ze złotą główką w kształcie płomienia. Plotka głosiła, że niejednego człowieka zatłukł nią na śmierć.

Julia patrzyła teraz na laskę opartą o fotel, który Slag zajął, i starała się nie drżeć. Zmusiła się do promiennego uśmiechu.

– Panie Slag, jak miło pana widzieć. – Postawiła pudło ze szczurami na stole i dygnęła wdzięcznie. Matka byłaby z niej dumna.

Slag skłonił się z pewną elegancją.

– Lady Juliano, jakie to uprzejme, że zechciała pani znaleźć dla mnie odrobinę czasu, choć jest pani taka zajęta.

Nie dał jej wyboru, ale uśmiechnęła się tylko, zajmując miejsce naprzeciwko niego.

– Obawiam się, że nie mam dzisiaj czasu na pogawędki, sir. Kucharka złożyła wymówienie, a jak pan pewnie słyszy, muszę nakarmić głodnych chłopców.

– Ach. Nic dziwnego, że wygląda pani… – przesunął wzrokiem po jej sukni, zatrzymując się nieco dłużej na wyeksponowanym w sukni balowej biuście – inaczej niż zwykle. Czy mogę jakoś pomóc?

– Umie pan gotować?

Posłał jej zaszokowane spojrzenie.

– W takim razie obawiam się, że nic z tego.

– To, co miałem na myśli, to raczej, że mógłbym znaleźć nową kucharkę. Mam znajomości, i owszem. Może mógłbym też znaleźć pani służącą. – Nie patrzył na kurz na stole, Julia wiedziała jednak, że i tak go widzi.

– Uprzejmie dziękuję, panie Slag, ale mam służącą – choć przychodziła tylko raz w tygodniu – i mam już na oku nową kucharkę. – To było kłamstwo, nie miała jednak wątpliwości, że byłoby poważnym błędem stawiać się na pozycji dłużniczki pana Slaga. Już raz wcześniej popełniła ten błąd i nie zamierzała go powtarzać.

– Może zatem mógłbym przekazać donację na rzecz sierocińca. Wiem, jak ciężkie jest życie tych chłopców.

Julia podniosła rękę.

– To zbyt hojna oferta, panie Slag. Nie mogę więcej nadużywać pańskiej łaskawości.

Podszedł bliżej.

– A więc może zastanowiła się pani nad moją drugą propozycją?

Druga propozycja.

Nie chodziło, ściśle rzecz ujmując, o małżeństwo… Boże, miała nadzieję, że zapomniał. Kiedy mówił o tym w zeszłym tygodniu, udawała, że nie rozumie, o co chodzi.

Może ta taktyka znowu odniesie skutek.

– Nie przypominam sobie drugiej propozycji, panie Slag, ale taka jestem dzisiaj od rana zajęta… – Wstała. – Gdyby zechciał pan wstąpić innym razem…

Położył jej ciężką dłoń na ramieniu; drgnęła, czując dotyk skórzanej rękawiczki na nagim ciele.

– Proszę pozwolić, że przypomnę, lady Juliano. Zaoferowałem pani ochronę.

– Bardzo dziękuję. – Odsunęła się. – Teraz wybaczy pan…

– Skończ z tymi gierkami. Jestem człowiekiem interesów, a ty nie jesteś głupią kobietą. Wokół jest dużo niebezpiecznych ludzi, ty i dzieci potrzebujecie opiekuna.

Julia nie musiała sobie tego tłumaczyć. On był niebezpiecznym człowiekiem.

– Proponuję ci opiekę w zamian za niewielką opłatę.

Niewielką opłatę?

– O ile pamiętam, wspomniałeś o tysiącu funtów, panie Slag. To nie jest niewielka opłata.

– Twój ojciec jest hrabią.

– Tak; jego majątek to głównie ziemia.

– Jest inna możliwość. – Przysunął się, wypukłym brzuchem muskając jej suknię. – Możesz zapłacić, wpuszczając mnie do łóżka. Jesteś pociągającą kobietą. – Przesunął wzrok na jej biust; poczuła mrowienie na skórze. – A nawet dobrze urodzeni lubią trochę pobaraszkować w łóżku. Co ty na to, Julio?

Choć dla niej okropna, propozycja brzmiała poważnie. Uważał ją zapewne za bardziej niż korzystną i inna kobieta pewnie przyjęłaby ją bez mrugnięcia okiem. Ojciec próbował ją wydać za różnych mężczyzn – w podeszłym wieku i starych satyrów. Czyż Slag nie proponował czegoś podobnego, tyle że bez ślubów wieczystych?

Ale Julia nie zjawiła się w Spitalfields, żeby stać się zabawką jakiegoś mężczyzny. Mogła zostać w domu w Mayfair i nie martwić się o swoje utrzymanie. A to znaczyło, że miała dla Slaga jedną odpowiedź: Nigdy. Nigdy, przenigdy!

Ale panu Slagowi nie mówiło się takich rzeczy, jeśli chciało się zachować całą i zdrową głowę. Julia wolała swoją głowę taką, jaka była, a nie rozbitą, na dywanie. Tak więc uśmiechnęła się i wypowiedziała jedno ze zdań, które znała i używała w przeszłości wobec synów książąt, wicehrabiów i baronów.

– Pochlebiasz mi tą propozycją, sir, ale to wszystko jest zbyt nagłe.

– Może zatem potrzebujesz odrobiny perswazji. – Wyciągnął rękę i Julia cofnęła się. Dobry Boże. Miała nadzieję, że nie zacznie jej ganiać po salonie. Dlaczego tego nie przewidziała? Rzecz w tym, że tylko część tygodnia spędzała w murach Domu Poprawczego św. Dyzmy – eee… albo raczej Domu dla Chłopców Słoneczny Potok, jak go przemianowała. I wtedy, pochłonięta opieką nad chłopcami i prowadzeniem sierocińca, nie miała czasu na zastanowienie się, jak postąpić wobec pana Slaga. A kiedy już byłaby w stanie znaleźć wolną chwilę, musiała wracać do Mayfair, do świata wyższych sfer; stamtąd Slag i Słoneczny Potok wydawali się bardzo odlegli.

Ale teraz Slag wcale nie był daleko. Był zbyt blisko i strategia polegająca na tym, że się go nie dostrzega, mając nadzieję, że się rozpłynie w powietrzu, nie mogła okazać się skuteczna.

Cofnęła się jeszcze o krok, Slag za nią, ale przed schowaniem się za biurkiem uratowało ją pukanie do drzwi.

– Wejść! – krzyknęła. – Proszę!

Drzwi otworzyły się i do bawialni wszedł pan Goring.

– Przepraszam, że przeszkadzam, proszę pani.

– Nic nie szkodzi, panie Goring. Proszę wejść. – Podeszła do niego i wciągnęła go do środka. – Proszę się do nas przyłączyć.

Zmarszczył się, jakby zdumiewając się niezwykłym i tajemniczym zachowaniem przedstawicielki wyższych sfer.

– Ma pani jeszcze jednego gościa.

Julia ściągnęła brwi. Kolejny gość? Kto mógł ją tutaj odwiedzać? Przyjaciołom zakazano tu bywać, a ojciec nie wstawał z łóżka o tak wczesnej porze, poza tym wolał widzieć ją w domu w Mayfair. Przyszło jej do głowy, że to może być jeden z ludzi Slaga. W takim wypadku znalazłaby się w jeszcze gorszych opałach niż w tej chwili.

– Znasz tego gościa?

– Nie, proszę pani. Powiedział, że to sprawa… jak to było?… niecierpiąca zwłoki.

Doznała olśnienia. To ktoś z banku. Może zarząd spełnił groźbę i przestał spłacać hipotekę, i teraz bank postanowił dom zamknąć.

– Powiedz, żeby przyszedł później – rozkazał Slag.

– Nie! – Wysłannik banku czy nie, każdy będzie lepszy od Slaga. – Proszę go wprowadzić, panie Goring.

Goring powiódł wzrokiem od niej do Slaga.

– No, dalej, panie Goring – powiedziała z całą stanowczością, na jaką było ją stać. – Proszę go wprowadzić.

– Może powinienem przyjść w lepszej chwili – odezwał się Slag.

– Bardzo proszę, panie Slag. Tak mi przykro, że nam przerwano.

– Czy mogę przyjść dziś wieczorem?

– Wieczorem? Nie, będę bardzo, bardzo zajęta dziś wieczorem.

Podniósł laskę, podszedł do niej i ujął jej dłoń. W jakimś momencie musiał zdjąć rękawiczki, a ponieważ ona swoje zostawiła w kuchni, dotyk jego nagich palców sprawił, że ścisnęło ją w gardle.

– Nie możesz mnie wiecznie odpychać, lady Juliano – powiedział cicho. – Na wypadek gdybyś zapomniała – jestem człowiekiem, który dostaje to, czego chce. A im dłużej każesz mi czekać, tym bardziej tego chcę.

Wyszedł z pokoju, popychając mężczyznę, który właśnie wchodził. Obaj stanęli, obrzucając się spojrzeniem od stóp do głów, po czym Slag łypnął gniewnie na obcego i oddalił się.

Obcy mężczyzna popatrzył za nim i wszedł do pokoju.

– Przyjaciel? – zapytał.

Julia wypuściła powietrze i westchnęła ponownie. Zamrugała; ten mężczyzna jej się nie przyśnił. Wyglądał lepiej niż w jej snach. Jakby właśnie wyszedł z obrazu przedstawiającego jakieś bóstwo albo anioła. Wysoki, ale nie na tyle, żeby musiała wykręcać sobie szyję, patrząc na niego, miał oliwkową cerę z odcieniem złota. Jego ocienione gęstymi rzęsami oczy miały najpiękniejszą barwę błękitu, jaki w życiu widziała. Nigdy nie była nad Morzem Śródziemnym, ale tak właśnie wyobrażała sobie jego kolor. Włosy dotykały jego kołnierzyka, opadając gęstymi falami wokół twarzy. Odsunął je w odruchowym geście, a potem, przypominając sobie o manierach, skłonił się.

Ukłon i ubranie powiedziały jej wszystko, co musiała wiedzieć. Ten człowiek nie należał do świata przestępczego. Należał do świata jej ojca. Jej świata, kiedy odgrywała rolę lady Juliany w salonach rezydencji w Mayfair. Ciemny kubrak opasywał ciasno szerokie ramiona, krawat wydawał się śnieżnobiały na tle śniadej skóry, bryczesy opinały interesująco umięśnione uda…

Usiłowała mówić, zagłuszając łomot własnego serca.

– Proszę wybaczyć, sir, ale nie pamiętam, żebyśmy się już spotkali. – Nie znała go. Gdyby tak było, na pewno by nie zapomniała.

– Miła pani – zaczął głębokim głosem. – Proszę o wybaczenie. – Mówił z czystym brytyjskim akcentem człowieka wykształconego, bez śladu hiszpańskiego czy włoskiego, choć południowa krew musiała płynąć w jego żyłach. – Proszę wybaczyć, że zjawiam się bez uprzedzenia. Mam jednak listy polecające od pani ojca i mojego. – Sięgnął do kieszeni kamizelki i wyciągnął zwitek papieru. Wręczył go jej płynnym ruchem, dłonią w rękawiczce muskając jej dłoń. Jej serce znowu zabiło gwałtownie, spojrzała mu w twarz. Był doskonały, tak przystojny, że wydawał się nierealny. Gdyby poprosił ją do walca, zgodziłaby się, znosząc niezadowolenie ojca.

Czego by nie dała, żeby móc się przytulić do jego mocnego, umięśnionego ciała.

Mężczyzna odchrząknął i uniósł brwi. Juliana uświadomiła sobie, że wpatruje się w niego za długo, i nie poprosiła, żeby usiadł.

– Gdzie moje maniery? – powiedziała, spuszczając oczy. Musi ją uważać za głupią gęś. I miał rację! Gdyby znowu na niego spojrzała, pewnie zaczęłaby się ślinić. – Proszę usiąść. Powinnam zaproponować panu herbatę, ale moja kucharka właśnie… – Przypomniała sobie nagle chleb i owsiankę.

– Dobry Boże. – Rzuciwszy listy, pognała do drzwi. Dlaczego wcześniej nie wyczuła dymu? Chleb się palił!

Na nieszczęście gość stał w drzwiach i musiała skręcić w bok, żeby się nie zderzyć z jego ramieniem. Ten nagły ruch sprawił, że uderzyła biodrem o stół w pobliżu drzwi. Pudło ze szczurami stało niebezpiecznie blisko krawędzi – jej wina – i na skutek wstrząsu spadło na podłogę. Pisnęła przestraszona i schyliła się, chwytając pudło, ale jeden ze szczurów – chyba Mark – zdołał zaczepić pazurki o brzeg i zaczął wyłazić na zewnątrz. Julia wsadziła pudło pod pachę, złapała stworzonko, zanim zdołało uciec, umieściła je w jedwabnej kieszonce pod suknią i pobiegła do kuchni.

– Co, do diabła? – mruknął gość za jej plecami.

Julia nie miała czasu na wyjaśnienia. Zmartwiony Robbie wyglądał z jadalni. W wieku lat jedenastu był jedną z najstarszych sierot w przytułku; jego proste jak druty brązowe włosy otaczały upstrzoną piegami buzię. Hałas nieco przycichł, dzieci poczuły pewnie dym i zrozumiały, że śniadanie jest w niebezpieczeństwie.

– Proszę pani! Czuję… – odezwał się Robbie.

Podniosła rękę.

– Już idę, Robbie.

Wpadła do kuchni. Dym wydobywał się z pieca, przykry zapach drażnił jej nos. Postawiła pudło z gryzoniami na krześle obok stołu i chwyciła

pierwszą ścierkę, jaka jej wpadła w rękę – cienką, do wycierania naczyń. Owinęła dłoń i otworzyła drzwiczki pieca. Z wnętrza wydobyło się więcej czarnego dymu. Pomachała ścierką, żeby go rozproszyć; kasłała tak, że o mało płuc nie wypluła. Sięgnęła do pieca i wyciągnęła chleb. Poczuła ból, cienka ściereczka nie chroniła przed gorącem spieczonego bochenka.

– Au! – Podrzuciła chleb w powietrze, łapiąc go znowu, żeby nie spadł na podłogę – na wypadek gdyby jeszcze się nadawał do jedzenia. Położyła go szybko na stole i przyjrzała mu się, marszcząc brwi.

– Czy mogę w czymś pomóc? – zapytał jej aż nazbyt przystojny gość, wchodząc do kuchni żwawym krokiem.

Julia stłumiła jęk. Nie miała czasu, żeby płakać nad spalonym chlebem. Może dałoby się jeszcze uratować owsiankę. Zerknęła na piec – owsianka z bulgotem przelewała się przez krawędź czarnego kotła. Pamiętając o oparzonej dłoni, rozejrzała się za grubą rękawicą, wsunęła ją na rękę i odsunęła kocioł z ognia. Wielką łychą zamieszała w garnku. Owsianka przestała się wylewać na podłogę, ale to, co zostało, przywierało mocno do dna. Śniadanie się spaliło.

Łzy zapiekły ją pod powiekami.

– Czy mogę w czymś pomóc? – ponowił pytanie niedawno przybyły.

Westchnęła ciężko.

– Tak, o ile potrafisz odratować spaloną owsiankę albo upiec chleb.

– Wyznaję, nie mam w tej dziedzinie żadnego talentu. Czy to było śniadanie dla dzieci? – Mężczyzna nagle cofnął się o krok. – Hm, nie chcę cię straszyć, ale masz mysz w kieszeni.

Zerknęła w dół, gdzie Mark wystawił łebek.

– To szczur – oznajmiła. Myśl, Juliano. Musi być coś innego do jedzenia, co da się przygotować.

Gdyby tylko odnowiła zapasy w spiżarni, ale półki świeciły pustkami.

– Pomyliłem się zatem.

Mark wiercił się, usiłując wyjść z kieszeni, schwytała go, zanim zdołał odzyskać wolność.

Gdzieś musiało być więcej owsianki, a także ziemniaki. Tylko że ziemniaki tak długo się gotują…

– Proszę. – Roztargnionym gestem wyciągnęła szczura w stronę gościa. Zrobił duży krok do tyłu, jego wzrok zdradzał, że nie myśli o niej w tej chwili zbyt pochlebnie. – Czy potrzymasz go przez chwilę? – zapytała z rozpaczą. – Muszę znaleźć coś, co się nadaje do ugotowania.

– Nie, nie potrzymam.

– Och, nie bądź dziecinny. Jest nieszkodliwy.

– Dziecinny. – Błękitne oczy zwęziły się.

Wcisnęła Marka w jego dłonie. Gość wydał dźwięk między pomrukiem a przekleństwem, ale trzymał zwierzątko bezpiecznie, podczas gdy Julia przeszukiwała szafki i półki.

– Jeśli to było śniadanie – zauważył mężczyzna – to może kucharka mogłaby się zabrać do przygotowania następnego posiłku. Jest prawie jedenasta.

– Nie mam kucharki. – Ogarniała ją coraz większa rozpacz; wszystkie szuflady i puszki okazały się puste. – Odeszła dziś rano.

Cisza.

– To może służąca…

– Odeszła w zeszłym tygodniu.

– Zatem służący. Pozwól, żebym go posłał po chleb albo paszteciki do straganu na ulicy.

Podniosła się, żałując, że nie może zniknąć choćby na godzinę i wrócić do swojego życia w Mayfair, do ciepłych rogalików i filiżanek czekolady.

– Zrobiłabym to – odparła z westchnieniem – nie mam jednak na to pieniędzy.

– Proszę zatem mi pozwolić.

Odwróciła się, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Nie mogę tego zrobić, sir.

– Chętnie zapłacę, jeśli dzięki temu uwolnię się od zajmowania się szczurami.

O mało nie parsknęła śmiechem.

– Proszę wybaczyć. – Zabrała Marka i włożyła go do pudełka służącego za klatkę dla szczurów. – Wydaje się, że dzisiaj zapominam o dobrych manierach.

– Nie ma za co przepraszać. – Ich spojrzenia się spotkały i nagle zaczęło jej brakować tchu; te śródziemnomorskie oczy wpatrywały się w nią z taką uwagą… Czy poznała kiedyś tak przystojnego mężczyznę? Nie sądziła, a znała wielu przystojnych mężczyzn. Przeżyła kilka sezonów i tańczyła z wieloma młodymi uwodzicielami. Uświadomiła sobie, że znowu przygląda mu się zbyt długo, kiedy uniósł brew.

– Ile jeszcze tych stworzeń tam jest? – zapytał, wskazując brodą pudło ze szczurami.

– To tylko jedno pudło. Razem trzy szczury. – Podniosła pudło, żeby mógł zajrzeć, ale nie wykonał żadnego ruchu. – Ich imiona to Matthew, Mark i Luke. – Wiedziała, że paple, i myślała tylko o tym, żeby się po prostu zamknąć.

– Co się stało z Johnem?

– Nie rozmawiamy o Johnie.

Jego oczy niemal się uśmiechnęły, choć usta pozostały zaciśnięte.

– Rozumiem. Proszę mi dać kwadrans, a wrócę z ciepłym posiłkiem.

– Doprawdy, panie… sir. Nie mogę na to pozwolić.

– Lady Juliano – powiedział, kierując się do drzwi. – Nie możesz mnie powstrzymać. – Przystanął, patrząc na nią. – A wydaje się, że potrzebujesz wszelkiej możliwej pomocy.

To powiedziawszy, wyszedł. Opadła na krzesło i wybuchłaby płaczem, tylko że potrzebowała pomocy, i to, że ten człowiek miał się zająć śniadaniem, zdjęło jej jeden mały ciężar z ramion. Ciężar wrócił, kiedy

ogarnęła wzrokiem kuchnię. Panował w niej nieziemski bałagan, a wobec braku kucharki, to ona musiała doprowadzić ją do porządku.

– Proszę pani? – Robbie stanął w drzwiach kuchni.

– Tak, Robbie?

– Kim był ten człowiek?

– Ja… – Dobre pytanie. Nie miała dotąd okazji, żeby spojrzeć na listy polecające. – Jeszcze nie wiem, ale poszedł, żeby przynieść tobie i innym chłopcom coś do jedzenia.

Z holu dobiegł ryk, widocznie za Robbiem stali inni chłopcy.

– Zanim wróci, czy możesz zabrać szczury do pokoju? Dość już narobiły zamieszania jak na jeden dzień.

Robbie sprawiał wrażenie skruszonego. Prawie.

– Przepraszam, proszę pani.

– Och, wiem, że ci przykro. – Chłopcom zawsze było przykro, kiedy coś spsocili. Wydawało się, że w żaden sposób nie była w stanie nauczyć ich, żeby myśleli o skutkach, zanim coś zrobią.

Robbie wziął pudło i posyłając jej uśmiech, któremu nie potrafiła się oprzeć, wybiegł z kuchni. Pozostali chłopcy poszli za nim, z wyjątkiem Jamesa, pięciolatka jasnowłosego jak Holender.

– Czy ten człowiek wróci? – zapytał James swoim słodkim, wysokim głosikiem.

– Tak myślę – powiedziała, mierzwiąc mu czule włosy. – I przyniesie wam śniadanie. Jesteś głodny?

– Tak, proszę pani! – Pokiwał energicznie głową. – Czy poprawi się pani, zanim wróci?

Julia uniosła brwi?

– Czy się poprawię?

– Tak, proszę pani. Wygląda pani okropnie, a my nigdy nie znajdziemy ojca, jeśli będzie pani odstraszać tych dobrych.

Julia otworzyła usta, ale na szczęście nie zdążyła powiedzieć nie wiadomo czego, zanim James pobiegł na korytarz. Spojrzała za nim, oczy ją piekły. W ciągu tych paru tygodni, jakie tu spędziła, niektórzy z młodszych chłopców zdążyli się do niej bardzo przywiązać, nawet nazywając ją mamą. Zwłaszcza wtedy, gdy byli śpiący albo szukali pociechy po jakiejś bójce. Sądziła, że to niewinna pomyłka, ale czy tak było? Czy chłopcy zaczęli uważać ją za swoją matkę i, jak sugerował James, spodziewali się, że znajdzie im ojca?

Chętnie matkowałaby im wszystkim w miarę swoich sił, ale dość widziała małżeństw i ojców. A jednak dom pełen chłopców potrzebował mężczyzny. A w tej chwili nie miała nawet kucharki. Gdzie znajdzie mężczyznę, który zajmie się tuzinem sierot? W jaki sposób można zareklamować taką pozycję?

Przypomniawszy sobie, co James powiedział o jej wyglądzie, podniosła jedną z tac ze stołu. Była podrapana i pociemniała, ale Julia zobaczyła dość. Miała twarz umorusaną mąką i przekrzywioną fryzurę. Wyglądała strasznie. Normalnie nie przejęłaby się tym ani trochę, ale normalnie nie miała do czynienia z przystojnymi, nieznanymi mężczyznami. Nie przyszedł, żeby się do niej zalecać. Nie, jeśli przysłał go jej ojciec, powinna go uznać za wroga.

Pomyślała jednak, że nie zaszkodzi, jeśli doprowadzi się do porządku. Zrobiłaby to, gdyby nie usłyszała przerażającego wrzasku i łomotu i nie pobiegła po schodach na górę, krzycząc:

– Co wyście znowu zmalowali?!

3

Neil znalazł handlarza, który z wozu sprzedawał rodzaj świeżo upieczonych paszteciков. Jedzenie, jak na jego gust, pachniało całkiem dobrze, ale ponieważ nie miał zamiaru nosić dwóch tuzinów paszteciков do Domu Poprawczego św. Dyzmy, zapłacił handlarzowi, żeby przyprowadził wóz pod budynek.

Kiedy podjechali pod wejście dla służby, zapukał do drzwi i pukał tak dobre trzy minuty – bez skutku. Ojciec powiedział mu, że hrabia życzy sobie, żeby lady Juliana wróciła do domu i przestała bawić się w dobroczynność. Neil uznał, że to proste zadanie – po prostu przyjdzie i wyjdzie. Wyglądało na to, że się pomylił. Jak dotąd, nic związanego z lady Julianą nie okazało się proste. A już najmniej uczucia, jakie w nim budziła. Nie spodziewał się, że będzie taka… śliczna. Nawet ślady mąki i surowego ciasta na zapewne drogiej sukni nie ujmowały zmysłowości jej zaokrąglonej figurze, blasku jej miedzianym włosom, uroku uśmiechowi.

Miał ochotę pocałować te unoszące się w uśmiechu usta, żeby sprawdzić, czy są takie miękkie, jak się wydawały. Sposób, w jaki na niego patrzyła, zdawał się sugerować, że nie miałaby nic przeciwko temu.

Takie myśli były do niego niepodobne. Może nie był już żołnierzem, ale lady Julianę uznał za misję. Nie całuje się misji – chyba że jest się Rafe’em Beaumontem.

Neil dziękował codziennie Bogu, że nim nie jest.

Ponieważ nikt w domu nie odpowiadał, Neil stwierdził, że trzeba będzie przeprowadzić wóz pod drzwi frontowe; kiedy się odwrócił, żeby wydać polecenie, drzwi otworzyły się. W progu nikogo nie było; Neil przyjrzał się dokładniej – zasuwa i zamek były zupełnie bezużyteczne. Pamiętając mężczyznę, którego wcześniej zastał w bawialni u lady Juliany, uznał, że kwestie bezpieczeństwa powinny stanowić w tym domu priorytet. Każdy mógł wejść do środka i okraść sieroty albo zrobić coś jeszcze gorszego. A w Spitalfields to coś gorszego zdarzało się znacznie częściej niż gdzie indziej.

W myślach sporządził listę, którą zatytułował: „Problemy i zagrożenia związane z sierocińcem św. Dyzmy” i przy pierwszej sposobności zamierzał o tym porozmawiać z lady Julianą. Brak bezpieczeństwa powinien być głównym powodem, dla którego lady Juliana powinna jak najszybciej wrócić do domu ojca. A na razie skinął dłonią na handlarza.

– Wnieś paszteciki do środka i połóż je tutaj.

– Tak, szefie. – Handlarz wszedł do domu, a Neil zaczął się rozglądać w holu za lady Julianą. Nie było jej nigdzie widać, ale z góry dobiegał hałaśliwy śmiech chłopców. Potem usłyszał odgłos uderzenia i głośne, radosne wrzaski.

– Zdaje się, że w domu jest kupa luda, szefie.

Neil spojrzał na sufit, kiedy znowu rozległ się łomot, po czym wręczył mężczyźnie funta.

– Wróć jutro, a dostaniesz następnego.

Mężczyzna na widok monety otworzył szeroko oczy.

– Będę, szefie. Na Jacoba, panie, można liczyć. – Wyszedł z kuchni jak zamroczony.

Neil zamknął drzwi kuchni, studiując złamaną zasuwę, kiedy kolejne uderzenie wstrząsnęło domem. Tym razem usłyszał także kobiecy głos. Zostawił zamek na później, zastawił drzwi ciężką skrzynią do połowy zapełnioną ziemniakami i ruszył w głąb budynku.

Obszerny budynek należał kiedyś, być może, do dobrze prosperującego kupca. Znajdował się blisko dużego targu na Spital Square, który działał od czasów Karola II, który go zatwierdził. Od dawna już nie znajdował się jednak w posiadaniu zamożnego kupca. Neil nie znał się na modnych wnętrzach, ale tutaj wszystko wydawało się stare i wyblakłe, jak obraz, który zbyt długo zostawiono na słońcu.

Z tego, co dotąd zobaczył, kuchnia, jadalnia i trzeci pokój – biblioteka albo salon – były na pierwszym piętrze. Przypuszczał, że kwatera służby znajdowała się na niższym poziomie, zaś bawialnia i sypialnie na drugim piętrze. Nie przyjrzał się domowi zbyt uważnie, kiedy stał na dworze, ale nie sądził, żeby było jeszcze trzecie piętro. Lady Juliana musiała przekształcić zwykłe pokoje na drugim piętrze na sypialnie dla chłopców.

Neil dotarł do schodów w małym, ciemnym westybulu.

Nadal słyszał okrzyki, potem jęki. Wyraźniej zabrzmiał głos lady Juliany. Neil podjął wspinaczkę po zniszczonych schodach, a kiedy dotarł na półpiętro, zmówił cichą modlitwę; nie wiedział, do jakiego piekła za chwilę wstąpi, ale nie chciał, żeby były w nim szczury. Skręcił w lewo, w stronę hałasu, i wszedł do pokoju z dwoma rzędami łóżek – po cztery w każdym – po obu stronach. W samym końcu zebrała się gromadka chłopców. Wśród nich stała lady Juliana, szeroko rozkładając ręce.

– Dowal mu! Bijcie się! Bijcie się! – krzyczeli chłopcy.

– Nie będzie żadnej walki – rzuciła dama przez zaciśnięte zęby. Neil uświadomił sobie, że trzyma dwóch chłopców, usiłując nie dopuścić ich do siebie. Rozejrzał się za inną dorosłą osobą, która mogłaby zająć się dziećmi, ale nikogo nie widział. Czyżby drobna dama, córka hrabiego St. Maur, była jedyną władzą w sierocińcu pełnym chłopców?

Było jeszcze gorzej, niż sądził na początku.

Neil skrzyżował ramiona na piersi i odchrząknął na tyle głośno, że usłyszeli go chłopcy stojący w zewnętrznym kręgu. Paru odwróciło się i otwierając oczy szeroko jak spodki, poklepało po ramieniu sąsiadów. W

ciągu paru sekund do chłopców dotarło, co się dzieje, i rozstąpili się, odsłaniając lady Julianę i dwóch przeciwników. Ta trójka była tak pochłonięta sobą, że w ogóle nie zauważyła Neila. Obaj chłopcy – około ośmioletni, jak przypuszczał – wymachiwali pięściami i próbowali obejść lady Julianę. Ona z kolei kazała im „przestać w tej chwili” i „zachowywać się grzecznie”, sama zaś tańczyła między nimi, nie pozwalając im wziąć się za łby.

Nie powinno go to bawić. Nie śmiał się nigdy, a ta sytuacja szczególnie nie skłaniała do śmiechu, ponieważ miał wrażenie, że im więcej kłopotu chłopcy sprawiają lady Julianie, tym bardziej będzie pragnęła zrobić z nich dżentelmenów. Z drugiej strony, po takich doświadczeniach może zrozumie, że jej wysiłki niczego nie zmienią, i pozwoli się z ulgą uratować. Ta przyjemna myśl sprawiła, że przyjrzał jej się uważniej; wyglądała śmiesznie i – musiał to przyznać, bo taka była prawda – niezwykle pociągająco. Nie mogła mieć więcej niż pięć stóp i parę cali wzrostu i ruch uwypuklał jeszcze okrągłości nad stanem obszernej sukni. Miedziane włosy opadały na ramiona, wielkie brązowe oczy błyszczały gniewem, blada cera, częsta cecha przy rudych włosach, zabarwiła się na różowo na skutek wysiłku.

Z policzkami i rękami upaćkanymi mąką, pomiętą suknią i rozczochranymi włosami powinna wyglądać jak rezydentka sierocińca, zamiast tego jednak przywodziła na myśl obraz kobiety wstającej z pogniecionej pościeli, z twarzą zaróżowioną od wysiłku i – rozkoszy.

W przeszłości słyszał, jak bracia przyrodni wymieniali parę razy jej imię. Lady Juliana uchodziła za piękność i miała posag na tyle duży, żeby skusić jednego czy dwóch dżentelmenów do ubiegania się o jej rękę, ale, jak się wydaje, żaden nie namówił jej do małżeństwa. Albo tak było, albo zalotnicy uciekali z krzykiem, widząc ogień w jej oczach. Miała wyraziste oczy. Nie bał się jej jednak, podobnie jak, na nieszczęście, jej podopieczni.

Neil wyprostował się i ruszył, żeby wykonać zadanie, które mu powierzono – uratować sytuację.

Stanąwszy przed całą trójką, ponownie odchrząknął. Trzy pary oczu zerknęły na niego nerwowo. W oczach lady Juliany widniała zgroza, ale chłopcy byli tak rozwścieczeni, że ledwie go zauważyli. Skorzystali z chwilowego osłabienia uwagi lady Juliany i rzucili się na siebie jak psy dotknięte wścieklizną.

Dama z piskiem odskoczyła na bok, usuwając się z drogi. A potem, zamiast uciec, dbając o własne bezpieczeństwo, stanęła znowu między chłopcami.

Neil był tak zaskoczony, że nie zrobił nic przez całe trzy sekundy. Przez ten czas niemal rozdzieliła chłopców, ale zaplątawszy się we własną spódnicę, wylądowała na siedzeniu.

– Co się tu, do diabła, dzieje?! – wrzasnął Neil. – Ty, tam! I ty, po drugiej stronie! – Ogarniała go złość, ale stłumił ją, starając się pamiętać, że ma do czynienia z dziećmi. Przypomniał sobie także, że przysiągł sobie tamtego przeklętego dnia w Portugalii nigdy nie tracić panowania nad sobą. Jakby zaciskał pięść, powściągnął emocje i podszedł bliżej. Chłopcy uciekli, a on wyciągnął rękę do lady Juliany.

Odepchnęła ją.

Neil, zmieszany, podał ją ponownie, ale dama jej nie przyjęła. Patrzył zdumiony, jak podnosi się z trudem sama. Potem odsunęła włosy z oczu i spojrzała na niego gniewnie. Patrzyła na niego pewnie w ten sposób od dłuższej chwili, ale nie widział tego poprzez burzę miedzianych włosów.

– Ty.

To jedno słowo wyrażało wściekłość i potępienie.

Co było nie tak z tą kobietą? Może źle go zrozumiała.

– Chciałem pomóc ci stanąć na nogach.

– Och, myślę, że dość już pomogłeś jak na jeden dzień. – Mówiła z zaciśniętymi szczękami, ledwie poruszając wargami.

Patrzył na nią zdumiony; wskazał palcem na własną pierś, jakby pytając, czy na pewno mówi do niego.

Wskazała na chłopców.

– Panowałam nad sytuacją.

Parsknął śmiechem. Musiała mieć urojenia.

– Tak to nazywasz?

Miała gotową odpowiedź, ale przed słownym biczowaniem uratował go jeden z chłopców, którzy bili się przed chwilą.

– Niech mi pani wybaczy. Nie chciałem, żeby się pani przewróciła.

– Ja też nie – odezwał się drugi, zwieszając głowę i świetnie naśladując kogoś, kto wstydzi się swoich postępków.

Spojrzała na nich zmrużonymi oczami.

– Nic by się nie stało, gdybyście się nie bili. Ile razy wam mówiłam, że nie wolno się bić?

Ciemnowłosy chłopczyk z twarzą pokrytą piegami pomachał ręką i podskoczył, wyraźnie podniecony.

– Ooch, ja wiem! Ja wiem!

Odwróciła się z westchnieniem.

– Michael?

– Sto dwanaście razy, lady Juliano. Liczyłem, tak!

– Wiem, że tak, Michaelu. Twoja umiejętność liczenia jest dość niezwykła.

Popatrzyła na winowajców.

– Można by pomyśleć – spojrzała na Michaela – że po stu dwunastu przypomnieniach powinniście zapamiętać tę zasadę.

– Ja pamiętam, lady Juliano, ale on zabrał mi karty. – To padło z ust starszego, jak sądził Neil, chłopca; był wyższy i miał gęstą czuprynę brązowych włosów.

Drugi, trochę niższy, o kręconych jasnych włosach i pyzatej buzi, poczerwieniał, słysząc to oskarżenie, i zacisnął pięści.

– Nie zabrałem. To są moje karty!

– Nie są!

– A właśnie, że są!

Neil uniósł brwi, patrząc na lady Julianę, jakby pytał, czy to nazywa panowaniem nad sytuacją. Odpowiedziała gniewnym spojrzeniem i wyciągnęła rękę w stronę chłopca z jasnymi włosami.

– Daj mi te karty, George.

– Ale, lady Juliano… – zawył George.

– Mówiłam, że nie uprawiamy tutaj hazardu.

– Bić się nie wolno, grać w karty nie wolno – mruknął Neil. – Co to za miejsce?

Zwróciła na niego gniewne, brązowe oczy.

– A co do ciebie, sir. Porozmawiam z tobą w salonie, jeśli zechcesz łaskawie tam na mnie poczekać.

Skłonił się kpiąco.

– Oczywiście, jaśnie pani. – Ale nie zamierzał pozwolić jej triumfować. – Paszteciki w kuchni stygną.

– Paszteciki! – zakrzyknęły chórem wszystkie dzieci. Drgnął, kiedy gromada chłopców, równie groźna jak batalion Francuzów, przebiegła obok niego, z tupotem zbiegła po schodach i zapewne zatrzymała się w kuchni.

Dama wydała zniecierpliwione westchnienie, jakby dając do zrozumienia, że znowu zrobił coś, czego nie pochwalała.

– Lepiej zejdę na dół i dopilnuję, żeby najmłodsi dostali swoją porcję. Dzisiaj nie będziemy ćwiczyć dobrych manier przy stole – oznajmiła, usiłując przejść dumnie obok niego, jakby jej poplamiony strój był suknią wizytową na królewskim dworze.

Chwycił ją za ramię; zaskoczyło go ciepło jej skóry.

– Poświęć mi, proszę, chwilę. Sądzę, że pora się przedstawić.

Westchnęła.

– Masz rację. Co za zaniedbanie z mojej strony. Przedpołudnie było raczej burzliwe. Chciałabym powiedzieć, że to wyjątkowa sytuacja, obawiam się jednak, że chaos jest czymś normalnym, odkąd się tu zjawiłam.

Zwolnił uścisk.

– A odkąd tu jesteś?

– Och, prawie trzy miesiące. A może cztery?

Na jego twarzy musiał się odbić szok, bo zaraz dodała:

– Było dużo, dużo gorzej. Wypracowaliśmy jakąś rutynę.

To była ta rutyna?

Gdzieś w budynku rozległ się głośny łomot, ale zanim wybiegła, skłonił się lekko.

– Jestem Neil Wraxall. Mój ojciec to markiz Kensington.

Zmrużyła oczy.

– Przybywasz zatem na polecenie mojego ojca. St. Maur i Kensington przyjaźnią się od czasów szkolnych.

Skłonił głowę.

– Skoro tak mówisz.

– I z pewnością wiesz, że jestem lady Juliana.

Zrobiłby jakąś niemądrą uwagę o tym, jak miło mu ją poznać – choć dotąd nie było szczególnie miło – ale powstrzymała go ruchem ręki.

– Wiem, o co w tym chodzi, i z przykrością muszę cię poinformować, że tracisz czas. Nie wrócę do domu, dopóki nie zaprowadzę tutaj porządku. Mój ojciec chce, żebym tańczyła na balach i chodziła do teatru. A ja pytam, jak mam chodzić do teatru, mając to wszystko na głowie?

Neil bezbłędnie rozpoznał pułapkę i zachował milczenie.

– Jeśli ojciec przysłał cię, żebyś mnie przekonał do powrotu do domu, tracisz tylko czas, sir.

– Nie jest moim zadaniem namówić cię do opuszczenia tego miejsca – oznajmił. W istocie zamierzał ją po prostu wynieść, wsadzić do powozu i

odesłać do domu.

Rozumiał jednak, że choć brutalnością można wygrać bitwę, zwycięstwa w wojnie taka taktyka nie zapewni. Wróciłaby natychmiast.

A wtedy wróciłby i on.

Rozgrywka wymagała dyplomatycznego podejścia, jak wyraziłby się Rafe. Ewan nazwałby kolejne słowa Neila po imieniu: kłamstwem.

– Jestem tutaj, ponieważ twój ojciec martwi się o twoje bezpieczeństwo. Prosił mnie, żebym zastosował pewne środki, aby zapewnić ci ochronę.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Mój ojciec to powiedział?

– Nie rozmawiałem bezpośrednio z hrabią, ale tak to interpretuję. – Bardzo luźna interpretacja.

– Jakie środki? – zapytała, mrużąc oczy.

– Jeszcze nie wiem. Muszę dokonać rekonesansu, zanim coś zarekomenduję.

– Rekonesansu? Nie jesteś przypadkiem żołnierzem, panie Wraxall?

– Byłem. – Teraz powinna zasypać go pytaniami dotyczącymi oddziałów, w jakich walczył, bitew, w jakich brał udział, a kiedy dowie się, że należał do Dwunastki Dravena, zapewne przyciśnie rękę do piersi i zatrzepocze rzęsami.

Nie miałby nic przeciwko takiej reakcji, choć z pewnością nie okazałby się dżentelmenem, gdyby wykorzystał jej omdlenie, żeby ją pocałować…

Odwróciła się do niego plecami i odmaszerowała.

Neil zmarszczył brwi. Co z omdleniem i jego ciężko zapracowanym pocałunkiem?

– Rób zatem swój rekonesans, sir. Możesz przedstawić rekomendacje na piśmie, gdy skończysz. Sądzę, że to nie zajmie dużo czasu? – Stanęła w drzwiach, zerkając na niego przez ramię. – Nie potrzebujemy tutaj żołnierzy ani wojskowej dyscypliny.

Z szumem spódnic ruszyła na korytarz, a potem w dół po schodach. Neil mógł sobie wyobrazić jej bujne biodra w ruchu. Zazgrzytał zębami i skupił myśli na zadaniu. Składając ręce na plecach, obejrzał dokładnie sypialnię. Na podłodze stało parę wiader, częściowo zapełnionych deszczówką z poprzedniej nocy. Spojrzał na przeciekający sufit, tynk odpadał w niezliczonych miejscach. Żadne łóżko nie było pościelone. Na podłodze walały się koce i poduszki, a także części garderoby. W kufrach w nogach łóżek znalazł brudne ubrania, gazety, niedojedzone jabłka, talie kart i kości do gry. Nic dziwnego, że w budynku biegały szczury. Pudło z tymi stworzeniami stało pod oknem, w drugim końcu pokoju. Nawet z tej odległości widział, że zasuwa okienna jest złamana. Nie wątpił, że chłopcy w nocy wymykali się z domu i robili Bóg wie co.

Wiedział już, czym musi się zająć, a to był tylko jeden pokój z około tuzina. Jedno było pewne. Lady Juliana mogła o tym nie wiedzieć, ale potrzebowała wojskowej dyscypliny, i to bardzo.

Julia kipiała z gniewu całą drogę do kuchni, a potem złościła się jeszcze bardziej, kiedy zobaczyła, w jakim stanie zostawili ją chłopcy. Czekało ją całe przedpołudnie sprzątania. Jeśli ojciec chce jej pomóc, dlaczego nie przyśle służącej albo kucharki? Bardzo jej ich brakowało. Zostaw ich załatwienie mężczyźnie, a chcąc pomóc, sprawi tylko więcej kopotu. Z drugiej strony, gdyby ojciec wiedział, że służąca zrezygnowała, kucharka uciekła, a ona mieszkała tutaj trzy czy cztery dni w tygodniu praktycznie bez przyzwoitki, zjawiłby się tu osobiście i zaciągnął ją do domu.

Chłopcy powinni mieć zajęcie przynajmniej przez następnych parę godzin. Pani Fleming powinna już tu być. Nauczycielka podjęła lekcje późno, ale odrobina wykształcenia była lepsza niż kompletna ignorancja, w której dotąd żyli.

Julia znalazła miotłę i westchnęła na widok okruchów i resztek rozgniecionego jedzenia na podłodze. Gdyby tak Harriett mogła ją teraz

zobaczyć. Siostra śmiałaby się z rozpieszczonej, małej Julii, która sprząta po sierotach. Ale jej siostra i tak ciągle się śmiała.

Harriett była jej najlepszą przyjaciółką i powierniczką. Siostry, między którymi było zaledwie dziewiętnaście miesięcy różnicy, zachowywały się jak bliźniaczki. Były ze sobą szczęśliwe. Kto nie byłby szczęśliwy, kiedy wieczory wypełniały przedstawienia teatralne, taniec w migotliwym świetle kandelabrów sal balowych i prezentacje na dworze? Prowadziły podniecające, urokliwe, cudowne życie. A kiedy coś się psuło, Harriett potrafiła wszystko naprawić. Zawsze była silna, zdrowa… póki wszystko się nie zmieniło.

Julię zapiekły oczy, zamknęła je na chwilę. Znalazła się tutaj, bo odbyła już żałobę po Harriett, i teraz musiała zająć się czymś innym poza haftowaniem powłoczek na poduszki i popijaniem letniej herbaty na przyjęciach w ogrodzie. Urok życia wyższych sfer zbladł bez Harriett, a każde kolejne przyjęcie czy bal wydawały się nudniejsze i bardziej męczące od poprzedniego. Ojciec wzdragał się na myśl, że jego ostatnie, pozostałe przy życiu dziecko ma prowadzić sierociniec. Kiedyś Julii także by to nie odpowiadało. Dobroczynność była zawsze domeną Harriett. Niestrudzenie wspierała ten sierociniec i parę innych. Przykuta do łóżka, prosiła Julię, żeby zamiast niej chodziła na spotkania.

A po jej śmierci Julia chodziła nadal, bo nie potrafiła nie chodzić. Dość już bolało pożegnanie z ukochaną siostrą i najlepszą przyjaciółką. Działalność dobroczynna była jednym ze sposobów utrzymania jej przy życiu.

Davy był kolejnym.

Ale jego także jej odebrano.

Jak mogła siedzieć w domu, w żałobnej ciszy i prowadzić dalej takie życie jak dotąd? Bez Harriett czy Davy’ego wszystko było głęboką, ciemną otchłanią. W dniu, w którym wkroczyła do Domu Poprawczego św. Dyzmy, ciemność rozdarł promyk światła, grożąc, że pochłonie jej życie. Czuła, że

odnalazła swoje miejsce. Czuła, że może je nazywać swoim domem. Przynosiła haftowane serwetki, ale każdy z odrobiną rozumu wiedział, że nie tego potrzebują sieroty, i nie zdołała stamtąd odejść. Najpierw spędzała tam jeden dzień w tygodniu, potem dwa, potem więcej. Teraz dzieliła czas między rezydencją ojca a sierocińcem.

Tutaj czuła się blisko Davy'ego. Czuła się bliżej Harriett.

Czuła… że nie wszystko jest w porządku.

Przestała zamiatać i przekrzywiła głowę. Było za cicho, a wiedziała, że kiedy panuje taka cisza, niczego dobrego to nie wróży. Oparła miotłę o stół i wystawiła głowę na korytarz. Klasa szkolna mieściła się na piętrze, w dawnej bawialni. Czy nie powinna słyszeć monotonnego głosu pani Fleming, recytującej liczby albo czytającej głośno?

A Julia nie słyszała… niczego.

Przeszła cicho korytarzem i już miała wspinać się po schodach, kiedy zauważyła pana Wraxalla w westybulu. Chciała o nim zapomnieć. Wiedziała, kim jest, kiedy tylko się przedstawił. Nigdy go nie poznała osobiście, ale, jak powiedziała, jej ojciec od dawna przyjaźnił się z jego ojcem. Wiedziała, że Kensington ma syna bękarta. Poznała, oczywiście, jedynie synów z prawego łoża, choć markiz uznał swoje dziecko i zapewnił mu wychowanie i wykształcenie.

Wraxall zupełnie nie przypominał ojca czy braci, bladych i pulchnawych, z krzywymi przednimi zębami – cechą dziedziczną markizów Kensington od niepamiętnych czasów. Wraxall musiał widocznie wrodzić się w matkę, nie był blady ani pulchny i miał proste białe zęby.

Przyglądała się troszkę za długo jego ustom, żeby udawać, że nie pamięta jego zębów. Albo ust, które wydawały się miękkie i jędrne.

Z wyjątkiem ust wszystko w nim było proste i skromne. Z pewnością sprawdził się jako żołnierz; kiedy teraz spojrzał na nią, miała ochotę stanąć na baczność. Stłumiła niemądry odruch, a ponieważ budził w niej pewien niepokój, zwróciła uwagę na pierwszą rzecz, jaka jej wpadła w oko – poza

jego stworzonymi do pocałunków ustami. Był to mały zeszycik i ołówek, które trzymał w ręku.

– Co to jest?

Spojrzał na zeszyt, jakby dopiero teraz uprzytomnił sobie, że go trzyma.

– Robię notatki, proszę pani.

– Notatki, panie Wraxall? Dotyczące drzwi frontowych?

Przewrócił kartkę.

– Skończyłem już opisywać sypialnie. Nie chciałem wchodzić do nieznanych mi pokojów, a ponieważ nie zostałem wcześniej oprowadzony po budynku, uznałem, że drzwi frontowe będą odpowiednim miejscem, żeby kontynuować.

– Kontynuować robienie notatek?

– Jak widzisz.

– Czy wiele można zapisać na temat drzwi, poza tym, że są prostokątne, drewniane i bardzo potrzebują odmalowania? – A skoro już o tym wspomniała, czy nie prosiła pana Goringa, żeby je pomalował w zeszłym tygodniu?

– Wszystko się zgadza, proszę pani, ale zapisałem również, że zamek nie działa.

– Co takiego? – Podeszła bliżej. – Zamykam te drzwi co wieczór.

– Wcale w to nie wątpię, ale mechanizm jest uszkodzony, więc zasuwa nie wchodzi całkiem na miejsce. – Zamknął drzwi, po czym pociągnął je niezbyt mocno – otworzyły się bez trudu.

– Ale w jaki sposób…?

– Proszę. – Pokazał jej, jak wygładzono drewno w zamku i teraz wystarczyło lekko nacisnąć, żeby zasuwa wysunęła się z klamry.

– Och, mój Boże. Muszę kazać to naprawić. – Znowu rozejrzała się za nieuchwytnym panem Goringiem. Nie widziała go, odkąd przyprowadził Wraxalla do salonu.

– Czy tylko wyobraziłem sobie, że miałaś wcześniej służącego?

Zatem nie była jedyną, która go nie widziała.

– Mam służącego.

– Tylko jednego?

– Czy możesz mi jeszcze raz pokazać, co jest z tymi drzwiami? – zapytała, mając nadzieję, że uda się zmienić temat.

– A dama do towarzystwa albo osobista pokojówka?

Niech to. Jeśli ojciec zwęszy, że jest tu sama bez przyzwoitki, wszystkie jej plany wezmą w łeb.

– A zatem zamek w drzwiach nie działa? – Pochyliła się, żeby lepiej się przyjrzeć.

Zamknął je.

– Drzwi nieważne. Czy jest w domu jakaś służąca?

Nigdy nie była zręczną kłamczuchą, ale wiedziała, jak tańczyć i jak w tańcu zmieniać kierunek.

– W domu, to znaczy na miejscu?

Jego oczy wydawały się przybrać ciemniejszy odcień błękitu.

– Tak się to zwykle rozumie.

– Jest tutaj pani Fleming.

– Czy owa pani tu mieszka?

– Jest w klasie. – Powinna grać w szachy. To był naprawdę zręczny ruch.

– Pani Fleming jest nauczycielką?

– Tak. – Najważniejsze to odwrócić uwagę; Julia już wchodziła po schodach, omijając spróchniałe i gnijące deski.

– A gdzie jest klasa? – Szedł za nią, jakby nie zdając sobie sprawy, że nie odpowiedziała na jego pytanie. Szedł tuż za nią, krok w krok, zauważył najwidoczniej stan schodów i chciał uniknąć wypadku.

Wskazała na górę.

– Tam, gdzie kiedyś była bawialnia.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście, że jestem pewna. Sam się przekonaj. – Otworzyła drzwi bawialni i przystanęła gwałtownie. Pokój był pusty. Rozejrzała się na prawo i lewo.

Żadnych uczniów. Ani nauczyciela.

Wraxall oparł się o drzwi obok niej.

– Robi wrażenie – stwierdził przeciągle.

Kazałaby mu się zamknąć, ale była zbyt wściekła, żeby się odezwać. Wiedziała, że jest za cicho. Nie miała pojęcia, gdzie są chłopcy czy nauczycielka. To jest, jeśli pani Fleming w ogóle przyszła do pracy. Chłopcy nie byli, ściśle rzecz ujmując, dobrze wychowani, więc Julia nie zdziwiłaby się, gdyby nauczycielka poszukała innej posady.

A potem usłyszała.

Miała nadzieję, że to tylko jej wyobraźnia, ale pan Wraxall, jak stwierdziła, także wpatrywał się w okno. Wzdychając, Julia podeszła do wychodzącego na ulicę okna i rozsunęła zasłony. Jak wskazywały krzyki i wybuchy śmiechu, chłopcy byli przed domem. Źle byłoby, gdyby zaczepiali przypadkowych przechodniów, ale gorzej jeszcze, że znęcali się nad panią Fleming, rzucając sobie nawzajem jej torebkę i książki. Przerzucali je tuż przed jej nosem, ale tak, że nie mogła ich dosięgnąć. Co do pani Fleming, to ta stała z pięściami na kościstych biodrach, z uniesioną dumnie spiczastą brodą i zmrużonymi oczami pod brzydkim kapeluszem.

Najpierw kucharka, teraz nauczycielka. Julia zdawała sobie sprawę, że powinna zbiec na dół, wypaść na dwór i zakończyć ten nonsens jak najszybciej. Ale południe jeszcze nie nadeszło, a ona już czuła się wyczerpana. Może gdyby oparła na chwilę czoło na chłodnym szkle i zebrała siły…

Nie wiedziała, że pan Wraxall stanął za nią, póki nie poczuła ciepła jego ciała. Prawie się odwróciła, ale wtedy musnął ją ramieniem, rozsuwając mocniej zasłony, które przytrzymywała. Poczuła mrowienie na skórze pod jedwabną suknią; miała nieskromną ochotę, żeby się o niego otrzeć. Nie

zrobiła tego, ale nie była aż takim aniołem, żeby się od niego odsunąć. Chciała, żeby jej znowu dotknął. Co więcej, cudownie było sobie wyobrazić, choć przez chwilę, że nie jest z tym wszystkim sama. Jego ciało wydawało się silne i solidne i pachniał lekko świeżo upieczonym chlebem i kawą – ten zapach wziął się pewnie z jej poprzednich prób zapewnienia chłopcom posiłku. Miała ochotę odwrócić głowę, wtulić twarz w jego kamizelkę i wdychać tę woń. Julia nie miała pojęcia, skąd jej to przyszło do głowy. Potem zaburczało jej w brzuchu i przypomniała sobie, że cały dzień nic nie jadła. No tak. Musiała na pół oszaleć z głodu.

Podniosła głowę i jej ręka mimowolnie zsunęła się tam, gdzie jego dłoń trzymała zasłonę. Szybko cofnęła rękę, nie tak jednak szybko jak on.

– Bardzo przepraszam – wyjąkała.

– To moja wina. – Włożył ręce do kieszeni, zapewne po to, żeby już jej nie dotknąć. Najwyraźniej tylko ona wyobrażała sobie, jak ją obejmuje. I jak mogła mieć do niego pretensje? Wyglądała okropnie i zachowywała się jak jędza. Ich oczy się spotkały; szybko skierował wzrok na okno. Nie mógł nawet na nią patrzeć.

– To twoja nauczycielka?

– Tak. Lepiej pójdę jej na ratunek. – Chciała odejść jak najdalej. Nie musiała widzieć, jak się wzdryga, patrząc na nią. – I przyjmę jej rezygnację.

– Nie możesz pozwolić jej odejść.

Uniosła brwi.

– Nie wiem, jak mogłabym jej przeszkodzić.

– Ale kucharka już dzisiaj złożyła wymówienie.

– Tak, dziękuję za przypomnienie. Prawie zapomniałam, jaki paskudny był dzisiaj dzień.

Wydawał się nie zwrócić uwagi na przytyk.

– I nigdzie nie ma twojego służącego.

Posłała mu pełne złości spojrzenie.

– Tak. I zasuwa w drzwiach nie działa, kuchnia jest w stanie katastrofy, a ja nic nie jadłam od czasu kolacji na balu. Zapisz wszystko w swoim zeszyciku i koniecznie przekaż mojemu ojcu. – Wydawało się, że to logiczne zakończenie koszmarnego dnia.

Ruszyła do drzwi, on za nią.

– Nie mam zamiaru mówić twojemu ojcu.

Pomyślała, że na końcu tego zdania było niewypowiedziane „na razie”, i nie pozwoliła sobie na ulgę.

– Co zatem zamierzasz?

Zawahał się i został nieco z tyłu, ale zaraz się z nią zrównał, kiedy schodziła po schodach tak samo ostrożnie, jak przedtem wchodziła.

– Dzielimy i rządzimy – powiedział.

Zasalutowała.

– Tak jest, sir.

– Kpij sobie, ile chcesz, ale chłopcom potrzeba teraz porządku i dyscypliny. Zbiorę ich i posprzątają w kuchni, podczas gdy ty…

Przystanęła.

– Chłopcy posprzątają w kuchni? – zapytała niedowierzająco.

– Pod moim nadzorem, tak.

Parsknęła śmiechem.

– Próbowałam ich zmusić do mycia i sprzątania, ale kończyło się większym bałaganem niż na początku.

Mruknął coś pod nosem. Stali na dole schodów, w mrocznym holu nie widziała jego twarzy. Zza drzwi dobiegały głosy, zabawa trwała w najlepsze.

– Co powiedziałeś?

– Zamierzona nieporadność – odparł, wymawiając wyraźnie każdą sylabę.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że chłopcy bałaganili specjalnie po to, żebyś więcej nie dawała im podobnych zadań.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Nie zrobiliby tego. – Wiedziała jednak, że tak było. Oczywiście, że tak. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? – A co się robi w przypadku zamierzonej bezradności?

– Och, noc w dybach zwykle załatwia sprawę – rzucił.

Cofnęła się.

– Panie Wraxall! Mówimy o dzieciach…

Podniósł rękę.

– Oszczędź mi kazania. Nie zakuję nikogo w dyby.

Wyobraziła to sobie, czy szepnął „tym razem” po tych słowach?

– Wystarczy, że będę nadzorować ich pracę.

– A ty umiesz się posługiwać szmatą i miotłą? – zapytała z powątpiewaniem w głosie.

– Byłem żołnierzem. Potrafię wyprać swoje ubranie i przyszyć guzik, lady Juliano. Proszę zająć się nauczycielką i porozmawiać z nią w salonie. Ja zabiorę chłopców i doprowadzę do porządku kuchnię. A skoro już o tym mowa, mogliby również uporządkować sypialnie.

– Powodzenia.

– Życzę ci tego samego w rozmowie z nauczycielką. A teraz, skoro oboje znamy swoje zadania… – Sięgnął do drzwi. – Gotowi… – Otworzył je. – Naprzód!

Wyszedł pierwszy, wykrzykując rozkazy. Julia ruszyła za nim po krótkiej chwili. Jej życie zamieniło się w zawieruchę, ale nie mogła sądzić, że pan Wraxall przejmie jej ciężar na dłużej. Teraz jej pomoże, ale wkrótce przestanie go to interesować. Nie popełni takiego błędu jak Harriett i nie zaufa ani jemu, ani innemu mężczyźnie.

4

Sieroty nie różniły się tak bardzo od świeżych rekrutów w wojsku. Pozornie aroganccy i bezczelni, w gruncie rzeczy pragnęli komfortu płynącego stąd, że ktoś im wskaże kierunek i powie, co robić.

Neil nadal uważał, że niektórym parę godzin w dybach przyniosłoby wiele dobrego.

Stłumił słaby opór, kiedy kazał chłopcom wysprzątać kuchnię. Młodsi chłopcy szli za przykładem starszych, więc kiedy jeden z wyrostków – wysoki, z kopą brązowych, włażących mu do oczu, włosów, który brał wcześniej udział w bójce – złożył ręce na piersi i nie chciał wziąć miotły, mówiąc, że to babska robota, Neil chwycił fartuch i kazał chłopcu go włożyć.

Chłopak złożył ramiona.

– Nie!

– No, to nie dostaniesz jedzenia. – Neil powiódł wzrokiem po chłopcach, patrząc każdemu w oczy. – Pozwólcie, że wam wyjaśnię, jak to działa w życiu. Albo zarabiacie na utrzymanie, albo go nie macie. Bez pracy nie ma kołaczy.

– Nie możesz nas nie karmić. – Tym razem odezwał się inny chłopiec – z prostymi kasztanowymi włosami i mnóstwem piegów. Każdego żołnierza kazałby wychłostać za tak zuchwałe zachowanie. Zamiast tego posłał tylko chłopcu ponure spojrzenie.

– Nie mogę? – zapytał Neil, pochylając się bliżej. – Chciałbyś mnie sprawdzić?

Chłopiec otworzył szeroko oczy i odstąpił krok do tyłu.

– Ponieważ lady Juliana nie zatrudniła jeszcze kucharki, ja będę dostarczał obiad. Paszteciki, jak poprzednio.

Paru młodszych chłopców wydało radosne okrzyki. Neil nie zwrócił na nich uwagi.

– Jeśli chcecie paszteciki, musicie pracować. Jeśli nie pracujecie, sami załatwiacie sobie obiad. – To była wspaniałomyślna oferta. Dorosłym pozwoliłby głodować.

Neil oparł się o ścianę i czekał. Jeśli coś bezbłędnie rozumiał, to były męskie – i chłopięce – żołądki. Po około trzech sekundach każdy z chłopców zamiatał, mył podłogę albo zmywał naczynia. Nawet zawadiaka z włosami w oczach. Neil wskazał go ręką.

– Ty, tam.

Chłopiec, który lubił liczyć – lady Juliana zwracała się do niego: Michael – odchrząknął.

– To Walter, sir.

Walter skrzywił się i udawał, że nie widzi Neila.

– Panie Walter – powiedział Neil. – Mówiłeś, że to babska robota. Więc włóż fartuch.

– Ale…

Neil uniósł brew.

Krzywiąc się, chłopiec wsunął fartuch przez głowę i wrócił do zamiatania.

Paru chłopców zachichotało.

– Jak złapię kogoś na tym, że się z niego śmieje, też będzie musiał włożyć fartuch.

Śmiech ucichł natychmiast. Jeden z młodszych chłopców, najwyżej czteroletni, który usiłował zamiatać z kciukiem w buzi, zbliżył się do niego.

Pociągnął Neila za kubrak. Neil stłumił odruch, żeby się pochylić.

– Co takiego?

Chłopiec wyciągnął palec z buzi.

– A jeśli my chcemy nosić fartuch? – Zamrugał wielkimi, brązowymi oczami. Neil zmusił serce do milczenia. Nie pozwoli tym dzieciakom się do niego zakraść. Był tutaj, bo musiał wykonać zadanie, nic więcej. Kiedy uzna, że lady Juliana jest bezpieczna, zniknie.

– Jak się nazywasz? – zapytał Neil wbrew rozsądkowi. Lepiej, żeby nie znał imion dzieci, ale nie mógł przez parę dni wskazywać ich palcem, mówiąc: „ty, tam”. A dość zobaczył w tym sierocińcu, żeby wiedzieć, że to trochę jeszcze potrwa.

– Szariii… – wybełkotał chłopiec z palcem ponownie tkwiącym w buzi.

Neil wyjął mu palec z ust, zły, że czuje ślinę na dłoni.

– Powtórz.

– Charlie – padła odpowiedź piskliwym głosikiem.

– Chcesz nosić fartuch, Charlie?

Dziecko energicznie pokiwało głową.

– Ktoś jeszcze? – zapytał Neil.

Dwóch chłopców, którzy na pewno nie byli starsi od Charliego, zaczęło podskakiwać, krzycząc:

– Ja! Ja!

Neil znalazł tylko jeden fartuch, więc dla pozostałych chłopców – byli to, jak się dowiedział, Chester i Jimmy – zrobił prowizoryczne fartuchy ze ściereczek kuchennych. Michael, ośmioletnie źródło wszelkiej wiedzy, poinformował Neila, że Charlie ma cztery lata i jest malutki, Chester ma pięć, a jego matka jest ladacznicą, a Jimmy też ma pięć i naprawdę wcale nie jest sierotą. Jego rodzice siedzą w więzieniu za długi.

– Co to jest ladacznica? – zapytał Chester, kiedy Neil zawiązał mu ściereczkę w pasie.

– Ladacznica to…

Neil posłał Michaelowi groźne spojrzenie.

– Tym się nie przejmuj. – Neil wręczył Chesterowi czystą ściereczkę. – Wytrzyj stół.

Neil przyjrzał się swoim oddziałom. Sprawiły się całkiem dobrze. Musi wysłać połowę na górę, żeby posprzątali w sypialni, resztę zatrzyma, żeby dokończyć pracę tutaj. Lady Juliana nic nie jadła, i to należało naprawić jak najszybciej.

– Michael – powiedział Neil.

Michael wyprostował się natychmiast.

– Tak, sir!

– Kto jest tu najstarszy?

– Robbie, sir!

– Który to Robbie?

Piegowaty chłopak z prostymi, brązowymi włosami, wysunął się naprzód.

– Ja. Mam pewnie z jedenaście lat.

Neil skinął głową.

– Mam dla ciebie zadanie, Robbie. Zbierz pięciu ludzi i idź na górę zaprowadzić porządek w sypialni. Ty dowodzisz, Robbie. Macie pościelić łóżka, pochować ubrania i przygotować pokój na inspekcję. Dobierz więc chłopców starannie.

Robbie zerknął na gromadkę sierot.

– Wezmę Michaela.

Robbie nie jest głupi, pomyślał Neil. Michael zapewne wszystkim będzie działał na nerwy, ale robotę wykona.

– I? Jeszcze czterech.

Robbie przesunął wzrokiem po Walterze. To też się Neilowi spodobało. Lepiej, żeby Walter został z nim. Robbie mógł być starszy, ale nie zdołałby zapanować nad Walterem. Robbie wskazał pyzatego chłopca z jasnymi włosami.

– Wezmę George’a, Angusa, Jamesa i Billy’ego.

Neil przyjrzał się każdemu po kolei. Rudowłosy Angus mógł mieć jakieś pięć–sześć lat. James miał jasne włosy i był na tyle mały, że musiał być mniej więcej w wieku Charliego. Cichutki Billy trzymał się na uboczu. Był jednak najwyższy z chłopców i pewnie miał tyle lat co Robbie.

– Odmaszerować – powiedział Neil. – Sypialnia ma być w doskonałym porządku w ciągu godziny.

– Tak, sir! – zawołał Michael, niezgrabnie salutując.

Neil nie uśmiechnął się, tylko spojrzał szacująco na pozostałe siły. Miał Waltera – inaczej kłopoty, Charliego z kciukiem w buzi, Chestera „co to jest ladacznica”, około pięcioletniego Jimmy’ego i dwóch jeszcze chłopców, którzy starali się wyglądać na zapracowanych.

– Kto tutaj potrafi gotować?

Charlie wyjął kciuk z buzi, podnosząc wysoko rękę. Neil przewrócił oczami.

– Charlie, możesz być pomocnikiem. Walter, umiesz gotować?

Walter nie podniósł głowy znad miejsca, które zamiatał przez ostatnie pięć minut.

– Nie.

– Mówi się: nie, sir. Chodź tutaj.

Walter posłał mu gniewne spojrzenie.

– Właśnie powiedziałem, że nie umiem gotować.

Neil odwzajemnił się równie gniewnym spojrzeniem.

– Sir – dodał Walter.

– Zatem to będzie dla ciebie lekcja. Jak masz na imię? – zwrócił się Neil do chłopca z podbitym okiem i krótko ostrzyżonymi brązowymi włosami.

– Ralph – warknął.

– Ralph, ty i Chester bierzecie się do mycia.

Ralph wydał przeciągły, gniewny pomruk.

– Jimmy, ty i…

– Jestem Sean, sir – oznajmił ostatni z chłopców z lekko irlandzkim akcentem.

– Sean, ty i Jimmy kończycie zamiatać i myć podłogę, Wszystkie śmiecie wrzućcie do kosza. – Sean uśmiechnął się promiennie i Neil uznał, że go lubi. Przypominał mu trochę przyjaciela, Rafe'a Beaumonta, który potrafił oczarować uśmiechem każdą kobietę i prawie każdego mężczyznę.

– A teraz szef kuchni Walter i asystent Charlie przygotują ze mną herbatę i tost dla lady Juliany. – To nie było nic wymyślnego, Neil sądził, że razem z chłopcami dadzą radę to zrobić. – Najpierw znajdź czajnik i nalejcie do niego wody…

Pół godziny i dwa spalone tosty później Neil zaniósł do bawialni na tacy gorącą herbatę i doskonale wypieczone tosty z masłem. Drzwi były zamknięte, przełożył tacę do jednej ręki i zapukał lekko.

Żadnej odpowiedzi. Neil dłużej się nie zastanawiał. Pamiętając bandziora, którego widział wcześniej, służącego, który nagle zniknął, zamki w drzwiach, które praktycznie nie działały, obawiał się najgorszego. Wpadł do salonu i przystanął gwałtownie.

Lady Juliana była sama w zimnym pokoju, bo ognia na kominku nie rozpalono. Siedziała w świetnym niegdyś fotelu z błękitną tapicerką, przy małym biureczku. Jej głowa spoczywała na biurku, z policzkiem przyciśniętym do stosu papierów. Jedną rękę przełożyła przez biurko, druga spoczywała na kolanach. Oddychała rytmicznie, najwyraźniej głęboko uśpiona.

Neil postawił tacę na stoliku otoczonym paroma krzesłami i przyjrzał się lady Julianie. Jej złotorude włosy przykrywały papiery, które musiała przeglądać – papiery z mnóstwem cyfr. Rachunki sierocińca?

Och, jakże Neil pragnął cofnąć się do wczesnych porannych godzin i udawać, że nigdy nie dostał wezwania od ojca. Gdyby wiedział, z jaką kobietą będzie miał do czynienia, wykręciłby się od tej misji. „Po prostu

zabierz dziewczynę do domu”, powiedział ojciec. Ojciec najwyraźniej też nie znał lady Juliany.

Musi znaleźć jakiś inny sposób, żeby przekonać ją do odejścia. Neil lubił planować. Jemu zwykle przypadało planowanie w udziale i teraz uznał, że to, czego potrzebuje, to bardzo dobry plan.

I trochę silnej woli.

Bo z zamkniętymi oczami i ustami, które nie wyrażały napięcia, lady Juliana wyglądała prześlicznie. Zapragnął nagle pogładzić bladoróżowy policzek, odsunąć zmierzwione włosy z czoła i przesunąć dłonią wzdłuż jej pleców.

A gdyby się na to poważył, obudziłaby się i palnęła go w twarz. Była córką hrabiego i mimo warunków, w jakich teraz żyła, prawdziwą damą. Żadna dama nie zadawałaby się z bękartem. Nie, poślubiały książąt, synów wicehrabiów i zagranicznych arystokratów. Nie patrzyły na bękartów, nawet tych, którzy byli synami markizów.

To, że znał pozycję ojca, czyniło w jakiś sposób okoliczności jego urodzin jeszcze gorszymi. Dlaczego nie mógł dorastać jako adoptowany syn kupca czy gospodarza? Nigdy nie zetknąłby się z dobrym towarzystwem. Nigdy nie machano by mu przed nosem całym tym olśniewającym bogactwem i pięknem, po to tylko, żeby mu je zabrać, kiedy orientowano się, że to „ten” syn.

Jego ojciec był dobrym człowiekiem, ale Neilowi niczego dobrego to nie przyniosło.

Odchrząknął, próbując obudzić lady Julianę, nie dotykając jej. Potem podniósł tacę i odstawił ją, aż zagrzechotała filiżanka. Nawet nie drgnęła. Czy ta kobieta w ogóle ostatnio spała? Najwyraźniej była wyczerpana.

W końcu pochylił się nad nią.

– Lady Juliano?

Odetchnęła głęboko i spała dalej.

– Proszę pani? – powiedział trochę głośniej. Nie chciał jej przestraszyć, ale nie mógł jej pozwolić spać dalej. Wkrótce miała być kolacja, a on chciał ją zapytać o parę rzeczy, zanim odejdzie na noc. – Lady Juliano? – odezwał się jeszcze głośniej. Przez ostatnią godzinę otaczali go chłopcy, a ona nie pachniała ani trochę jak chłopiec. Pachniała świeżo ściętymi różami; delikatny, piękny zapach przypomniał mu posiadłość ojca w wiosenny poranek. Może to był zapach mydła, którym myła włosy. Pochylił się trochę niżej, żeby je powąchać, a ona otworzyła ciemne oczy i spojrzała na niego.

Odsunął się natychmiast, stając na baczność.

– Och! – Usiadła prosto i zamrugała, jakby nie całkiem wiedziała, gdzie się znajduje. Podniosła rękę i odsunęła włosy z twarzy. Neil wyobraził sobie, że to pierwsza rzecz, jaką robi rano po przebudzeniu, i poczuł nagłą chęć, żeby znaleźć się w jej łóżku i zobaczyć to na własne oczy. Przebrała się i zamiast balowej sukni miała na sobie żółtą muślinową sukienkę w różowo-czerwone kwiaty – z mniejszym dekoltem i dłuższymi rękawami, ukazującą mniej ciała.

Nie miał nadziei, żeby zobaczyć za dużo. Odwrócił wzrok i ponieważ nie nazywała się Draven czy Wellington, przybrał swobodniejszą postawę.

– Wybacz, że cię przestraszyłem. Razem z chłopcami przygotowaliśmy ci coś do jedzenia.

– Przygotowaliście… Przepraszam. Co powiedziałeś?

Wskazał tacę.

– Przygotowaliśmy ci herbatę i tosty. Niewiele, ale mam ograniczone środki.

W istocie chciał z nią porozmawiać o braku jakichkolwiek zapasów w spiżarni. Ale najpierw to ona musiała coś zjeść.

Wpatrywała się w tacę i wcale nie był pewien, czy słyszała to, co mówił. Podniosła się powoli i podeszła ostrożnie do tacy, jakby była kotem, a taca niebezpiecznym, nieznanym przedmiotem. W końcu stanęła nad tacą i spojrzała na jedzenie. Potem spojrzała na niego.

– Ty to zrobiłeś?

– Zrobili to Walter i Charlie. Ja nadzorowałem.

– Walter? W jaki sposób skłoniłeś Waltera do zrobienia czegokolwiek poza dąsaniem się? – Położyła rękę na sercu. – Co mu zrobiłeś?

– Nie to, co bym zrobił, gdyby był o jakieś pięć lat starszy. – Złożył ramiona na piersi. – Chłopcy mają się dobrze. Kuchnia jest czysta, a ja udaję się na inspekcję sypialni.

– Przekonałeś chłopców, żeby gotowali i sprzątali? – Wciąż nawet nie podniosła filiżanki.

– W pewnym sensie. Czy wypijesz tę herbatę, zanim całkiem wystygnie?

Spojrzała na tacę, jakby zobaczyła ją po raz pierwszy. Potem podniosła filiżankę i spróbowała herbaty. Skinęła głową z aprobatą i ugryzła kawałeczek tostu; zlizała kroplę masła z bujnej dolnej wargi.

Neil zazgrzytał zębami.

– Bardzo smaczne. Dziękuję. Nie… nie wiem, co powiedzieć. Z pewnością ani twój ojciec, ani mój, nie chciał, żebyś dla mnie gotował albo niańczył tuzin sierot.

Wzruszył ramionami.

– Byłem w wojsku, droga pani. Słucham rozkazów, a dostałem rozkaz, żeby ci zapewnić wygodę i bezpieczeństwo. Jeśli mam cię w związku z tym karmić, to niech tak będzie. Nie jestem niedorajdą. Nie miałem ordynansa przez większość służby, więc nauczyłem się sam o siebie dbać. Potrafię gotować i sprzątać, a także prać. – Zmrużył oczy. – Chociaż chciałbym dostać coś więcej niż dziękuję, jeśli miałbym prać gacie chłopców. Twoje – mrugnął do niej – wyprałbym za darmo.

Jej policzki przybrały śliczny różowy kolor, pociągnęła długi łyk herbaty. Na szczęście wystygła, więc nie poparzyła sobie ust.

– Praczka przychodzi raz w tygodniu. Twoje usługi w tej dziedzinie nie będą potrzebne.

Mogłaby przypuszczać, że to mu sprawi ulgę, ale on tylko skinął głową. Robił to w taki sposób, że czuła się tak, jakby była żołnierzem. W gruncie rzeczy wszystko, do czego się brał, było wykonane precyzyjnie i metodycznie. Stał wyprostowany, z rękami złożonymi z tyłu, w niezbyt swobodnej pozie. Nawet nie przenosił ciężaru ze stopy na stopę. Stał nieruchomo, od czasu do czasu kiwając głową lub wykonując drobny, ale wyrażający zdecydowanie gest.

Przy jego zmysłowej urodzie i błękitnych jak morze oczach, gdyby spotkała go na ulicy, nigdy nie domyśliłaby się, że to żołnierz. Teraz jednak trudno jej było wyobrazić go sobie w innej roli. Tylko sposób, w jaki odrzucał ciemne włosy z czoła, wskazywał, że jednak do pewnego stopnia jest w stanie znosić brak ścisłej dyscypliny i porządku.

– Czy nauczycielka zrezygnowała? – zapytał, a ona zdała sobie sprawę, że cały czas mu się przygląda. Znowu! Miała ochotę schować się na swojej zielonej kanapie i poczekać, aż kolana przestaną jej się trząść. Zamiast tego jednak zapatrzyła się w tost, starając się myśleć o czymś innym niż o tym, żeby wsunąć dłonie w te gęste, ciemne włosy… Nauczycielka… Wspomniał o nauczycielce.

– Och, pani Fleming? – Spojrzała na niego; zmarszczył brwi.

– Usiądź lepiej i zjedz coś więcej.

– Czuję się znakomicie. Po prostu myślałam… o czymś innym. – Swoich ustach na jego skroni, jego oczach… Odchrząknęła. – Owszem, zrezygnowała. Ale – podniosła palec – mam plan.

Uniósł jedną, gęstą brew.

– Czy tak?

– Napisałam do mojej dawnej guwernantki z pytaniem, czy może przyjść i pomóc, póki nie znajdę kogoś na stałe. Pomyślałam, że skoro umiała utrzymać w ryzach moją siostrę i mnie, z tymi sierotami poradzi sobie z łatwością.

– Wierzę w to.

Julia otworzyła usta, żeby go zapewnić, że naprawdę była taka niegrzeczna, a potem dotarło do niej, co powiedział.

– Sir, powinieneś powiedzieć, że jako dziecko byłam prawdziwym aniołkiem.

– W to nie wierzę. Gdybyś była aniołkiem, nie rozmawialibyśmy dzisiaj w tym miejscu. Jesteś w oczywisty sposób uparta i nieustępliwa.

– Mówisz tak, jakby to były złe cechy.

Uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie.

– Potrzebujesz tych cech, żeby utrzymać sierociniec. Jak na razie brakuje ci kucharki i nauczycielki.

Podeszła do biurka i podniosła dwa listy.

– Napisałam ogłoszenie w sprawie kucharki i list do dawnej guwernantki. Wyślę je, jak tylko wróci pan Goring i będzie mógł mnie odprowadzić.

– Ach, ten nieuchwytny pan Goring. – Powędrował wzrokiem do wystygłego kominka. – Jakie są właściwie jego obowiązki? Najwyraźniej nie gotuje i nie uczy, nie pierze i nie rozpala w kominku. A zważywszy stan budynku, naprawami też się nie zajmuje.

Ciepło, jakie zaczynał przedtem budzić w niej Wraxall, zaczęło się ulatniać. Jakim prawem stawiał jej takie pytania?

– Otóż, pan Goring pracował bardzo dużo jeszcze tydzień temu. Powiedział mi, że jego matka zachorowała i musi wyjechać, żeby się nią zaopiekować. Zwykle jednak uprzedza, kiedy zamierza wyjechać. Może uprzedził, tylko w tym dzisiejszym bałaganie zapomniałam.

Pan Wraxall minę miał sceptyczną.

– A ja mam wrażenie, że go spotkam w najbliższej knajpie.

– Nie bardzo wierzysz w ludzi, prawda?

– Nie, odkąd wróciłem z wojny, nie. – Wyciągnął rękę. – Daj mi te listy, sam je nadam. Znajdę Goringa i każę mu wracać.

– Ależ nie mogę cię prosić, żebyś robił to wszystko.

Pomachał ręką.

– Rozkazy. Mam pilnować, żebyś przebywała tam, gdzie jest bezpiecznie – rozejrzał się – stosunkowo bezpiecznie i gdzie nie dopuścisz, żeby chłopcy obrócili sierociniec w perzynę. Wrócę za godzinę. Najwyżej za dwie. Dostarczę kolację.

Włożyła listy w jego wyciągniętą dłoń.

Ruszył do wyjścia, ona za nim.

– To bardzo szlachetne z twojej strony, sir, ale nie jestem raczej w stanie zapłacić ci za wszystko, co robisz. W tej chwili mam ograniczone środki.

Nawet na nią nie spojrzał, podchodząc do schodów wiodących na drugie piętro.

– Nie chcę twoich pieniędzy.

Uniosła spódnice, idąc za nim po schodach.

– A zatem takie są rozkazy?

– W większości. – Odwrócił się, wspinając się wyżej.

– Dokąd idziemy?

– Powiedziałem chłopcom, że dokonam inspekcji sypialni.

– Ja mogę to zrobić.

Zatrzymał się, spoglądając na nią przez ramię.

– Nie sądzę.

Otworzyła usta ze zdumienia. Ten człowiek był zdecydowanie zanadto pewny siebie. Przyśpieszyła kroku.

– Dla twojej wiadomości, jestem doskonale zdolna do tego, żeby stwierdzić, czy łóżko jest pościelone, a ubrania odłożone na miejsce.

– Byłbym skłonny ci wierzyć, tyle że widziałem, jak wcześniej wyglądał ten pokój.

– Tak, owszem, dzisiaj to nie jest nasz najlepszy dzień.

Przerwał jej ostry gwizd. Tak głośny i przenikliwy, że drgnęła. Kiedy otworzyła oczy, stała w progu pokoju starszych chłopców. Spało tutaj ośmiu z dwunastu chłopców; zerkała zza pleców Wraxalla – chłopcy ustawiali się na baczność w nogach łóżek. W pokoju było czysto i porządnie jak w

pudełeczku. Łóżka pościelono, kufry, zapewne pełne ubrań, zamknięto; podłoga i ramy łóżek lśniły.

– Baczność! – rozkazał Wraxall. Julia o mało nie wyprostowała się jak struna. Została w progu, podczas gdy on wmaszerował na środek pokoju. Wydawało się, że nic nie umknie jego uwadze. Ani jednej zapomnianej pary bryczesów pod łóżkiem, ani jednego kufra nieustawionego równiuteńko wzdłuż desek podłogowych, ani jednego brudnego naczynia schowanego za zasłoną.

– Chłopcy, zarobiliście na kolację, ale nie na deser. Następnym razem, jeśli wywiążecie się wzorowo z zadania, będą lody.

– Lody! – pisnął George. – Chcę lody!

– Jutro będzie kolejna inspekcja. Spocznij. – Wyszedł z pokoju, wymijając ją po drodze.

– Wrócisz jutro? – zapytała, idąc za nim. Dlaczego na myśl, że znowu go zobaczy, serce żywiej jej zabiło?

– Na to wygląda. – Przystanął przed pokojem młodszych chłopców. Tym razem była gotowa na gwizdek i zatkała uszy. – Baczność!

Chłopcy stanęli na swoich miejscach, Chester i Jimmy z jednej strony, James i Charlie z drugiej. Stali w nienagannej postawie na baczność, poza Charliem, który trzymał kciuk w buzi. Wraxall odchrząknął i Charlie opuścił rękę wzdłuż boku.

Julia nie musiała być żołnierzem, żeby wiedzieć, że pokój nie sprosta wymaganiom Wraxalla. Łóżka były niestarannie pościelone, z kufrów wystawały ubrania, zakurzone meble miały jaśniejsze plamy, gdzie akurat dotknęła ich szmatka. Julia skrzywiła się. Jeśli Wraxall doprowadzi te maluchy do płaczu, zapłaci głową.

Wszedł do środka, kiwając głową.

– Dobra robota, chłopcy.

– Dobra na cukierka? – zapytał mały James.

– Dobra, ale nie na tyle dobra.

– Au! – jęknęli Chester i Jimmy.

– Czy chcecie, żebym wam pokazał, co zrobić, żeby jutro dostać cukierka?

– Tak! Tak! – Charlie podskakiwał jak piłka, znowu z palcem w buzi.

– Zaczniemy od ścielenia łóżka. Patrzcie bardzo uważnie, chłopcy. Rogi trzeba podwijać w ten sposób.

Julia stała w drzwiach dobre pięć minut, patrząc, jak Wraxall pokazuje chłopcom, jak ścielić łóżko, odkurzać i składać ubranie. Potem musiała odejść, bo bała się, że inaczej zapomni, że go nie lubi.

Wracając do salonu, postawiła sobie dwa pytania.

Kim jest ten człowiek?

I ile mu zapłacił jej ojciec za odegranie tego wszystkiego?

5

Kiedy wyszedł z sierocińca, Neil odniósł wrażenie, że może znowu oddychać. Ucisk w klatce piersiowej zelżał, a gdy zatrzymał powóz i znalazł się daleko od Spitalfields, ustąpiło także napięcie w ramionach i ból głowy.

Nie musiał się udawać na King Street w St. James, żeby nadać listy dla lady Juliany. Mógł to zrobić w Spitalfields, ale chciał odwiedzić swój klub. Musiał spędzić tam godzinę, po prostu po to, żeby przypomnieć sobie, kim jest. Sieroty nie były takie okropne, jak mu się początkowo wydawało. Dobrze, że żaden nie miał więcej niż jedenaście lat, bo inaczej lady Juliana nie dałaby sobie z nimi rady. Teraz musiała przyglądać się bacznie Walterowi i Billy'emu. W bandyckiej dzielnicy zawsze były gangi poszukujące młodego narybku, który można by wyszkolić w złodziejskim rzemiośle. Małe dłonie były zręczne, a młodzi, z łagodnymi wyrokami, po paru miesiącach odsiadki wracali szybko do pracy.

Neil powiedział sobie, że pracuje w Domu Poprawczym św. Dyzmy jedynie tymczasowo. Otrzymał jasne rozkazy – sprowadzić lady Julianę do domu. Nie potrzebował całego kwadransa, żeby się przekonać, że niełatwo będzie ją przekonać do czegokolwiek i że sytuacja jest gorsza, niż się spodziewał. Nie była bezpieczna w najmniejszym stopniu, a co do warunków jej życia… Szczury o biblijnych imionach mówiły same za siebie. Tak więc postępował tak jak zawsze, kiedy obejmował dowództwo: rozwiązywał każdy problem po kolei. Nakarmił dzieci, a potem zajął się

rozpoznawaniem zagrożeń. Za każdym razem jednak, kiedy sądził, że chłopcy znajdują się pod czyjąś opieką, lądowali mu z powrotem na głowie.

Zaciskał zęby i robił, co należało. Mówił sobie, że przydzielano mu gorsze zadania niż opiekowanie się tuzinem sierot. Musiał rozłożyć obóz w Rosji w środku zimy. Musiał wysyłać ludzi na samobójcze misje i zawiadamiać ojców i matki, że synowie, których kołysali z miłością w ramionach jako maleńkie dzieci, nie żyją.

Robienie herbaty i tostów z sierotami – to była dziecinna zabawa. Tyle że tak naprawdę nie była. Bo za każdym razem, kiedy patrzył na twarze chłopców, widział siebie. Nie, nie wychował się w sierocińcu, ale i tak był Robbiem, Jimmym i Chesterem. Jego matka umarła przy porodzie. Ojciec go uznał, ale nawet to nie mogło zetrzeć plamy związanej z okolicznościami jego narodzin. Był bękartem i każde spojrzenie, słowo, każda chwila spędzona w sierocińcu mu o tym przypominały.

Kiedy powóz zatrzymał się przed Klubem Dravena, Neil odetchnął z ulgą. Tutaj nikogo nie obchodziło, że był bękartem. Tutaj mógł zapomnieć, że jest wyrzutkiem, że własny ojciec nie bardzo wiedział, co z nim zrobić, a żona ojca chętnie wymieniłaby jego życie na życie ukochanego syna, Christophera.

Bywały dnie, kiedy Neil też zamieniłby się z Chrisem.

Klub Dravena dawał mu schronienie, to było także jedyne miejsce, gdzie mógł wspominać towarzyszy, których stracił. Razem z Ewanem i Rafe’em przypominali sobie tych, którzy zginęli, czego dokonali i chociaż w taki sposób nie pozwalali im umrzeć. To najmniej, co Neil mógł zrobić, zważywszy, że to on ich zabił. Tych osiemnastu poległych ciążyło na jego sumieniu.

Zapłacił woźnicy i podszedł raźnym krokiem do drzwi klubu. Porter otworzył je, jakby oczekiwał Neila dokładnie w tym momencie.

– Witaj Porter.

– Panie Wraxall, miło pana widzieć, sir.

Neil wręczył majordomowi dwa listy lady Juliany.

– Czy możesz je dla mnie nadać, Porter?

– Oczywiście, sir. – Wsunął listy do kieszeni i wziął od Neila płaszcz i kapelusz. – Czy chce pan kolację?

Wciąż było trochę za wcześnie na kolację i Neil nie był głodny. Wspomnienie swojego pochodzenia, z którym zmagał się cały dzień, osłabiło jego apetyt. Przyrzekł jednak lady Julianie, że zadba o kolację dla dzieci.

– Zastanawiam się, czy mógłbyś mi pomóc w pewnej sprawie – powiedział Neil.

– Oczywiście, panie Wraxall.

Neil wyjaśnił, o co chodzi, a Porter zapewnił, że kucharz bez problemu przygotuje kolejny gar zupy i upiecze kilka bochenków chleba. Kolacja miała być gotowa za godzinę i Neil mógł ją zawieźć sierotom i ich opiekunce powozem należącym do klubu.

Neil zapamiętał, żeby wspomnieć o podwyżce dla Portera i kucharza następnym razem, kiedy zbierze się zarząd klubu. Zamierzał także zapytać o powóz. Dlaczego nie wiedział, że klub takowy posiada i zatrudnia woźnicę?

– Czy jest tu ktoś o tej porze, Porter?

– Pan Beaumont jest w pokoju bilardowym, sir.

Neil skinął głową. Rafe, bez wątpienia, ukrywał się przed jakąś kobietą, która miała ochotę wbić w niego pazury na noc czy dwie. Większość mężczyzn byłaby szczęśliwa, mając takie kłopoty z kobietami jak Rafe. Nawet Rafe cieszył się kiedyś, że przyciąga kobiety jak magnes – póki nie stwierdził, że jego miłosne przygody więcej kosztują, niż są warte.

Neil wszedł po schodach i oparł się o framugę drzwi; Rafe przyglądał się stołowi bilardowemu, układając kij, a potem wycelował i uderzył, wtrącając dwie bile do łuzy.

– Ładny strzał – zauważył Neil.

Rafe odwrócił się z gracją. Neil nie miał pojęcia, czy jego obecność zaskoczyła Rafe’a. Jego przyjaciel wydawał się pogodny i niewzruszony w każdych okolicznościach.

– Byłem ciekaw, kiedy się pojawisz.

– Zmęczyłeś się własnym towarzystwem? – Neil wszedł do pokoju i stanął obok stołu. Nie interesował się bilardem, ale lubił patrzeć, jak zręczni gracze, na przykład Rafe, wbijają bile do łuzy.

– Kto by się zmęczył, patrząc na moją twarz? – odparł Rafe, przygotowując się do kolejnego strzału.

– Mógłbym wymienić paru mężów.

– Nie flirtuję z zamężnymi kobietami. – Rafe uderzył białą bilę, ale źle wycelował i kula zaczęła się odbijać od ścianek.

Neil roześmiał się.

– Od kiedy?

– To była zawsze moja polityka. – Rafe posmarował kredą przykryty skórą czubek kija. – Nie mogę odpowiadać za to, że niektóre żony potrafią być niezwykle przekonujące.

– Nie, z pewnością nie możesz.

– Moglibyśmy mówić o mnie przez cały dzień. – Rafe przymierzył się do kolejnego strzału.

– Zwykle tak robimy – mruknął Neil.

– Gdzie się podziewałeś? Myślałem, że twój ojciec miał dla ciebie zadanie, i wyobraziłem sobie, że galopujesz do Hampshire albo Dorset, żeby nadzorować jakąś gospodarczą katastrofę.

– Tym razem udałem się bliżej domu.

– Och? – Rafe uderzył bilę.

– Spitalfields.

Rafe podniósł gwałtownie głowę, nie zwracając uwagi na stuk, który rozległ się, kiedy biała bila wpadła do łuzy.

– Co takiego?

– Słyszałeś.

– Nie ma gospodarstw rolnych w Spitalfields.

– Chyba że liczyć plon złodziei i kradzionych chusteczek w oknach wystawowych.

Rafe znowu zajął się studiowaniem stołu.

– Byłem w Domu Poprawczym św. Dyzmy.

Zapomniawszy o stole, Rafe spojrzał na Neila z przerażeniem na twarzy.

– Dlaczego? Czy twój ojciec odkrył kolejnego potomka?

– Nie. Myślę, że byłem dla niego nauczką. Nie mówiąc już o tym, że lady Kensington pewnie by go wykastrowała, gdyby pojawił się na progu z kolejnym bękartem.

– Ale… Ty chyba nie możesz mieć tam swojego. – To było stwierdzenie. Jednak Rafe posłał Neilowi pytające spojrzenie.

Neil pokręcił głową.

– W tym względzie nic się nie zmieniło. Żaden z chłopców nie jest mój.

– Zatem wciąż jesteś… – Rafe machnął ręką.

– Dziewicą? Tak, choć przy moim doświadczeniu chyba trudno byłoby mnie nazwać w ten sposób.

– Ale mnie się to podoba. Nasz dziewiczy Wojownik.

Neil zignorował drwinę. Nie było go łatwo sprowokować. Żołnierze Dravena zawsze nazywali go Wojownikiem. Tylko Rafe i paru innych śmiałków odważało się dodawać „dziewiczy” do przydomka.

– A skoro nie szukałeś zaginionego potomka, to co robiłeś w sierocińcu?

– Córka lorda St. Maur nim się opiekuje.

Rafe wypuścił ze świstem powietrze.

– Kobiety i ich dobroczynność. – Obszedł stół i zaczął wyjmować bile z łuzy. – Przypuszczam, że twój ojciec prosił cię, abyś uświadomił jej, że błądzi.

– Dokładnie tak. Sytuacja jest gorsza, niż myślałem. Nie ma kucharki, nauczycielki, służący gdzieś stale znika. Nie mówiąc już o tym, że dom

wydaje się tak samo nie do zdobycia jak paryski burdel. Jeśli nie wróci do domu, będę musiał spędzić tam noc.

Rafe upuścił czerwoną kulę z łoskotem.

– Zatem córka St. Maura jest tak piękna, jak słyszałem.

– A co to ma do rzeczy? Ładna czy nie, trzeba ją chronić.

Lekki uśmiech uniósł kąciki ust Rafe’a do góry.

– A zatem jest ładna.

– Kto jest ładny? – odezwał się inny głos. Neil zerknął w stronę drzwi – stał w nich Jasper. Zdejmował właśnie czarną jedwabną chustę, którą owijał głowę, i półmaskę, pod którą chował pocięty bliznami policzek. Wsunął je do kieszeni i potarł zaróżowioną od jedwabiu skórę policzka.

– Nikt – powiedział Neil, podczas gdy Rafe odparł jednocześnie:

– Córka St. Maura.

– Dlaczego przejmujemy się córką St. Maura?

– Neil się przejmuje – stwierdził Rafe, układając na nowo kule.

– Nie, nieprawda. Ja tylko wypełniam rozkazy.

Jasper i Rafe jęknęli. Neil nie mógł mieć do nich pretensji. Powtarzał to zdanie tak często podczas ich służby na Kontynencie, że sam miał ochotę jęknąć, kiedy je mówił.

– Jeśli mam słuchać o rozkazach – powiedział Jasper – to muszę się napić.

– Żadnego picia. – Neil zauważył, że Porter wchodzi, niosąc karafkę z bursztynowym płynem, i odesłał go ruchem dłoni. – Chcę, żebyście coś dla mnie zrobili.

– Oczywiście – odparł odruchowo Jasper. Zawsze zdumiewało Neila, że ci mężczyźni, którzy cudem przeżyli wojnę, gotowi byli ryzykować życie na jedno jego słowo. Nie musiał im nawet rozkazywać. Początkowo wydawał rozkazy, ale po paru zadaniach między mężczyznami wytworzyła się więź dużo silniejsza i bardziej złożona niż stosunek między dowódcą a podwładnym. Ci ludzie byli jego braćmi. Uratowali mu życie i on im

uratował życie. Razem odnosili zwycięstwa i razem doznawali porażek. Stracili osiemnastu swoich braci i byli jedynymi, pamiętającymi ostatnie chwile tych, którzy odeszli.

Byli też jedynymi, którzy przeżyli, choć poszli do piekła i z powrotem, ponieważ misje, które Draven był zmuszony powierzać tak zwanym Straceńcom, nie należały do takich, z których się wracało. Wybierano do nich tylko ludzi obdarzonych szczególnymi umiejętnościami, młodszych synów, samotnych. Tylko tych, którzy odpowiedzieli przecząco na sławetne pytanie Dravena.

„Czy boisz się śmierci?”

Neil powiedział „nie”, kiedy zapytano go o to wkrótce po śmierci Christophera. Wtedy chciał umrzeć; powitałby śmierć, która wyzwoliłaby go od bólu, z radością. Może dlatego Draven uczynił go przywódcą grupy. Widział w nim wojownika, który żyje po to, żeby się bić.

Nawojował się, wbrew przeciwnościom wrócił do domu. Nie chciał już walczyć. A to niczego nie ułatwiało. Jeśli nie był już Wojownikiem, to kim był?

– Przypuszczam, że mam być wywiadowcą – odezwał się Jasper, kiedy Neil milczał zbyt długo. Jasper był najlepszym wywiadowcą i tropicielem wśród ludzi Dravena, najlepszym, jakiego Neil spotkał. Teraz, po powrocie do Londynu, Jasper często pracował przy polowaniach albo pomagał detektywom z Bow Street. Pomimo, jak się wydawało, zwracającej uwagę maski Jasper potrafił poruszać się jak niewidzialny, i to mu odpowiadało. Paskudna blizna po oparzeniu sprawiała, że swobodnie czuł się tylko w Klubie Dravena.

Przed zasadzką, w której uległ poparzeniu, Jasper, jeden z wyższych rangą oficerów, często bywał w towarzystwie i cieszył się powodzeniem wśród dam. Teraz przestał się udzielać, a Neil podejrzewał, że unika także kobiet. Chciałby przekonać przyjaciela, że blizna nie jest taka okropna, jak

mu się wydaje, ale kiedy próbował, Jasper stwierdził, że Neil się po prostu do niej przyzwyczaił.

– Jest pewien człowiek o nazwisku Goring – powiedział Neil. – Jest zatrudniony jako służący w Domu Poprawczym św. Dyzmy, ale często znika. Przyjmując, że wróci na kolację, chcę, żebyś jutro sprawdził, dokąd chodzi i czym się zajmuje. Jeśli nie wróci, znajdź go i daj znać.

Jasper wzruszył ramionami.

– Zawołaj Portera, niech przyniesie brandy. Tę sprawę mogę załatwić we śnie. W istocie nie muszę nawet go szukać, żeby ci powiedzieć, gdzie go znaleźć.

Rafe umieścił bile na linii, przygotowując się do strzału.

– Grasz? – zapytał Neila.

– Nie.

– Jasper?

– Pewnie.

Rafe wręczył Jasperowi kij.

– Gdzie on jest? – zwrócił się Neil do Jaspera.

– W jednym z dwóch miejsc: albo pije w pubie – patrzył, jak Rafe celuje – albo w łóżku z kobietą. Prawdopodobnie z brunetką o piersiach jak… – Rafe zerknął w ich stronę i kij zaszurał po stole, zamiast uderzyć bilę. Jasper uśmiechnął się i wyciągnął rękę. – Jak kule bilardowe.

– Dupek – mruknął Rafe.

Jasper zatrzepotał niewinnie rzęsami.

– Co? Lubisz brunetki z wydatnym biustem?

Neil przewrócił oczami. Rafe lubił wszystkie kształty, rozmiary i smaki, ale miał słabość do ciemnowłosych dam o obfitych kształtach.

– To logiczne domysły – stwierdził Neil, patrząc, jak Jasper okrąża stół.

– Więc dlaczego jestem ci potrzebny?

– Ponieważ pomimo tego, że córkę St. Maura opanowało chwilowo jakieś szaleństwo, nie robi na mnie wrażenia nierozgarniętej. Gdyby Goring

znikał tak dzień w dzień, zwolniłaby go.

– Co się więc zmieniło?

– Nie wiem, ale dowiem się, kiedy Jasper powie mi, gdzie się Goring podziewał cały boży dzień i dokąd pójdzie jutro.

Jasper opuścił kij.

– Och, to teraz mam się dowiedzieć nie tylko, dokąd chadza, ale gdzie był dotąd?

– Za trudne?

– Marne zagranie. – Jasper, spośród wszystkich jego ludzi, był najmniej podatny na prowokację, ale Neil wiedział, że jest dumny ze swoich umiejętności i raczej się nie zawaha, żeby się nimi wykazać.

– Panie Wraxall – odezwał się Porter, wsuwając głowę do pokoju. – Kucharz przygotował już kolację. Czy zapakować ją do powozu, czy jeszcze trochę potrzymać w cieple?

Neil sprawdził zegarek kieszonkowy. Robiło się późno, a na niego czekał tuzin głodnych chłopców.

– Każ pakować, Porter. Powiedz woźnicy, że zaraz będę.

– Doskonale, sir. – Porter odszedł, skinąwszy głową.

– Co to za powóz? Kupiłeś? – zapytał Rafe. A potem:

– Do diabła, Grantham, strzelasz czy nie?

Jasper nie przejął się zaczepką.

– To powóz należący do klubu – odparł Neil.

– Klub posiada powóz? – Rafe wydawał się równie zdumiony jak nieco wcześniej Neil. – Dlaczego o tym nie wiem? Mógłbym go używać przez cały czas do niecnych celów.

– Pewnie dlatego nie wiedziałeś – stwierdził Jasper.

– Ja też nie wiedziałem. A ty wiedziałeś? – zwrócił się Neil do Jaspera. Pochylił się i strzelił, uderzając kulę i powodując karambol.

Rafe jęknął.

– Płacą mi, żebym wiedział takie rzeczy.

Na to właśnie liczył Neil.

Julia w końcu zapakowała do łóżka najmłodszego z chłopców, odmówiła z nimi modlitwy i zgasiła lampy. Zabrała świecę i zajrzała jeszcze raz do starszych chłopców. Wszyscy byli w łóżkach, ale Robbie leżał z rękami pod głową, wpatrując się w sufit. Spojrzał na nią, kiedy weszła do środka.

– Czy wszyscy śpią?

– Tak, proszę pani.

– A gdzie są Matthew, Mark i Luke?

– W klatce, proszę pani. Charlie chciał, żebyśmy pozwolili mu z nimi spać, ale powiedzieliśmy, że pani by nie była zadowolona.

– On kocha te zwierzaki. – Charlie całymi godzinami, bawił się ze szczurami i karmił je resztkami jedzenia. – Dziękuję. Dobranoc, Robbie.

– Dobranoc.

Zamknęła drzwi i przystanęła na górze schodów. Musiała zejść na dół, do bawialni, i porozmawiać z panem Wraxallem; odwlekała tę chwilę, jak tylko się dało. Dawna Julia nie mogłaby się doczekać, żeby spotkać się z przystojnym dżentelmenem. Dawna Julia zaczęłaby z nim flirtować. Dawna Julia dostałaby apopleksji na myśl o spaniu ze szczurami. Teraz zabraniała tego tylko dlatego, że bała się, że mały Charlie przewróci się na drugi bok we śnie i zgniecie stworzenia. Szczury okazały się czystsze i bardziej przyjazne wobec ludzi, niż sądziła.

To była tylko jedna z rzeczy, z których nowa Julia zdawała sobie sprawę, a o których dawna Julia nie miała pojęcia.

Weszła na schody, przekonując samą siebie, że rozmowa z panem Wraxallem to nic takiego. Przyjemnie się na niego patrzyło i miał nienaganne maniery, zwłaszcza kiedy nie rozstawiał innych po kątach. Troszczył się o innych. Dzisiaj zapewnił chłopcom dwa posiłki. Kolacja naprawdę była pyszna. Nie pamiętała, kiedy ostatnio jadła tak dobry

posiłek. Gdy jednak zapytała, czy ma na oku kucharza, który szuka posady, uśmiechnął się tylko i pokręcił głową.

Po kolacji udało mu się podzielić chłopców na drużyny: jedna zmywała, druga wycierała, a trzecia odkładała naczynia na miejsce. Wszystko to zajęło znacznie mniej czasu niż kiedykolwiek wcześniej. Miał dar nakłaniania ludzi do tego, żeby robili to, co chciał. Potrafił ją nakłonić, żeby postępowała, jak sobie życzył. Choćby dzisiaj. Zamierzała osobiście nadać listy, które napisała, jak tylko Goring wróci, ale Wraxall wyciągnął rękę – i proszę, dała mu je, nie pisnąwszy słowa.

Skąd miała wiedzieć, że naprawdę wysłał te listy? Nie było tajemnicą, że ojciec chciał, żeby porzuciła sierociniec i wróciła do domu. Jeśli nie znajdzie kucharki ani nauczycielki, ojciec może zwrócić się do zarządu, żeby odciął fundusze, a ona będzie musiała przystać na jego warunki. Wraxall był ostatnim środkiem ojca, żeby zmusić ją do powrotu do Mayfair.

Cóż, Wraxall wróci do ojca pokonany. Chłopcy jej potrzebowali, a ona ich nie opuści. To ona pokaże im, że są dobrymi ludźmi, potrzebnymi ludźmi. To ona będzie tą osobą, której mogą ufać i na którą mogą liczyć.

Drzwi bawialni były uchylone; zajrzała do środka. Wraxall siedział przy jej biurku… przeglądając jej księgi rachunkowe! Miał człowiek tupet!

Otworzyła szeroko drzwi.

– Co ty robisz, sir?

Ledwie podniósł wzrok.

– Przeglądam twoje rachunki. Ile tak właściwie własnych pieniędzy przeznaczyłaś na utrzymanie św. Dyzmy?

– To jest Dom dla Chłopców Słoneczny Potok. Zmieniłam nazwę.

Posłał jej zaniepokojone spojrzenie.

– Słoneczny Potok?

– Prosiłam Goringa, żeby przemalował szyld.

– Ach, to będzie kosztowało jeszcze więcej pieniędzy. Ile w to włożyłaś jak dotąd?

– Nic ci do tego.

Spojrzał znowu na księgi.

– Wygląda na to, że pięćdziesiąt funtów albo więcej.

– I co? – Podeszła do biurka, wyrwała mu księgę i zamknęła ją z trzaskiem. – To moje pieniądze.

Przyglądał jej się dłuższą chwilę tymi oczami, które były zbyt piękne, żeby należeć do mężczyzny.

– Kieszonkowe? – zapytał. Logiczny domysł, jako że kobieta z jej sfery nie mogła mieć innych dochodów. – Skoro możesz oszczędzić pięćdziesiąt funtów, ile pieniędzy dostajesz od ojca co miesiąc?

– Nie tak dużo, ale wolałam oszczędzać niż wydawać. I tak nigdy niczego mi nie brakowało.

Podobnie jak Harriett, ale ona wydawała swoje miesiąc w miesiąc.

Podniósł się i pokój nagle stał się mniejszy. Przesunęła się do rogu biurka, żeby zrobić mu więcej miejsca. Próbowała stworzyć między nimi większy dystans. Potem spojrzała na swoje dłonie, w których trzymała księgę rachunkową. Gdyby nie odwróciła wzroku, gapiłaby się na niego jak zadurzona dzierlatka.

– Jeśli nie wrócisz do domu, będę musiał spędzić tutaj noc – oznajmił.

– Co? – Ich oczy się spotkały; zapomniała o zadurzeniu. – Nie, mój panie, z całą pewnością nie!

– Owszem, tak. Zgodnie z rozkazem mam dopilnować twojego bezpieczeństwa i wygody.

– Mam jedno i drugie.

– Nie jesteś bezpieczna. Dokonałem dalszej inspekcji, kiedy kładłaś chłopców do łóżka, i prawie żadne z okien i żadne drzwi w tym budynku nie zamykają się jak należy. W nocy każdy może wejść, okraść cię, zamordować kogoś albo cię napaść.

Zaczerwieniła się mocno, bo wiedziała, że przez „napaść” rozumie „gwałt”.

– Rozumiem pana troskę, panie Wraxall. Mam własne sposoby i dlatego zatrudniam pana Goringa. Jak widziałeś podczas kolacji, wrócił. Zamknę na noc drzwi sypialni, tak jak co wieczór, a pan Goring zadba o nasze bezpieczeństwo, tak jak zwykle.

– Przynajmniej w drzwiach twojej sypialni jest solidny zamek.

– Sprawdzałeś moją sypialnię? – Znowu zalała ją fala gorąca.

– Jestem dokładny. A jeśli ten rumieniec na policzkach wynika z tego, że zostawiłaś na podłodze tę odrobinę koronki, to zapewniam cię, że myślałem tylko o swoich rozkazach. – Jego uśmiech mówił jednak co innego.

Widział jej bieliznę! Jej policzki nie były jedynie zarumienione, płonęły żywym ogniem.

– Sir, jesteś impertynencki!

Parsknął śmiechem. Po prostu parsknął śmiechem!

– Nazywano mnie dużo gorzej. Wolę być impertynencki i mieć pewność, że jesteś bezpieczna, niż pełen uszanowania i pozwolić, żeby stała ci się krzywda.

Skrzyżowała ramiona.

– To chwalebne. Nie możesz jednak zostać pod moim dachem. Nie mamy przyzwoitki. Wiem, że może ci się wydawać, że nie dbam o reputację, ale wolałabym, żeby sąsiedzi nie wzięli mnie przypadkiem za kobietę lekkich obyczajów. – Stanęła jej przed oczami twarz pana Slaga. Nie, stanowczo nie chciała, żeby coś takiego przyszło mu do głowy.

– Zapewniam, że wolałbym dzisiaj spać we własnym łóżku – stwierdził Wraxall.

– Świetnie. Idź zatem do domu i dobrze się wyśpij. Odprowadzę cię do drzwi, sir.

Pokręcił głową.

– To ja cię odprowadzę do domu. Zostawię cię samą tylko wtedy, jeśli wrócisz do ojca.

Zgarbiła się lekko, jak przygnieciona jakimś ciężarem. Rozwiały się jej nadzieje.

– Panie Wraxall, bardzo kocham swojego ojca. Nie toczę z nim żadnego sporu. Wspiera moją pracę w Słonecznym Potoku. – To była częściowa prawda. Popierał jej działalność dobroczynną, ale nie podobało mu się, że przeniosła się do sierocińca. – Jednak chłopcy tutaj potrzebują mnie. Nie zostawię ich.

– Jest tu pan Goring.

Parsknęła pogardliwie.

– Na panu Goringu nie można polegać. Ostatnim razem, kiedy powierzyłam mu pieczę nad sierocińcem, pani Nesbit złożyła wymówienie. Nie mówiąc już o tym, że pan Goring nie ma pojęcia o potrzebach małych dzieci. Co, jeśli Charlie obudzi się nagle, bo przyśni mu się jakiś koszmar? Albo James będzie chciał się napić wody?

– Nie jesteś ich matką.

– Nikogo innego nie mają, i to jest kolejny powód, dla którego nie możesz zostać. Im dłużej tu jesteś, tym mocniej się chłopcy do ciebie przywiązują. Potrzebują w życiu postaci ojca, ale to nie możesz być ty, więc lepiej, żeby chłopcy w ogóle się do ciebie nie przywiązywali.

Twarz Wraxalla nieco zbladła, wydał dziwny pomruk z głębi gardła.

– Ja? Ich ojcem?

– Wzorem, postacią ojca – uściśliła. – I owszem, ktoś taki by im się przydał. Jedyni mężczyźni, jakich tu widują, to złodzieje i bandyci. Chciałabym, żeby był jakiś mężczyzna, uczciwy człowiek, na którym mogliby się wzorować.

Wraxall wydawał się zapadać w sobie.

– Nie jestem tym mężczyzną. Nie jestem ojcem i nie jestem wzorem godnego zachowania.

Ściągnęła brwi – rozczarowana, ale nie zaskoczona. Wiedziała, że nie zechce bardziej się zaangażować. Pojawił się tutaj tymczasowo, a jeśli o nią

chodzi, im bardziej tymczasowo, tym lepiej.

– Zatem powinieneś pójść do domu.

Przycisnął palce do oczu i przesunął dłońmi po twarzy. Pod koniec dnia miał lekki zarost na twarzy i nieco rozczochrane włosy.

– Miła pani, jak już wyjaśniłem wcześniej, nie mogę wrócić do domu, jeśli ty tego nie zrobisz. – Podniósł rękę, zanim zdołała się sprzeciwić. – I nie mów mi, że ty już jesteś w domu. Wiesz, co mam na myśli.

– A zatem znaleźliśmy się w sytuacji patowej – stwierdziła. – Ty nie możesz tu zostać, ja nie wrócę do domu.

– Zapominasz, że byłem żołnierzem. Zdarzały mi się takie sytuacje; jedynym sposobem wyjścia jest to, żeby jedna strona ustąpiła.

– I to ja mam ustąpić?

Wzruszył ramionami.

– Dla własnego bezpieczeństwa.

Uniosła brodę. Ustąpi, niech tak będzie. Przekona się, ile skorzysta na tym ustępstwie.

– Niestety, nie mam dla ciebie łóżka. Chłopcy i ja zajmujemy pokoje na drugim piętrze, a pan Goring śpi na jedynym łóżku w pomieszczeniach dla służby. Dawna kucharka zajmowała mój pokój, kiedy przebywałam w miejskiej rezydencji ojca, a pani Fleming tu nie nocowała. – Wskazała bawialnię, dość wytwornie umeblowaną. – Możesz spać tutaj, choć nie jestem pewna, czy zmieścisz się na kanapie.

Nawet nie mrugnął.

– Sypiałem w gorszych warunkach i nie zamierzam spać długo. Będę czuwać.

– Jakie to rycerskie z twojej strony. – Julia nie podejrzewała, żeby ona sama spała zbyt wiele, myśląc, że on przebywa piętro niżej, nie śpi i czuwa nad bezpieczeństwem. Pewnie rozluźni krawat i rozepnie koszulę, eksponując ogorzałą skórę piersi…

Zamknęła oczy, modląc się o siłę. Jeśli to bitwa, to właśnie nadeszła pora odwrotu.

– Dobranoc, sir.

– Dobranoc.

Zostawiła go w bawialni. W sypialni w kominku buzował ogień, ktoś podniósł także jej bieliznę z podłogi i położył ją na łóżku. Zamknęła starannie drzwi, rozebrała się i włożyła nocną koszulę. Wiedziała, że to głupie. Była we własnym pokoju, ale czuła się dziwnie, wiedząc, że w pobliżu przebywa mężczyzna, i to przystojny mężczyzna.

Rozpuściła włosy, rozczesała je i dokonała wieczornych ablucji… Potem wsunęła się do łóżka, usiłując rozpaczliwie nie wyobrażać sobie jego dłoni na koronce koszuli na swojej piersi.

6

Ciche pukanie rozległo się chwilę po północy. Neil siedział ze skrzyżowanymi nogami na podłodze przy drzwiach, ale teraz podniósł się sztywno i podszedł otworzyć. Nie zawracał sobie głowy zamykaniem ich na klucz – dziecko poradziłoby sobie z tym zamkiem – otworzył je i cofnął się, żeby wpuścić Jaspera.

– Cóż? – zapytał bez żadnych wstępów.

– Większość dnia spędził w piwiarni Pod Wołem i Bykiem.

– Nie w winiarni albo w burdelu?

Jasper mruknął pod nosem. W ciemności Neil nie mógł odczytać jego wyrazu twarzy; i tak nie mógłby tego zrobić, ponieważ Jasper nosił chustę i maskę.

– Nie jestem pewien, co to za miejsce.

– To nie tylko piwiarnia? – zapytał Neil.

– To coś więcej. Chciałbym poobserwować je jeszcze jutro. Twój cwaniaczek był już tu z powrotem, zanim wytropiłem go w Pod Wołem i Bykiem. Ciekaw jestem, co zrobi i z kim się spotka, kiedy tam wróci.

– Ja także. – Neil był jednak świadomy, że nie może już wydawać Jasperowi rozkazów. – Oddałbyś mi cenną przysługę, gdybyś się tym zajął, wiem jednak, że masz inne zobowiązania.

Neil wyczuł w mroku, jak Jasper się krzywi. Wyprostował się, stając lordem Jasperem – człowiekiem, którego Neil miał rzadko okazję widywać.

– Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, sądzisz, że mógłbym odnieść się lekceważąco do tego, co dla ciebie ważne, co cię martwi?

– Nawet nie wiem, czy mam jakieś szczególne zmartwienia. Goring może być jednym z nich.

– Tego nie potrafię powiedzieć. Będę go obserwować jeszcze jeden dzień, jeśli nie masz nic przeciwko temu – oznajmił Jasper sarkastycznym tonem.

– Nic mi nie jesteś winien, Jas. Nie chcę, żebyś czuł się zobowiązany.

Ciszę zmącił jedynie odległy płacz dziecka oraz odgłos gry na instrumencie strunowym.

– Neil, z ciebie nawet większy głupek, niż myślałem. Oczywiście, że jestem ci coś winien. Zawdzięczam ci życie. Ale – podniósł rękę – jeśli sądzisz, że robię to z poczucia jakiegoś obowiązku, jesteś głupcem i dupkiem. Robię to, bo jesteś moim przyjacielem. Moim bratem.

Neil przesunął ręką po włosach.

– Jestem dupkiem. Nie wiem, co mówię.

– Ja wiem. Wydawałeś rozkazy, które sprowadzały na ludzi śmierć.

– No, tak…

– Nie kłóć się, Neil. Wszyscy wiemy, że to cię zżera w środku. Wiemy także, że każdy z nas wstąpił do oddziału Dravena dobrowolnie. A kiedy Draven pytał, czy boimy się śmierci, wiedzieliśmy, na co się ważymy. Dzięki twoim rozkazom dwunastu spośród nas wróciło, więc pamiętaj o tych, których uratowałeś, i przestań się oglądać na tych, których – wszyscy – straciliśmy.

Neil chciałby, żeby to było takie proste. Żałował, że nie może choć raz zamknąć oczu i nie słyszeć wycia płonącego żywcem Bruce’a ani nie widzieć, jak z Guya uchodzi życie wraz z krwią wypływającą z rany na brzuchu.

– Przyjrzę się temu Goringowi nie dlatego, że jestem ci coś winien, ale dlatego, że zawsze jestem gotów cię wesprzeć. Zawsze będę cię wspierał.

– A ja ciebie, Jas. Wiesz, że jeśli tylko będziesz mnie potrzebował, wystarczy, że powiesz słowo.

– Wiem. – Ścisnął ramię Neila. Kiedy odchodził, Neil usłyszał, jak szepcze:

– Niestety, nikt nie jest w stanie dać mi tego, czego potrzebuję.

Krzesło wymagało wymiany tapicerki, ale Neil zdrzemnął się mimo bólu w plecach. Nic mu się nie śniło. Nauczył się spać tak czujnie, żeby nie mieć żadnych snów. Nie chciał budzić chłopców swoimi krzykami.

Tak więc to był dla niego szok, kiedy obudził się nagle pod wpływem mrożącego krew w żyłach wrzasku.

Nie swojego.

Zatem jednego z żołnierzy. Na obóz przypuszczono atak.

Sięgnął po pistolet, po czym uświadomił sobie, że go nie ma. Nie spał w obozie. Nie był już żołnierzem. Przed nim wznosiły się w górę kręte schody sierocińca; tył krzesła opierał się o drzwi. Gdyby drzwi się otworzyły, pewnie wylądowałby na ziemi.

Znowu usłyszał krzyk – krzyk dziecka. Chwycił oparty o krzesło pogrzebacz i ruszył na górę, przeskakując po dwa stopnie. Na pierwszym piętrze minął sypialnię lady Juliany. Drzwi były uchylone; jedno spojrzenie do wewnątrz przekonało go, że opuściła łóżko w pośpiechu. Drzwi dormitorium starszych chłopców były zamknięte, ale drzwi sypialni młodszych dzieci otwarto.

Neil wszedł do środka, zmrużył oczy pod wpływem światła lampy stojącej na stole.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Ciii! – doleciało z odległego kąta, gdzie lady Juliana siedziała na brzegu jednego z łóżek. – Cały dom postawisz na nogi – zbeształa go.

– Ja postawię dom na nogi? – To on krzyczał?

Tym, który krzyczał, był ciemnowłosy chłopczyk, Chester. Łzy płynęły mu strumieniem po twarzy, wtulił głowę w ramię lady Juliany. Miała na sobie długą, białą muślinową szatę, która opadała na podłogę. Ale nie kryła jej bosych stóp. Neil mógł się tylko cieszyć, że pomyślała, żeby włożyć ten strój. W ciągu długiej nocy fantazjował, wyobrażając ją sobie w różnym stopniu rozebraną; lepiej dla wszystkich było, żeby pozostała zakryta.

On sam zapomniał o kubraku i przyszedł w samej kamizelce. Miała rację, martwiąc się brakiem przyzwoitki. Gdyby ktoś zobaczył ich teraz razem, ona straciłaby reputację raz na zawsze, a on musiałby poprosić ją o rękę.

Neil rozejrzał się po pokoju; James przecierał właśnie zaspane oczy. Charlie leżał na boku z kciukiem bezpiecznie ulokowanym w buzi. Jimmy spał także, z rękami w górze, jakby się poddawał.

– Możesz wracać do łóżka – powiedziała lady Juliana, zerkając na niego przez ramię. – To był tylko koszmar. – Potem, patrząc na chłopca, którego trzymała w ramionach, dodała: – Jesteś bezpieczny, Chester. Nikt cię tutaj nie skrzywdzi. Nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić.

Neil musiał wyglądać na nieprzekonanego, bo James uniósł się na łokciach.

– Nie trzeba się martwić, sir. On ciągle to robi. – Skinął w stronę Chestera. – Już nikt się nie budzi poza mną.

Neil spojrzał znowu na zapłakanego chłopca, który powoli się uspokajał. Dlaczego pięcioletni chłopiec miał tak często nocne koszmary? Co go spotkało, zanim się tu znalazł?

– A więc dobranoc. Poczekam za drzwiami, aż wszyscy zasną. – Powiedział to bardziej do lady Juliany niż kogokolwiek innego, ale ta nie zwróciła na niego uwagi, szepcząc pieszczotliwe słowa Chesterowi.

Neil wyszedł i oparł się o ścianę. Był zmęczony i całe ciało bolało go od niewygodnej pozycji, jaką zajmował przez parę godzin. Tęsknił za własnym łóżkiem i choć rzadko zdarzało mu się przespać bez zakłóceń całą noc, we własnym domu miał przynajmniej na to szansę. Przeczesał włosy palcami i

poruszył szyją, żeby pozbyć się sztywności. Potem zaczął chodzić w tę i z powrotem po korytarzu. Za trzecim razem, kiedy mijał sypialnię lady Juliany, zwolnił i zajrzał do środka. Widział ją już wcześniej, ale wtedy łóżko było pościelone – pośpiesznie, ale jednak pościelone. Zauważył lekkie wgniecenie w miejscu, gdzie leżała, zanim wyrwał ją ze snu krzyk Chestera. Jej poduszka pachniała pewnie kwiatami, a może czymś bardziej zmysłowym i niepokojącym…

Neil zmusił się, żeby spacerować dalej w tę i z powrotem. Za którymś razem wsunął głowę do sypialni chłopców. Lady Juliana stała obok łóżka Chestera, patrząc na chłopca. W długiej szacie wyglądała jak zjawa, miedziane włosy opadające na plecy sprawiały wrażenie strumienia lawy. W końcu pochyliła się i pocałowała chłopca w czoło. Neil starał się nie zwracać uwagi na jej zaokrąglone siedzenie, na którym opiął się materiał.

Odwróciła się i ruszyła do drzwi, po drodze całując również Jamesa. Neil odsunął się i stanął na baczność. Chwilę później wyszła na korytarz, ostrożnie zamykając drzwi. Przełożyła włosy przez ramię, kiedy stanęła twarzą do niego, spływały między jej piersiami. Bujnymi piersiami. Szata rozchyliła się na tyle, że dostrzegł kawałek koronki obejmującej jej ciało. Pod wpływem jego spojrzenia ściągnęła materiał, przytrzymując go małą, białą dłonią.

– Mogłeś wrócić do łóżka – szepnęła.

– Nie mam łóżka – odparł szeptem.

– Twój wybór. Jak sam widzisz, jestem tutaj potrzebna.

Widział, ale byłoby inaczej, gdyby mógł zatrudnić odpowiednich ludzi.

– James mówił, że chłopak często budzi się z krzykiem.

Skinęła głową.

– Śnią mu się mężczyźni, którzy krzyczą i krzywdzą go. Nie wiem, jak wyglądało jego życie, zanim tu trafił. Twierdzi, że w dzień nie pamięta. Myślę, że musiał się urodzić… cóż, w miejscu, gdzie żadne dziecko nie powinno się urodzić.

– W burdelu? – Neil tam nie chadzał, ale widział to i owo na Kontynencie. Gromadzili się tam mężczyźni, zatem było to dobre miejsce, gdzie można było zebrać informacje. Neila nie interesowały płatne usługi dam tam zatrudnionych. Kiedy na nie patrzył, widział jedynie przerażone albo niezbyt rozgarnięte dziewczyny zmuszone sprzedawać jedyne dobro, jakie posiadały – swoje ciała. Widział też dzieci. Chłopców i dziewczynki w wieku trzech–czterech lat, którzy nie kupczyli ciałem, ale wykonywali rozmaitego rodzaju posługi, będąc świadkami wszelkiego rodzaju wulgarnych zachowań.

Jeśli Chester mówił prawdę i matka chłopca była prostytutką, widział zapewne rzeczy, których nie rozumiał, a które przerażały takiego malca.

Juliana podniosła lampę i skinęła na niego, żeby odszedł od drzwi i ruszył za nią, w stronę jej pokoju.

– Tak podejrzewam, choć nie wiem na pewno, bo kobieta, która prowadziła sierociniec przede mną, nie dokonywała starannych zapisów. Tylko w odniesieniu do paru chłopców – Robbiego, Billy’ego i Jimmy’ego – zanotowano, kiedy i dlaczego ich tutaj sprowadzono. Co do niektórych, jak Ralph i Sean, w ogóle nie ma żadnych informacji. Nie mam pojęcia, jak długo tutaj przebywają i czy to są ich prawdziwe imiona.

Chciał zapytać, czy to dlatego przeprowadziła się do sierocińca – żeby uporządkować papiery, ale to w gruncie rzeczy nie miało znaczenia. Ważne było, żeby przekonać ją do powrotu do domu, tak żeby mógł wykonać swoje zadanie.

Powinien wtedy życzyć jej dobrej nocy, ale czekał za długo ze wzrokiem utkwionym w jedwabistych, miedzianych włosach, wijących się w dolinie jej piersi. Miałby ochotę zarzucić jej te włosy na ramiona i jednocześnie zdjąć jej suknię. Kiedy otrząsnął się z tej wizji, patrzyła na niego wyczekująco. Odchrząknął, szukając słów.

– O Jimmym to także prawda?

– Że jego rodzice są w więzieniu za długi? To wynika z zapisków i on też tak twierdzi. Jestem pewna, że po niego wrócą, ale najpierw, rzecz jasna, muszą znaleźć sposób, żeby spłacić dług. – Cofnęła się, podchodząc bliżej otwartych drzwi sypialni. – Jeśli pozwolisz, panie Wraxall, to życzę ci dobrej nocy jeszcze raz. Chłopcy wcześnie wstają, więc chcę odpocząć parę godzin, zanim spróbuję przygotować dla nich śniadanie.

– Zajmę się śniadaniem – oświadczył, zanim zdążył się ugryźć w język. Należało przestać ułatwiać jej życie. Wczoraj nie zdawał sobie sprawy, w co się wpakował, dzisiaj już wiedział. Pościeliła sobie łóżko. Dlaczego nie pozwolić jej w nim leżeć?

– Nie mogłabym cię o to prosić, sir.

Zmarszczył brwi.

– Nie prosiłaś. Sam się zaofiarowałem. – Niech go diabli, jeśli się teraz wycofa. Handlarz od pasztecików wróci, a na dodatek w domu mieli gromadę zdrowych, zdolnych do pracy chłopaków. – Poza tym chłopcy powinni nauczyć się trochę o siebie dbać.

Jej ciemne oczy zaokrągliły się.

– Chcesz, żeby te dzieci same sobie przygotowały śniadanie?

– Dlaczego nie? Robiłem to podczas wojny. – Jeśli on mógł, to ci chłopcy także. Co więcej, jeśli człowiek taki jak Rafe Beaumont, który potrafił tak oczarować kobietę, że robiła, co chciał, i który nigdy nie musiał gotować, szyć, czy nawet golić się samodzielnie, zanim się zaciągnął do oddziału Dravena, potrafił ugotować sobie owsiankę, to ci chłopcy też mogli to robić. Nawet mały Charlie sprawiłby się lepiej niż Rafe na początku.

– To musi przywoływać miłe wspomnienia – powiedziała. Kiedy uniósł brew, dodała:

– Uśmiechasz się.

– Po prostu przyślij chłopców do mnie, kiedy się obudzą – oznajmił. – Zajmę się śniadaniem.

W spojrzeniu, jakie mu posłała, odczytał pewne zmieszanie.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry?

Zaśmiał się.

– Myślisz, że jestem miły? – Gdyby mogła domyślić się w jakiś sposób, co robił podczas wojny, pewnie uciekłaby od niego z krzykiem. Kręcąc głową, ruszył w dół po schodach, do twardego krzesła i zimnego posterunku.

Rano Julia postąpiła zgodnie ze wskazówkami Wraxalla i posłała chłopców do kuchni. W związku z tym, że przejął opiekę nad dziećmi – a z kuchni dolatywał zapach gotowania – po raz pierwszy miała rano trochę wolnego czasu dla siebie; po raz pierwszy, odkąd zjawiła się w sierocińcu. Umyła się powoli w zimnej wodzie w swoim pokoju, ubrała starannie, wkładając swoją najlepszą, jak sądziła, suknię do pracy. Tę suknię zabrała z garderoby – przełknęła z trudem ślinę – kiedy się tu sprowadzała.

Sukien do pracy miała cztery czy pięć, choć miała także świetniejsze stroje.

Nie mogła wrócić do Mayfair ubrana jak służąca. Oczywiście teraz, kiedy nie miała pani Nesbit do pomocy, musiała ograniczyć się do strojów, które była w stanie włożyć samodzielnie. Suknia, na którą się zdecydowała – bladoniebieska muślinowa, z wyhaftowanymi różyczkami na stanie i przy krawędzi – była pewnie zbyt wytworna na sierociniec. Na jasnym materiale uwidoczni się każda, najmniejsza plama. Pobrudzi się do południa. Będzie musiała włożyć fartuch. Och Boże, miała nadzieję, że matka nie spojrzy z góry i nie zobaczy jej w fartuchu.

Julia często chowała włosy pod czepkiem, a choć było to praktyczne, skromne i wygodne – włosy jej nie przeszkadzały – tego rana nie mogła się do tego zmusić. Nie chciała się za bardzo zastanawiać, dlaczego chce wyglądać ładnie. Nie chciała myśleć o tym, dla kogo chce ładnie wyglądać, bo chłopcy z pewnością o to nie dbali.

Zaplotła warkocze i już prawie ułożyła je w prostą, ale elegancką fryzurę, kiedy usłyszała głośny łomot. Upuściła szpilkę, którą trzymała delikatnie między dwoma palcami, nasłuchując dalszych hałasów.

Panowała cisza.

Nikt nie krzyczał.

Przedtem, kiedy któryś z chłopców coś spsocił w kuchni, kucharka wydawała krzyk z głębi dobrze rozwiniętych płuc. Teraz usłyszała tylko, jak odległy gwar głosów ucichł, a potem rozległ się znowu.

Interesujące. Wraxall był więc człowiekiem, którego niełatwo wytrącić z równowagi. Takim, który nie wrzeszczy na innych – w każdym razie nie na dzieci. Podniosła szpilkę z podłogi i spojrzała na siebie w małym, owalnym lustrze, marszcząc brwi. Ten mężczyzna jest za dobry. Dzisiaj, ostatecznie, odkryje, z kim ma do czynienia.

Skończyła układać fryzurę i kiwnęła lekko głową do swojego odbicia. Wyglądała dużo lepiej niż w ciągu ostatnich tygodni. Ruszyła do kuchni schodami dla służby, ciekawa, co takiego robi pan Wraxall i chłopcy, ale przed zamkniętymi drzwiami powitał ją Charlie z palcem w buzi.

– Nieejdzieamni – oznajmił Charlie, podnosząc wolną rękę dla większego efektu.

Julia uśmiechnęła się.

– Charlie, nie rozumiem, co mówisz, kiedy trzymasz palec w buzi. Wyjmij go.

Posłuchał, trzymając wilgotny, pomarszczony palec w gotowości.

– Ale, psze pani, tam jest czysto i w ogóle. Major kazał nam umyć ręce i twarze. – Zmarszczył nos. – Mydłem.

– Major? To znaczy pan Wraxall?

– Mmm… hmm. – Palec z powrotem zawędrował do buzi.

– Kazał wam się umyć mydłem?

– Mmm… hmm.

Wyjęła mu delikatnie palec z ust.

– Dlaczego nazywasz go majorem?

– Robbie zapytał… Zapomniałem, o co zapytał, ale pan Wraxall powiedział: major. Więc teraz wszyscy mówimy do niego Major.

Palec znowu trafił do buzi, niczym łyżka w pudding śliwkowy. Julia patrzyła na drzwi kuchni, zaciskając usta. Tak nie może być. Nie chciała, żeby chłopcy nadawali panu Wraxallowi przydomki i żeby się do niego przywiązywali. Nie miał tu zostać.

Kiedy jednak zbliżyła się do drzwi kuchni, próbując się do niej dostać, Charlie podniósł rękę do góry. Przesunął kciuk na bok, wykrzywiając buzię niemal komicznie.

– Mam panią zaprowadzić do jadalni, psze pani.

Uniosła brwi.

– Och?

Podał jej ramię. Chwilę jej zajęło, zanim zrozumiała, że ma je przyjąć, ale kiedy to zrobiła, poprowadził ją w górę po schodach, a potem w dół główną klatką schodową. Pan Goring czaił się w okolicy jadalni, na jej widok wyprostował się i zdjął czapkę.

– Czy będzie dzisiaj coś na śniadanie, jaśnie pani?

Julia zerknęła na Charliego.

– O ile wiem, chłopcy ciężko pracują w kuchni.

– Kto? Chłopcy?

– O ile nie widział ich pan gdzie indziej, panie Goring, tak właśnie się rzeczy mają.

Wysunął dolną wargę.

– Jeśli pani nie ma nic przeciwko temu, sam zadbam o swoje śniadanie. Czy mogę wyjść?

– Oczywiście, ale niech pan nie wychodzi na długo, panie Goring. Mogę pana później potrzebować. Pan Wraxall wskazał kilka rzeczy, które wymagają naprawy.

Wsunął czapkę na głowę i zniknął.

Charlie otworzył drzwi sypialni i wprowadził ją do środka. Dwa stoły, które stały obok siebie i przebiegały przez całą długość pokoju, zastawiono zbieraniną naczyń, jakie tu znalazła, kiedy zamieszkała w sierocińcu. Wcześniej chłopcy jedli z jednego gara, ale Julia uważała, że to ważne, żeby siadali przy stole i jedli razem, jak rodzina. Zamierzała także nauczyć chłopców pewnych manier przy stole, ale nie odniosła błyskotliwego sukcesu na tym polu. Jak na razie.

Wróciła na chwilę myślami do przyjęć, na które ją zapraszano do różnych wiejskich rezydencji. Kiedy schodziła na śniadanie o dziesiątej czy jedenastej rano, nie o siódmej czy ósmej, na stołach przykrytych drogim płótnem czekała zastawa z najświetniejszej porcelany, srebra i kryształu. Lokaj odsuwał jej krzesło i nalewał czekoladę, a ona częstowała się pysznymi daniami z kredensu; wybór był tak duży, że trudno jej było zdecydować, na co ma największą ochotę. W trakcie posiłku słuchała dyskusji o poezji, literaturze i muzyce. Za oknami widziała falujące wzgórza i bajeczne ogrody.

Teraz miała niższe oczekiwania. Dzisiaj cieszyła się, widząc, że przy każdym krześle jest talerz i tanie sztućce ułożone prosto, choć nie zawsze po właściwej stronie. Zasłony rozsunięto, wpuszczając słońce. Jedno z czterech okien stłukło się i zastąpiono je deską jakiś czasu temu, pozostałe jednak były względnie czyste i wpadające przez nie światło układało się w kwadratowe, słoneczne plamy na podłodze.

– Mam usiąść i czekać? – zwróciła się do Charliego.

Kiwnął głową, a potem pobiegł w stronę kuchni. Julia siedziała u szczytu stołu, gdzie jadali młodsi chłopcy. Pani Fleming jadała ze starszymi chłopcami, kiedy zostawała na posiłki, ale Julia przypuszczała, że pan Wraxall zajmie jej miejsce – tylko dzisiaj.

Minęło trochę czasu, odkąd Julia mogła ostatnio spokojnie pomyśleć; rozglądając się po pokoju, przypomniała sobie ulepszenia, jakie planowała. Chciała wymienić okno, powiesić nowe zasłony i przykryć stoły obrusem.

Kucharka mówiła, że są obrusy w magazynie, radziła jednak ich nie używać, bo to by oznaczało więcej prania. Teraz jednak Julia miała służącą, która przychodziła raz w tygodniu, i parę obrusów nie sprawiłoby wielkiej różnicy. Gdyby tylko zdołała wycisnąć parę funtów więcej z zarządu, stać by ją było na służącą dwa razy w tygodniu. Tyle że zarząd składał się z pół tuzina utytułowanych mężczyzn, których żony nakłoniły do działalności dobroczynnej i którzy nie interesowali się ani sierotami, ani Słonecznym Potokiem. Odkąd przejęła prowadzenie sierocińca, zarząd zebrał się tylko raz i to po to, żeby przyjąć jej donację na rzecz zakładu oraz upewnić się, czy ma pozwolenie ojca na tego typu działalność.

Jej ojciec wystawił czek, który sprawił, że rodzina St. Maur stała się głównym dobroczyńcą sierocińca i mogła mieć sporo do powiedzenia, jeśli chodzi o jego prowadzenie; niechętnie też udzielił córce pozwolenia na spędzanie tam paru dni w miesiącu. Nigdy nie zapomni jego bladej, zmartwionej twarzy, kiedy stał w wielkim holu rezydencji w Mayfair, czekając, aż woźnica skończy pakować jej rzeczy i odwiezie ją do Spitalfields.

– Julio, to już sześć miesięcy. Nie myślisz chyba, że Harriett chciałaby, żebyś opuściła rodzinę i poszła mieszkać z sierotami.

Mówili już o tym wcześniej i powiedziała wszystko, co miała do powiedzenia. Nie wyjeżdżała dlatego, że Harriett nie żyła, czy jej matka nie żyła, czy dlatego, że w domu panowała grobowa cisza. Wyjeżdżała, ponieważ Davy żył, a ona nie mogła wytrzymać w miejscu, gdzie wszystko jej go przypominało. Nie miała go już nigdy zobaczyć i znała tylko jeden sposób, żeby zapełnić pustkę w sercu – wziąć te sieroty pod swoje skrzydła i zrobić to, na co nikt inny na świecie nie wydawał się gotowy – kochać je.

Wyprostowała się i spojrzała ojcu w oczy.

– Pusta rezydencja w mieście to nie rodzina. Nic mnie tu nie trzyma, ojcze. Mam dwadzieścia trzy lata, dawno osiągnęłam pełnoletność. Jeśli

chcę zrujnować swoje szanse za zamążpójście, zajmując się sierocińcem, to nie krzywdzę nikogo poza sobą samą.

Nie chciała zranić ojca, ale nie chciała też, żeby żywił nadzieję, że ona wróci do dawnego życia. Nie spodziewała się, że za nią podąży. Ojciec spędzał cały swój czas w klubie albo w Izbie Lordów. Wszystko, co możliwe, zlecał innym. Gdyby mógł przenieść potrzebę korzystania z nocnika na lokaja, hrabia St. Maur zrobiłby to. Tak więc nie zdziwiło jej, że posłał kogoś, żeby ją sprowadził do domu. To, że był to akurat ktoś, kto kiedyś służył w wojsku, trochę ją niepokoiło. Może ojciec traktował sprawę poważniej niż kiedyś.

Szuranie stóp na korytarzu oderwało ją od tych myśli i chwilę później Robbie otworzył drzwi, żeby wpuścić Michaela i George'a, którzy nieśli duży garnek, oraz Angusa i Seana, niosących nieco mniejszy garnek. Następnie wszedł Ralph z koszykiem, za nim Walter i Billy – z czajniczkami herbaty. Młodsi chłopcy nieśli elementy zastawy, wszyscy rozmawiali głośno.

– Mamy owsiankę, proszę pani – obwieścił Jimmy.

– I tosty – dodał James.

– A major powiedział, że mamy jeść jak książęta – powiedział Robbie, po czym palnął Angusa w tył głowy. – Wyciągaj łapy z owsianki. Modlimy się, a potem lady Juliana je pierwsza.

Angus wrzasnął, ale jego protest, a także wszelkie zamieszanie ustąpiły, kiedy pojawił się pan Wraxall. Nie powiedział ani słowa, wystarczyło, że wszedł do pokoju, i chłopcy zamilkli. W oczach Robbiego malowało się niemal uwielbienie, podczas gdy Walter wykrzywił szyderczo wargi. Julia sądziła, że jej spojrzenie musi przypominać spojrzenie Robbiego. Wraxall wydawał się tego rana wyjątkowo przystojny. W kubraku, bryczesach, kamizelce i krawacie wyglądał zupełnie inaczej niż chłopcy w postrzępionych spodniach i koszulach wyłażących na wierzch. Charlie powiedział, że Wraxall zmusił ich do mycia, Julia widziała, że niektórzy

także się uczesali. Wraxall również zadbał o toaletę. Był świeżo ogolony, ciemne włosy zaczesał do tyłu. Niebieskie oczy przyjrzały jej się uważnie spod gęstych rzęs.

Skłonił się lekko.

– Miła pani.

Serce może przestałoby jej bić, gdyby chłopcy nie odwrócili jej uwagi – również zaczęli się kłaniać, wszyscy, z wyjątkiem Waltera i Billy'ego. Zamrugała zdumiona. Potem zreflektowała się i podniosła.

– Dzień dobry, panie Wraxall i… dżentelmeni.

Miała się do nich zwrócić: „chłopcy", ale wiedziała, że sprawi im przyjemność, nazywając ich dżentelmenami, zwłaszcza że zachowywali się tak bardzo po dżentelmeńsku.

– Mistrz Charlie mówi, że przygotowaliście ucztę na śniadanie.

– To tylko owsianka i tosty, proszę pani – odezwał się zawsze prawdomówny James.

Julia uśmiechnęła się.

– Tak. Uczta. Czy odmówimy modlitwę i zjemy?

– Tak! – zawołał George. – Umieram z głodu!

Julia była wdzięczna, że chłopcy odciągają jej uwagę. Miała na co patrzeć poza imponującą postacią pana Wraxalla. Złożywszy dłonie, zerknęła w jego stronę. Uśmiechał się kpiąco.

– Panie Wraxall, chciałbyś czynić honory, czy ja mam to zrobić?

Skinął głową.

– Nie śmiałbym zajmować twojego miejsca.

Skinęła głową, po czym zamknęła oczy. Zwykle jednym okiem śledziła Waltera albo Ralpha, ale dzisiaj nie martwiła się o nich. Podziękowała Bogu za posiłek i za pracę młodych dżentelmenów; kiedy skończyła, młodsi chłopcy promienieli. Na skinienie Wraxalla wszyscy zajęli miejsca, a Charlie zaprowadził Julię do kredensu. Ponieważ talerze postawiono już na stole, wzięła swój ze sobą. Przy kredensie stał Wraxall.

– To co mam powiedzieć? – zapytał Charlie Wraxalla.

– Zapytaj, czy możesz w czymś pomóc.

– Czy mogę w czymś pomóc?

– Nie, dziękuję, Charlie. Możesz usiąść. – Podniosła ściereczkę, pod którą leżały ciepłe tosty, i szczypcami przeniosła jeden na swój talerz. Pachniał świeżością i drożdżami; uśmiechnęła się do Wraxalla z aprobatą.

– Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem, panie Wraxall. To wygląda pysznie. – Podniosła wieczko większego naczynia z owsianką i nabrała sobie trochę do miseczki. Owsianka należała do jej najmniej ulubionych potraw, ale zamierzała zjeść wszystko do ostatniej drobinki, bo ugotowali ją jej chłopcy.

– Chłopcy słuchają poleceń. – Wraxall zabrał Julii talerz i wręczył go Walterowi. – Zanieś to na miejsce lady Juliany.

Walter wziął talerz, mrucząc coś pod nosem.

– Co powiedziałeś, Walter?

– Tak, sir – odparł Walter głośniej. Najwyraźniej Wraxall zdążył zrozumieć, tak jak ona zrozumiała dosyć wcześnie, że Waltera przed psotami można powstrzymać, tylko dając mu zajęcie.

– Dobrze ci wychodzi wydawanie poleceń – zauważyła, dodając odrobinę cukru do herbaty. Cukier był luksusem i używała go bardzo oszczędnie.

– Mam wprawę.

– I twoje umiejętności okazały się bardzo przydatne. Czy sądzisz, że do końca dnia uda ci się zabezpieczyć sierociniec? Kandydaci na stanowisko kucharza z pewnością pojawią się jutro, a z jednym śniadaniem sama dam sobie radę. Nie możemy oczekiwać, żebyś został kolejną noc.

Zmrużył oczy.

– Zostanę tak długo, jak będzie potrzeba.

To było szlachetne z jego strony i chciała mu okazać, że to docenia, ale za każdym razem, kiedy na niego patrzyła, czuła, jak bardzo, wbrew jej

woli i rozumowi, ją pociąga. A każda chwila, jaką spędzali razem, stwarzała mu okazję, żeby pokazać swoją prawdziwą naturę.

„Myślisz, że jestem miły?”

Musiała pamiętać, że to mężczyzna. Wszystko, co robił, służyło jego egoistycznym celom. Nie miała pojęcia, jakie były owe cele, ale nie ufała mu.

7

Neil musiał się napić. Odkąd pojawił się w sierocińcu, nie miał choćby łyku wina w ustach. Bez łagodzącego wpływu wina doznawał zbyt intensywnych emocji. Wróciwszy z wojny, Neil nauczył się, że odczuwanie jest niebezpieczne. Nie chciał doznawać ponownie rozpaczy, tak jak wtedy, kiedy zginął jego brat albo kiedy ginęli ludzie Dravena. Była zbyt silna i nie mógł sobie z nią poradzić.

Teraz znowu odżyły ból i poczucie straty. Tym emocjom towarzyszyły też inne. Neil nie wiedział dlaczego, ale kiedy usłyszał po drugiej stronie drzwi głos lady Juliany, rozmawiającej z Charliem, poczuł ucisk w piersi, a jego serce zabiło gwałtowniej. Nie mógł się doczekać, żeby ją zobaczyć, ujrzeć wyraz jej twarzy na widok posiłku, jaki pomógł chłopcom przygotować.

A potem ją zobaczył – jej ciało spowite w powłóczystą suknię, włosy upięte delikatnie na głowie; fryzura sprawiała, że jej wdzięczny kark wydawał się porcelanowy przy błękicie sukni.

Zdumiało go, jak bardzo pragnie jej aprobaty dla tego, co zrobił. A potem, kiedy ją okazała, zapragnął, żeby wszyscy chłopcy zniknęli, a on mógł wziąć ją w ramiona i…

Co by zrobił? Pocałował ją? Po co? Była niezamężną damą, nie wdową czy aktorką. Mogła go pociągać, ale nie mógł słuchać instynktu. I tak było najrozsądniej, ponieważ póki tu przebywał, musiał zachować ścisłą kontrolę. Dostał rozkazy. Dzisiaj musiał dopilnować, żeby budynek był

bezpieczny. Podjęła kroki, żeby zatrudnić nową kucharkę i nową nauczycielkę. Kiedy ci ludzie przejmą opiekę nad sierocińcem, będzie musiała przyznać, że nie jest tu już więcej potrzebna.

Gdy wszyscy chłopcy nalali owsiankę do swoich miseczek i każdy wziął po dwie bułki z koszyka, napełnił własną miskę i usiadł u szczytu stołu starszych chłopców. Nie mógł skupić myśli w panującym hałasie i posłał siedzącym przy stole spojrzenie, które przerwało wszelkie rozmowy. Młodsi chłopcy uspokoili się; Neil spojrzał na lady Julianę – jej oczy zaokrągliły się ze zdumienia nagłą ciszą.

– Czy widziałaś – zapytał – dziś rano pana Goringa?

Popijając herbatę, odparła:

– Owszem, panie Wraxall. Wyszedł na chwilę, żeby zatroszczyć się o własne śniadanie.

– Ale dlaczego? – wtrącił Robbie. – Przygotowaliśmy dość i dla niego.

Neil posłał chłopcu długie spojrzenie i Robbie pochylił głowę.

– Przepraszam, Majorze. Nie chciałem się wtrącać.

– W porządku, Robbie – powiedziała lady Juliana.

Neil zmarszczył brwi. Chłopiec nigdy nie nauczy się dyscypliny, jeśli nie będzie zwracała mu uwagi na niewłaściwe zachowanie.

– Sądzę, że pan Goring nie był pewien, czy wzięto go pod uwagę. Nie chciał się narzucać.

Neil wiedział, że kłamie, nie chcąc urazić chłopców. Goring prawdopodobnie nie wierzył, żeby chłopcy byli w stanie przygotować przyzwoity posiłek. Do diabła, Neil nie był pewien, czy sam w to wierzy. Podejrzewał jednak, że gdziekolwiek by się Goring podział, miał inny powód, żeby tam pójść poza obawą przed źle ugotowaną owsianką. Neil spodziewał się wkrótce poznać ten powód – dzięki Jasperowi.

– Ponieważ nie wiemy, kiedy pan Goring wróci, potrzebuję waszej pomocy, chłopcy, przy pewnych zadaniach, które zaplanowałem – powiedział Neil.

Większość młodszych chłopców wydała radosne okrzyki, starsi okazali większą powściągliwość.

– Jakiego rodzaju zadania, panie Wraxall? – zapytała lady Juliana.

Neil ugryzł kawałek bułki. Biorąc pod uwagę ograniczoną ilość składników, którą mieli do dyspozycji on i chłopcy, nie były złe.

– Naprawa zamków w drzwiach, a także zniszczonych stopni w schodach i tym podobne.

– Och, ale tym zajmuje się pan Goring. Jestem pewna, że wróci w ciągu godziny.

Neil nie był tego taki pewien. Nie sądził, żeby Goring wrócił do południa, jeśli w ogóle. Ale nie w tym rzecz.

– Czy mogę z tobą porozmawiać na osobności? – zwrócił się do lady Juliany.

Uniosła brwi.

– Oczywiście. Możemy porozmawiać w bawialni po śniadaniu.

Neil wstał.

– Porozmawiajmy teraz.

Opuściła brwi, posyłając mu mordercze spojrzenie. Podniosła się powoli, odkładając serwetkę na krzesło.

– Chłopcy, wrócimy za parę minut.

Chłopcy pokiwali głowami, patrząc w stół. Wszyscy z wyjątkiem Waltera, który uśmiechnął się, jakby sądził, że Major zmyje dyrektorce głowę – i cieszył się na tę myśl.

Lady Juliana wyszła z pokoju, Neil podążył za nią. Przytrzymała drzwi bawialni, póki nie przekroczył progu. Potem zamknęła cicho drzwi i stanęła twarzą do niego. Przy swojej drobnej figurze musiała zadzierać głowę, żeby na niego spojrzeć, ale to jej najwyraźniej nie wprawiało w zmieszanie.

– Nie wiem, do czego przywykłeś w codziennym życiu, panie Wraxall, ale pozwól, że postawię sprawę jasno – mnie nie wydajesz rozkazów.

Neil poczuł ukłucie gorąca – strzała dosięgła celu. Opanował się.

– Ktoś musi.

Jej ciemne oczy zaokrągliły się – pojawiło się w nich coś pomiędzy zaskoczeniem a wściekłością.

– Zapewniam cię, sir, że tym kimś nie jesteś ty. Prowadzę ten sierociniec od wielu miesięcy i w ciągu tego czasu…

– I w ciągu tego czasu miałaś szczęście, że nie doszło do katastrofy. – Schylił głowę. – Sądzę, że nie powinienem ci przerywać, ale nie mam czasu na uprzejmości.

– Ty, sir, nie jesteś dżentelmenem. – Natychmiast zakryła usta dłonią. – Przepraszam. Nie powinnam była tego powiedzieć.

To była jedna z największych obelg, jakie mogła cisnąć dama, ale Neil nie pozwolił, żeby go dotknęła.

– Nie, masz rację. Nie jestem dżentelmenem. Jestem bękartem, jak z pewnością wiesz, i daję ci słowo, że tak samo nie chcę otaczać się tuzinem chłopców, którzy za każdym spojrzeniem przypominają mi o moim pochodzeniu, jak ty nie chcesz na mnie patrzeć.

– To nie jest to, co…

– Jednak dostałem rozkazy i zamierzam je wypełnić. Jako że nie ma jeszcze nauczycielki dla chłopców, dam im zajęcie przy naprawach w budynku. – Zaczął chodzić w tę i z powrotem. – Młodsi mogą nosić różne rzeczy, starsi mogą wykonać większość prac. Do końca dnia spodziewam się zdążyć z naprawą schodów, zabezpieczyć okna i drzwi oraz wyczyścić kominy, żeby zmniejszyć niebezpieczeństwo pożaru.

– Pozwolę na to. – Jej głos sprawił, że zatrzymał się gwałtownie. – Pod jednym warunkiem.

– Pozwolisz na to?

– Tak. Ja jestem dyrektorką sierocińca i ja odpowiadam za dobro tych dzieci. To nie ulega kwestii. To stanowisko powierzył mi zarząd.

Neil złożył ramiona na piersi.

– Czy mój ojciec jest w zarządzie?

Podeszła bliżej do niego.

– Czy to groźba, panie Wraxall?

– Oczywiście. I nie rzucam słów na wiatr. Wolałbym wypełnić rozkazy, odsyłając cię do ojca. Ponieważ nie chcesz na to przystać, pozostaje mi tylko zapewnić ci bezpieczeństwo i wygodę na miejscu. Jeśli spróbujesz mi w tym przeszkodzić, podejmę wszelkie kroki, żeby ci się przeciwstawić.

– Czy jestem przeciwnikiem, którego trzeba pokonać?

Była zła. Na jej policzki wystąpiły różowe plamy, dobrze jednak, że odbywali tę rozmowę teraz i mówią sobie wszystko otwarcie. Dzięki temu szybciej zrobi to, co konieczne, a ona pozna swoje miejsce.

– Ty mi powiedz.

– Powiem ci, panie Wraxall. – Puknęła go w pierś. – Jesteś bękartem, ale nie z tytułu urodzenia. Nie. W ten sposób nie masz prawa porównywać się z tymi dziećmi, na których nie ciąży wstyd z powodu grzechu ich rodziców. Jesteś bękartem dlatego, że myślisz, że masz prawo tutaj przyjść i rządzić się, bo w twoich oczach jestem bezbronną kobietą opiekującą się bezbronnymi dziećmi. – Dźgnęła go znowu palcem. – Coś ci powiem, panie Wraxall. Znam takich mężczyzn jak ty i wcale nie jestem bezbronna. Masz dzisiejszy dzień i tylko ten dzień, żeby wypełnić swoje święte rozkazy, a potem masz się wynieść. Jeśli nie odejdziesz, każę cię wyrzucić siłą i dopilnuję, żeby mój ojciec i twój ojciec dowiedzieli się o twoim niewybaczalnym zachowaniu.

Neil poczuł gorąco na karku. Gdyby spełniła groźbę, musiałby w istocie tłumaczyć się bez końca i wzbudziłby gniew ojca i St. Maura. Nie była tego warta, sierociniec też nie.

– To nie będzie potrzebne, łaskawa pani. Skończę dzisiaj i odejdę wieczorem.

Skinęła głową.

– Dobrze.

– Czy to wszystko? – zapytał.

– Tak.

– Dobrze. – Otworzył drzwi bawialni i jak burza wypadł na zewnątrz.

Pod Julią uginały się nogi, kiedy sięgnęła po krzesło. Opadła na nie powoli i wciągnęła z drżeniem powietrze. Jak śmie jej grozić! Jak śmie nazywać jej chłopców bękartami? Nie chce na nich patrzyć? Świetnie. Nie chciała już go więcej oglądać na oczy.

Nie wróciła do jadalni. Była zbyt rozgniewana i wiedziała, że jej twarz to zdradzi. Gdyby któryś z chłopców zapytał, co się stało, pewnie wybuchnęłaby płaczem. Nie dlatego, że jest słaba. Nie. Dlatego że czuła taką złość, że miała ochotę wyć z wściekłości. Zajęła się księgami rachunkowymi, korespondencją, studiowaniem spisów inwentarza, które sporządziła przed odejściem kucharka.

Kiedy ponownie spojrzała na zegar, dochodziła jedenasta. Docierały do niej głosy chłopców, stukanie młotków, głośniejsze uderzenia od czasu do czasu, teraz jednak uświadomiła sobie, że nikt jej nie zawracał głowy przez całe przedpołudnie. Pan Wraxall, choć pacan i osioł, wydawał się panować nad dziećmi. Pewnie zgłodnieją do lunchu, a ona musi się upewnić, że wszystko jest w porządku, zanim przygotuje kanapki na południowy posiłek.

Otworzyła drzwi i wyszła na próg. Zatrzymała się, zaskoczona. Chłopcy, z młotkami w dłoniach, siedzieli na schodach, przybijając deski. Młodsi chłopcy trzymali gwoździe w pogotowiu, podczas gdy starsi stukali młotkami albo zrywali przegniłe deski, wołając na młodszych, żeby przynieśli nowe. W pobliżu drzwi wyjściowych stał Wraxall z Walterem i Robbiem. Pokazywał chłopcom, jak zainstalować nowy zamek. Na zewnątrz dwaj chłopcy malowali schody wiodące do drzwi sierocińca. Za otwartymi drzwiami widziała nadciągające czarne chmury. Zanosiło się na deszcz po południu, i to pewnie ulewny. Dobrze, że nie potrzebowała naczyń, żeby przygotować kanapki.

– Wygląda na to, że ciężko pracujecie, chłopcy. – Nie patrzyła na Wraxalla, ale czuła jego spojrzenie na sobie i miała ochotę przestąpić z nogi na nogę. Zmusiła się, żeby stać nieruchomo.

– Tak! Tak! – zawołał James, głosem jeszcze bardziej piskliwym z podniecenia. – Proszę wejść na schody. Już nie skrzypią.

– Spróbuję, jak skończycie. A teraz myślę, że zrobię kanapki. Z pewnością zgłodnieliście.

Rozległ się chór aprobujących okrzyków.

– Dobrze. Zawołam was, kiedy posiłek będzie gotowy.

Wciąż nie patrząc na pana Wraxalla, poszła do kuchni, wyjęła chleb i inne potrzebne rzeczy, a następnie zrobiła dwa tuziny kanapek. Chodziła trzy razy, żeby zanieść kanapki i dzbany z wodą cytrynową do jadalni; kiedy skończyła, zawołała chłopców. Hałas, jaki nastąpił, musiał brzmieć, jak sobie wyobrażała, niczym pęd dzikich zwierząt w Afryce; szybko odsunęła się z drogi, żeby uniknąć stratowania. Dopiero po tym, jak chłopcy usiedli z jedzeniem i piciem i zmówili modlitwę, zauważyła, że pan Wraxall nie zjawił się w jadalni.

– Proszę pani – odezwał się Michael – czy wie pani, że jak dotąd zużyliśmy sto dwanaście gwoździ?

– Mój Boże. Aż tyle? – Zauważyła, że Charlie chowa skórkę chleba do kieszeni. – Charlie, co ty robisz?

– Pomyślałem, że nakarmię tym Matthew, Marka i Luke’a.

Oczywiście. Kucharka zwykle dawała chłopcom resztki jedzenia dla szczurów.

– Zjedz całą kanapkę, a ja im zaniosę jabłko, kawałek sera i chleba po lunchu.

– Wszystko? – Charlie uśmiechnął się. – Nie dadzą rady tego zjeść.

– To będą miały resztki na kolację. – Przesunęła talerz Charliego bliżej krawędzi stołu, żeby mniej okruchów spadało na podłogę. Charliemu i

innym młodszym chłopcom kleiły się oczy. Będzie musiała namówić ich na drzemkę po lunchu.

– Michael – zapytała – gdzie jest pan Wraxall?

– Z tamtym mężczyzną – odparł Michael.

Julia zerknęła na starszych chłopców. Kilku skinęło głowami.

– Jakim mężczyzną?

– Nosi maskę – powiedział Michael. – Jak rozbójnik.

Sean pokiwał głową.

– To prawda. I wyrósł nagle jak spod ziemi. Ralph i ja malowaliśmy na zewnątrz i wcale go nie było. Potem podnieśliśmy głowy i stał tuż przed nami.

– Był jak duch – stwierdził Ralph. – Nawet nie wszedł po schodach. Zobaczylibyśmy go.

Julia wstała.

– Robbie, dopilnuj, żeby wszyscy chłopcy skończyli posiłek i odnieśli talerze do kuchni. Muszę porozmawiać z panem Wraxallem.

Robbie zerwał się z krzesła.

– Tak, psze pani.

Ruszyła do drzwi, kiedy do nich doszła, zauważyła, że Robbie wciąż stoi i dołączył do niego Billy.

– Dlaczego stoicie?

– Major mówi, że dżentelmen stoi, kiedy dama stoi.

– Marnie, że nie jesteście dżentelmenami – mruknął Walter na tyle głośno, że usłyszała.

– Cóż, sądzę, że to oznaka bardzo dobrych manier.

Michael i Sean także się zerwali z miejsc.

– Dziękuję, dżentelmeni.

Wyszła z jadalni, zamykając drzwi za sobą. Choć bardzo chciała nie lubić majora Wraxalla, nie ułatwiał jej tego. Ale musiała sprawdzić, o co chodziło w tym spotkaniu z zamaskowanym mężczyzną.

Wraxalla nie było w pachnącym świeżym drewnem i mokrą farbą holu. Już miała szukać go w salonie, kiedy usłyszała szmer głosów na zewnątrz. Założono nową zasuwę, ale drzwi zostawiono otwarte. Popchnęła je cicho i wyszła.

I stanęła twarzą w twarz z mężczyzną w czarnej jedwabnej masce.

Włosy zakrywała mu czarna, związana na karku, chusta, jedną stronę twarzy i górną część drugiej strony – maska. Zza maski spojrzały na nią błękitne oczy koloru morza przed burzą.

– Kim jesteś? – wyrzuciła z siebie, przyciskając dłoń do mocno bijącego serca.

– To mój przyjaciel.

Odwróciła się, Wraxall zbliżał się do niej. Wcale go dotąd nie zauważyła.

Wiał silny wiatr, gnąc gałęzie brzozy.

– Rozumiem. Co on tu robi?

– Jest dobry w odnajdywaniu ludzi. Prosiłem, żeby rozejrzał się za panem Goringiem.

– Panie… – Uświadomiła sobie poniewczasie, że nie widziała go całe przedpołudnie, i nie przyszło jej do głowy, żeby go szukać. Przy Wraxallu nie potrzebowała służącego, choć z pewnością przydałby się do rozpalania ognia w kominkach czy noszenia tac do jadalni. Jak długo polegała tylko na sobie, obywając się bez służącego? – Zatem pan Goring nie wrócił.

Wraxall pokręcił głową.

– Chyba już dawno zjadł śniadanie.

– Och, mój Boże. Mam nadzieję, że nic mu się nie stało.

– Czuje się doskonale. Właśnie od niego wracam – odezwał się zamaskowany mężczyzna głębokim, dudniącym głosem. – Siedzi w Pod Wołem i Bykiem.

– A co to takiego?

– Pobliska piwiarnia – wyjaśnił Wraxall. – Taka, w której przebywa Slag i jego banda.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. To Goring ostrzegł ją, żeby trzymała się z daleka od Slaga. To on jej powiedział, że Slag rządzi Spitalfields. Ostatnio Slag poświęcał jej więcej uwagi, a Goring nie potrafił go trzymać z daleka od niej. Nie miała jednak pojęcia, dlaczego Goring miałby spędzać czas w bandyckiej melinie.

– Nie rozumiem – powiedziała. – Czy Slag trzyma tam pana Goringa wbrew jego woli?

– Nie – odparł mężczyzna w masce. – Twój służący wydaje się zadowolony z gościnności pana Slaga.

– A co z jego obowiązkami tutaj?

– Lord Jasper i ja sądzimy, że twój służący mógł znaleźć nowego pana.

Julia spojrzała zdumiona na zamaskowanego mężczyznę. Lord?

– Sądzimy, że Slag płaci Goringowi za to, żeby móc się do ciebie dostać – ciągnął Wraxall.

Wyobraziła sobie nagle tysiąc możliwości; myśl goniła myśl niczym liście targane wiatrem na ulicy. Wiedziała doskonale, dlaczego Slag chciał się do niej dostać. Chciał się dobrać do pieniędzy jej ojca albo zrobić z niej swoją kochankę.

– Ale pan Goring ostrzegał mnie przed Slagiem. Dlaczego miałby to robić, jeśli pracuje dla tego człowieka?

– Może początkowo nie pracował dla niego – zaczął Wraxall – ale każdy człowiek ma swoją cenę. Jakkolwiek by było, Goring teraz pracuje dla Slaga.

– Zatem natychmiast go zwolnię.

Wraxall podniósł rękę.

– Nie tak szybko. Jeśli się odbierze Slagowi tę drogę, którą uważa za możliwą, poszuka innej albo zrobi coś bardziej dramatycznego. Teraz, skoro wiemy o dwulicowości pana Goringa, możemy go obserwować i odkryć plany Slaga.

– I co wtedy?

– I wtedy przekonamy pana Slaga, że nie jesteś warta ryzyka.

– To wygląda na zadanie dla Obrońcy – stwierdził człowiek w masce. – Jeśli nie jestem ci w tej chwili więcej potrzebny, odejdę. Sądzę, że jak na jeden dzień wystraszyłem dość kobiet i dzieci.

– Nie przestraszyłeś nas – skłamała Julia. – Nie spodziewałam się ciebie.

Zamaskowany mężczyzna posłał jej przenikliwe spojrzenie.

– Chciałabyś, żebym cię przestraszył? – Dotknął maski. – Nieliczne kobiety, które zobaczyły mnie bez maski, krzyczały albo mdlały. Jak myślisz, co ty byś zrobiła?

Julia wstrzymała oddech, a Wraxall stanął przed nią.

– Możesz odejść. – Wraxall położył rękę na ramieniu przyjaciela. – I dziękuję ci.

Lord Jasper wzruszył ramionami.

– Zrobiłbyś to samo dla mnie. – A potem, dokładnie tak, jak opisywał Ralph, zamaskowany mężczyzna wydawał się roztopić w gęstniejącym mroku, w tłumie ludzi szukających schronienia przed burzą.

– Czy to jeden z twoich ludzi? – zapytała Wraxalla, zapominając na chwilę, że nie ma ochoty z nim rozmawiać. – Jeden z żołnierzy, którzy z tobą służyli?

– Zgadza się.

– Czy jego twarz wygląda tak strasznie? Dlatego nosi maskę?

– Uległ poparzeniu podczas zasadzki. Ma szczęście, że przeżył, ale wstydzi się blizn.

Julia zauważyła, że nie powiedział, jak okropne są to blizny.

– Powinien się nimi szczycić. Jest bohaterem.

Wraxall uśmiechnął się krzywo.

– Nie sądzę, żeby któryś z nas uważał się za szczególnego bohatera, łaskawa pani. Wejdźmy do środka, zanim wiatr nas zdmuchnie.

Zanim jednak zdążyli zamknąć drzwi, pojawiła się inna postać walcząca z wiatrem, żeby dostać się do sierocińca. Wraxall zasłonił ją, zapewne po

to, żeby ją chronić, ale nie było takiej potrzeby. Rozpoznała liberię hrabiego St. Maur. Julia położyła rękę na ramieniu Wraxalla, a potem szybko ją zdjęła. Poczuła pod dłonią twardy mięsień.

– To jeden z lokajów mojego ojca – powiedziała, nie patrząc Wraxallowi w twarz.

– Jaśnie pani! – zawołał lokaj poprzez szum wiatru. – Mam wiadomość od pani ojca.

Wyciągnęła rękę po złożoną kartkę papieru.

– Nie chcesz wejść do środka i napić się herbaty w kuchni?

Lokaj pokręcił głową.

– Lepiej już będę wracał.

– Bardzo dobrze. – Kiedy odwrócił się, żeby odejść, natychmiast, zawołała:

– Nie potrzebujesz odpowiedzi?

– Nie, jaśnie pani. Hrabia powiedział, że nie oczekuje żadnej.

Julia weszła do budynku, Wraxall zamknął drzwi i wsunął zasuwę na miejsce. Ku jej irytacji stał i czekał, aż otworzy list. Spojrzała na niego gniewnie, ale to go nie zniechęciło. Zbeształaby go, gdyby jej uwagi nie odciągnęła zawartość koperty. Wewnątrz znajdowało się jedynie zaproszenie na bal wicehrabiego Sterlinga tego wieczoru. Na zaproszeniu widniało, napisane kanciastym charakterem pisma ojca: „Przyjdź koniecznie”.

– O, nie – szepnęła.

– O, tak – powiedział Wraxall, czytając jej przez ramię. – Pójdziesz tam, jeśli ja cię odprowadzę.

Zmrużyła gniewnie oczy.

– Jeśli ja pójdę na bal, kto zajmie się dziećmi?

Wraxall otworzył usta, zastanowił się, w końcu uśmiechnął.

– Mam kogoś na oku.

– A co z panem Goringiem?

– Jak dla mnie, może sobie spłynąć z deszczem. My idziemy.

– Idziemy dokąd? – zapytał Michael. Julia odwróciła się, w holu stała połowa chłopców z sierocińca.

Julia złożyła dłonie, starając się złagodzić wyraz twarzy.

– Idźcie na górę, żeby się zdrzemnąć.

– Nie mnie! – zawołał Michael, kręcąc gwałtownie głową.

– Nie ja – poprawiła Julia.

– Nie zmuszę pani do spania, jeśli pani mnie nie zmusi, psze pani.

Julia roześmiała się.

– Nie potrzebujesz drzemki, Michaelu, ale Charlie, Chester, Jimmy i James jej potrzebują.

– Nie jestem zmęczony, proszę pani! – oświadczył James.

– Ja też – zawtórował mu Charlie, któremu opadały powieki.

– Jednak powinniście trochę odpocząć. – Popchnęła czwórkę chłopców w stronę schodów.

– Lady Juliano – odezwał się Wraxall za jej plecami. – Zabierasz jedną trzecią mojej siły roboczej.

– Cóż, może teraz nadeszła pora, żebyście wszyscy odpoczęli. To chłopcy, sir, nie żołnierze. Powinni mieć trochę czasu na to, żeby nabrać sił.

Spojrzała na niego ze schodów; marszczył brwi. Zanim zdążył się sprzeciwić, rozległ się grzmot i deszcz zastukał mocno o dach. To był dzień z rodzaju tych, jakie uwielbiała, kiedy mieszkała w Mayfair. Tutaj nie czuła się tak bezpiecznie.

– Robbie, przynieście z Billym wiadra. Walter, możesz z Michaelem poustawiać garnki? Ralph, idź i zamknij pudełko z Matthew, Markiem i Lukiem. Wiesz, że boją się deszczu. Lepiej, żeby czuły się bezpieczne, tak żebyśmy nie musieli ich szukać przez resztę popołudnia.

Rozległ się chór: „Tak, proszę pani”. Potem znowu popchnęła młodszych chłopców na górę. Wraxall szedł tuż za nimi.

– Co to jest, u diabła? – zapytał.

– Sir, uważaj na słowa przy dzieciach.

Mali chłopcy chichotali, kiedy zaprowadziła ich do sypialni i zaciągnęła zasłony. W pokoju już panował mrok, ale zrobiło się jeszcze przytulniej.

– Zdejmujcie buty, chłopcy. I pakujcie się pod kołdry.

Wraxall stał w drzwiach.

– Co to jest, u czorta?

– Pora drzemki – odparła.

– Nie, miałem na myśli wiadra i garnki.

– To żeby łapać wodę – wyjaśnił Jimmy, wskakując do łóżka. – Niech pani nie zapomni o naszym wiadrze, psze pani.

– Nie zapomnę. – Wyciągnęła je z kąta i postawiła między łóżkami Chestera i Jamesa, gdzie woda zaczęła już skapywać z sufitu.

– Chcesz powiedzieć, że dach przecieka? – zapytał Wraxall.

– W ogóle nie zamierzałam ci mówić, sądzę jednak, że teraz widać to wyraźnie. Mamy mnóstwo wiader, żeby poradzić sobie z przeciekami.

– Jeśli trzeba używamy także garnków – dodał James. – Ale podczas kolacji to tak dobrze nie działa.

– Ćśś. – Julia pocałowała Jamesa w czoło, potem podeszła do Jimmy’ego i Charliego. Chester ociągał się z pójściem do łóżka. – Chester, pora na drzemkę.

– Nie jestem zmęczony. – Ziewnął. – To nie było ziewnięcie. Rozciągałem usta.

– Nie musisz spać – powiedziała Julia, odsuwając koc na jego łóżku. – Po prostu odpocznij. Przyjdę za godzinę i was obudzę.

– Major nie musi odpoczywać.

Julia zerknęła na Wraxalla. Teraz nadeszła chwila, kiedy mógł albo jej pomóc, albo zaszkodzić. Jeśli nie pomoże, zmęczeni chłopcy będą marudzić cały wieczór.

– Otóż – oznajmił Wraxall – sądzę, że propozycja lady Juliany jest bardzo dobra. Wszyscy powinniśmy odpocząć, a kiedy się obudzicie, z

nowymi siłami zabierzemy się na nowo do pracy.

– Więc nie będzie pan naprawiać schodów bez nas? – zapytał Chester.

Wraxall najwyraźniej nie spodziewał się takiej prośby. Julia uniosła brwi. Westchnął.

– Nie. Poczekamy na koniec drzemki. Nic nie stracicie.

– Słowo? – zapytał sennym głosem Charlie.

– Słowo.

– Moi rodzice dali słowo, że po mnie wrócą – wtrącił Jimmy. – I dotąd ich nie ma.

Julia westchnęła. Serce jej krwawiło z powodu Jimmy'ego, który pewnie nie był w stanie zrozumieć, że rodzice albo nie mogli po niego wrócić, albo nie mieli dość pieniędzy, żeby go utrzymać. Te biedne dzieci nauczyły się nie ufać dorosłym. Ona powoli zdobywała ich zaufanie, ale teraz nie chcieli sprawdzić jej prawdomówności; wybrali Wraxalla.

Spojrzała na majora, niepewna, czy ma się wtrącić, czy pozwolić mu odpowiedzieć. Przez długą chwilę stał w progu, a potem wszedł energicznym krokiem do pokoju i usiadł na łóżku Jimmy'ego.

– Kiedy ja coś obiecuję, dotrzymuję słowa. Nie wykonamy żadnej pracy w domu, póki odpoczywacie. Jestem pewien, że twoi rodzice też dotrzymają słowa. Są w trudnej sytuacji. Daj im czas, a przyjdą po ciebie.

Odsunął ciemne włosy chłopcu z czoła.

– A teraz śpijcie. – Popatrzył na pozostałych trzech chłopców. – To rozkaz.

– Tak jest, sir – odparli zgodnym chórem, choć odpowiedź Charliego brzmiała niewyraźnie, jako że trzymał już palec w buzi.

Julia wyszła z sypialni, Wraxall podążył za nią.

– Dziękuję – powiedziała. – Wiem, że mówiłeś szczerze, a dla dzieci to takie ważne, żeby mieć obok jakichś dorosłych, na których można liczyć.

Podszedł bliżej do drzwi jej sypialni.

– Zgadzam się. Dlatego dziwi mnie, że nie zrobiłaś więcej, żeby im pokazać, że mogą liczyć na ciebie.

Julia posłała mu wściekłe spojrzenie.

– Co dokładnie masz na myśli, sir?

– To mam na myśli, że każesz im mieszkać w miejscu, gdzie nie są bezpieczni. Co im powiesz, jeśli ktoś się tu włamie i skrzywdzi jednego z nich albo ciebie?

– Nie muszę się już tym martwić. Naprawiłeś wszystkie zamki.

Wbił w nią przenikliwy wzrok.

– Co im zatem powiesz, kiedy dach im spadnie na głowy?

– Poprosiłam zarząd o więcej pieniędzy i kazałam panu Goringowi zacząć naprawę.

– Temu samemu panu Goringowi, który spędza całe dnie w piwiarni Slaga?

Och, tak. Zapomniała, że musi zwolnić służącego.

– Zatrudnię innego służącego.

– A skąd pewność, że ten także nie będzie siedział u Slaga w kieszeni? Ten człowiek chce ciebie. Nie będziesz bezpieczna, póki się z nim nie rozprawimy.

– Cóż, tak, z pewnością połowa mieszkańców Spitalfields pragnie, żeby się z nim rozprawić, ale jak dotąd to się nie udało. – Wciągnęła głęboko powietrze i wyprostowała się. – W każdym razie to nie twoja sprawa. Doszliśmy do porozumienia. Odejdziesz z końcem dnia. Spodziewam się, że dotrzymasz słowa.

Spojrzał na nią przeciągle.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić. Dziś jest bal.

Wydmuchnęła powietrze.

– Nie jestem dzieckiem, które potrzebuje twojego nadzoru, panie Wraxall. Nie potrzebuję także lokaja mojego ojca, żeby służył jako niańka.

– Nie jestem lokajem twojego ojca. Nie zostaję z powodu pieniędzy.

– Cóż, nie zostajesz także z dobroci serca. – Urwała, mając niemal nadzieję, że zaprzeczy. Nie zrobił tego.

– Nie. Jak już wcześniej wspomniałem, sieroty nie budzą we mnie czułości, ale mam…

– …rozkazy – dokończyła za niego. – Czy to wszystko, co cię obchodzi? Rozkazy?

– Nie – odparł cicho. – Ostatnio odkryłem jeszcze co najmniej jedną rzecz, która mnie obchodzi.

Podniósł rękę i przesunął palcem po jej policzku. Leciutki, ledwie odczuwalny dotyk wydawał się wypalać ślad na jej delikatnej skórze. Stała nieruchomo, jak sparaliżowana, ale nie dotknął jej ponownie, tylko skinął głową, odwrócił się i zaczął schodzić w dół po schodach.

Julia podniosła powoli rękę do policzka. Dlaczego to zrobił? Czy chciał dać jej do zrozumienia, że mu na niej zależy? Ledwie się znali. Ta myśl wywołała rumieniec na jej policzkach; serce zabiło jej gwałtownie. Przez chwilę zastanowiła się, jak odczułaby na policzku dotyk jego warg.

Zamknęła oczy, wyobrażając sobie delikatny dotyk jego ust i szorstkiego zarostu, a potem zimna kropla spadła jej na ramię. Julia podniosła głowę – nad jej drzwiami przeciekał sufit. Z westchnieniem weszła do pokoju i wzięła wazon, żeby zbierać wodę. Dzięki temu zajęciu uspokoiła się, ciesząc się, że coś wyrwało ją z marzeń na jawie.

Niemal ją ogłupił i oszukał. Julia zawsze zastanawiała się, jak Harriett mogła dać się podejść takiemu kłamliwemu łajdakowi, jakiego poślubiła, ale teraz doświadczyła czegoś takiego na własnej skórze.

Mężczyźni potrafią być czarujący, żeby osiągnąć to, czego chcą. Przez Wraxalla o mało nie zapomniała, że on zjawił się tu tylko po to, żeby donieść jej ojcu, do jakiej katastrofy doprowadziła sierociniec. Wkrótce zacznie ją namawiać, żeby stąd odeszła.

Nie był sojusznikiem. Nie przyszedł po to, żeby pomóc jej albo chłopcom. Julia musiała po prostu poczekać, żeby pokazał prawdziwą

twarz.

8

Popołudniowa ulewa przeszła w mżawkę; Neil stał w bawialni lady Juliany, patrząc, jak strumienie wody spływają po szybach. Posłał po wieczorowy strój i teraz miał na sobie ciemny kubrak i bryczesy odpowiednie na bal. Dzięki ciemnoniebieskiej kamizelce, jak sądził, wyglądał nieco mniej poważnie i surowo.

Ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę tego wieczoru, było pójście na bal. Kierowanie chłopcami cały dzień okazało się dużo bardziej wyczerpujące niż wydawanie rozkazów żołnierzom. Neil nie miał pojęcia, że dzieci mają tyle energii. Podskakiwały jak piłki i niezmordowanie zasypywały go pytaniami. Dzięki Bogu, że poszły wreszcie spać…

Nagły krzyk zakłócił jego spokój; pobiegł do holu, gdzie stała lady Juliana, trzymając wachlarz. Na wpół ubrani chłopcy tłoczyli się wokół niej, chcąc jej zapewne bronić.

– Kim jesteś? – zwróciła się do stojącego w drzwiach wysokiego, jasnowłosego mężczyzny. Zamiast odpowiedzieć, przybyły zwrócił wzrok na Neila.

– Obrońco – odezwał się Neil. – Dobrze wiedzieć, że nie zapomniałeś, jak zrobić wrażenie na wejściu.

Ewan skrzywił się. Muskularny, o szerokich ramionach, mógł wydawać się groźny.

– Dobrze wiedzieć, że nie zapomniałeś, jak się wydaje rozkazy. – Mówił niskim głosem, powoli, akcentując każde słowo. – Stawiłem się. Kogo mam

zabić?

Lady Juliana sapnęła głośno i stanęła przed chłopcami, zasłaniając ich własnym ciałem.

Neil podniósł rękę.

– On nie mówi poważnie.

W każdym razie Neil nie sądził, żeby Ewan mówił poważnie.

– Lady Juliano, pozwól, że ci przedstawię pana Ewana Mostyna.

Pełne niepokoju brązowe oczy spojrzały na niego, potem na Ewana.

– Mostyn jest moim przyjacielem. Powierzyłbym mu swoje życie. Tak więc uznałem, że mogę powierzyć mu życie dzieci, kiedy pójdziemy na bal.

– Co?! – zawołali jednocześnie Juliana i Ewan.

Lady Juliana otrząsnęła się pierwsza.

– Nie spodziewasz się chyba, że zostawię dzieci same z… z nim. Bez obrazy, panie Mostyn. Po prostu nie wygląda pan na opiekunkę do dzieci.

Ewan nie przejął się przeprosinami.

– Ja zabijam ludzi. Jeśli potrzebujecie niańki, wezwijcie Rafe’a.

Juliana otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, a Neil wciągnął Ewana w zacisze korytarza. A raczej Ewan pozwolił Neilowi tam się wciągnąć. Jeśli Ewan nie miał ochoty się poruszyć, nic i nikt na świecie nie byłby w stanie go do tego w jakikolwiek sposób zmusić.

– Przestań gadać o zabijaniu. Przerażasz damę.

Ewan uśmiechnął się. Drania bawiła rola brutala.

– Nie jestem niańką.

– Oczywiście, że nie. Chłopcy zaraz pójdą do łóżek. Chcę, żebyś chronił sierociniec przed włamaniem.

Ewan uniósł brew.

– Tak, wiem. Ludzie zwykle próbują się wydostać z sierocińca, ale pewien bandzior interesuje się damą. Wystarczy, żebyś tu był i czuwał.

Ewan zmrużył oczy.

– A jeśli chłopcy wstaną z łóżek?

Neil pokręcił głową.

– Każesz im z powrotem się położyć. – Zastanowił się. – Łagodnie. Nie chcesz, żeby zaczęli płakać.

Ewan wyraźnie się przestraszył.

– Są skłonni do płaczu?

– Nie, nie płaczą. Ja i lady Juliana wrócimy za parę godzin. – Klepnął Ewana po ramieniu. – Potrzebuję cię, Obrońco.

– Jeśli będzie płacz, drogo mi za to zapłacisz.

– Rozumiem. – Neil zaprowadził Ewana z powrotem do holu, gdzie lady Juliana wciąż stała z chłopcami. – Czy powóz twojego ojca już jest?

– Chyba nie sądzisz, że możesz stąd wyjść?

– Mam swoje rozkazy. Pan Mostyn ma swoje. Chłopcom nic się nie stanie. – Zwrócił się do chłopców. – Idźcie spać. Pan Mostyn będzie czuwał nad sierocińcem, póki nie wrócimy.

– A jeśli nas zamorduje we śnie? – powiedział James piskliwym głosem.

– Pan Mostyn was nie zamorduje. Nigdy nie popełniłby morderstwa. Zgadza się, Mostyn?

Ewan tylko otworzył szeroko oczy, patrząc na niego. Neil odwzajemnił spojrzenie. W końcu Ewan kiwnął głową.

– Zgadza się.

Juliana zmarszczyła brwi.

– To nie było zbyt przekonujące.

Neil ujął ją pod ramię.

– Im szybciej wyjdziemy, tym szybciej wrócimy do domu. – Niemal odciągnął ją od dzieci. Przy drzwiach odwróciła się.

– Wracajcie do łóżek, chłopcy. Pocałuję was na dobranoc, kiedy wrócę.

– Akurat. – To padło ze strony starszych chłopców. Paru młodszych zaczęło pociągać nosami. W oczach Ewana pojawiła się panika i Neil niemal wypchnął lady Julianę za drzwi.

Dopiero kiedy dotarli na bal u wicehrabiego Sterlinga, Neil miał okazję, żeby przyjrzeć się lady Julianie – naprawdę jej się przyjrzeć. I wtedy zapragnął, żeby została w mrocznym powozie. W jasno oświetlonym holu rezydencji Sterlinga jej różowa suknia wydawała się lśnić. Prosty haft w dole sukni i na stanie, wyszyty srebrną nicią, pasował do srebrnych grzebieni w jej włosach. W różowym kolorze powinna wyglądać młodo i niewinnie, ale to, jak jej biust wypełniał dekolt, a materiał sukni układał się na zaokrąglonym siedzeniu, nie przywodziło na myśl debiutantek i niewinnych panienek. Może gdyby nie te płomieniste, zaczesane do góry i przytrzymywane srebrnymi grzebieniami włosy, byłby w stanie oderwać od niej wzrok. Ale teraz mógł jedynie myśleć o tym, żeby uwolnić ten ogień, przycisnąć usta do gładkiej skóry jej karku, podczas gdy miedziane loki muskałyby jego twarz.

Nie był jedynym mężczyzną, który zwrócił na nią uwagę. Kiedy szli z holu w górę po schodach do sali balowej, mężczyźni odwracali głowy. Jeśli lady Juliana to zauważyła, nie dała tego poznać po sobie. W istocie wydawała się lekko roztargniona, jakby pogrążyła się głęboko w myślach.

– Czy twój ojciec już tu jest? – zapytał.

– Przepraszam? Och, papa? Tak, z pewnością zjawił się wcześniej, a potem wysłał powóz po mnie. Mógł chcieć podyskutować o polityce ze Sterlingiem. – Zatrzymali się, kiedy zapowiadano parę przed nimi. – Mam nadzieję, że chłopcy śpią – powiedziała.

A więc to zajmowało jej myśli.

– Z pewnością. Uwijali się cały dzień przy różnych pracach, więc mogli się zmęczyć bardziej niż zwykle.

– A twojemu przyjacielowi można ufać całkowicie?

– Jak mówiłem, powierzyłbym mu własne życie.

Posunęli się naprzód i Neil wręczył kamerdynerowi ich zaproszenia.

– Lady Juliana St. Maur i pan Neil Wraxall.

Neil poczuł gorąco na policzkach. Nienawidził tego, że wszystkie oczy kierują się na niego, zwłaszcza oczy kobiet i mężczyzn z „dobrego” towarzystwa, którzy sądzili, że są od niego lepsi jedynie z tytułu urodzenia. Nigdy nie czuł się bardziej bękartem niż w takich chwilach. Za to lady Juliana wpłynęła na salę, jakby się do tego urodziła. I tak było w istocie. Ale to, co zaskoczyło Neila, to łatwość, z jaką przechodziła z sierocińca na salę balową. Czy zdarzało jej się kiedykolwiek czuć nie na miejscu?

Poznał odpowiedź parę minut później. St. Maur podszedł do nich, kiedy krążyli po sali.

– Wyjdź ze mną na chwilę, moja droga – powiedział, biorąc córkę pod ramię. – Ty także, Wraxall.

Neil ruszył za nimi. Hrabia, zaledwie cal czy dwa wyższy od córki, kroczył z prawdziwie monarszą godnością. Kiedyś musiał mieć płomiennie rude włosy, ale teraz wyblakły i lekko posiwiały. Jego zielone oczy wciąż patrzyły bystro i przenikliwie, jak tylko znaleźli się na zewnątrz, zwrócił je na córkę.

– Co to za nonsens z tym, że nie wracasz do domu? – Zanim Juliana zdołała odpowiedzieć, wskazał na Neila. – A co z tobą? Twój ojciec zapewniał, że ściągniesz ją do domu w ciągu godziny. To już trwa dużo dłużej niż godzinę, sir.

– Tak, jaśnie panie. – Neil stał sztywno wyprostowany. St. Maur miał prawo czynić mu wyrzuty. Jego misja się nie powiodła.

– Papo, nie jestem dzieckiem, żeby wracać do domu na twoje skinienie. Sieroty mnie potrzebują.

– Cóż, będą musiały radzić sobie bez ciebie. Pozwalam ci się w to bawić, bo wiem, w jaką rozpacz wprawiła cię śmierć siostry. – Głos mu złagodniał i Neil dostrzegł w nim człowieka, który wiele by zrobił dla swojego dziecka. – Ale czas na to minął.

Lady Juliana uniosła brodę.

– Zawarliśmy umowę, papo. Ja stawiam się na balach w sezonie, a ty pozwalasz mi spokojnie pracować w Słonecznym Potoku.

– Chcę zmienić naszą umowę. Już dawno powinnaś wyjść za mąż. Jeśli coś mi się stanie, zostaniesz sama na świecie.

– Wolę raczej zostać sama niż tkwić u boku jakiegoś męża. – Ostatnie słowo wymówiła, jakby to było przekleństwo. – Jak już wcześniej powiedziałam, nigdy nie wyjdę za mąż.

– Owszem, wyjdziesz. Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Lainesborough.

Wbiła w niego wzrok.

– Nie. Niektórzy są tacy jak ty.

– Proszę wybaczyć, ale zauważyłem przyjaciela… – odezwał się Neil, uznając, że to najlepszy moment, żeby wykręcić się od udziału w rodzinnej kłótni.

– Panie Wraxall, nie zatańczysz ze mną? – zapytała nagle lady Juliana, odwracając się do niego.

– Ja nie…

Ale już trzymała go za rękę, prowadząc na koniec szeregu tancerzy.

– Zobaczymy się na wieczorku muzycznym u Darlingtonów! – zawołał za nimi jej ojciec.

Na parkiecie tanecznym Neil wpadł w panikę. Wolałby raczej stanąć wobec szeregu francuskiej piechoty niż tych tancerzy. Znał kroki na tyle, żeby nie zrobić z siebie widowiska, ale to nie oznaczało, że nie będą o nim plotkować. Słyszał to od lat.

„Zupełnie jak jego matka utrzymanka”.

„Całkiem dobrze sobie radzi… jak na bękarta”.

„Czy jego ojciec nie ma wstydu? Żeby się obnosić ze swoimi bękartami publicznie!”

Neil unikał z największą starannością dobrego towarzystwa i jego imprez. Nawet kiedy wrócił z wojny jako bohater i wszyscy chcieli go

fetować – odmawiał. Jak dla Neila Rafe mógł występować w imieniu ich wszystkich.

Ale oto tu był, wystawiony na spojrzenia krytyków, i miał tańczyć z jedną z najpiękniejszych dam z arystokracji. Szeregi tancerzy zbliżyły się do siebie i lady Juliana ścisnęła jego rękę, kręcąc się wkoło.

– Co to za skrzywiona mina? Powinieneś się bawić – szepnęła.

– A dlaczego ty się krzywisz? – odparował. – Nie bawisz się dobrze?

– Nie. Wolałabym wrócić do Słonecznego Potoku. Ale muszę najpierw odtańczyć co najmniej dwa tańce. To zasada mojego ojca, choć jak się wydaje, zasady się zmieniają. A gdzie ty wolałbyś być?

Rozdzielili się i Neil tańczył teraz z uroczą blondynką, po czym znowu znalazł się przy Julianie.

– W gnieździe żmij? We francuskich okopach?

– Tak bardzo tego nie znosisz?

– Jestem bękartem. Nie powinniśmy się pokazywać w dobrym towarzystwie.

Rozdzielili się znowu, ale lady Juliana wciąż wpatrywała się w niego uważnie. A potem przeszli razem kawałek tanecznym krokiem.

– Spodziewam się, że oczekujesz przeprosin?

– Nie jesteś taka przewidywalna, lady Juliano.

– Dobrze. Ponieważ nie przeproszę. Jesteś takim samym człowiekiem jak każdy inny syn z prawego łoża i nie masz się czego wstydzić. Cieszę się, że ze mną tańczysz.

– To jedno z nas przynajmniej się cieszy.

– Możemy wszystkim pokazać, jakim jesteś dżentelmenem.

– Myślę, że jedyne, czego dokonamy, to dostarczenie nowego tematu do plotek. Taniec dobiega końca, jaśnie pani. – Skłonił się i ucałował jej dłoń w rękawiczce.

– Musimy przejść się po sali.

– Wybacz, jeśli nie wezmę udziału w tym przedstawieniu.

– Nie wybaczę. – Chwyciła go pod rękę i musiał przespacerować się z nią po sali balowej albo zrobić scenę. Nienawidził uwagi, jaką przyciągał, fałszywych uśmieszków i wymuszonych ukłonów dobrze urodzonych, ale nie mógł udawać, że jej towarzystwo nie sprawia mu przyjemności. Pachniała różami, a kiedy tłum się zakołysał, jej przyjemnie zaokrąglone, bujne ciało znalazło się bliżej niego.

– Łaskawa pani. – Stanął przed nimi młody człowiek. Zdaniem Neila wyglądał na kogoś, kto dopiero co opuścił klasę szkolną. – Czy mogę zarezerwować następny taniec?

– Nie – zaprzeczył Neil jednocześnie z Julianą, która powiedziała: tak. Spojrzała gniewnie na Neila, potem na chłopca. – Lordzie Peter, czy poznałeś pana Wraxalla?

Peter skłonił się.

– To zaszczyt, panie Wraxall. Studiowałem pańskie dokonania na uniwersytecie na Kontynencie. Jest pan prawdziwym bohaterem.

– Dziękuję. – Neil poczuł się jak stary człowiek.

– Jest bohaterem – powiedziała lady Juliana. – Pod wieloma względami. – Zwróciła ciemne oczy na Neila, a potem znowu na młodziutkiego lorda. – Zatańczymy, mój panie?

Lord Peter skłonił się ponownie, ujął lady Julianę pod ramię i poprowadził ją na parkiet. Neil żałował, że nie znajdują się na polu bitwy. Pokazałby lordowi Peterowi parę rzeczy.

– Nie spodziewałem się ciebie tu zobaczyć.

Neil odwrócił się – Rafe popijał obok szampana. Podniósł kieliszek w stronę Neila.

– Czemu zawdzięczamy ten zaszczyt?

– Temu, że moja ostatnia misja okazała się trudniejsza, niż oczekiwałem.

– A, tak. Lady Juliana. Po naszej rozmowie w pokoju bilardowym przeprowadziłem drobne śledztwo.

– Dlaczego? – zapytał Neil, patrząc z niechęcią, jak lady Juliana śmieje się i wiruje w tańcu z lordem Peterem. Skąd Rafe wytrzasnął tego szampana? Neil potrzebował całego wiadra.

– Bo jestem ciekawy z natury. Nie interesuje cię w ogóle, co socjeta mówi o lady Julianie?

– Nie. – Kłamał, ale wiedział, że Rafe powie mu tak czy inaczej.

– Jest uparta i samowolna, ale te cechy można wybaczyć, ponieważ jest tak szlachetna i dobra. Niektórzy twierdzą, że ma zbyt miękkie serce. Trudno jej dostrzec zło w kimkolwiek. To dla ciebie lepiej, prawda?

Neil spojrzał krzywo na Rafe’a.

– Nie ma tu jakiejś dzierlatki, która tylko czeka, żeby podnieść dla ciebie spódnicę?

– Jak najbardziej, ale to jest dużo zabawniejsze. Nigdy nie widziałem, żebyś był zazdrosny.

Neil zamarł.

– Nie jestem zazdrosny.

– To dlaczego zacisnąłeś dłonie w pięści i gapisz się złym wzrokiem na najmłodszego syna księcia Prestona, jakbyś chciał oddzielić mu głowę od tułowia?

Neil zmusił dłonie, żeby się otworzyły. Nie miało dla niego znaczenia, z kim tańczy lady Juliana. Za dzień czy dwa ona wróci do domu, a on o niej zapomni. W tej chwili nawet nie musiał się o nią martwić. Był tu jej ojciec. Niech sam sobie radzi z córką.

– Muszę się napić – oznajmił Neil.

– Tęskniłem za tymi słowami. Tędy, staruszku. – Rafe zaprowadził go do pokoju karcianego, gdzie kobiet prawie nie było, za to brandy płynęła strumieniami.

Juliana wyszła z damskiej łazienki, gdzie ukryła się przed lordem Peterem, i poszła ostrożnie w stronę sali balowej. Odtańczyła dwa tańce i

chciała wrócić do Słonecznego Potoku, zanim straszliwy pan Mostyn schrupie dzieci jako wieczorną przekąskę. Zajrzała przez szparę w drzwiach, ale nie zauważyła nigdzie pana Wraxalla. A nie sądziła, żeby trudno go było dostrzec. W wieczorowym stroju wydawał się jeszcze przystojniejszy niż zwykle, choć nie sądziła, że to możliwe. Przy czarnym kubraku jego włosy wyglądały na ciemniejsze, a błękit kamizelki dodawał jego oczom głębi. Włosy zebrał w krótki kucyk, odsłaniając policzki. Jego twarz o ostrych konturach, jak wyrzeźbiona dłutem, dawała wrażenie wewnętrznej siły. Jeśli istniał świetniejszy okaz męskiej urody, to Julia go nie spotkała.

Gdzie się podział? Kusiło ją, żeby odejść bez niego, ale nie miała ochoty na kazanie, jakim by ją potem poczęstował.

Poruszyła się lekko, żeby spojrzeć na salę pod innym kątem, i zderzyła się z jakąś pokaźną masą. Cofnęła się i spojrzała w roześmianą twarz pana Slaga.

– Co?… – zaczęła i urwała, zrozumiawszy w jednej chwili, w jaki sposób dostał się na bal. Miał na sobie liberię wicehrabiego Sterlinga i zapewne wszedł niezauważony przez gości czy służbę, zwłaszcza że wicehrabia z pewnością zatrudnił dodatkowe osoby w związku z balem.

– Lady Juliano, jak dobrze cię widzieć. – Ujął jej dłoń i pocałował ją. Julia poczuła ulgę, że nosi rękawiczkę i bandyta nie mógł dotknąć jej nagiej skóry.

– Panie Slag, proszę wybaczyć, jeśli jestem zaskoczona twoją obecnością tutaj.

– Myślałaś, że z tym psem łańcuchowym w łóżku, jesteś ode mnie bezpieczna. – Slag zacisnął wargi. – Ale nie czmychniesz tak łatwo. – Uśmiechał się, ale widziała, jak czerwone plamy występują mu na policzkach. Był zły. Zniknął miły mężczyzna, jaki gościł w jej bawialni. Stał przed nią szef bandyckiego gangu i wyrażał swoje niezadowolenie.

Julia cofnęła się jeszcze o krok. Zaledwie parę stóp dalej setki ludzi tańczyło i gawędziło ze sobą. W każdej chwili mogła przechodzić tędy idąca do toalety kobieta albo jakiś służący. Wystarczyło krzyknąć i pozbędzie się pana Slaga.

Na chwilę.

– Jeśli teraz krzykniesz – szepnął, kiedy minęła ich jakaś dama – to później dam ci prawdziwy powód do krzyku.

Julia przełknęła bryłkę, jaka utknęła jej w gardle.

– Co sądzisz o tym, żeby wpakować nóż w brzuch chłopczykowi, który zawsze trzyma brudny palec w buzi? Albo o tym, żeby sprać na kwaśne jabłko tego wysokiego, piegowatego?

Charlie i Robbie. Slag im groził.

– Czego chcesz? – zapytała lodowatym tonem.

– Odpowiedzi na moją propozycję, moja pani. Niczego więcej. Tego i głowy twojego żołnierza na pice, ale nie wszystko naraz.

– Nie mam pieniędzy – powiedziała.

– Zatem pójdę z tobą do łóżka dziś wieczorem. Pozbądź się swoich żołnierzy albo poniesiesz konsekwencje. – Odwrócił się i odszedł.

– Poczekaj! – zawołała Julia, biegnąc za nim. Dama wracająca na salę balową rzuciła jej karcące spojrzenie. Julia nie zwróciła na nią uwagi. – Panie Slag!

Odwrócił się.

– Dostarczę pieniądze.

– Dzisiaj?

– Nie, potrzebuję… potrzebuję więcej czasu.

– Na wieczorku muzycznym u Darlingtonów. Wiem, że tam będziesz. To twoja ostatnia szansa. – Podszedł bliżej, czuła jego przesycony cebulą oddech na policzku. – Nie walcz ze mną albo będziesz miała krew dzieciaków na rękach. – Odszedł, znikając za drzwiami dla służby.

Juliana stała jak skamieniała; ręce jej się trzęsły, drżały kolana.

– Juliana? To ty?

Oczywiście, że ojciec musiał ją znaleźć właśnie teraz. Zacisnęła wargi, przywołała uśmiech na twarz i odwróciła się.

– Tak, papo.

– Dobrze się czujesz?

– Trochę się zmęczyłam. Miałam nadzieję, że pan Wraxall zabierze mnie do domu.

– Do domu? – Oczy ojca rozbłysły nadzieją i Julia poczuła się jak najgorszy złoczyńca, gasząc ją.

– Miałam na myśli sierociniec.

– Ach. – Twarz ojca spochmurniała. – Czy ty nigdy nie wrócisz do domu, Julio? Boję się o twoje bezpieczeństwo.

Nie to, że za nią tęsknił czy mu na niej zależało – bał się o jej bezpieczeństwo. Był zbyt zajęty sobą, żeby tracić czas na miłość czy czułość. Miał oczywiście rację, obawiając się, że nie jest bezpieczna – jeden z najgroźniejszych bandziorów w mieście nastawał na nią. Ale co miała zrobić? Slag żądał fortuny. Ojciec jej nie posiadał. Prowadziła jego dom latami; większość pieniędzy tkwiła w ziemi i rozmaitych naprawach w rozlicznych posiadłościach. Gdyby mu powiedziała, że potrzebuje pieniędzy, zmusiłby ją do powrotu i kto broniłby dzieci?

– Nie mogę w tej chwili wrócić do domu, papo. Dzieci mnie potrzebują. A w każdym razie – powiedziała, jak miała nadzieję, z promiennym uśmiechem – pan Wraxall dba o nasze bezpieczeństwo. Widziałeś go?

– Jest w pokoju karcianym. Zaraz go tu sprowadzę. Przyjdziesz na wieczorek muzyczny Darlingtonów?

– Oczywiście – odparła. Czy miała jakiś wybór?

W powozie Wraxall przyglądał jej się bacznie. Julia patrzyła przez okno, ale czuła jego wzrok na sobie. Chciała to odsunąć od siebie, ale zbyt długa sama dźwigała ciężar gróźb Slaga. Potrzebowała pomocy, a Wraxall był wszystkim, co miała.

– Mam kłopot – oznajmiła.

– Tylko jeden?

Spojrzała gniewnie.

– Jeśli zamierzasz tylko ze mnie kpić…

Usiadł obok niej; czuła ogrom jego ciała obok swego i niezwykle pociągający zapach.

– Przepraszam. Co cię niepokoi?

– Spotkałam Slaga na balu.

Wraxall nie zareagował.

– Mów dalej.

– Był w stroju służącego i… groził mi.

– Czego chce?

– Tysiąca funtów.

– Rozumiem. Prosiłaś ojca o tę sumę?

Wydmuchnęła powietrze.

– On jej nie ma.

– A nawet jak by miał, pewnie raczej by cię wolał trzymać pod kluczem niż ci dać.

Odwróciła się do niego, ich kolana się zderzyły.

– Tak! I co by się wtedy stało z chłopcami?

– Co Slag zrobi, jeśli mu nie dasz pieniędzy? Czy jest inny sposób, żeby mu zapłacić?

Spojrzała mu w oczy. W powozie panował mrok, ale lampy oświetlały ją dostatecznie. Wraxall wiedział, że Slag dał jej wybór.

– Skąd wiesz?

– Jedno spojrzenie na ciebie i jak mógłbym nie wiedzieć? Chce ciebie w łóżku.

Kiwnęła głową, rumieniąc się gwałtownie.

– Muszę mu dać pieniądze podczas wieczorku albo… – Machnęła ręką.

Wraxall chwycił ją za rękę.

– Nigdy cię nie dotknie, lady Juliano. Nigdy. – Przyciągnął ją mocniej, tak że niemal leżała mu na piersi. – Słyszysz mnie?

– Tak. – Jej głos brzmiał słabo. Oddychała z trudem. Wraxall także oddychał szybciej. Spuściła wzrok na jego wargi, ciekawa była, co by się stało, gdyby jej dotknął. Gdyby ją pocałował.

Powóz zahamował i wpadła na niego. Wraxall chwycił ją, nie zwalniając uścisku, a potem nagle uwolnił ją, otworzył drzwi i wyskoczył na zewnątrz. Julia wciągnęła z drżeniem powietrze i podała mu rękę, wychodząc.

Rozpadało się znowu, więc pobiegła w stronę drzwi sierocińca. Woźnica podał Wraxallowi parasolkę, a on usiłował ją zasłonić przed ulewą na tyle, na ile się dało. Chwilę później weszli do ciemnego holu.

Był pusty.

Julia rozejrzała się. Wszystko wydawało się w porządku.

– Gdzie jest pan Mostyn? – zapytała, zdejmując pelerynę. Patrzyła wszędzie, tylko nie na twarz Wraxalla, nie chcąc doznać znowu tych emocji co w powozie.

– Zostań tutaj – polecił jej Wraxall. Poszedł w kierunku bawialni i jadalni, a Julia ruszyła za nim. Skrzywił się, oglądając przed ramię.

– Powiedziałem: zostań.

– Nie jestem psem!

– Pies miałby więcej rozumu.

– Jeśli obudzicie to dziecko, skręcę wam obojgu kark – dobiegł dudniący głos z bawialni. Julia chwyciła Wraxalla za ramię, ale on tylko się uśmiechnął.

– To Mostyn.

Julia nie odczuła szczególnej ulgi. Trzymała się blisko Wraxalla, wchodząc do bawialni. Na jej kanapie siedział wielkolud, trzymając na kolanach zwiniętego w kłębek Charliego. Julia zamrugała, niepewna, czy wierzyć własnym oczom.

– Ewan, nie znałem cię od tej strony – stwierdził Wraxall.

Jasnowłosy mężczyzna zmrużył oczy.

– Powiedział, że musi się przytulić, żeby zasnąć. – Głos Mostyna był twardy jak głaz. – Wyglądał tak, jakby miał się rozpłakać. Zrobiłem, co należało w tych okolicznościach.

Julia zagryzła wargę, żeby się nie roześmiać. Pan Mostyn nie był ostatecznie takim złym człowiekiem. Z pewnością mógł odłożyć chłopca do łóżka, kiedy Charlie zasnął. Mogłaby się założyć, że trzymanie dziecka nie było dla niego tak przykre, jak usiłował to przedstawić.

– Jesteś bardzo dobrym człowiekiem, Obrońco – stwierdził Wraxall. – I świetnym żołnierzem.

– Czy ktoś może zabrać teraz… to dziecko? – Mostyn spojrzał znacząco na Charliego.

Julia podeszła i wzięła Charliego w ramiona.

– Położę go do łóżka. Dobrej nocy, panie Mostyn. Dziękuję.

Mruknął coś niezrozumiałego; zostawiła mężczyzn samych i odniosła ciepły pakuneczek do sypialni.

9

Julia zwykle spała jak kot przy kominku w deszczowy dzień. Nie rozumiała, dlaczego ludzie mówią: „spać jak dziecko”, podczas gdy mały Davy przekonał ją, że takie maluchy potrafią prawie w ogóle nie spać. Budzą się raz po raz i zapadają w krótką drzemkę.

Jednak nie oddałaby czasu spędzonego z Davym za żadną ilość godzin spokojnego snu. Gdyby mogła go jeszcze raz zobaczyć, zgodziłaby się nie przesypiać spokojnie żadnej nocy do końca życia. Ale ponieważ szatan, jak dotąd, nie złożył jej podobnej propozycji, zwykle spała dobrze. Charlie czy inni młodsi chłopcy czasami ją budzili, kiedy dręczyły ich koszmary, ale tej nocy nikt nie krzyczał. Wszyscy spali, podczas gdy deszcz wygrywał kołysankę, stukając o dach i szyby.

Dlaczego więc leżała teraz, nie mogąc zasnąć, z szeroko otwartymi oczami?

– Wraxall – szepnęła. To była jego wina. Nie mogła zasnąć, bo wciąż myślała o tym, jak dotknął jej w powozie. Wyobrażała sobie, jak ją całuje. Został na dzisiejszą noc w sierocińcu czy poszedł do domu? Nie mógł jej zostawić samej po groźbach Slaga, prawda? Może zejdzie cicho na dół i sprawdzi.

Julia zrezygnowała z pomysłu, żeby opuścić własny pokój i ciepłe łóżko, a potem wróciła do niego, odrzucając w końcu kołdrę, wkładając suknię i kapcie i uchylając drzwi. Jedną ręką trzymała świecę, drugą – na zasuwie. Korytarz był ciemny i pusty. Czego się spodziewała? Że Wraxall będzie się

czaić pod jej pokojem albo pokojem chłopców? Cichy głos w jej głowie ostrzegł, że najlepiej będzie, jeśli wróci do łóżka. Jeśli znajdzie Wraxalla, na nowo podejmą dyskusję o ultimatum Slaga, a ona nie miała żadnych odpowiedzi czy rozwiązań. Nie mogła wrócić do domu i nie mogła tu zostać.

Może powinna się upewnić, że Wraxall wciąż tu jest. Czuła się odpowiedzialna za to, żeby chronić chłopców przed Slagiem. Otworzyła drzwi szerzej, wyszła na korytarz i poświeciła na wiadro. Było napełnione wodą jedynie w jednej czwartej, a to znaczyło, że ktoś je niedawno opróżnił. Starsi chłopcy dyżurowali zwykle, opróżniając wiadra i garnki, ale tej nocy im o tym nie przypomniała. Czy zrobili to z własnej woli, czy Wraxall im kazał? A może sam to robił, co by znaczyło, że niedawno był pod jej pokojem.

I dlaczego ta myśl budziła w niej taki niepokój?

Szukanie Wraxalla nie było dobrym pomysłem. To, jak patrzył na nią w powozie, jak traciła dech, kiedy wyłaniał się nagle zza rogu, jak serce jej topniało, kiedy widziała, jak pokazuje chłopcom jakieś narzędzie i jak coś naprawić – to wszystko były ostrzeżenia, żeby trzymać się od niego z daleka. Akurat ona przekonała się, jak podli potrafią być mężczyźni. Dlaczego miałaby się narażać na więcej bólu, niż dotąd doświadczyła?

Ponieważ była głupią gęsią, podobnie jak Harriett. Julia niosła świecę w jednej ręce, drugą przytrzymywała suknię, schodząc tylnymi schodami do kuchni. Była głupsza od Harriett, bo zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, a Harriett nie miała o nim pojęcia.

Kuchnia, tak jak się spodziewała, okazała się pusta i Julia przeszła do głównego skrzydła budynku, mijając jadalnię i bawialnię. W holu także nie zastała nikogo. Pan Wraxall nie trzymał warty przy drzwiach frontowych. Obeszła sień dookoła, zaglądając w ciemne kąty. Może jednak wrócił do domu.

Co powinna zrobić? A co jeśli Slag właśnie teraz stał przed domem? Czy Wraxall zabezpieczył wszystkie zamki w drzwiach i zasuwy w oknach? Zajrzy do dzieci. Upewni się, że śpią bezpiecznie w łóżkach, a potem znajdzie jakiś ciężki przedmiot i sama zacznie czuwać. Już miała zacząć wspinać się głównymi schodami, kiedy przyszło jej do głowy, że kiedy mijała bawialnię, spod drzwi sączyło się blade światło. Czyżby nie ugasił ognia, zanim wyszedł? Ogień nie paliłby się dotąd, chyba że…

Julia wróciła tą samą drogą, stąpając cicho; zatrzymała się pod drzwiami bawialni.

Tylko nie Slag, modliła się. Proszę.

Pochyliła się, przysuwając odrobinę do szpary w drzwiach. Prawie była w stanie zajrzeć do środka. Ogień wciąż płonął…

– Proszę wejść, lady Juliano.

Julia podskoczyła, o mało nie upuszczając świecy. Poruszyła się nieporadnie, z trudem łapiąc świeczkę, ale gasząc ją tak czy inaczej, żeby nie podpalić chodniczka pod drzwiami. Serce biło jej gwałtownie, ale nie ze strachu. To nie był głos Slaga.

Przez chwilę walczyła z wymykającą się świecą, ale w końcu opanowała drżenie dłoni, chwyciła ją pewnie, przełknęła ślinę i zajrzała do bawialni. W półmroku zobaczyła postać mężczyzny siedzącego na krześle przed kominkiem; nogi wyciągnął przed siebie, nie miał na sobie marynarki, kamizelki i fularu.

– Nie, dziękuję – odparła pośpiesznie. – Wydawało mi się, że usłyszałam jakiś hałas, więc przyszłam, żeby sprawdzić, czy wszystko jest tak, jak powinno.

– Nic nie słyszałaś. Jest cicho jak na cmentarzu. Szukałaś mnie.

Stała w progu; wolałaby, żeby nie siedział w świetle ognia na kominku. Nie widziała wyrazu jego twarzy.

– Wcale nie. Dlaczego miałabym cię szukać?

– Ty mi powiedz. – Ale musiał już to wiedzieć.

Powinna wrócić do łóżka. Zdecydowanie nie powinna ciągnąć tej rozmowy. Potem jednak odezwała się:

– Otóż tak. Chciałam sprawdzić, czy wróciłeś do domu.

– Nie masz tyle szczęścia.

Julia weszła do pokoju i zauważyła, że nie tylko zdjął kubrak, ale także podwinął rękawy do łokci. Jego twarz miała śliczny, wywołany słońcem odcień brązu, a kiedy światło z kominka padało także na jego ogorzałe ramiona, zastanawiała się, czy reszta jego ciała też jest tej barwy.

Lepiej było nie poświęcać tej myśli więcej uwagi.

– Czy nie spróbujesz zasnąć? – zapytała. Wyglądał na zmęczonego, twarz miał ściągniętą, powieki mu ciążyły.

– Nie. Wiadra trzeba opróżniać mniej więcej co godzinę.

– Starsi chłopcy mogą to robić na zmiany. My wszyscy, poza najmłodszymi, robiliśmy to dotąd. Jeśli umówimy się co do godzin, nikt nie będzie musiał wstawać częściej niż raz.

Wraxall pokręcił głową.

– Chłopcy ciężko dzisiaj pracowali. Potrzebują snu, tak samo jak ty.

Julia podeszła bliżej.

– Pracowałeś tak samo ciężko, a poprzedniej nocy nie spałeś.

– Zostaw to tak, jak jest, moja pani – powiedział z nutką ostrzeżenia w głosie. Jakby dla podkreślenia, podciągnął nogi i usiadł prosto.

– Może powinnam dotrzymać ci towarzystwa. Jak mam spać, skoro ty czuwasz i pełnisz wartę?

Wydmuchnął powietrze, przeczesał włosy rękami, a potem chwycił się za głowę, kręcąc nią.

– Dlaczego nie jesteś jedną z tych potulnych kobiet? Dlaczego nie robisz tego, co ci się mówi, albo jeszcze lepiej, nie siedzisz w swoim pokoju? – Spojrzał na nią. – Nie powinnaś tu być ze mną, sama i tylko w nocnym stroju. Czy nie martwisz się o to, co właściwe, co niewłaściwe, o swoją reputację i inne głupoty, które są tak ważne dla kobiet?

– Dlaczego nie należysz do tych czarujących dżentelmenów, którzy pozwalają damie sobie pomóc, tak żeby mogła wrócić do swojego pokoju i przestrzegać reguł przyzwoitości?

– Bo nim nie jestem! – Podniósł się i ruszył w jej stronę. – Jestem żołnierzem i zawsze będę żołnierzem. Nie potrzebuję pomocy czy towarzystwa. Będę spełniał swoje obowiązki, póki nie odzyskasz rozumu i nie wrócisz do domu.

Wiedział jednak, tak samo jak ona, że nie może wrócić do domu. Może też się niepokoił, walczył ze sprzecznymi uczuciami. Wznosił się nad nią i chociaż nie chciała się cofnąć i okazać zmieszania, zniżyła głos.

– Myślałam, że sprzedałeś patent. Nie jesteś już żołnierzem. Czy możliwe, że jesteś tutaj, bo po prostu tego chcesz, a nie z poczucia obowiązku? Może zacząłeś także troszczyć się o dzieci.

Roześmiał się; gorzki śmiech sprawił, że zadrżała.

– Jeśli chcesz powiedzieć, że mi ich żal, masz rację. Żal mi ich i każdego bękarta, który się kiedykolwiek urodził.

Zesztywniała. Dlaczego musi się tak zachowywać? Dlaczego nie rozumiał, że okoliczności jego urodzin nie decydują o tym, kim jest?

– Więc idź do domu. Nie potrzebuję twojego dziwacznego poczucia honoru.

Zwinął dłonie w pięści i zacisnął szczęki. Gdyby to był inny mężczyzna, mogłaby się przestraszyć, wiedziała jednak, że on nigdy by jej nie skrzywdził.

– Nie zostawię cię, póki ty nie odejdziesz – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– Więc przynajmniej śpij.

– Wracaj do łóżka.

– Dlaczego nie śpisz?

– Dobry Boże, kobieto. Jesteś dokładnie taka uparta, jak mówią.

Położyła ręce na biodrach.

– Wolę określenie „wytrwała”. – Zagryzła wargę. – Czy to przez Slaga? Czy dlatego nie śpisz? Sądzisz, że przyjdzie tu dziś w nocy?

Zamknął oczy, jakby się poddawał.

– Nie – odparł chrypliwym, zmęczonym głosem. – Nie, to nie Slag, deszcz czy poczucie obowiązku. To jest tutaj. – Popukał się w głowę. – To tutaj jest problem. Widzisz, mój mózg nadal tkwi w bitwie i nie chciałbym obudzić wszystkich w domu swoimi wrzaskami. Czy ta odpowiedź ci wystarczy? – Odwrócił się do niej tyłem, wpatrując się w ogień.

Julia przycisnęła dłonie do ust.

– Och, panie Wraxall. – Wyciągnęła ręce w jego stronę, nie bardzo wiedząc, co chce zrobić, ale odsunął się od niej.

– Nie chcę twojej litości. – Położył dłoń na karku. – Och, ale muszę się napić. Jestem zbyt trzeźwy i wszystko jest zbyt ostre i wyraźne.

– Powinnam mieć jakieś wino w kuchni…

Podniósł rękę, żeby ją zatrzymać.

– Jeśli chcę się napić, sam znajdę trunek. Jeśli nie zdołam wytrzymać przez parę dni bez butelki Blue Ruin[2], to jestem żałośniejszą kreaturą, niż sądzi Rafe.

– Kto to jest Rafe?

Spojrzał na nią, niemal zaskoczony, że nadal jest w pokoju.

– Idź się położyć, lady Juliano, zanim powiem albo zrobię coś jeszcze, czego będę żałować.

– Nie zrobiłeś niczego, czego miałbyś żałować, panie Wraxall. Cieszę się, że mi się zwierzyłeś. Jeśli masz koszmary, to może spróbowałbyś ciepłego mleka? Moja guwernantka…

Spojrzał na nią tak, że zamknęła usta.

– Sądzisz, że ciepłe mleko jest lekarstwem na tego rodzaju przeżycia? To nie są zwykłe urojenia. W snach przeżywam na nowo bitwy, zasadzki, rzezie. Mój umysł nie wytwarza tych horrorów. Te jatki były prawdziwe.

– I budzisz się z krzykiem? – szepnęła.

– Nie jestem też idealnym gościem.

– Z pewnością te sny nie powtarzają się noc w noc.

– Nie, ale dzisiejszej nocy nie chciałem ryzykować.

Julia cofnęła się, zaskoczona.

– Dlaczego?

Znowu pokazał jej plecy.

– Idź spać, moja pani.

Niemal posłuchała. Już miała wrócić do własnej sypialni. Niech sobie nie śpi całą noc. Zasługiwał na to zmęczenie, skoro w taki sposób okazywał wdzięczność. Ale została. Jej stopy były jak wbite w podłogę, ręce zaciśnięte po bokach.

– Oczywiście, że sobie nie pójdziesz. Lepiej by było prosić, żebyś została – stwierdził, oglądając się przez ramię.

Uniosła brodę, ani myślała ustąpić.

– Jeśli nie chcesz spać, to nie. Ale zostanę i dotrzymam ci towarzystwa. Tyle chociaż mogę zrobić, kiedy… – Urwała.

– Kiedy tylko ja mogę powstrzymać Slaga przed wtargnięciem tutaj i zrobieniem ci krzywdy?

– Nie chcę o nim teraz mówić.

– Oboje mówimy, jak się wydaje, o rzeczach, o jakich wolelibyśmy nie mówić. – Ruszył w jej stronę, zmuszając ją do cofania się, aż w końcu stanęła pod ścianą. – Zrozum jednak. Nigdy nie pozwolę Slagowi cię tknąć. Nigdy. Zrobię wszystko, co możliwe, żeby uchronić cię przed nim, twoim miękkim sercem, a nawet przede mną.

– Tobą? – szepnęła. Ledwie była w stanie mówić. Serce waliło jej młotem, płuca z trudem chwytały powietrze. Był tak blisko, oczy miał takie niebieskie, ciało takie duże i ciepłe, tuż obok.

– Tak, przede mną. W tej chwili jako tako nad sobą panuję. Odejdź, zanim zrobię coś, czego oboje będziemy żałować. To, czego tak pragnęliśmy w powozie.

– Co takiego? – zapytała urywanym głosem.

Oczy mu rozbłysły, zrozumiała, że znowu go prowokuje. Zanim zdołała coś dodać albo nawet uciec z pokoju, Wraxall oparł dłonie na ścianie za jej plecami, praktycznie ją więżąc. Z następnym krokiem przylgnął do niej ciałem; jego cudowne ciepło uświadomiło jej, jak bardzo było jej przed chwilą zimno.

– Chciałem cię pocałować od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem. – Pogładził palcem jej policzek. – Tutaj miałaś mąkę. – Przesunął palec do jej brody, wypalając ścieżkę na skórze. – Owsiankę tutaj. – Spojrzała w dół; sunąc powoli palcem po jej szyi, sprawił, że zadrżała. – A twoja suknia…

Julia zamknęła oczy. Była tak rozgrzana, że gdyby jej dotykał dalej, mogłaby pewnie zaiskrzyć i zapalić się jak świeczka. Jego ręka zatrzymała się jednak przy dekolcie.

– Wyglądałam okropnie.

– Wyglądałaś tak, że nie można było ci się oprzeć. – Pochylił się, wiedziała, że ją pocałuje. Całowano ją już wcześniej i mogła łatwo uniknąć tego pocałunku, odwracając głowę i podając policzek. Wraxall dał jej mnóstwo czasu, żeby to zrobiła, nie spiesząc się i jasno okazując, do czego zmierza.

Julia wiedziała, że powinna odwrócić głowę. A lepiej jeszcze odepchnąć go i zrugać za to, że pozwala sobie na podobną zuchwałość. Właśnie tak zamierzała się zachować, gdyby jakiś mężczyzna próbował ją kiedyś pocałować.

Ale z jakiegoś powodu nie mogła poruszyć głową. Nie była w stanie poruszyć nogami. Mogła jedynie patrzeć w jego niezwykle błękitne oczy i wstrzymywać oddech.

Kiedy ich usta wreszcie się spotkały, to było ledwie leciutkie, delikatne muśnięcie. Och, nie mogła zaprzeczyć, że rozumiała jego intencje i pragnęła jego pocałunków. Dał jej pełną swobodę, żeby odmówiła.

– Slag nigdy by cię nie dotknął w ten sposób – szepnął.

– Nie – zgodziła się. Poczuła mrowienie w ustach, kiedy przesunął po nich wargami, a potem przycisnął mocniej. Jedna z jego dłoni zsunęła się ze ściany i spoczęła na jej kibici. Wydał cichy pomruk, dotknąwszy jedwabiu sukni, a potem chwycił ją i przyciągnął do siebie.

– Ani tak.

Julia sapnęła, kiedy przywarła do jego twardego ciała. Wiedziała, że nie jest człowiekiem, który spędził życie na nieróbstwie, o czym świadczyły mocno zarysowane, twarde mięśnie jego torsu.

Jego usta drażniły jej wargi, muskając je i badając. W końcu wsunął pomiędzy nie język, skłaniając je, żeby się uchyliły. Julia próbowała się odsunąć. Całowano ją wcześniej, ale to było coś więcej. To było o wiele bardziej intymne.

– Oddaj pocałunek – szepnął, łaskocząc jej policzek ciepłym oddechem. – Pokaż mi, co sprawia ci przyjemność. Czego Slag nigdy nie spróbuje.

Nie wiedziała, co sprawia jej przyjemność. Żaden mężczyzna o to nie pytał, a ona nie sądziła, żeby to miało znaczenie. Podobał jej się dotyk jego warg, delikatny, pieszczotliwy, uwodzicielski. Pytanie podnieciło ją i przeraziło jednocześnie.

– Nie wiem – szepnęła.

– Pozwól zatem, że ci pokażę, na co miałem ochotę od dwóch dni.

– Nie powinnam.

– Nie powinnaś. – Jego głos jak czarny aksamit pieścił ją tak samo jak dłoń w dole jej pleców, która zataczała kręgi, piętnując ją poprzez cienki materiał nocnej koszuli. – Naprawdę nie powinnaś.

I tyle wystarczyło. Ojciec zawsze twierdził, że jest uparta i krnąbrna również dlatego, że zwykle kiedy jej czegoś zakazywano, podnosiła brodę do góry i robiła dokładnie to, czego kazano jej nie robić.

Miała teraz dwadzieścia trzy lata, dawno wyrosła z dzieciństwa, ale wciąż nie była w stanie znieść, żeby jej mówiono, co powinna, a czego nie powinna. Te słowa budziły w niej buntownika. Zamiast postąpić, jak

planowała, to znaczy odepchnąć go stanowczo, podniosła rękę i zacisnęła ją na jego włosach na karku.

Miał zaskakująco miękkie i jedwabiste włosy; owinęła je sobie wokół palca, przyciągając jego twarz do swojej. Oddała pocałunek. Najpierw po prostu przycisnęła usta do jego warg. Nie sprzeciwił się, choć czuła, że lekko zesztywniał, jakby zaskoczony. Nawet nie oddał pocałunku. W ogóle nie wykonał żadnego ruchu poza tym, że jak ich usta się złączyły, jego ręka zwinęła się w pięść na jej plecach.

Chciała więcej. Chciała być bliżej niego. Chciała, żeby ją objął, żeby ją tulił, dotykał.

Jej usta poruszyły się znowu na jego ustach, a potem otworzyły powoli. Wydawała się wstrzymywać oddech, póki nie zebrała się na odwagę i nie dotknęła czubkiem języka jego wargi.

A potem wszystko wydawało się potoczyć zbyt szybko.

10

Neil tak bardzo starał się tłumić napięcie, że cały niemal się trząsł. Kiedy kobieta wsunęła mu rękę we włosy, łaskocząc kark, omal się na nią nie rzucił. A gdy go pocałowała, miał ochotę ją pożreć. Panował nad sobą, nie chcąc jej przerazić, póki nie wysunęła małego różowego języczka i go nim nie dotknęła.

Wtedy całkowicie stracił kontrolę. Żaden mężczyzna nie zdołałby nad sobą zapanować w takich okolicznościach i przy tego rodzaju pokusie. Trzymał jej dojrzałe ciało w ramionach, oddzielone od niego tylko cienką warstwą jedwabiu i koronki – Boże, wiedział, jak ta koronka wygląda. Miękka i ciepła, pachniała słodyczą i czystością. Może gdyby się w niej zanurzył, zapomniałby o smrodzie armatniego dymu i palonego ciała.

Oderwał ją od podłogi i przycisnął mocno do ściany, szukając jej ust. Bawił się z nią przedtem, dając czas na ucieczkę, pozwalając zasmakować niebezpieczeństwa, ale teraz zabawa się skończyła. Wziął jej usta tak, jak śmiertelnie spragniony człowiek próbuje pierwszego łyku osłodzonej miodem wody. Jego usta chłonęły ją łapczywie, nie delikatnie, z miłością, ale z pożądaniem, które Neil ledwie był w stanie znieść.

Ile czasu upłynęło, odkąd kobieta wzbudziła w nim takie pożądanie? Czy kiedykolwiek doznał tak gwałtownego, spalającego uczucia? Przycisnął usta do jej ust, wsuwając język między jej wargi. Bał się, że będzie się bronić, ale odpowiedziała pieszczotą na pieszczotę, z równym zapałem co on sam. Ściskała jego włosy tak mocno, że sprawiała mu ból, ale był

zadowolony, bo ból pozwalał mu się skupić, nie dawał się kompletnie zatracić.

Mógł jej pożądać z gwałtownością, jakiej dotąd nie znał, ale wciąż nie chciał przekroczyć pewnych granic. Nie był Slagiem. Nie chciał jej posiąść. Jeśli była dziewicą, nie chciał być tym, który ukradnie jej niewinność.

Ich usta spotykały się raz po raz i Neil nie mógł się nią nasycić. Sztukę całowania doprowadził do perfekcji. Dla wielu mężczyzn na ogół zaledwie przystawka, dla niego to było główne danie. Potrafił drażnić i podniecać wargami i językiem, ale wydawało się, że nie jest w stanie kontrolować swoich ruchów. Nie potrafił skupić się na technice czy dawaniu przyjemności, mógł tylko brać, brać i brać z tych słodkich, jędrnych ust. Starał się spowolnić pocałunek, przeciągnąć go, oderwać się od jej ust, tak żeby móc pocałować jej szyję i wgłębienie za uszami. Ale choć usilnie próbował, nie był w stanie przestać całować jej ust. Mówił sobie „jeszcze jeden pocałunek”, „jeszcze jeden pocałunek” tuzin razy z rzędu i wciąż nie miał dość.

W końcu to ona się odsunęła. Wzrok miał przyćmiony, ale dostrzegł rumieniec na jej policzkach, słyszał urywany oddech. Powoli uświadomił sobie, że zmusił ją do zajęcia takiej pozycji, w której obejmowała go nogami w pasie, żeby się nie przewrócić.

Spojrzał w dół na ich połączone ciała, jej wierzchnia szata rozchyliła się, a koronka nocnej koszuli ukrywała bardzo niewiele. Blade piersi wylewały się z koronki, ich twarde różowe czubki naciskały skomplikowany wzór.

– Nie mogę oddychać – szepnęła. – Nie mogę myśleć.

On także, ale nie był w stanie znaleźć słów. Podobnie jak nie mógł oderwać wzroku od cudownego ciała widocznego w rozchyleniu sukni.

– Postaw mnie na ziemi – rozkazała.

Neil zazgrzytał zębami, ale posłuchał – z szacunku, jak również nawyku. Zmusił się, żeby odstąpić do tyłu i oderwać się od jej ciała. To okazało się trudniejsze, niż się spodziewał.

Nie czuł się syty jej dotyku, pocałunków, pragnął więcej i więcej.

Lady Juliana przesunęła się w stronę drzwi, a Neil cofnął się jeszcze, żeby nie bała się, że znowu ją chwyci w ramiona.

– Nie sądziłem, że mój dotyk sprawia ci taką przykrość, moja pani – powiedział, kiedy Julia niemal potknęła się o własne nogi, chcąc się wydostać za drzwi.

– Wcale nie był przykry. – Ściągnęła poły szaty, zakrywając ciało. Neil odczuł boleśnie stratę widoku jej cudownych piersi. – I na tym polega problem.

– To jest problem – zgodził się Neil.

– To się nie może powtórzyć. – Trzymała rękę przy szyi, zaciskając na sukni, jakby ta mogła ją chronić przed jej zmysłami. I tak to wyglądało. Wiedział, co czuł, kiedy ją całował. Co czuł, kiedy ona całowała jego. Pociągał ją i pragnęła go tak samo mocno jak on jej.

– Jak chcesz temu zapobiec? Najwidoczniej coś nas – wskazał nieokreślonym gestem dzielącą ich przestrzeń – do siebie przyciąga.

Wyprostowała się.

– Cóż, będziemy musieli po prostu ignorować to… przyciąganie, jak mówisz. Jesteśmy oboje dorośli. Ja jestem damą, ty dżentelmenem. Z pewnością zdołamy zapanować nad niskimi instynktami.

Kiedy przemawiała w ten sposób, z poczuciem moralnej wyższości, czuł, że miałby ochotę raczej ją udusić niż pocałować. Gdy jednak spojrzał w dół, żeby nie posłać jej gniewnego spojrzenia, zauważył, że zgubiła kapcie i stoi boso na dywanie. Małe, okrągłe palce wyglądały wdzięcznie spod fałd białej szaty.

I znowu jej zapragnął.

– Powinniśmy dać przykład dzieciom – ciągnęła, podniecając się tematem. – Z pewnością widziały to, co najgorsze w ludziach. Powinniśmy starać się pokazać im to, co najlepsze i najczystsze.

Neil spojrzał na nią, unosząc brew.

– Jeśli szukasz wzoru cnót, to nie ja.

Zrobiła smutną minę.

– Ja tylko miałam na myśli…

– Byłem żołnierzem, moja pani. Przeżyłem jedynie dzięki, jak to nazywasz, niskim instynktom. Nie jestem dumny ze wszystkiego, co robiłem, ale też nie czuję, żebym musiał udawać kogoś, kim nie jestem po to tylko, żeby dzieciom, które zapewne nigdy nie uwolnią się od stygmatu urodzenia, przedstawić jakiś mityczny wzór moralności.

Wciągnęła powietrze, a Neil przygotował się na wykład. Ale zamiast go pouczać, wydawała się tracić wszelkie siły, niczym przekłuty balon powietrze.

– Masz rację. Żadne z nas nie jest doskonałe. Ty jesteś bohaterem, a…

Neil parsknął śmiechem.

– Bohaterem? Co o mnie wiesz, że uważasz mnie za bohatera?

Spojrzała na niego zniecierpliwiona.

– Czytałam listy polecające, które przysłał ojciec. Służyłeś podczas wojny z Napoleonem. Ojciec pisze, że przyczyniłeś się do jego klęski i wykazałeś niezwykłym męstwem. To jego słowa. O moim ojcu można wiele powiedzieć, ale na pewno nie szafuje pochwałami.

– Co wiesz o wojnie?

Zawahała się, jakby nie wiedziała, od czego zacząć.

– Czy słyszałaś kiedyś o poruczniku pułkowniku Dravenie?

Pokręciła głową.

– A o Straceńcach?

– Straceńcach? To wydaje się odpowiednie określenie chłopców, którzy tu mieszkają.

Musiał się zgodzić, że wobec tych dzieci określenie było równie adekwatne jak dla oddziałów młodszych synów arystokracji.

– Tak mówiliśmy o sobie. – Neil przysunął się bliżej ognia. Bez jej ciała obok swego poczuł nagły chłód. Widział, że Julia drży, i zaprosił ją gestem,

żeby podeszła bliżej.

Zrobiła to, ale poruszała się ostrożnie, jakby w obawie, że może się na nią rzucić w każdej chwili. A może bała się, że sama się na niego rzuci? Mógł sobie pomarzyć.

Oparł się na jej biurku, a ona usiadła na krześle najbliżej ognia. Kiedy się ogrzał, odchrząknął, zastanawiając się, ile jej powiedzieć.

– Zaczynaliśmy jako trzydziestoosobowy oddział. Wyznaczył nas podpułkownik Draven. Mnie wybrał pierwszego i poprosił, żebym stanął na czele oddziału. Dobrałem paru ludzi, których znałem albo z którymi służyłem, a on wyznaczył resztę ze względu na szczególne zdolności. Polecono mu utworzyć taki oddział dużo wcześniej i przez cały czas obserwował nas i sporządzał listę.

Zmarszczyła czoło.

– Taki oddział? Jakiego rodzaju oddział?

– Oddział samobójców – odparł wprost. – Draven szukał najlepszych, najbystrzejszych i najmniej potrzebnych. Po żadnym z nas nie oczekiwano, że przeżyje pierwsze zadanie, a co dopiero całą wojnę.

Wpatrywała się z uwagą w jego twarz.

– Ale kto mógłby się zgodzić na wejście do takiej grupy?

– Nie każdy człowiek, którego ja czy Draven o to prosiliśmy, wyraził zgodę. Wszyscy mężczyźni, którzy na to przystali, mieli jedną wspólną odpowiedź.

– Co takiego?

– Draven zaczynał rozmowę od pytania: „Czy boisz się śmierci?”. Ci, którzy odpowiedzieli „nie” i mieli odpowiednie zdolności, wchodzili do oddziału.

Odwróciła wzrok, spoglądając w ogień; wydawała się zastanawiać nad tym, co powiedział. Płomienie trzaskały i strzelały i Neil pomyślał, że Julia w ogóle nie odpowie. Ale wtedy podniosła głowę i spojrzała na niego.

– A ty odpowiedziałeś „nie”? To prawda? Nie boisz się śmierci?

Neil uśmiechnął się krzywo.

– Och, boję się umrzeć. Widziałem ludzi umierających w najokropniejszy sposób, jaki można sobie wyobrazić. Byłbym głupcem, nie bojąc się śmierci po tym, co widziałem.

– Ale mówiłeś…

– Nigdy nie powiedziałem, że nie jestem głupcem. Ściśle rzecz ujmując, byłem na pół obłąkany. Kiedy Draven przedstawił mi swoją propozycję, byłem jak oszalały z bólu i wściekłości. Chciałem umrzeć. On to widział.

Podniosła się gwałtownie.

– Zatem wykorzystał tę rozpacz przeciwko tobie i posłał cię na śmierć?

Czy była oburzona ze względu na niego? Neil nie był pewien, jak odpowiedzieć. Nikt dotąd nie oburzał się z tego powodu, jak on został potraktowany.

– Nie rozumiesz, kochana – powiedział. – Draven nie posłał mnie na śmierć. Dał mi powód, żebym żył.

Neil nigdy przedtem nie myślał o tym w ten sposób, ale taka była prawda. Zadania przydzielane przez Dravena dały Neilowi cel, coś, na czym mógł się skupić. Mógł myśleć o czymś innym niż śmierć Christophera. Nadal chciał pomścić śmierć brata, ale chciał także zachować swoich ludzi przy życiu. Im lepiej ich poznawał – Ewana Obrońcę, Rafe’a Uwodziciela oraz innych, takich jak: Jasper, Phineas, Duncan i Nash – tym bardziej pragnął, by przeżyli. Draven uratował Neila, choć Neil wcale nie chciał, by go ratowano.

Ale to kazało mu się zastanawiać nad pytaniem – kiedy był trzeźwy i roztrzęsiony po nocnych koszmarach: po co Draven go uratował?

– Nie mów do mnie „kochanie”.

Neil spojrzała na nią. Prawie zapomniał, że tu jest. Prawie.

– Proszę o wybaczenie, lady Juliano.

– Julia – odparła zakłopotana. – Sądzę, że skoro będziemy tu razem mieszkać przez następnych parę dni, powinieneś zwracać się do mnie: Julia.

Skinął głową.

– Julia do ciebie pasuje. – Tak było. Przy potarganych, miedzianych włosach – stan jej fryzury był częściowo jego winą – ciemnobrązowych oczach i szerokim uśmiechu imię Julia wydawało się zawierać ciepłą, przyjazną nutę, która do niej pasowała. – Ale do takiego wzoru cnót wolę zwracać się: lady Juliana.

Skrzywiła się.

– Myślałam, że możemy być po prostu przyjaciółmi.

Uniósł brew.

– Mam różnych przyjaciół. Nie mam ochoty ich całować. – A to było najmniej, co sobie wyobrażał, jeśli chodziło o Julianę. Nie, w ogóle nie żywił wobec niej „przyjaznych” uczuć.

– Dziękuję, że powiedziałeś mi, jaki był twój udział w wojnie. Chłopcy mają szczęście, że tu jesteś. Potrzebują kogoś, kto byłby dla nich wzorem ojca.

Neil podniósł rękę.

– Nie wyobrażaj sobie, że moja obecność tutaj jest czymś więcej, niż jest. Jestem tutaj, żeby cię chronić przed Slagiem i zabrać do domu, do ojca. To wszystko.

Wciągnęła powietrze.

– Nie, nie chciałabym, żebyś zrobił coś więcej niż to, do czego wynajął cię mój ojciec. – Próbowała przejść obok niego, ale chwycił ją za ramię. To był ogromny błąd. Miękkość jej skóry, ciepło ciała przypomniały mu znowu, że pragnie ją pocałować. Nie odwróciła się jednak do niego, wzrok utkwiła w drzwiach.

– Nie jestem służącym do wynajęcia. Oddaję przysługę, bo nasi ojcowie się przyjaźnią. A jeśli chcesz znać prawdę, wolałbym – myślę, że wszyscy byśmy woleli – żebyś po prostu wróciła do domu.

Odwróciła się teraz i spojrzała wprost na niego.

– Nigdy nie wrócę do domu. Moje miejsce jest tutaj. Ci chłopcy mnie potrzebują. – Wyrwała ramię, trzymając je tak, jakby je oparzył.

– Potrzebują cię czy ty ich potrzebujesz? – zapytał Neil.

Wyszła z pokoju, nie odpowiadając.

Neil został sam z własnymi myślami i pragnieniami. Pusty pokój wydawał się większy bez Julii. Usiadł z powrotem na kanapie i zapatrzył się w ogień. Dlaczego, do czorta, ją pocałował? Trzymał swoje żądze na wodzy, więc dlaczego im uległ dzisiejszego wieczoru? Owszem, jest pociągająca. Owszem, krew zaczynała mu się burzyć, kiedy znalazł się obok niej. Owszem, chciał ją udusić i jednocześnie obrysować dłońmi zaokrąglenia jej ciała, ale to nie znaczyło, że może sobie pozwolić na uleganie tym odruchom. Jej ojciec prosił, żeby ją chronił, a nie uwodził.

Gdyby tylko Neil zdołał ją przekonać, żeby wróciła do ojca, byłoby po wszystkim. Czuł się w jakiś sposób lojalny wobec chłopców. To zrozumiałe, ale mogli znaleźć inną kobietę – albo, jeszcze lepiej, mężczyznę – do prowadzenia sierocińca. Ona mogłaby wrócić do… tego, co robiła wcześniej, a on mógłby wrócić do…

Do czego, do diabła, miał wracać? Koszmarów? Bilardu z Rafe’em? Spożywania od czasu do czasu posiłków z Ewanem i opowiadania wojennych historii z Jasperem? Co jeszcze miałby robić?

Nie mógł wrócić do armii i nie nadawał się do kościoła. Poza tym pensja, jaką dostawał od ojca, aż nadto wystarczała na jego utrzymanie. Dopóki więc nie zapragnie stać się arbitrem elegancji albo nie pogrąży się w hazardzie, nigdy nie będzie musiał pracować.

Innymi słowy, miał trzydzieści lat i żadnego celu w życiu.

Wyprostował się na krześle. Ale to nie znaczyło, że ten sierociniec stał się jego celem. Wolałby raczej stanąć znowu wobec francuskiej armii niż spędzić resztę życia, utulając dzieci do snu albo pilnując, czy oswojone szczury znajdują się w swojej klatce. A jednak nie mógł zaprzeczyć, że w ciągu dwóch dni przestał patrzeć na dzieci jak na bandę bękartów, a zaczął

je dostrzegać jako odrębne indywidualności. Nie wspominał już własnego wstydu z dzieciństwa za każdym razem, kiedy na nie patrzył, ale też nie chciałby uznać żadnego z nich za własne dziecko.

Może z wyjątkiem Charliego. Lubił tego chłopca. Nigdy nie spotkał nikogo, kto byłby w stanie wykonać tyle czynności jedną ręką, jako że zawsze trzymał kciuk w buzi. Neil pamiętał, że robił to samo jako dziecko. Ale na długo zanim skończył cztery lata, jego dłonie były pokaleczone i pokryte siniakami – bito go zawsze, kiedy jego palec zabłądził do ust. Pamiętał, że budzono go nawet w nocy, kiedy wsunął kciuk do buzi we śnie. To wszystko działo się na rozkaz ojca i nie budziło w chłopcu miłości do człowieka, który w najlepszym wypadku był mu obcy, a w najgorszym – był tyranem. Wychował się w domu, dostawał jedzenie i ubranie, a także wykształcenie, ale nie miał prawdziwej rodziny, tak samo jak te sieroty.

Z zamyślenia wyrwało go skrzypnięcie deski na schodach. Tak często chodził po tych schodach w górę i w dół, że znał każdy dźwięk, jakie wydawały. Wymienił przegniłe deski, ale nie zapobiegł skrzypieniu. Skrzypienie na schodach mogło posłużyć jako sygnał ostrzegawczy.

Podniósłszy się cicho, Neil wyszedł z bawialni i wszedł do holu. Trzymał się w cieniu, plecami przy ścianie, obserwując, jak jeden samotny chłopiec schodzi po schodach. Chłopiec skradał się, to było jasne. Popełnił błąd, następując na skrzypiący stopień, ale później go nie powtórzył. Neil widział, jak starannie omija inne niepewne stopnie.

Wzburzona czupryna pomogła mu w końcu rozpoznać Waltera, nawet w słabym świetle. Neil wiedział, że to nie tamten wysoki chłopiec – jakkolwiek się nazywał – który raczej okazał się chętny do pomocy. Tyle że tamten miał proste włosy i musiał bardzo niedawno odwiedzić fryzjera. Neil powinien zgadnąć, że to Walter. Ten chłopak od początku sprawiał spore kłopoty.

Walter zeskoczył z ostatniego stopnia, najwyraźniej zachwycony, że mu się udało, i ruszył prosto do drzwi frontowych. Zanim jednak dotknął

zasuwy, Neil odchrząknął.

Walter znieruchomiał.

– A dokąd to się wybierasz? – zapytał Neil, wchodząc do sieni, oświetlonej od czasu do czasu błyskawicami z zewnątrz.

Walter odwrócił się.

– Donikąd. – Skierował się znowu na schody, chcąc widocznie udawać, że nic się nie zdarzyło i właśnie wraca do łóżka.

– Stój. – Głos Neila wystarczył, żeby chłopiec zamarł i stanął w miejscu jak wryty. – Zadałem ci pytanie i chcę odpowiedzi.

Chłopiec stał przy schodach z opuszczoną głową, zgarbiony.

Neil podszedł bliżej.

– Ciekaw jestem, dokąd ośmioletni…

– Dziewięcioletni – sprostował Walter.

– Zatem dziewięcioletni. Dokąd dziewięcioletni chłopiec zamierza pójść w środku nocy i podczas burzy. Dlaczego nie śpisz?

– Piorun mnie obudził. – Odpowiedź padła natychmiast. Zbyt szybko.

– I w związku z tym postanowiłeś przespacerować się w deszczu?

– Ja… spacerowałem we śnie.

Neil kiwnął głową, podchodząc do Waltera i stając z nim twarzą w twarz.

– Zdumiewające, że potrafisz omijać skrzypiące stopnie, nawet kiedy śpisz.

Walter podniósł głowę.

– Dobrze. No to mnie złapałeś. To nie zbrodnia iść na spacer.

– Nie, ale sądzę, że szukasz guza, jeśli wychodzisz w nocy z domu, w Londynie, zwłaszcza w tej dzielnicy.

– Dam sobie radę sam.

– A to w jaki sposób?

– Mogę się bić.

Neil skinął głową.

– Pokaż.

Walter zmarszczył brwi.

– Co to znaczy?

– Wyobraź sobie, że podchodzę do ciebie i ci grożę. Co robisz? Uciekasz?

– Nie muszę uciekać. – Wyciągnął nóż z kieszeni.

Neil zerknął na nóż obojętnie.

– A więc tu się podziały wszystkie noże z kuchni.

– Nie zabrałem wszystkich!

– Kto jeszcze ma nóż?

Walter odwrócił wzrok.

– Nie jestem kapusiem.

– Nie, jesteś wojownikiem. Umiesz się tym nożem posługiwać?

– Potrafię się obronić.

– Pokaż mi.

Walter patrzył na niego zmieszany. W oddali znowu rozległo się uderzenie pioruna.

– Broń się za pomocą noża – powiedział Neil.

– Ale…

– Daję ci fory. Skalecz mnie, ukłuj, zrób najgorsze, co potrafisz.

Walter zmrużył oczy. Mądry chłopak, pomyślał Neil. Wiedział, że kryje się za tym jakiś warunek.

– Ale jeśli uda mi się wyjść z tego bez jednego draśnięcia…

– To znaczy?

– Bez kropli krwi. Jeśli nie zdołasz mnie zranić, a ja odbiorę ci nóż, powiesz mi, dokąd się wybierałeś.

– Jasne. – W świetle błyskawicy ukazała się pewna siebie mina Waltera.

– Daj mi słowo, Walter.

– Nigdy nie odbierzesz mi noża.

– Więc nie ma powodu, żebyś nie dał słowa.

Walter wahał się jednak, co Neil uznał za dobry znak. Chłopiec traktował swoje słowo jako wiążące. Nie był jeszcze stracony.

– A jeśli cię skaleczę? Jeśli uda mi się zatrzymać nóż? – zapytał Walter.

– Wtedy będziesz mógł pójść, dokąd chcesz. Żadnych pytań, żadnych represji.

Walter zmarszczył brwi.

– To znaczy, że nie będę próbował cię skrzywdzić. Nie będzie zemsty. Zgoda?

Walter kiwnął głową.

– No, to dalej. Zaatakuj mnie.

Walter przyglądał mu się przez chwilę – w opinii Neila kolejny dobry znak. Chłopiec nie rzucał się do bójki i nie działał bez zastanowienia. Była dla niego nadzieja. A potem Walter jakby się cofnął, jakby chciał uciec. Zamiast tego jednak obrócił się na pięcie i ciął nożem w kierunku Neila. To był dobry ruch. Dobra zmyłka.

Ale nie dość dobra.

Neil odstąpił na bok, łatwo unikając ciosu. Kiedy ramię Waltera przecięło powietrze tam, gdzie przed chwilą stał Neil, ten wykręcił chłopcu nadgarstek, tak że nóż wpadł mu prosto w drugą dłoń. Wsunął go do kieszeni.

Walter milczał długą chwilę.

– Oszukiwałeś.

Neil skrzyżował ramiona.

– To poważne oskarżenie. Na twoim miejscu dobrze zastanowiłbym się nad słowami.

Walter otworzył usta, jakby chciał się sprzeciwić, ale zaraz je zamknął. Mruknął coś, co brzmiało jak: „Nie oszukiwałeś”, a potem podniósł wzrok, patrząc gniewnie na Neila.

– Jak to zrobiłeś?

– Może cię kiedyś nauczę. Ale w tej chwili jesteś mi winien wyjaśnienie.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – oświadczył Walter, składając ręce na piersi.

– Dałeś mi słowo.

Walter wydawał się nad tym zastanawiać. Neil czekał. Czekał w coraz większym napięciu. Nie wiedział, dlaczego miałoby mu zależeć, żeby chłopiec dotrzymał słowa, ale chciał, żeby Walter zachował się honorowo.

W końcu Walter sapnął z rezygnacją.

– Wygrałeś. Bez dwóch zdań. No, to ci powiem, że byłem w drodze do Pod Wołem i Bykiem.

Melina Slaga. Neil zesztywniał. Czy Slag wynajął nie tylko Goringa, ale także dzieci?

– Czy należysz do gangu Slaga?

Walter wzruszył ramionami.

– Chcesz do niego należeć.

Walter podniósł głowę.

– Ludzie boją się pana Slaga. Jeśli będę dla niego pracować, będę bezpieczny. Będę jednym z jego chłopaków.

Neil skinął głową. Neil i Walter mieli ze sobą więcej wspólnego, niż Neil się spodziewał. Obaj tęsknili za rodziną. Ale wstąpienie do gangu Slaga jej nie zapewniało.

– A jaką pracę byś wykonywał dla Slaga? Okradałbyś przechodniów? Sklepy? Z pewnością znalazłby zajęcie dla chłopca w twoim wieku.

– Może mnie wykorzystać.

– I właśnie to zrobi. Jeśli będziesz dla niego kradł i cię złapią, ty poniesiesz konsekwencje, a on się wzbogaci.

– Jestem młody. Sędziowie są pob… pob… ła… Nie dają wysokiego wyroku, jak się jest młodym.

– Mogą cię nie posłać na zbyt długo do więzienia, ale i tak spędzisz w Newgate parę miesięcy. Masz pojęcie, co się dzieje w Newgate z młodymi chłopakami, takimi jak ty?

Walter przełknął ślinę.

Neil pokiwał głową.

– Masz więc jakieś pojęcie. To nie jest miejsce, gdzie chciałbyś spędzić jedną ciemną noc, a co dopiero sześćdziesiąt.

– Może chcę zaryzykować. Co mam do stracenia?

To były słowa, które Neil znał doskonale. Ile razy je wypowiedział? Ile razy powtórzył je w myślach? W najgorszym stanie, przejęty nienawiścią, nie sądził, żeby miał cokolwiek do stracenia. Ale to było przed nocnymi koszmarami i strachem, który towarzyszył każdemu wystrzałowi. Neil nie myślał, że może stracić ludzi, którzy byli mu bliscy jak bracia. Nie myślał, że będzie tracić serce po jednym krwawym kawałku za drugim, kiedy kolejno ginęli jego ludzie.

– Rozejrzyj się dookoła – powiedział Neil głosem ochrypłym z emocji. Walter wydawał się tego nie zauważać. Neil objął chłopca za ramiona i obrócił, tak żeby miał widok na sierociniec. – To masz do stracenia.

Walter parsknął pogardliwie.

– Przeciekającą ruinę z kupą śmierdzących gówniarzy w środku? Powiedziałbym: krzyżyk na drogę.

Neil przytrzymał chłopca, gdy ten próbował się uwolnić.

– Nie rozglądasz się dość uważnie, Walter.

Walter znieruchomiał i popatrzył znowu dookoła.

– Nie widzę nic szczególnego.

– A ja tak. Masz szczęście, że masz dach nad głową.

– Przeciekający dach.

– Przestanie przeciekać, jak skończę naprawy, ale daję ci słowo, że były takie noce podczas wojny, kiedy oddałbym wszystkie pieniądze za przeciekający dach czy jakikolwiek dach. Wiesz, co jeszcze?

– Co?

– Oddałbym miesięczną gażę za łóżko, koc i jedzenie w brzuchu. Ty masz to wszystko.

– Ale to przecież dają w wojsku, nie?

– Oczywiście, ale ja nie byłem w regularnej armii. Należałem do oddziałów specjalnych i musieliśmy wędrować bez obciążenia. Spaliśmy pod gwiazdami, w deszczu, na zimnie. Nie dostarczano nam wyżywienia. Kupowaliśmy, co się dało, żebraliśmy, resztę kradliśmy.

Neil puścił chłopca i usiadł na stopniach. Walter obok niego.

– Kradłem jedzenie, broń, ubrania – kiedy się dało, wrogowi. Wojna nie jest takim szlachetnym zajęciem, kiedy ci burczy w brzuchu albo masz gołe stopy. Ale wiesz, co mi pomogło przez to przejść?

– Bitwy? Wybuchy?

– Nie. – Neil spojrzał na niego przeciągle. – Moi przyjaciele. Na początku było nas trzydziestu, ale wróciło tylko dwunastu. Tuzin, tylu, ilu was tu jest.

– Fuj, większość tych sierotek to płaksy. To nie mężczyźni.

– No, to pokaż im, jak być silnym. Bądź ich wodzem. Pewnego dnia staną się mężczyznami. Kiedyś opuścisz to miejsce. Będziesz potrzebować przyjaciół, którym zaufasz. Przyjaciół, którzy cię wesprą bez względu na wszystko.

– Masz takich przyjaciół?

– Oczywiście. Poznałeś już pana Mostyna. Kiedy wpadam w tarapaty, Mostyn i inni przyjaciele pierwsi przychodzą mi z pomocą.

Walter wydawał się nad tym zastanawiać.

– Ty byłeś wodzem? Jak cię nazywali? Majorem?

Neil pokręcił głową. Jakie znaczenie miały szarże, kiedy ludzie ginęli obok siebie? Neil wydawał rozkazy, ale grzebał poległych ramię w ramię ze swoimi ludźmi.

– Nazywali mnie Wojownikiem.

– Dlaczego?

– Ponieważ byłem już wcześniej żołnierzem i dlatego, że… – Zastanawiał się, jak wyjaśnić pragnienie zemsty, kiedy początkowo tworzył

oddział. – Najbardziej poświęciłem się wojnie.

– Ja mógłbym być wojownikiem – oznajmił Walter. – Potrafię walczyć. – Podskoczył, poruszając stopami jak bokser, z zaciśniętymi pięściami przed twarzą.

– Jeśli chcesz być żołnierzem, to lepiej trzymaj się z dala od kłopotów i zdobądź wykształcenie. Lady Juliana sprowadzi dla was wkrótce nową nauczycielkę.

– Czytanie, pisanie i liczenie? Do niczego mi to niepotrzebne.

– To jak będziesz czytać rozkazy, pisać raporty albo planować ruchy wojsk?

– Nie chcę tego robić. Chcę tylko walczyć.

– Ach, chcesz zatem zostać żołnierzem piechoty. Zawsze wolałem kawalerię. Byłem w Szesnastej Lekkiej Brygadzie Dragonów. Są znani jako Lansjerzy Królowej. – Neil podrapał szczękę w zamyśleniu. – Nie ma to, jak wjechać konno w środek bitwy i uratować sytuację dla piechoty. Ale żeby zostać dragonem, musisz mieć jakieś wykształcenie. – Również pieniądze, ale jeśli Walter wyjdzie na ludzi, Neil pomoże mu kupić odpowiedni patent. Tyle przynajmniej mógł zrobić dla dziecka, które rozumiało, co to znaczy dorastać bez rodziny.

– Pomyślę o tym – powiedział Walter, najwyraźniej nie chcąc się do niczego zobowiązywać.

Neil znał to spojrzenie oczu chłopca. Zaintrygował go i podbił jego wyobraźnię obraz samego siebie na koniu, nacierającego bohatersko w ogniu bitwy.

– Zatem wracaj do łóżka. Musisz odpocząć, bo jutro naprawiamy dach.

Walter skrzywił się.

– Eee…

– I nauczę ciebie i pozostałych chłopców zachowywać się jak żołnierze – salutować, stawać na baczność, maszerować.

– Naprawdę? Nie mogę się doczekać! – Walter zaczął wbiegać na górę po dwa stopnie, a potem z powrotem na dół, również po dwa stopnie – i mocno uściskał Neila. Neil podniósł ręce, ale nie mógł się zdobyć na to, żeby odwzajemnić uścisk. Chłopiec nie zwrócił na to uwagi. Pomknął po schodach na górę i dalej korytarzem.

Neil nie sądził, żeby tej nocy Walter miał sprawiać więcej kłopotów, ale też zdawał sobie sprawę, że to pierwsza potyczka. I miał także poważniejszych, bardziej zawziętych przeciwników. Na przykład wysoki, nadąsany chłopiec. Billy? Tak miał na imię? Mógł nie sprawiać kłopotów od razu, ale to dlatego, że wciąż oceniał Neila.

Neil także go oceniał. Billy nie oddałby noża tak łatwo.

11

Julia ukryła się w mroku bawialni na szczycie schodów, kiedy Walter przemknął obok niej. Chłopiec nie miał pojęcia, że ona tam jest, podobnie jak Wraxall. A może powinna o nim myśleć jak o Wojowniku. Po tym jak się całowali, wróciła do pokoju, ale nie mogła uspokoić się na tyle, żeby zasnąć.

Nic dziwnego, w ten sposób jej nie całowano nigdy w życiu. Żaden z jej wcześniejszych pocałunków nie mógł się z nim równać, a przecież by pamiętała. Jej ciało wciąż drżało od dotyku jego rąk. W wargach wciąż czuła mrowienie. Serce biło jej mocno. Nie, szybko nie zapomni pocałunków Wojownika. Nadal będzie pamiętać, jak się wtedy czuła, kiedy stanie się bardzo, bardzo starą kobietą.

Nie usłyszałaby hałasu, gdyby wciąż nie krążyła po swoim pokoju. Usłyszała głosy i wyszła ostrożnie, przestraszona, że może Slag wrócił. I choć mogła mówić co innego, była szczęśliwa, że Wraxall jest w tej chwili w pobliżu.

Tyle że to wcale nie był Slag, tylko Wraxall i Walter. Julia zakradła się do bawialni, żeby jej nie zauważyli. O mało nie wyszła z ukrycia, kiedy Wraxall wyzwał Waltera, żeby go dźgnął nożem, ale powinna wiedzieć, że były żołnierz poradzi sobie z małym chłopcem.

To, czego nie przewidziała, to – jak mężczyzna i chłopiec mocno poruszą jej serce. Nigdy nie darzyła Waltera szczególną sympatią. Nie był słodki jak James czy rozkoszny jak Charlie. Nie był bystry jak Michael ani chętny do

pomocy jak Robbie. I z pewnością nie chciał jej miłości jak Sean czy Chester. Walter zawsze ją odpychał. Niezależnie od tego, w jaki sposób próbowała się do niego zbliżyć, nie chciał mieć z nią nic do czynienia.

Ale objął Wojownika. Julia nie uwierzyłaby, gdyby nie zobaczyła tego na własne oczy. Omal jej to nie umknęło, bo miała się przecież ukrywać, a nie wystawiać głowę, żeby wszystko widzieć. Jeszcze gorsze były łzy. Kiedy Wraxall mówił o swoich przyjaciołach, łzy płynęły jej z oczu. Słyszała smutek w jego głosie i wiedziała, że choć Walterowi przedstawił wojnę jako coś wspaniałego i bohaterskiego, w gruncie rzeczy wcale tak nie uważał.

A to mogło oznaczać tylko jedno – Wraxallowi zależało na tych dzieciach. Mógł mówić, że nie jest w stanie na nie patrzeć. Mogło mu się nie podobać, że sieroty przypominały mu o okolicznościach jego narodzin, ale najwyraźniej podbijały jego serce. Tak samo jak podbili jej – choć w jej wypadku nie było to trudne. Była gotowa otwarcie przyznać, że ma miękkie serce.

Na nieszczęście Wraxall podbijał także jej serce. Poruszył ją głęboko, kiedy kazał Walterowi rozejrzeć się dookoła i zastanowić się, co mógłby stracić. Ten człowiek naprawdę rozumiał, co próbowała tutaj zrobić i co chciała dać tym chłopcom. A to, jak objął Waltera, jak mówił do niego łagodnie, ale stanowczo, jak udzielał mu rad – stopiło jej serce jak wosk – Wraxall przypominał jej hrabiego, jej ojca z czasów, zanim zmarła jej matka. Wtedy był innym człowiekiem, takim, który zawsze znajdował czas, żeby wysłuchać opowieści Julii, chwalić jej dziecinne rysunki, zachęcać ją do gry na pianinie i śpiewu, choć każdy nauczyciel twierdził, że brakuje jej muzycznego talentu.

Jednak nie wszyscy mężczyźni byli równie dobrzy jak jej ojciec. Uważała go raczej za wyjątek, nie regułę. Damien Holbrook, wicehrabia Lainesborough, pokazał jej, jaka w rzeczywistości jest większość mężczyzn. A skąd wiadomo, czy Wojownik w głębi duszy nie jest taki sam jak Lainesborough? Czy Damien nie był czarujący i serdeczny, kiedy

uwodził Harriett? Czy nie był ujmujący i pełen uroku nawet po ślubie? Potem zmęczył się żoną i Harriett wróciła do domu we łzach, niepocieszona, bo człowiek, którego poślubiła, nie był tym samym, którego pokochała wcześniej. Mężczyzna, za którego wyszła, okazał się samolubny, bezduszny i rozpustny. Udał się do miasta podczas sezonu, zostawiając ją na wsi, bo na tyle źle znosiła ciążę, że nie mogła mu towarzyszyć na rautach i balach.

Zamiast tego znalazł kochankę i wszystkie gazety donosiły o ich płomiennym romansie, czyniąc z Harriett żałosną figurę.

A jednak Julia gotowa była wybaczyć mu to zachowanie. Nie potrafiła długo żywić urazy. Ale przenigdy nie byłaby w stanie wybaczyć tego, co zrobił po tym, jak urodził się Davy.

A teraz kusiło ją, żeby zaufać Wojownikowi, panu Wraxallowi. Choć bała się, że popełni ten sam błąd co Harriett. Siostry wyrosły wśród socjety. Przywykły do skandali i plotek, zwykłego pożywienia dobrego towarzystwa, i nauczyły się odróżniać plotkę od insynuacji. To, że mężczyźni – oraz kobiety – często nie dochowywali wierności małżeńskiej, nie zaskakiwało jej. Ojciec nie zabraniał im czytać gazet, choć być może powinien, tak więc Julia i Harriett zawsze wiedziały, kiedy jakiś książę (hrabia albo markiz) związał się z jakąś nową aktorką z Drury Lane (albo nową śpiewaczką operową czy też wicehrabiną), porzucając współmałżonkę, i dumnie obnosił się ze swoją nową miłością.

Julia i Harriett po prostu zawsze sądziły, że takie zachowanie należy do innych ludzi. Nigdy nie przyszłoby im do głowy, że mężczyźni, których poślubią, będą się afiszować z kochankami. Więc kiedy Harriett, po takich właśnie doświadczeniach, wróciła do domu, Julia nie była może tak zaszokowana jak siostra, ale i tak czuła się boleśnie zraniona.

Gdyby tylko wiedziała, że to nie najgorszy cios, jaki jej szwagier zada rodzinie.

Wraxall może nie wyglądał, jakby ulepiono go z takiej samej gliny, co wicehrabię Lainesborough, ale skąd mogła mieć pewność? Znała go raptem dwa dni i nie mogła dopuścić, żeby jeden oszałamiający pocałunek zupełnie ją ogłupił i odebrał silną wolę.

Z tą myślą wróciła do łóżka. Niestety nie spała dobrze i wciąż była półprzytomna, kiedy Wraxall zapukał do jej drzwi następnego rana ledwie wpół do ósmej.

Kończyła układać włosy i pomyślała, że to pewnie Charlie, bo to on zawsze budził się pierwszy.

– Charlie? – zapytała przez drzwi.

– Tu Wraxall.

Julia zamknęła usta. Charliego chciała zaprosić do środka, ale tego samego zaproszenia nie mogła skierować do Wraxalla.

– Jedną chwilę. – Rzuciła niezbyt zachwycone spojrzenie swojemu odbiciu w stojącym lustrze, a potem pośpieszyła do drzwi, z włosami upiętymi z jednej strony i rozpuszczonymi z drugiej.

– Tak?

Wraxall patrzył na nią zdumiony.

– Czy to jakaś nowa moda?

Julia sapnęła z irytacją.

– Doskonale wiesz, że nie. Sądziłam, że przyszedłeś do mojego pokoju w jakiejś pilnej sprawie. Jeśli ta sprawa może poczekać…

Wsunął rękę w szparę w drzwiach, nie pozwalając jej ich zamknąć.

– To istotna kwestia. Pod drzwiami kuchni stoi kolejka kobiet. Ponieważ deszcz nie ustaje, kazałem jednemu z chłopców wpuścić je do środka. W tej chwili obciekają na podłodze w kuchni.

Teraz to Julia otworzyła szeroko oczy.

– Gromada kobiet w kuchni?

– Tak.

– Stały na zewnątrz, na deszczu?

– Tak właśnie powiedziałem. Przyszły, żeby starać się o posadę kucharki. Co mam z nimi zrobić?

Posada kucharki! Oczywiście. Widocznie ogłoszenie ukazało się w „Timesie”.

– Wyślij je do bawialni.

Zmarszczył brwi.

– Zamoczą dywan.

Machnęła ręką.

– No, to zatrzymaj je w kuchni.

– Jak przygotujemy śniadanie?

Julia fuknęła zniecierpliwiona. Mężczyźni i ich żołądki. Nie mogła się jednak złościć, skoro Wraxall, jak się wydawało, był gotowy – po raz kolejny – przygotować poranny posiłek.

– Doskonale? Co zatem proponujesz, żebyśmy z nimi zrobili?

– Umieśćmy je w sieni. Tam nie ma żadnych dywaników i nie będą nikomu zawadzać.

– Dobrze.

Wyszła z pokoju i zamknęła drzwi.

– Wprowadź je do sieni, a ja wezmę pierwszą na rozmowę do bawialni. – Ruszyła w dół po schodach w stronę kuchni, Wraxall tuż za nią. W końcu będą mieli kucharkę. Jeden z problemów zostanie rozwiązany. Nie chciała myśleć o półtuzinie innych, którym musiała stawić czoło – a zwłaszcza co zrobi, kiedy Slag zaczepi ją na wieczorku muzycznym u Darlingtonów.

Zeszli na dół, ale zanim zdążyła otworzyć drzwi, Wraxall pociągnął ją z powrotem do ściany. Julia wstrzymała oddech. Nigdy nie myślała o tym, jak wąska i zaciszna jest klatka schodowa dla służby. Słyszała głosy kandydatek na posadę kucharki po drugiej stronie drzwi, ale na schodach ona i Wraxall byli całkiem sami.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęła. Czy zamierzał ją znowu pocałować? Serce nabrzmiało jej nadzieją, podczas gdy żołądek ścisnął się ze strachu.

Nie chciała, żeby ją znowu pocałował. Nie chciała? Z pewnością nie tutaj i nie teraz? Jednak jej wzrok powędrował do jego ust, a wargi nagle jej wyschły. Oblizała je, a ręka Wraxalla, która wyciągała się do niej, zawisła w powietrzu w pół drogi.

– Nie kuś mnie – szepnął, na tyle głośno, żeby go usłyszała, ale nie na tyle głośno, żeby przebić się poprzez gwar w kuchni. Jego głos podziałał na nią jak dotknięcie ciepłego aksamitu.

– Kusić cię? – syknęła. – Jeśli sądzisz, że chcę, żebyś mnie pocałował, to bardzo się mylisz.

– Nie myślę, że chcesz, żebym cię pocałował – odparł.

Cóż, dobrze zatem. Przynajmniej tyle do niego dotarło poprzedniego wieczoru.

– Ja wiem, że chcesz, żebym cię pocałował.

Julia parsknęła, zbyt zaszokowana, żeby wydobyć z siebie sensowne zdanie.

– Ale nie mam takiego zamiaru. – Znowu wyciągnął do niej rękę, ale tym razem chwyciła go za nadgarstek.

– Nie dotykaj mnie.

Opuścił rękę i wzruszył ramionami.

– Dobrze. Więc idź tam, tak jak jesteś.

– Świetnie. – Ruszyła ku drzwiom, ale potem znowu na niego spojrzała. – To znaczy jak?

Poruszył palcem, wskazując jej głowę.

– Z tą fryzurą w nowym stylu.

Julia sapnęła, podnosząc ręce do głowy. Zupełnie zapomniała, że upięła włosy tylko do połowy. A ona myślała, że on chce ją pocałować. Po prostu chciał się z niej pośmiać.

Odsunęła się od drzwi, ale nie pozwolił jej odejść.

– Nie ma już czasu – powiedział i znowu wyciągnął rękę. Tym razem nie poruszyła się dostatecznie szybko i zdążył wsunąć jej dłoń we włosy.

Znieruchomiała, niezdolna wykonać żadnego ruchu, kiedy jego palce szukały zręcznie szpilek, którymi upięła częściowo fryzurę. Czuła mrowienie w skórze głowy, kiedy wyciągał szpilki jedną po drugiej, kładąc je sobie na dłoni. Włosy opadły jej na ramiona. Kiedy znowu na niego spojrzała, poczuła się bardzo młoda i – z rozpuszczonymi włosami – bardziej bezbronna.

– To bardziej do ciebie pasuje. Z włosami upiętymi na czubku głowy wyglądasz jak matrona.

Były fryzury, z którymi wyglądała ciekawiej, ale do tego potrzebny był fryzjer i zanim Wraxall się pojawił, Julia nie przejmowała się tym, jak się czesze, byle włosy jej nie przeszkadzały.

– W tym domu jestem matroną, na wypadek gdybyś zapomniał.

– Och, nie pozwoliłabyś mi na to. I w takim charakterze nie możesz rozmawiać z tymi paniami nieuczesana. Potrzebujesz… czegoś… – Popukał palcem w wargi. – Ach!

Tym razem odsunęła jego rękę, kiedy sięgnął w stronę jej dekoltu.

– Co zamierzasz, sir?

Chwycił jej rękę i uśmiechnął się. To był naprawdę hultajski uśmiech. Wiedziała, że nie wolno mu ufać.

– Nie to, co myślisz, choć jakimś sposobem nawet najzwyklejsza szarość wygląda na tobie podniecająco.

Spojrzała w dół na swoją suknię, którą włożyła dziś rano, niewiele myśląc.

– Co takiego…

Wyciągnął rękę w stronę jej stanu, ale kiedy miała go odsunąć, szepnął:

– Zaufaj mi.

Właśnie takie słowa powinny obudzić jej czujność. Stała jednak zupełnie bez ruchu, kiedy jego palce chwyciły ciemnoniebieską wstążkę, zdobiącą stan jej sukni. Suknia nie miała szczególnie głębokiego dekoltu, ale nadawała się na różne okazje. Jako że było rano, a ona występowała jako

kierowniczka sierocińca, wsunęła w dekolt cieniutką chusteczkę, żeby zakryć zbyt wyeksponowane przez modę ciało. Palce Wraxalla zgniotły delikatny materiał, kiedy rozwiązywał wstążeczkę i wyciągał ją z sukni.

Julia nie byłaby w stanie oddychać, nawet gdyby chciała. Jego palce, choć zajęte jedynie wstążką, paliły jej skórę, gdziekolwiek jej dotknęły. Doznanie związane z wyciąganiem wstążki uświadomiło Julii, że wystarczyłoby, żeby Wraxall tylko odrobinę przesunął dłoń, a mógłby objąć jej pierś. Nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć, ale pragnęła dotyku jego rąk na sobie. I im bardziej to sobie wyobrażała, tym bardziej jej piersi stawały się ciężkie, a ich czubki napinały cienki materiał koszuli.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, czując się jak wyrzucona na piasek ryba. Przerażona, nie mogła nie zauważyć, że kiedy wciągała powietrze, jej piersi wznosiły się, dotykając ciepłych palców Wraxalla. Dżentelmen odsunąłby rękę. Wraxall nie poruszył się, z wyjątkiem oczu, które oderwały się od jej dekoltu i spotkały jej spojrzenie.

Te oczy, zwykle tak błękitne i jasne, teraz przybrały barwę morza w czasie sztormu. Wydawało się, że rozchodzą się od niego fale gorąca, obmywając ją. Skinął lekko głową i Julia odniosła wrażenie, że zawarli jakąś umowę, że padła jakaś obietnica, która zostanie spełniona później. Nie wiedziała dokładnie, czego ta obietnica dotyczy, ale jej ciało wydawało się to rozumieć. Jej ciało lgnęło bliżej do niego, choć rozum podpowiadał, żeby uciekała.

Mogłaby wbiec z powrotem na górę, gdyby jej nie objął ramionami. Właściwie nie tyle ją objął, co sięgnął poza nią, zbierając jej włosy w koński ogon. Całe jej ciało ożywiło się, kiedy delikatne, rozkoszne mrowienie przewędrowało z jej głowy na szyję, a stamtąd aż do palców nóg. Ujął jej włosy we wstążkę, którą zawiązał w kokardkę. Potem powoli – dużo wolniej, niż było trzeba – odsunął się od niej.

Wciąż nie mogła zaczerpnąć oddechu; wiedziała, że jej pierś wznosi się i opada, kiedy chwyta gwałtownie powietrze. Jego oczy szacowały ją –

najpierw włosy, potem przeniosły się na pierś i spódnicę, kryjącą jej nogi. Nie mógł wiedzieć, co czuła między nimi, u samego szczytu.

A może wiedział?

– Możesz już tam wejść.

Kiwnęła głową. I stała nieruchomo. Jednym gładkim ruchem Wraxall pchnął drzwi kuchni i wyciągnął rękę zapraszającym gestem. Julia zamknęła oczy, żeby otrzeźwieć, i przeszła przez kuchnię do westybulu, uśmiechając się szeroko do czekających kobiet.

Po tym jak Neil przeprowadził petentki do westybulu, zabrał sieroty na górę. Nie należało straszyć kucharek już przed wstępną rozmową. Zamierzał naprawić tego dnia dach, ale nieustający deszcz przeplatany ulewami pokrzyżował mu plany. Może dobrze się stało. Był tak zmęczony, że pewnie spadłby z dachu, gdyby zaczął na nim majstrować. Którejś nocy musi się wyspać. A w którymś momencie, jak miał nadzieję, będzie mógł wrócić do domu. Posłał po czyste ubrania i umył się w kwaterach dla służby, więc przynajmniej był czysty i stosownie ubrany. Zdołał także złapać Goringa, który pojawił się tego ranka z historyjką o chorym krewnym. Neil zamierzał trzymać służącego blisko przy sobie i nie dopuszczać, żeby przekazywał Slagowi jakieś informacje.

Kiedy wszystkie dzieci zebrały się w pokoju starszych chłopców, Neil wydał rozkazy.

– Dzisiaj nie możemy pracować na dachu, a nauczycielki wciąż nie ma…

Krzyki i wrzaski zagłuszyły go. Neil nie przejął się tym. Uniósł rękę i hałas ustał.

– Więc wykorzystamy czas, żeby wysprzątać nasze kwatery.

– Eeee! – padła odpowiedź.

Neil skrzyżował ręce na piersi.

– Dżentelmeni, jeśli zechcę zasięgnąć waszej opinii, poproszę o nią. A na razie zdejmijcie wszystko z łóżek, meble ustawcie w jednym kącie,

znajdźcie miotłę, szmaty i wiadro i zacznijcie sprzątać. – Zwrócił się do czterech młodszych chłopców:

– Pan Goring wam pomoże.

Goring skrzywił się.

– Nie jestem służącą, sir.

– Dzisiaj jesteś, Goring. Ciesz się, że nie musisz tego wszystkiego robić sam.

Młodsi chłopcy, podnieceni, rozbiegli się, a Neil postanowił zająć się bałaganem w sypialni starszych chłopców. Zanim się zorientował, co się dzieje, rudowłosy chłopiec wepchnął mu pudło w ramiona.

– Lepiej ich pilnuj, Majorze, bo inaczej pewnie uciekną.

Neil spojrzał na trzy szczury, które zamrugały w odpowiedzi. Wciągnął powietrze. Nigdy nie przepadał za szczurami. Spotkał ich mnóstwo w trakcie różnych misji, kiedy musiał nocować w ciemnych piwnicach i śmierdzących zaułkach. Te szczury były z pewnością czystsze i były oswojone. Jeden z nich podniósł się na tylnych łapkach i powąchał Neila, poruszając różowym noskiem. Neil nie zadrżał, ale nie posunąłby się do tego, żeby uznać stworzenie za słodkie.

Powziął postanowienie, że zbuduje odpowiednią klatkę dla zwierzaków, ale na razie zabrał pudło i wstawił je do pokoju lady Juliany. Pilnował się, żeby się nie rozglądać, nie wyobrażać jej sobie w tej jedwabnej koszuli nocnej, której kawałek dostrzegł ubiegłej nocy.

Zostawiwszy szczury, wrócił do dormitorium – w tej akurat chwili jeden ze starszych chłopców, który trzymał się raczej na uboczu, chował coś pod materac.

– Ty. – Neil wskazał na niego.

– To jest Billy – powiedział Michael. – Ma jedenaście lat.

Neil wiedział już, że Michael uwielbia liczby. Liczył wszystko, co się dało.

– Co tam masz, Billy?

Billy nie spojrzał mu w oczy.

– Nic, Majorze.

– Co ukryłeś pod materacem?

Spojrzenie ciemnych oczu Billy’ego spoczęło na twarzy Neila. Billy był dojrzały ponad swój wiek i Neil wiedział, że zanim chłopiec trafił do sierocińca, wiele widział na ulicach Londynu.

– Zobaczmy – rzucił Neil.

Nie spuszczając wzroku z Neila, Billy podniósł materac. Pod nim zabłysło sześć kuchennych noży. Nagle pozostali chłopcy w sypialni z nowym zapałem zabrali się do swoich zajęć.

– Niezła kolekcja – zauważył Neil. – Po co ci ta broń?

– Do obrony.

Neil rozejrzał się po pokoju.

– Przeciwko tym dzieciakom? Jesteś większy od każdego z nich. Myślę, że gdybyś miał kłopot, pięści by wystarczyły.

– Nie martwię się o tych chłopaków.

Neil kiwnął głową.

– Zatem o kogo?

Billy wzruszył ramionami.

– Jakby się coś działo, chcę być gotowy.

– Jestem tutaj – odparł Neil. – Jakby się coś działo, poradzę sobie z tym.

Teraz Billy pokiwał głową.

– Jak długo tu będziesz?

Dobre pytanie. Pytanie, które Neil wciąż sobie zadawał. Zamierzał tu spędzić parę godzin. Potem jedną noc. Spędził dwie i zanosiło się, że spędzi kolejną. Ale dłużej nie planował. Nie chciał prowadzić sierocińca. Rozprawi się ze Slagiem, odwiezie lady Julianę bezpiecznie do domu, a potem się pożegna.

Słaba pociecha dla Billy’ego. Inny bandzior zastąpi Slaga albo jakiś zdesperowany złodziej wedrze się do sierocińca i nikt nie obroni lady

Juliany ani chłopców. Nic dziwnego, że Billy chciał mieć noże.

Neil podniósł rękę.

– Zanim odejdę, znajdziemy sposób, żebyś mógł się bronić w razie potrzeby. A na razie nowa kucharka będzie tego potrzebować.

Billy zebrał noże w jednej, dużej dłoni i podał Neilowi.

– Mam nóż Waltera – powiedział Neil. Popatrzył na chłopców, którzy wciąż udawali, że nic nie słyszą. – Kto jeszcze ma nóż albo inną broń? Oddajcie je teraz. Jeśli znajdę coś później podczas inspekcji, konsekwencje nie przypadną wam do gustu.

Przed upływem godziny Neil zgromadził jeszcze trzy noże, dwie cegły, zaostrzony kij, dwa świeczniki, które prawdopodobnie znajdowały się przedtem w jadalni i z pół tuzina szpilek do włosów, których zapewne brakowało lady Julianie. Młodsi chłopcy też się zbroili. Jimmy zwinął igłę z pudełka z szyciem lady Juliany, Chester zrabował małą patelnię z kuchni.

Zanim Neil umieścił skradzione przedmioty w odpowiednich miejscach, wybiło południe, a nikt jeszcze nie jadł. Przeszedł do bawialni przez opustoszały hol. Drzwi bawialni były uchylone, z kuchni wydobywał się smakowity zapach. Wsunął głowę do środka – lady Juliana siedziała pochylona, z piórem w dłoni. Pisała pośpiesznie, zagryzając wargi.

Neil odchrząknął. Spojrzała na niego i zaczerwieniła się. Równie szybko spuściła wzrok. Mógłby się założyć, że wspominała ich pocałunek.

– O co chodzi, panie Wraxall?

Przemawiała tonem kierowniczki sierocińca, ale Neil nie dał się zniechęcić.

Widok jej miedzianych włosów spływających przez jedno ramię i pełnej wargi pomiędzy małymi, równymi ząbkami sprawił, że znowu miał ochotę ją pocałować.

– Ciekaw byłem, jak poszły rozmowy, a chłopcy chcieliby wiedzieć, kiedy dostaną jeść.

Uniosła gwałtownie głowę.

– Och, nie! Nie jedli całe przedpołudnie, prawda? – Podniosła się, rzucając pióro. – Jak mogłam zapomnieć?

Neil podniósł rękę.

– Byli zajęci w swoich pokojach, ale z powodu pogody nie zdołałem wyjść i dostarczyć jedzenia. Czy ten apetyczny zapach oznacza, że wynajęłaś kucharkę?

– Tak, panią Koch. Dobre nazwisko, prawda? Jej mąż walczył w wojnach kolonialnych, a po jego śmierci osiadła w Anglii. Ma dziewięcioro dorosłych dzieci, więc w pewien sposób przywykła gotować dla tłumu ludzi.

– Wydaje się doskonała.

– Tak. Zapytam, czy ma coś na południowy posiłek.

– Dobrze, jeśli będziesz mnie potrzebować, jestem w kwaterach dla służby. Jest pewien projekt, którym chcę się zająć.

Zmarszczyła brwi.

– Jaki projekt?

Czuł się jak ostatni głupiec, opowiadając o tym, że chce zbudować klatkę dla szczurów. Powinien kazać jej je wypuścić. Wiedział jednak, że odmówi. Chłopcy przywiązali się do stworzeń, które wydawały się nieszkodliwe.

– To niespodzianka dla chłopców. Wezmę Goringa. Bądź tak dobra i przyślij nam coś do jedzenia.

– Dobrze. – Stanęła przed biurkiem, spojrzała w stronę drzwi, a potem pochyliła się ku niemu, jakby zdradzała jakiś sekret. – Masz na oku Goringa.

– Nie chcę, żeby Goring biegał i mówił Slagowi, co robimy.

Ściągnęła brwi.

– Nic takiego nie robimy.

– Mówiłem ci zeszłej nocy. – Podszedł bliżej, zniżając głos. – Slag cię nie ruszy. Sprowadzę paru swoich ludzi na wieczorek i rozprawimy się z panem Slagiem.

– Zamierzasz go zabić? – Położyła rękę na sercu.

– Bywa los, który jest gorszy od śmierci. Na przykład pływające więzienie.

– Ale…

– Zostaw to mnie. Bez Slaga gang się rozpadnie. Ostatnią rzeczą, która jego ludzi będzie obchodzić, to ty czy sierociniec. Będą zbyt zajęci mordowaniem się nawzajem, zanim wyłoni się kolejny przywódca zbirów. Będziesz mogła wrócić do domu.

– Powiedziałam ci. To jest teraz mój dom.

Neil zamknął oczy. Dlaczego poszedł na spotkanie z ojcem? Dlaczego zgodził się pomóc St. Maurowi? „To zajmie jedno popołudnie”, powiedział ojciec. „Bułka z masłem dla kogoś takiego, jak ty”, zapewniał. Neil byłby zachwycony, gdyby nigdy już nie zobaczył bułki z masłem.

– Nie jesteś w stanie uratować tego sierocińca, lady Juliano.

– Wybacz, że się nie zgodzę. Sam powiedziałeś przed chwilą, że jeśli Slag zniknie, gang przestanie się interesować sierocińcem.

– Dopóki nie pojawi się nowy herszt, który się nim zainteresuje.

– A wtedy znowu będą nam kraść jedzenie.

Neil machnął ręką. Ona wciąż nie rozumiała.

– Rzepa i mąka nie są tym, co ma tutaj jakąś wartość.

– Co zatem jest? Nic innego nie mamy.

– Mylisz się. Masz tuzin chłopaków, którzy byliby świetnymi złodziejami i kieszonkowcami.

– Nie dopuszczę do tego. Kiedy tu przyszłam, przysięgłam sobie, że zapewnię tym chłopcom bezpieczeństwo. Nie pozwolę, żeby poszli drogą niektórych byłych rezydentów sierocińca.

– Nie zdołasz tego powstrzymać. Jedna kobieta nie da rady bandziorom.

Ich oczy się spotkały.

– Stawiałeś czoło śmiertelnemu niebezpieczeństwu i wychodziłeś zwycięsko z sytuacji, w których wszystko sprzysięgało się przeciwko tobie.

Wróciłeś jako bohater.

– Wróciłem jako duch. Powinienem był umrzeć z ludźmi, których posłałem na śmierć.

– Czy myślałeś kiedyś, że może być jakiś powód, dla którego przeżyłeś? Może zostałeś oszczędzony, bo ja cię potrzebuję? A jeśli żyjesz, żeby uratować tych chłopców – bękartów jak ty, ale tak samo zasługujących na swoją szansę w życiu?

Neil poczuł chłód w całym ciele. Nie był bohaterem. Nie był człowiekiem, który uratuje te dzieci, tym mężczyzną, jakiego bardzo chciała w nim widzieć lady Juliana.

– Mam jedno zadanie, lady Juliano, a mianowicie sprowadzić cię do domu.

– Powiedziałam ci – odparła sztywno. – Ja jestem w domu i nigdy nie zrezygnuję z tych chłopców i Słonecznego Potoku.

Neil mógł jedynie podziwiać jej ducha, choć nie miała racji. Była uparta i marzycielska – niebezpieczna mieszanka. I taka, jakiej nie był w stanie się oprzeć.

12

Nie wiedziała, gdzie Wraxall zniknął po ich rozmowie. Wyszedł w deszcz i nie wrócił do kolacji. Wraz z chłopcami zjadła pyszny posiłek i początkowo cieszyła się, że jest z nimi sama na kolacji. Tak jak w dawnych czasach – przed pojawieniem się Wraxalla.

Ale wcale nie było tak przyjemnie.

Chłopcy praktycznie o niczym innym nie rozmawiali. Nie mogli się nasycić rozmową o tym, kiedy Major zrobił to czy tamto, powiedział coś, obiecał, że zbuduje nową klatkę dla Matthew, Marka i Luke'a. Julia próbowała skierować rozmowę na inne tory, ale robiła to z udawanym zapałem. Prawda była taka, że Słoneczny Potok bez niego nie wydawał się tym samym miejscem. Nie rozumiała, jak to możliwe, przecież spędził tu zaledwie dwa dni, ale wszyscy zdążyli się do niego przyzwyczaić i nauczyli się na nim polegać. Teraz nie tylko krzesło, gdzie zwykle siedział, było puste. Puste było także miejsce w sercu chłopców; w jej również, ale mówiła sobie, że to bardzo małe miejsce i łatwo je będzie zapełnić.

Niebezpieczne byłoby pozwolić, żeby to miejsce w jej sercu, które zajął, powiększyło się, a więź, jaką z nim czuła, stała się silniejsza. Dosyć długich rozmów. Żadnego podsłuchiwania nocą. I żadnych więcej pocałunków. Zdecydowanie żadnych pocałunków.

W tym też nastroju usiłowała nie myśleć o nim przez resztę wieczoru, podczas gdy chłopcy bawili się, słuchali, jak czyta, a potem narzekali, kiedy

kazała im myć twarze i zęby i kłaść się spać – w łóżkach z czystą pościelą, w wypucowanych do czysta pokojach.

Ale nie chciała się nad tym zastanawiać, ponieważ zwracanie uwagi na wszystkie zmiany skierowałoby znowu jej myśli na Wraxalla.

W końcu wszyscy chłopcy zostali utuleni do snu. Julia zeszła do kucharki, która przygotowała kuchnię na następny dzień, tak żeby mieć wszystko pod ręką. Julia odesłała ją do łóżka i powiedziała Goringowi, że także może udać się na spoczynek. Do Goringa należało zamykanie okien i drzwi na noc, ale po tym, czego się o nim dowiedziała, wolała sama sprawdzić wszystko jeszcze raz. Nie znalazła niczego niepokojącego. Czyżby Wraxall mylił się co do Goringa? Ostatecznie, kiedy Major się oddalił, powstała znakomita okazja, żeby dać znać Slagowi, że Julia jest sama i bezbronna. Goring trzymał się jednak blisko niej cały wieczór i wszystko starannie pozamykał.

W istocie miała dylemat. Mogła się położyć, ale Wraxall jeszcze nie wrócił. Nie dał jej znać, dokąd się udaje ani kiedy wróci. Nie chciała zostawiać otwartych drzwi, ale też nie chciała uniemożliwiać mu wejścia do budynku. Ostatecznie postanowiła, że poczeka do północy. Jeśli do tej pory nie wróci, to znaczy, że nie wróci przed jutrzejszym dniem. Rozpaliła ogień w kominku, przejrzała korespondencję i księgi rachunkowe przy biurku, ale wkrótce oczy zaczęły jej się zamykać, a ponieważ została jej tylko godzina do północy, postanowiła odpocząć na kanapie.

Otworzyła oczy, jak jej się wydawało, chwilę później i krzyknęła – pochylał się nad nią jakiś mężczyzna. Zanim wydała kolejny krzyk, jego dłoń przykryła jej usta.

To Slag; zabije ją. Dlaczego nie zamknęła drzwi?

– Wrzaskiem obudzisz dzieci.

Znieruchomiała, wpatrując się w człowieka, którego twarz kryła się w cieniu. Zdjął kapelusz i kamień spadł jej z serca. To był Wraxall. A potem strach ustąpił złości. Odepchnęła jego rękę.

– Co ty sobie wyobrażasz, zakradając się tutaj i przerażając mnie śmiertelnie?

– Zakradając się? Po prostu wszedłem. Drzwi były otwarte – chciałbym z tobą o tym właśnie porozmawiać.

Usiadła i odsunęła włosy z oczu.

– Och, nie zrzucaj winy na mnie. To twoja wina, sir. Nie miałam pojęcia, czy wrócisz, czy nie, i nie chciałam, żebyś łomotał do drzwi, budząc wszystkich i przerażając dzieci, jeśli zastałbyś je zamknięte.

– Zaufaj mi trochę bardziej. – Podszedł do kominka, w świetle płomieni jego twarz wydała się zmęczona i nieco mizerna. Był wyczerpany.

– Dobrze – zniżyła głos. – Pewnie zachowałbyś się jak ostatni dureń i przesiedział całą noc na schodach, pełniąc wartę czy coś w tym rodzaju. Wciąż pada i przeziębiłbyś się śmiertelnie. Nie chcę cię mieć na sumieniu.

Uśmiechnął się szeroko.

– Twoja troska mnie wzrusza.

– Mam nadzieję. Gdzie byłeś całą noc? – Zdawała sobie sprawę, że brzmi bardziej jak żona, niżby chciała, biorąc pod uwagę, że nie musiał jej nic mówić.

– W klubie.

– Piłeś?

– Chciałbym. Rozmawiałem z przyjaciółmi o panu Slagu.

– Jakimi przyjaciółmi?

– Takimi, którzy mogą mi pomóc uwolnić cię od niego na stałe. Pozwolisz? – Wskazał kanapę.

– Pozwolę?

– Żebym się do ciebie przyłączył. – Nie czekał na odpowiedź, tylko usiadł ciężko obok niej. Prawie na niego wpadła, ale zdołała odsunąć się na tyle, żeby zostawić między nimi jakąś przestrzeń. Julia zdziwiła się, jak mała wydała się kanapa, kiedy na niej usiadł. Wiele razy zastanawiała się

nad tym, czy jej nie usunąć z bawialni, bo w niedużym pomieszczeniu wydawała się zbyt wielka, teraz jednak było dokładnie odwrotnie.

Julia dziwiła się także, że wciąż siedzi obok niego. Dlaczego nie wstała?

Położył głowę na oparciu kanapy i zamknął oczy.

– Powinieneś zasnąć, panie Wraxall. Wyglądasz okropnie.

Uśmiechnął się, nie otwierając oczu.

– Wiesz, jak prawić komplementy.

Nie wiedziała jednak, jak inaczej to wyrazić, skoro miał cień brody na szczęce, ciemne sińce od oczami i był blady mimo ogorzałej cery.

– Możesz iść już do łóżka – powiedział. I jak miała spać, jeśli nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o tym, żeby znowu się z nim całować?

– Mam jeszcze trochę pracy. – Podniosła się i podeszła do biurka. Jak tylko odeszła dalej od kanapy, odczuła boleśnie chłód i brak zapachu kawy i świeżego chleba, jaki mu towarzyszył. – Może odpoczniesz chwilę, póki nie skończę?

– Wiem, o co ci chodzi – odparł, wciąż nie otwierając oczu. – Nic mi nie jest. Możesz iść spać.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Usiadła przy biurku, starając się wyglądać na zajętą. – List do premiera rady ministrów sam się nie napisze. Obiecuję, że cię obudzę, jak skończę, i wtedy sobie pójdę. A na razie, mam nadzieję, że zaufasz mi, że będę pełnić straż.

– Ani trochę.

– Panie Wraxall, na pewno ustalałeś wachty, kiedy byłeś w armii. W końcu trzeba się położyć i pospać. Dlaczego nie miałbyś powierzyć mi warty przez godzinę, a potem przekażę ci ją na resztę nocy.

Otworzył jedno oko. Przekrwione oko.

– Dobrze. Ale jeśli mnie nie obudzisz…

– Tak, tak. Twój straszliwy gniew spadnie na mnie i mój ród. Obudzę cię, sir.

Otworzył drugie oko i posłał jej badawcze spojrzenie. Potem kiwnął głową i przewrócił się raczej, niż położył, na boku; po paru sekundach już chrapał. Jego zdolność błyskawicznego zasypiania zrobiła na Julii wrażenie. Ona zwykle musiała czytać co najmniej godzinę, a następnie starannie układała pościel, wzburzała i wygładzała poduszkę, aż w końcu jej umysł uspokajał się na tyle, żeby mogła zapaść w sen.

Wraxall, jak się wydawało, musiał jedynie zamknąć oczy.

Na wypadek gdyby udawał, rzeczywiście napisała list, o którym wspomniała. Ojciec opowiedział jej o ustawie, jaką popiera, a która dotyczyła udzielania większego wsparcia finansowego domom dla niezamężnych matek. Jeśli weszłaby w życie, to Julia miała nadzieję, że więcej matek będzie w stanie zatrzymać swoje dzieci, zamiast oddawać je do przytułku. Oczywiście, nie mogła głosować, ale pisała do premiera co tydzień, żeby wyrazić swoje poparcie dla ustawy i ponaglać go do działania.

Skończyła pisać, a ponieważ w ową epistołę włożyła mnóstwo pasji, w ogóle nie czuła się zmęczona. Zegar na kominku wskazywał za parę minut pierwszą. Z pewnością mogła dać majorowi jeszcze pół godziny odpoczynku. Przejrzała pozostałą korespondencję, porobiła zapiski w aktach chłopców i w końcu musiała przyznać, że jej oczy nie pozostaną długo otwarte. Choć uważała za niemądre, że Wraxall kazał się koniecznie obudzić, obiecała, że to zrobi, zanim sama się położy.

Pochyliła się nad śpiącą postacią na kanapie i spojrzała mu w twarz. We śnie wydawał się taki spokojny. W dzień nigdy tak nie wyglądał. Teraz, kiedy miała pojęcie o demonach, z jakimi się zmagał, rozumiała dlaczego. Miała jednak nadzieję, że przez ostatnie półtorej godziny jego umysł był tak zmęczony, że panowała w nim tylko ciemność.

– Panie Wraxall, już skończyłam.

Nie poruszył się.

Julia zastanawiała się, czy by go nie zostawić, a potem powiedzieć mu, że próbowała go obudzić, ale bezskutecznie. Ale przecież przyrzekła. I nie starała się dość usilnie.

– Panie Wraxall. – Potrząsnęła nim lekko. Oddychał tak samo miarowo jak przedtem. Boże, ależ twarde miał ramię. Przesunęła ręką po jego bicepsie; nawet pod grubą wełną kubraka wyczuwała zarys twardych mięśni.

– Panie Wraxall? – Usiadła na skraju kanapy i pochyliła się niżej. – Majorze? – To podziałało. Wydobył z siebie jakiś pomruk, wyciągnął rękę i objął ją w pasie. Oczy miał nadal zamknięte.

Julia próbowała się odsunąć, ale trzymał ją mocno, i bała się, że jeśli nagle ją puści, spadnie na podłogę. – Majorze – odezwała się znowu. – Obudź się.

– Nie teraz, złotko – szepnął. Zaszokowana Julia pomyślała, że chyba bierze ją za jakąś… pannę lekkich obyczajów. Musiał myśleć, że jest w nim w łóżku i chce, żeby się obudził i dzielił z nią dalej… cielesne przyjemności. – Połóż się.

Pociągnął ją, ale się oparła.

– Majorze, to ja, lady Juliana. Obudź się. Idę się położyć.

Poruszył się, przewracając całkiem na bok. W ten sposób pociągnął ją w dół i nagle znalazła się przytulona do niego na kanapie. Jej plecy przylegały do jego piersi, jej nogi zwisały ku podłodze, ale jedną ręką więził ją przy sobie.

– Sir! – syknęła. Wobec braku reakcji pomyślała, żeby dźgnąć go łokciem w żołądek. To by go z pewnością obudziło. Zastanowiła się jednak. Po co właściwie miałaby go budzić? Nikt nie mógł twierdzić, że nie próbowała tego zrobić. Jeśliby tu została, lepiej by się wyspał. Gdyby została, spędziłaby parę godzin w objęciach mężczyzny i nikt by o tym nie wiedział. Mało prawdopodobne, żeby jej się to jeszcze kiedyś zdarzyło. Po historii z wicehrabią Lainesborough wiedziała, że nigdy nie wyjdzie za

mąż. A dla kobiety takiej jak ona, to oznaczało życie w celibacie. Kiedy poza dzisiejszą nocą będzie miała okazję leżeć w ramionach mężczyzny? Kiedy będzie mogła poczuć ciepło jego piersi i dotyk jego silnych ramion na sobie?

Odpręży się za chwilę i ją puści. Wtedy odsunie się bezpiecznie, a on o niczym się nie dowie. Nikt nie musi się dowiedzieć. Drzwi bawialni były zamknięte i cały dom spał. Nie zrobiła nic dla siebie, odkąd Harriett wróciła do domu. Czy to, że raz ulegnie drobnej pokusie, nie może zostać jej wybaczone?

Julia zamknęła oczy i przylgnęła do obejmującego ją mężczyzny. Tylko przez tę jedną chwilę wyobraziła sobie, że on ją kocha i leży z nią w tej sposób każdej nocy. Wyobraziła sobie, że ten dom jest ich domem, a dzieci ich dziećmi. To dom pełen śmiechu, szczęścia, dom rodzinny. Kiedyś wiodła takie życie. Miała rodzinę – póki jej tej rodziny nie odebrano, i to nie raz, tylko dwa razy.

Mogła sobie jedynie wyobrażać, co by to było, gdyby mogła to odzyskać. Wiedziała, rzecz jasna, że z Wraxallem nigdy nie będzie tego miała. Co syn z nieprawego łoża wiedział o rodzinie? Tak samo jak ona pewnie nigdy się nie ożeni i nie zostanie rodzicem. Różnica polegała na tym, że on nie chciał rodziny. Od samego początku dał jej jasno do zrozumienia, że ona i chłopcy są dla niego ciężarem. Ona zawsze będzie tęsknić za tym, czego nie może mieć.

Ścisnął ją mocniej w pasie; Julia zamknęła oczy i zanurzyła się w jego cieple i poczuciu bezpieczeństwa, jakie stwarzał.

Kanonada armatnia nie ustawała. Portugalia. To tam się znalazł. Celny strzał armatni wstrząsnął wzgórzem i Tyberiusz wspiął się na tylne nogi, kiedy sypnęło na nich ziemią z odległości paru stóp. Neil wyleciał z siodła, padł na bok i przeturlał się, żeby znowu stanąć na nogach. Klepnął konia po zadzie, dając mu sygnał do biegu, a potem wyciągnął pistolet i strzelił do

pierwszego francuskiego żołnierza, który szedł w jego stronę. Nie mając czasu, żeby załadować ponownie, chwycił szablę i ruszył w gąszcz francuskiej piechoty.

Kiedy Pierwsza i Druga Brygada Szwoleżerów pojawiły się na wzgórzu, zaciekłość Francuzów jeszcze się zwiększyła; wiedzieli, że oddanie choćby skrawka ziemi oznacza odwrót.

Wydawało się, że walka trwa godziny. Ręka, w której trzymał szablę, krzyczała z bólu, z czoła ciekła krew. Nie był pewien, czy jego własna, czy może jednego z wrogów, których położył trupem, ale nie miał czasu jej obetrzeć. Każdy poległy czerwony kubrak mógł być Christopherem. Ryzykował jak szalony, przyglądając się trupom, zamiast patrzeć w twarz wrogom. Zmęczenie ciążyło mu jak przemoczona peleryna, ciągnąc go w dół i w dół.

Szesnasta nadciąga. Szesnasta nadciąga.

Musiał wytrzymać, póki nie przybędzie reszta regimentu.

W końcu, kiedy przestraszył się, że nie zdoła unieść ramienia po raz kolejny i nie zdoła ciąć kolejnego żywego, oddychającego ciała, usłyszał odgłos końskich kopyt. Zatrzęsła się pod nim ziemia. Dowódca Francuzów zatrąbił do odwrotu, a Neil skulił się, kompletnie wyczerpany.

Szwoleżerowie przegalopowali obok niego. Neil dowlókł się do człowieka, który nosił insygnia Drugiej Brygady.

– Lord Christopher, czy żyje? – wydyszał; powietrze paliło go w płucach.

Mężczyzna – właściwie chłopiec – pokręcił głową.

– Nie wiem, sir. Nie widziałem go od ostatniego ataku na wzgórze.

Neil odszedł, zataczając się, przyglądając się ciałom leżącym na ziemi, wypatrując złotoblond włosów Christophera. Mężczyźni o brązowych, czarnych, siwych i ciemnoblond włosach leżeli z otwartymi, niewidzącymi oczami, trzymając zakrwawione kończyny. Jeden przyciskał rękę do rany w brzuchu, usiłując zatrzymać wypływające wnętrzności. Neil nie mógł sobie pozwolić na to patrzeć. Nie mógł dopuścić myśli, że to wszystko jest

prawdziwe, bo inaczej straciłby śniadanie i resztki odwagi. Wlókł się wśród kałuż krwi; zatrzymał go widok jasnej czupryny w tym krwawym morzu.

Stracił dech i ścisnął mu się żołądek.

– Chris – wychrypiał, przewracając trupa na plecy. Serce waliło mu jak młotem, oczy zaszły mgłą; ten mężczyzna nie był jednak Christopherem, nie był jego bratem.

– Wody – jęknął ranny. Drżącymi palcami Neil otworzył menażkę i wcisnął mu do rąk. Ruszył dalej, dalej w dół wzgórza, szukając wszędzie korony złotych kędziorów.

Boże, błagam. Nie.

O mało nie minął innego mężczyzny z jasnymi włosami. Miał wciąż czapkę na głowie, twarzy nie było widać, bo leżał na brzuchu. Neil nie chciał tego robić. Nie chciał widzieć twarzy trupa. Ale musiał wiedzieć. Inaczej zwariuje. Stanął za ciałem, wbił pięty w strome wzgórze i przewrócił mężczyznę na plecy.

Przeszył go ból, kiedy spojrzał w twarz Christophera Wraxalla. Tak naprawdę nie spodziewał się, że to będzie on. Nie był gotowy.

Jedno zielone oko patrzyło na niego, nic nie widząc. W miejscu drugiego oka ziała dziura po kuli z muszkietu. Neil odwrócił się i zwymiotował, a potem opadł na kolana, klęcząc w błocie i krwi obok poległego brata.

Jakże żałował, że to nie jego trup tam leży.

Neil wiedział, że to sen, ale nie był w stanie się obudzić, nie mógł podnieść się z miękkiego, ciepłego łóżka. Tak jakby wydobywał się spod góry koców. W końcu zmusił się, żeby otworzyć oczy, i zamrugał, zaskoczony widokiem nieznajomego pokoju. Potem spojrzał na nieznajome, wtulone w niego, ciało. To była kobieta. Tyle wiedział, ale nie miał zwyczaju spędzać nocy z kobietami. Często budził się z krzykiem, a to zniechęcało wszelkich gości. Zapach róż i miedziane włosy spływające mu na pierś nie zostawiały wątpliwości co do tego, kogo trzyma w ramionach. Kiedy uświadomił sobie, że lady Juliana – z pewnością zasłużył teraz na to,

żeby nazywać ją Julią – śpi obok niego, przypomniał sobie swoją wizytę w Klubie Dravena poprzedniej nocy, to, jak zastał ją w sierocińcu czekającą na niego, i to, że obiecała obudzić go po godzinie.

Wpadające przez okno blade światło potwierdziło to, co już wiedział. Przespał całą noc, nie ledwie godzinę. Czy spała tu obok niego? I co to za wściekły łomot?

– Juliano Rose, natychmiast otwórz drzwi! – dobiegł głos zza drzwi.

Wspomniana Juliana Rose leżała twarzą do niego, z policzkiem wtulonym w jego pierś. Poruszyła się i przytuliła do niego jeszcze mocniej. Neil miał szaloną ochotę wysłać osobę za drzwiami do wszystkich diabłów. Ale mógłby wpakować ich w jeszcze większe tarapaty, a wiedział, że kłopoty będą. Nikt poza kimś, kto dobrze zna lady Julianę, nie zwracałby się do niej „Juliano Rose”. To wykluczało kucharkę czy pokojówkę i Neil nie zdołałby łatwo pozbyć się intruza.

– Moja pani – powiedział cicho. – Masz gościa.

Szepnęła coś niezrozumiałego, zaciskając palce na guziku jego kubraka. Spał tak dobrze, mając na sobie kubrak i buty? Ledwie poluzował krawat i spał nie więcej niż cztery czy pięć godzin, ale od miesięcy nie czuł się taki wypoczęty. Nie śnił o wojnie i swoich misjach, póki walenie do drzwi nie przypomniało mu o kanonadzie artyleryjskiej.

– Juliano Rose! – zawołał zniecierpliwiony, kobiecy głos.

– Jeszcze chwilkę – jęknęła.

– Za minutę wyważy drzwi i sytuacja będzie dużo gorsza – zauważył Neil.

– Czyj to głos? Kto tam jest?

Coś musiało w końcu przedrzeć się do jej umysłu, bo poruszyła się jak przestraszona sarenka, usiłując usiąść, ale spadła z kanapy. Neil skrzywił się, słysząc głuche uderzenie. Pewnie powinien ją przytrzymać, ale uznał, że jak na razie trzymał ją dostatecznie długo.

Podskoczyła znowu, odsuwając rozczochrane włosy z czoła. Spojrzała na Neila.

– Och, nie. – Rozejrzała się po pokoju. – Och, nie. – Potem zerknęła na drzwi. – Och, nie!

– Juliano Rose, jeśli natychmiast nie otworzysz drzwi, każę temu człowiekowi: jak się nazywasz, sir? – W odpowiedzi rozległ się cichy szept. – Temu panu Goringowi je wyważyć.

– Pani Dunwitty? – Juliana skierowała to pytanie bardziej do siebie samej niż do kogoś innego.

– To ja. Pisałaś do mnie, nieprawdaż? I to jest powitanie, jakie mi zgotowałaś!

Spojrzała w oczy Neila, znowu patrzyła jak spłoszona sarenka.

– Nie może nas tu zastać razem.

Neil ściągnął brwi.

– Chcesz, żebym się schował jak jakiś hulaka?

– Nie, oczywiście, że nie. – Rozejrzała się w panice. – Chcę, żebyś uciekł przez okno.

– Z kim rozmawiasz, Juliano? Wiem, że jest tam ktoś z tobą. Otwórz te drzwi.

– Jedną chwileczkę, pani Dunwitty!

– Kim jest pani Dunwitty?

– Nie ma czasu na pytania! – Wstała, chwyciła go za ręce i pociągnęła do góry. Jego plecy protestowały, ale jednak wstał.

– Skacz przez okno – zażądała; przebiegła przez pokój i rozsunęła zasłony. Prostokątne okno wychodziło na ulicę – widok zasnuwała lekka mgła, ale przynajmniej deszcz przestał padać.

Usiłowała je otworzyć; z wysiłku jej policzki stały się czerwone jak jej włosy.

– Nie mogę wyskoczyć przez okno.

– To pierwsze piętro – wycedziła przez zęby. – Nic ci się nie stanie.

– Chciałem tylko powiedzieć, że okno jest zamknięte na stałe.

Odsunęła się, oddychając ciężko. Miała na sobie nocną koszulę i wierzchnią szatę. Szata rozchyliła się, ukazując „v” dekoltu, i choć Neil usiłował utrzymywać wzrok na jej twarzy, to wznoszenie się i opadanie biustu przy takim oddechu sprawiało, że trudno mu było zachowywać się, jak dżentelmenowi przystało.

Wpadła w panikę.

– Dlaczego okno jest zabite?

– Zabiłem wszystkie okna, w których nie dało się naprawić zamknięcia.

– A co zrobimy w razie pożaru?

– Stłuczemy szyby albo wyjdziemy drzwiami. – Znowu rozległo się łomotanie do drzwi. – Skoro już była mowa o wyważaniu drzwi, chyba powinnaś ją wpuścić.

– Nie mogę tego zrobić! Wiesz, kim ona jest?

– Nie. Powiedziałaś, że nie ma czasu na pytania.

Neil przeszedł przez pokój. Najwyraźniej musiał wpuścić smoka, inaczej trzeba będzie później naprawiać te drzwi, a Bogu wiadomo, że dość miał na głowie – reperacja przeciekającego dachu, konstrukcja nowej klatki dla szczurów, trzymanie Slaga z dala od Juliany. Neil otworzył drzwi. Natychmiast zauważył pana Goringa. Mina służącego wskazywała, że wolałby raczej znajdować się zupełnie gdzie indziej. Za jego plecami zgromadzili się chłopcy z sierocińca – mniej czy bardziej poubierani – gapiąc się na nowo przybyłą.

Neil musiał spojrzeć w dół, żeby się do niej zwrócić. To była z pewnością najmniejsza kobieta, jaką w życiu spotkał. Wątpił, żeby miała pięć stóp w butach na obcasie. Nosiła się na czarno, a na jej głowie na szczycie wieży z siwych włosów tkwił maleńki kapelusik. Pamiętał z lektury, że Maria Antonina nosiła ogromne peruki z makietami ptaków, statków i całych ogrodów. Włosy tej kobiety nie były peruką, ale upięła je tak wysoko, że mogła się w nich zagnieździć cała ptasia rodzina.

Zastanawiał się mimo woli, jak udawało jej się utrzymać tę masę włosów na miejscu.

– Coś ty za jeden? – zapytała.

Neila nigdy nie nazwano czarującym. Żołnierz z krwi i kości lepiej sobie radził z rozkazami i strategiami niż uwodzeniem dam urokiem osobistym. Rafe był tym czarującym i w tej chwili Neil chętnie by się z nim zamienił. Skłonił się, wykonując dłonią zamaszysty gest, jaki często obserwował u Rafe'a.

– Major Neil Wraxall do usług. – Dawno nie podawał swojego stopnia, ale żeby się bronić przed tym maleńkim najeźdźcą, potrzebował solidnych fortyfikacji.

Pani Dunwitty położyła ręce na maleńkiej kibici.

– A co robiłeś w bawialni z lady Julianą, majorze?

Dama zdecydowanie nie posiadała cieniutkiego głosiku. Neil przypuszczał, że całe Spitalfields usłyszało to pytanie. Podniósł ręce obronnym gestem.

– Nic.

Zmrużyła oczy.

– Dlaczego więc drzwi były zamknięte?

– Dla… bezpieczeństwa?

W tej chwili Juliana wybiegła z pokoju; Neil żałował, że nie poświęciła chwili, żeby poprawić nieco swój wygląd. Nie to, żeby mu przeszkadzały jej rozpuszczone włosy i rozchylona szata. Ale martwił się, że straszliwa pani Dunwitty widzi ją w takim stanie. Wielkie zielone oczy pani Dunwitty powiększyły się jeszcze za szkłem okularów.

– Lady Juliano! A to co, do czorta!

Neil łypnął na pana Goringa, który natychmiast wbił wzrok w sufit, jakby znalazł tam coś szalenie interesującego.

– Może powinniśmy porozmawiać o tym na osobności – zasugerował Neil.

Pani Dunwitty obejrzała się za siebie; wydawało się, że dopiero teraz zauważyła publiczność w postaci dzieci z sierocińca.

– Chłopcy – powiedziała rozkazującym tonem. – Maszerujcie z powrotem na górę. Chcę was widzieć w jadalni za dwadzieścia minut: łóżka mają być pościelone, zęby umyte, włosy uczesane, strój nienaganny. – Klasnęła w dłonie. – No, dalej!

Ku zdumieniu Neila chłopcy rozpierzchli się niczym wiewiórki przed nadjeżdżającym powozem. Chętnie widziałby panią Dunwitty w szwoleżerach. Kiedy chłopcy odchodzili, usłyszał jeszcze, jak Charlie mówi:

– Co to znaczy „ganny”?

– Nie wiem – odparł Robbie. – Ale lepiej to zróbmy.

– A ty? – Pani Dunwitty spojrzała na pana Goringa. – Nie masz czasem jakichś obowiązków?

– Tak, proszę pani. Zaraz się wszystkim zajmę.

Potem skierowała spojrzenie na Neila.

– Pozwolisz, majorze. – Wskazała bawialnię. Juliana pośpieszyła do środka, Neil za nią. Pani Dunwitty zatrzasnęła drzwi za nimi.

– Cóż, myślę, że wszyscy wiemy, co tu zaszło.

Juliana pokręciła głową.

– Nie, pani Dunwitty, nie wiesz tego. Nic nie zaszło.

– Nie odszczekuj mi się, młoda damo. Mogę nie być światową damą, ale nie jestem głupia. Kobieta i mężczyzna zamknięci sami w pokoju zawsze oddają się swawoli.

– Proszę pani – zaczął Neil na tyle poważnie, na ile zdołał. – Przysięgam, że lady Juliana i ja nie pozwoliliśmy sobie na żadną swawolę.

Spojrzała na niego gniewnie.

– A jeśli ci nawet uwierzę, sir, jakie to ma znaczenie? Same pozory swawoli stwarzają problem. Skompromitowałeś damę, czy postąpiłeś z nią w sposób lubieżny, czy nie.

– Lubieżny? – Gdyby się nie bał, że oberwie laską po głowie, protestowałby goręcej. Co za ironia losu, że on, ze wszystkich mężczyzn, został oskarżony o pozbawienie damy dziewictwa.

– Nie jestem skompromitowana, pani Dunwitty. To i tak nie ma znaczenia. Mówiłam ci, że nie wyjdę za mąż. Tak czy inaczej, pan Wraxall mnie nie skompromitował. Wrócił wczoraj późno i zasnął na kanapie. Ja… przypadkiem także zasnęłam.

Neil przyglądał się jej twarzy. W tej historii było coś więcej, ale poczeka, aż zostanie sam z lady Julianą, żeby to usłyszeć. Ciekaw był, jak to się stało, że tego ranka znalazł ją śpiącą w swoich ramionach.

– Spodziewasz się, że w to uwierzę?

– Taka jest prawda.

Pani Dunwitty spojrzała na Neila, a ten kiwnął głową na znak potwierdzenia.

– Doskonale. – Pani Dunwitty zasiadła w jednym z foteli. – Na razie przyjmuję to wyjaśnienie. Ale wrócimy jeszcze do tego. Jednakże sądzę, że są pilniejsze sprawy, które wymagają dyskusji. Pisałaś, że potrzebujesz nauczycielki?

– Tak, czy przyszłaś, żeby pomóc?

A zatem to była dawna guwernantka lady Juliany. Wszystko nabierało sensu. Dlatego odgrywała rolę nadgorliwej przyzwoitki. I nic dziwnego, że lady Juliana poprosiła ją o pomoc. Jeśli ktoś w ogóle był w stanie czegoś tych chłopców nauczyć, to Straszliwa Pani Dunwitty.

– Zostanę i będę ich uczyć, póki nie znajdziesz kogoś na stałe. Jestem zbyt stara i słaba, żeby objąć tę posadę na dłużej.

Neil zakasłał, żeby ukryć śmiech.

– Czy dobrze się czujesz, majorze? – zapytała pani Dunwitty?

– Otóż – odparł, odchrząkując – jest parę spraw, których muszę dopilnować. – Jeśli pani pozwoli.

– Oczywiście. – Pozwoliła mu odejść, machnąwszy ręką. Do drzwi frontowych rozległo się pukanie i Neil wiedział, że został uratowany.

– Jakie sprawy? – zapytała lady Juliana, kierując na niego rozpaczliwe spojrzenie, jakby błagała, żeby jej nie zostawiał samej.

– Tym się nie będziemy martwić – oznajmiła pani Dunwitty dawnej podopiecznej. – Powiedz mi teraz, czego chłopcy nauczyli się jak dotąd.

Neil pomachał Julianie, wychodząc z bawialni, po czym omal nie potknął się na kucharce, która stała tuż pod drzwiami.

– Pani Koch, czy czegoś pani potrzeba?

Położyła ręce na biodrach.

– I owszem. Jak mam robić śniadanie, to nie mam czas, żeby biegać i otwierać drzwiów.

– Oczywiście. Nie musi pani otwierać drzwi. – Dzięki temu mógł uciec. – Gdzie jest ten pan Goring?

– Nie wiem, dokąd ten człowiek *gehen*[3], ale *gehen* w pośpiechu.

Niech to diabli. Neil wiedział dokładnie, dokąd się udał pan Goring.

– Masz gość, *so*[4]? – Kiwnęła głową do Neila i wskazała sień.

Neil wskazał na swoją pierś, jakby potwierdzając, że gość jest jego. A potem poszedł korytarzem w stronę drzwi wejściowych, gdzie zastał Jacksona, wpatrującego się podejrzliwie w wiadra.

Kamerdyner był wysokim, niemal tyczkowatym mężczyzną o rzedniejących czarnych włosach, które zaczesywał na łysy plac na czubku głowy. Wielkim, szczenięcym oczom w jego twarzy towarzyszył bulwiasty nos. Ale Jackson był dobry w tym, co robił. Nie ubierał Neila z taką fanatyczną pieczołowitością jak kamerdyner Rafe’a ubierał swojego chlebodawcę, ale pilnował, żeby stroje Neila były w miarę modne i dobrze utrzymane.

Jackson na widok Neila zmarszczył brwi z dezaprobatą.

– Widzę, że miałem rację, przychodząc tu.

Błędem było, że zajrzał do swojego mieszkania poprzedniego dnia, zanim udał się do Klubu Dravena.

– Nie, nie miałeś. Nie prosiłem, żebyś tu przychodził. Prosiłem, żebyś mi przysłał ubrania i przybory toaletowe.

Na górze rozległ się łomot i Neil uświadomił sobie, że cisza trwała zbyt długo.

Szczenięce oczy Jacksona spojrzały na niego błagalnie.

– Sir, przepraszam za swoje wczorajsze zachowanie. Przyrzekam, że to się więcej nie zdarzy.

Neil ruszył ku schodom.

– Jakie zachowanie?

Jackson podreptał niezgrabnie za nim.

– Karygodne zaniedbanie moich obowiązków. Proszę mnie nie zwalniać, sir.

Neil zatrzymał się na szczycie schodów.

– Masz na myśli to, że zastałem cię na drzemce?

Twarz Jacksona poróżowiała; zwiesił głowę.

– To się nigdy nie powtórzy. Przysięgam na grób mojej matki.

Neil podniósł obie ręce w górę.

– Nie zamierzam cię wyrzucać.

Z góry dobiegł kolejny dźwięk, tym razem jakby odgłos zderzenia.

– Wracaj do mieszkania i śpij, ile chcesz. – Podbiegł do kolejnych schodów. – Ta tortura nie może trwać dużo dłużej.

– Nie mogę tego zrobić, sir – powiedział Jackson, biegnąc za nim. – Przyszedłem, żeby dowieść, że jestem potrzebny.

Z sypialni starszych chłopców dobiegały krzyki i łomoty. Chester i James stali w progu sypialni młodszych chłopców ze zmartwionymi minami.

– O co chodzi? – zapytał Neil, wskazując zamknięte drzwi.

Chester pokręcił głową; James tylko patrzył z szeroko otwartymi oczami.

Neil popchnął drzwi, ale ani drgnęły. Chłopcy musieli je czymś zastawić. Ponownie spróbował je otworzyć, ale bez skutku.

– Otwierać! – zawołał, waląc w drzwi pięściami. – Otwierać albo wyślę wszystkich do domu pracy!

Hałas nie ustał, drzwi pozostały zamknięte. Neil znowu zaczął walić w nie pięściami.

– Jeśli pan pozwoli, sir – wtrącił się Jackson. – Czy mogę spróbować?

Neil spojrzał zdziwiony.

– Czemu nie?

Jackson odchrząknął.

– Pierwszy chłopiec, który otworzy drzwi, dostanie szylinga na słodycze.

Drzwi otworzył Michael.

– Gdzie jest mój szyling?

Neil wepchnął się obok niego do pokoju, gdzie Billy i Robbie krążyli wokół siebie z uniesionymi pięściami. Krew cieknąca Robbiemu z nosa zalewała mu usta i szyję. Billy miał czerwony policzek i rozciętą wargę, ale zdecydowanie wygrywał walkę.

– Co tu, do dia… diabła, się dzieje?

Chłopcy nie zwrócili na niego uwagi, a Billy poczęstował Robbiego imponującym lewym sierpowym. Neil wszedł między chłopców i odsunął ich od siebie. Robbie natychmiast opuścił ręce, ale Billy nie zrezygnował. Próbował uderzyć Neila, ale ten pchnął go na ścianę.

– Zastanów się długo i głęboko, chłopcze, zanim spróbujesz mnie znowu uderzyć. Zrób to, a przed wybiciem południa znajdziesz się w domu pracy.

– Nie, nie zrobisz tego! – rozległ się zasapany głos lady Juliany. Wbiegła do pokoju, zaczerwieniona, z błyszczącymi oczami.

– Robbie! Och, nie! Billy, przestań.

Chłopcy rozsunęli się, przepuszczając ją w głąb pokoju. Podbiegła prosto do miejsca, gdzie Neil trzymał Billy’ego.

– Puść go, sir.

– Łaskawa pani – odparł Neil – z całym szacunkiem, ale sądzę, że lepiej sobie poradzę w tej sytuacji.

– Nie potrzebuję takiej pomocy. Jak śmiesz przychodzić tutaj i grozić, że zabierzesz stąd moich chłopców?

Neil popatrzył na nią zaskoczony.

– To – wskazał głową Billy’ego – nie jest chłopiec. To praktycznie mężczyzna i nie potrzebuje przytulania. Potrzebuje innego mężczyzny, który powie mu, co jest dopuszczalne, a co nie jest.

– Nie muszę cię słuchać – mruknął Billy.

– Pozwól mi z nim porozmawiać – powiedziała Juliana.

– Nie, zajmij się Robbiem. Może mieć złamany nos.

Zerknęła szybko na Robbiego, potem na Billy’ego.

– Lady Juliano. – Pani Dunwitty stała przed progiem, z ręką na sercu, drugą ręką zaciśniętą na główce laski. – Posłuchaj majora. Nie tylko drugi chłopiec jest ranny, ale mali chłopcy są przerażeni. Potrzebują cię dużo bardziej, niż ten.

Julia spojrzała na Billy’ego, potem na panią Dunwitty, potem na Robbiego. Jackson dał Robbiemu chusteczkę i chłopiec przyciskał ją do nosa.

– Zajmę się młodym człowiekiem – odezwał się Jackson – jeśli chce pani pójść do małych chłopców.

– Ja pomogę przy maluchach – oznajmił Michael. – Czy wtedy dostanę mojego szylinga?

Juliana skinęła w końcu głową pani Dunwitty i posłała ostatnie spojrzenie Neilowi.

– Porozmawiamy o tym później – powiedziała i ruszyła do sypialni najmłodszych dzieci.

Neil pokiwał głową.

– Możesz na to liczyć.

13

Julia uspokoiła młodszych chłopców, a potem poleciła wszystkim, z wyjątkiem Robbiego i Billy'ego, posprzątać w pokojach i ubrać się. Służący pana Wraxalla okazał się bardziej pomocny, niż Julia się spodziewała. Znalazła czas, żeby się przebrać w jasnozieloną suknię z jaśniejszą lamówką, podczas gdy Jackson opatrywał Robbiego. Kiedy związała włosy w prosty koński ogon i zeszła na śniadanie, kamerdyner poinformował ją, że nos chłopca nie jest złamany. Wydawało się, że udało mu się zaprowadzić porządek, opanowując chaos; zaprowadził chłopców na śniadanie, a potem do bawialni na pierwszą lekcję z panią Dunwitty.

Wraxall pojawił się na koniec posiłku, bez Billy'ego, a kiedy zapytała, gdzie on jest, odparł tylko:

– Porozmawiamy o tym później.

Żołądek ścisnął jej się ze strachu. A co jeśli już odesłał Billy'ego? Jeśli jest już za późno i nigdy go nie odzyska? Ręce drżały jej tak silnie, że nie była w stanie podnieść łyżki z owsianką do ust, nawet jeśli zdołała zatrzymać jedzenie w żołądku.

Kiedy Jackson zabrał chłopców do bawialni, Julia została na chwilę sama z Wraxallem.

– Gdzie jest Billy?

– Zastanawia się nad swoim zachowaniem dzisiaj rano.

Wraxall ugryzł kawałek chleba.

– Potrzebuje śniadania.

– Potrzebuje kogoś, kto wyznaczy mu jasne i ścisłe reguły. Jest jak niewyszkolony żołnierz – niebezpieczny.

– Billy nie jest niebezpieczny. Potrzebuje tylko miłości. Siedzi w sierocińcu od lat i widział, jak dorośli przychodzą i odchodzą. Jego życie jest zupełnie nieprzewidywalne.

Wraxall spróbował owsianki, kiwnął głową i zaczerpnął kolejną łyżkę.

– Dokładnie tak. Teraz stworzymy mu przewidywalność. Jeśli złamie nos kolejnemu chłopcu, poniesie konsekwencje.

– Na szczęście nos Robbiego nie jest złamany, tylko mocno stłuczony.

– Nie dlatego, żeby Billy nie próbował.

– Posłuchaj, panie Wraxall, przysłano cię tu, żebyś mnie namówił do powrotu do domu. Powiedziałam ci, że teraz mój dom jest tutaj. Zarząd przekazał mi władzę w sierocińcu. Nie masz prawa mówić mi, jak mam wychowywać dzieci.

Spojrzenie, jakie jej posłał, mogło być takie, jakie posyłał wrogom, zanim z lodowatym okrucieństwem przebijał ich pierś bagnetem, jak wyobraziła sobie Julia. Podniósł się powoli.

– Posłuchaj, moja pani…

Jackson odchrząknął.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale teraz, kiedy chłopcy są na lekcji, zastanawiam się, czy mógłbym gdzieś rozpakować pana rzeczy, sir, i może przygotować wodę i brzytwę do golenia?

Wraxall potarł grzbiet nosa.

– Mam zapasowe koszule w jednym z pokoi dla służby. Myślę, że tam możesz zanieść moje rzeczy.

Jackson otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Spał pan w pokojach dla służby?

– W gruncie rzeczy w ogóle nie spałem, ale tylko pokoje dla służby nie były zajęte.

– Rozumiem.

Julia usłyszała nutę dezaprobaty w głosie Jacksona i nie winiła go za to. Wraxall nie znajdował się na swoim miejscu, ale ona sama była w tak niewygodnej sytuacji, że go potrzebowała. Tę zależność pogarszało jeszcze to, że nie potrzebowała go jedynie do tego, żeby jej bronił przed Slagiem czy też dopilnował naprawy dachu; wydawało się, że potrzebuje jego pomocy także przy opiece nad chłopcami.

Stawał się ojcem, którego chłopcom tak rozpaczliwie brakowało, tyle że Wraxall, podobnie jak większość ojców, których znała, miał te dzieci zawieść.

– Nie potrzebuję golenia – oznajmił Wraxall. – Zamierzam wejść na dach i ocenić szkody.

– Na dach, sir?

– Zdarzało mi się już wchodzić na dachy, a o ile się nie mylę, ty już wcześniej miałeś kontakt z dziećmi.

Julia przechyliła głowę.

– Wydajesz się dobrze sobie z nimi radzić, Jackson. Ja je prowadzę jak ślepe myszy, a ty zdołałeś przeprowadzić je w pełnym porządku z sypialni do jadalni, a potem na lekcje. – Nie martwiła się teraz o chłopców, kiedy znaleźli się pod opieką pani Dunwitty. Jej dawna guwernantka była surowa, ale miała dobre serce i potrafiła uczyć. Pomimo wszelkich wysiłków, żeby pozostać ignorantkami, Harriett i Julia zawsze były w stanie czegoś się dzięki pani Dunwitty nauczyć.

Jackson wyraźnie się wyprostował.

– Miałem pewne doświadczenie z dziećmi, proszę pani. Jestem najstarszy z czternaściorga rodzeństwa.

– Czternaściorga? – sapnął Wraxall.

– Twoja biedna matka – szepnęła Julia.

Jackson, niewzruszony, pokręcił głową.

– Wciąż jest tak samo silna jak kiedyś. Urodziła w sumie dziewiętnaścioro dzieci. Czternaścioro spośród nas przeżyło.

– Nigdy tego o tobie nie wiedziałem – zauważył Wraxall.

– Nigdy pan nie pytał, sir.

– Jak sobie dajesz radę z dachami?

– Już nie tak dobrze, sir.

– A więc sam się tym zajmę. – Spojrzał na Julię. – Jeśli pan Goring wróci, powiedz mu, że chcę się z nim natychmiast zobaczyć.

– Zrobię to. Jesteś pewien, że powinieneś wchodzić na dach zupełnie sam?

– Jestem człowiekiem o wielu talentach, lady Juliano. – Z tymi słowami wyszedł z pokoju, a Jackson za nim.

– Sir, kiedy znajdzie pan wolną chwilę, chciałbym z panem porozmawiać sam na sam.

– To musi poczekać, Jackson. – Jego głos zamierał w oddali.

Żałowała, że pokój wydaje się taki pusty bez niego. Żałowała, że tak bardzo pragnie wyjść na zewnątrz i patrzyć na niego na dachu. A najbardziej żałowała, że nie może go odesłać i nigdy już na niego nie patrzeć, ponieważ każda chwila, jaką z nim spędzała, budziła tęsknotę za czymś więcej.

Nie mogła pozostawać bezczynna. Zebrała talerze i zaniosła je do kuchni, gdzie spędziła godzinę z panią Koch, sporządzając listę żywności, jaką trzeba było kupić, żeby zapełnić pustą spiżarnię. Julia wiedziała, że musi napisać do zarządu i poprosić o pieniądze. Będą się dopytywać, co się stało z zapasami, które nabyła w ubiegłym miesiącu, i będzie musiała przyznać, że zostały rozkradzione. W ten sposób z pewnością nie przedstawi się jako dobra kierowniczka. A jeśli zarząd odmówi jej prośbie? Skąd weźmie pieniądze, żeby nakarmić dzieci? Nie mogła prosić ojca o więcej pieniędzy, a większość jej oszczędności już się rozeszła. Zanosiło się także na to, że będzie musiała pokryć naprawę dachu. Ruszyła z westchnieniem do bawialni, żeby zabrać się do korespondencji. Jeśli czegoś

jej brakowało z dawnego życia w Mayfair, to tego, że nigdy nie poświęcała ani jednej myśli pieniądzom.

Jak tylko otworzyła drzwi bawialni i weszła do środka, Billy zerwał się z miejsca. Rozbił nos Robbiemu, ale sam także porządnie oberwał. Jeden policzek miał czerwony i spuchnięty, wargę pękniętą.

– Och, Billy, jak ty wyglądasz – westchnęła Julia.

– Robbie gorzej wygląda.

– Robbie to twój przyjaciel. Dlaczego się biliście?

Billy spuścił wzrok, patrząc na swoje podrapane dłonie. Julia zamknęła drzwi za sobą.

– Nie rozumiem. Ty i Robbie chyba nie kłóciliście się nigdy przedtem.

Billy skulił się.

– Pani by nie zrozumiała.

– Mógłbyś spróbować mi to wyjaśnić.

Pokręcił energicznie głową.

– Nie, proszę pani.

– Dobrze. Wyobrażam sobie, że jesteś głodny. Idź do kuchni i powiedz pani Koch, że kazałam dać ci coś do jedzenia. Kiedy skończysz, przyłącz się do chłopców w salonie, gdzie jest pani Dunwitty.

– Tak, proszę pani. Pani Dunwitty to ta mała dama z poduchą włosów na głowie?

Uśmiechnęła się.

– Tak, ale to, czego się między innymi nauczyłam od pani Dunwitty, to tyle, że jeśli ktoś jest małej postury, to wcale nie musi być słaby. Nie sprawdzaj jej, Billy. Nie wygrasz.

– Tak, proszę pani.

Poczłapał do drzwi i wyszedł, a Julia usiadła przy biurku i schowała twarz w dłoniach. Może od Robbiego dowie się, co zaszło między nim a Billym. Zagłębiła się w pisanie listów i wyliczanie kosztów do tego stopnia,

że kiedy Wraxall otworzył drzwi, tak że stuknęły o ścianę, niemal podskoczyła na krześle.

– Co się stało? – Biel koszuli brudziła krew, cieknąca wzdłuż rękawa. – Zerwała się na równe nogi. – Jesteś ranny, sir!

Zerknął na swoje ramię, jakby oceniał ranę.

– To skaleczenie. Ty, moja pani, możesz nie wywinąć się tak łatwo.

– O czym ty mówisz? – Podeszła bliżej do niego i przeraziła się, widząc, jak mocno koszula nasiąkła mu krwią. – Och, nieważne. Naprawdę trzeba to opatrzyć. Gdzie jest Jackson?

– Posłałem go po strój wieczorowy. To dzisiaj jest wieczorek u Darlingtonów.

Odczuła bolesne kłucie w okolicy serca.

– Zapomniałam. – Miała nadzieję, że zostało jej więcej czasu.

– Wydaje się, że zdarza ci się to częściej. Mówiłem także, żebyś zostawiła Billyego zamkniętego w bawialni.

– Zostawiłam go tam, ale miałam pracę do zrobienia, a on był głodny i musiał iść na lekcję.

Wraxall podszedł do niej sztywnym krokiem.

– Czy nie przyszło ci do głowy, że mogłem mieć jakiś powód, żeby zostawić go w zamknięciu?

– Czy pomyślałeś choć raz, żeby mi go zdradzić?

Popatrzyli na siebie złym wzrokiem; kropla krwi spadła mu z dłoni na podłogę. Miała tego dość.

– Sir, pójdziesz ze mną natychmiast. Muszę opatrzyć twoją rękę.

– Powiedziałem ci, że to zadrapanie, a jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy.

– No, to kontynuujmy ją w mojej sypialni.

Chciał się sprzeciwić, ale zamknął usta. Julia nie wiedziała, czy ma to wziąć za dobry, czy za zły znak. Zamierzała opatrzyć mu ranę, zanim

wykrwawi się na śmierć na jej oczach, ale nie była pewna, czy podoba jej się jego zapał, żeby pójść z nią do jej sypialni.

A może to jej serce zabiło żywiej na myśl o nim – w jej sypialni, bez koszuli.

– Proszę bardzo – powiedział, wskazując drzwi i uświadamiając w ten sposób, że wciąż stoi na środku bawialni.

Zacisnęła dłonie i przeszła obok niego, bardzo się starając, żeby nie zwracać uwagi, jak bez kubraka jego nogi są lepiej widoczne, podobnie jak muskuły piersi pod lnianą koszulą.

Zawahała się na korytarzu, niepewna, czy pójść schodami dla służby, czy raczej głównymi. Zdecydowała się na główną klatkę schodową, tak żeby nie musieć niczego tłumaczyć pani Koch. Wszyscy chłopcy byli wciąż na lekcji z panią Dunwitty. Pana Goringa ani Jacksona nie było w budynku, a to oznaczało, że będzie z Wraxallem całkiem sama. Uniosła spódnicę i ruszyła po schodach, czując jego obecność tuż za sobą. Ponieważ tego dnia nie zdążył się ogolić, jego szczękę pokrył cień zarostu. W trakcie pracy na dachu ubrudził sobie policzek i ręce. Wyglądał w sumie dość groźnie.

To, że stąpał za nią cicho, jak lampart na polowaniu, nie wpływało kojąco na jej nerwy.

Dotarli w końcu na drugie piętro i zaprowadziła go do swojego pokoju. Rozsądnie zostawiła drzwi otwarte, kiedy szukała w toaletce apteczki złożonej z bandaży, kawałków materiału, bawełny i alkoholu do przemycia rany w razie potrzeby. Znalazła wszystko i obejrzała się, stał przy jej łóżku, rozglądając się ciekawie.

Zbyt późno przypomniała sobie, że tego rana ubierała się w pośpiechu – po incydencie z panią Dunwitty, która zastała ich w bawialni – i rozrzuciła bieliznę po pokoju. Nie wspominając już o tym, że nie pościeliła łóżka i zostawiła nocną koszulę na wierzchu.

Ich spojrzenia się spotkały i Julia przełknęła ślinę – taki żar bił z jego oczu. Musiała coś powiedzieć – cokolwiek – żeby złagodzić napięcie, jakie

oboje czuli.

– Zdejmij koszulę.

Możliwe, że nie było najstosowniejsze polecenie w tym akurat momencie.

Uniósł brew, zastanawiając się zapewne nad jakąś odpowiednią i dowcipną repliką. Nie dopuściła do tego.

– Muszę opatrzyć twoją ranę.

– Żadna rana. To zadrapanie. To, o czym naprawdę musimy porozmawiać, to Billy i Walter.

– Walter nie brał nawet udziału w porannej bójce – sprzeciwiła się.

– To dlatego, że on i Billy pracują razem. – Podszedł bliżej, wciąż patrząc jej w oczy. – Dla Slaga.

Przypomniała sobie rozmowę między Wraxallem a Walterem, którą usłyszała przypadkiem. Tylko nie Billy. Pokręciła głową.

– Billy nie pracuje dla Slaga.

– Nie mogę tego udowodnić. Jeszcze nie w każdym razie. Ale wszystko na to wskazuje.

To się nie mogło dziać naprawdę. To jej chłopcy. Nie odda ich Slagowi.

– Nie pozwolę Slagowi zrobić z nich bandytów.

– Jak go powstrzymasz? Już niedługo ci chłopcy staną się więksi i silniejsi od ciebie, a wtedy pójdą, gdzie będą chcieli i kiedy będą chcieli. Jestem pewien, że nie dałabyś rady Billy’emu.

– Nigdy by mnie nie skrzywdził. – Znała Billy’ego, wiedziała, że pod jego arogancją kryje się chłopiec, który po prostu chce być kochany. Musiała jakoś do niego trafić i przekonać, że będzie go kochać.

– Wybacz, proszę, ale walczyłem z tysiącami mężczyzn i dowodziłem setkami. Wiem coś nie coś o swojej płci. Jedyne, co Billy zna, to przemoc. Może nie chcieć cię skrzywdzić, ale jeśli staniesz mu na drodze, zrobi to, co potrafi najlepiej.

– A twoim rozwiązaniem jest skazać go na życie w domu pracy?

– Nigdy. To była groźba, ale myśl jest właściwa. Jeśli stanowi zagrożenie dla pozostałych chłopców, ze względu na nich powinnaś go odesłać.

– Nie. – Pierś jej się ścisnęła, z trudem wciągnęła powietrze. – Nigdy nie pozwolę ci go odesłać. Żadnego z nich. To moi chłopcy, nie możesz mi ich zabrać. – Ku swojemu zakłopotaniu poczuła łzy w oczach.

– Nawet jeśli tak będzie najlepiej?

– Najlepiej będzie, jeśli zostaną ze mną. – On nie jest Lainesborough, powiedziała sobie. Nie Lainesborough. Ale było za późno. Nie była w stanie się uspokoić.

Pochylił się tak, że ich oczy znalazły się na jednym poziomie.

– Nie jesteś matką Billy’ego.

– Jestem dla niego jak matka i nie pozwolę, żebyś mi go wyrwał z ramion, podczas gdy on będzie krzyczał ze strachu, bo będą go zabierać od jedynych ludzi i z jedynego miejsca, które zna.

Powiedziała za dużo. Wiedziała, że jest za późno, i zakryła usta dłonią, ale bystrym oczom Wraxalla nic nie umknęło. Zamiast odpowiedzieć, zamiast zapytać, o czym ona, do diabła, mówi, cofnął się, odwrócił i ruszył do drzwi sypialni.

Zamknęła oczy. Teraz odejdzie. Pójdzie do jej ojca i powie hrabiemu, że ma wysłać lokajów, żeby ją zaciągnęli siłą do domu albo, co gorsza, do domu dla obłąkanych. A może nawet zawiadomi zarząd, że nie jest zdrowa na umyśle i nie powinna prowadzić sierocińca.

Usłyszała, jak drzwi trzasnęły i otworzyła oczy. Jednak nie odszedł. Przyglądał jej się, opierając o zamknięte drzwi.

– Może to już pora, żebyś zajęła się moją raną.

Pociągnęła nosem.

– Myślałam, że to tylko zadrapanie.

– Tak, cóż, nawet zadrapanie może zacząć się paskudzić, jeśli się go właściwie nie opatrzy.

Kiwnęła głową. Czy nadal mówili o ranach, czy to już była metafora? A potem zapomniała, jak się nazywa, a także przestała się martwić o to, co należy rozumieć dosłownie, a co jest tylko przenośnią, kiedy odsunął się od drzwi, wyszarpnął koszulę ze spodni i ściągnął ją przez głowę.

Neila nigdy nie kusiło, żeby złamać ślub zachowania czystości fizycznej – póki nie stanął półnagi w sypialni lady Juliany i nie zobaczył, jak oczy jej ciemnieją z pożądania, kiedy ściągał koszulę.

Sprawiała, że miał ochotę zapomnieć o ostrożności i zaryzykować, że spłodzi bękarta.

Nigdy się nie złamał, nawet gdy trzymał kobietę w żelaznym uścisku – nagą i chętną. Zawsze potrafił dać i przeżyć rokosz bez owego niebezpiecznego aktu i choć kobiety próbowały go uwieść, nie dopuścił do tego.

Lady Juliana nie starała się go uwieść, a jednak jego ciało reagowało podnieceniem, a wyobraźnia podsuwała obraz jej nagiego, wijącego się z rozkoszy ciała.

Powiedział sobie, że to nie pora, żeby ulegać pokusom. Była wyraźnie przygnębiona – z powodu Billy’ego, rzecz jasna, ale kryło się za tym coś znacznie poważniejszego. Potrzebowała pociechy, a nie mężczyzny, który myślałby tylko o tym, żeby pozbawić ją dziewictwa.

Jej różowy języczek wysunął się, żeby oblizać dolną wargę; gest niewinny, ale taki, który rozpalił mu krew w żyłach. Usiadł szybko na łóżku i zwinął koszulę na kolanach, żeby ukryć reakcję ciała.

To ją pobudziło do działania. Położyła swoje przybory na łóżku obok niego, a potem nalała wody z dzbana do miski.

– Masz rację, oczywiście – powiedziała trochę drżącym, ale coraz silniejszym głosem. – Przyszliśmy tu po to, żeby opatrzyć twoją ranę.

Zerknął na zadraśniętą skórę na swoim ramieniu i powstrzymał się od uwagi, że tego naprawdę nie można nazwać raną. Teraz należało odwrócić

jej uwagę. Kiedy kobieta dojdzie do siebie, można będzie wrócić do tematu Billy’ego. Co do innej sprawy, o której wspomniała, ciekaw był, co się właściwie stało, ale nie chciał popełnić błędu, pytając ją o to. Za bardzo się już zaangażował w sierociniec razem z nią. Nie mógł nakłaniać jej do zwierzeń. Nie mógł pozwolić, żeby związały ich silniejsze uczucia.

Na nieszczęście doznawał raczej silnych uczuć, kiedy uklękła obok niego na łóżku i zaczęła zmywać krew z jego ramienia kawałkiem czystego płótna.

Po co, do diabła, siadał na tym łóżku? Przy toaletce stało krzesło. Dlaczego nie usiadł tam, zamiast na łóżku, które wywoływało obrazy ich obojga splątanych w miłosnym uścisku, zanim jeszcze uklękła obok niego? Część krwi na jego ramieniu wyschła i musiała lekko ścisnąć mu rękę, żeby ją zmyć. Zaciskał szczęki, usiłując nie zwracać uwagi na miękkość jej palców, wzniesienia piersi pod jasnozielonym materiałem sukni ani kuszący zapach róż, jaki wydzielały jej włosy.

– Czy sprawiam ci ból?

– Nie – odparł, nie rozluźniając szczęk. – Dlaczego?

– Wydajesz się raczej spięty.

Czy to wyobraźnia, czy wydawała się równie zmieszana, jak on sam? Odwrócił lekko głowę, żeby na nią spojrzeć, ale rozmyślił się. Gdyby na nią spojrzał, zobaczyłby, jak światło sprawia, że jej miedziane włosy płoną, jak porcelanową ma cerę, jak pełne usta.

Przestań. Pomyśl o… Próbował sobie przypomnieć coś lub kogoś zupełnie niepociągającego. Porter! Myśl o majordomie Klubu Dravena. W Porterze nie dałoby się doszukać czegokolwiek w przybliżeniu podniecającego.

– Proszę, już czysto. A teraz bandaż.

Schyliła się, szukając go i przyciskając piersi do jego ramienia. Neil zamknął oczy, ale nie był w stanie przywołać obrazu pomarszczonej twarzy Portera. Jedyne, co mógł sobie wyobrazić, to miękkie okrągłości tychże

piersi, napinających koronkę nocnej koszuli. Chwycił pościel drugą rękę i niemal poczuł jedwab jej nocnego stroju.

Otworzywszy oczy, uświadomił sobie, że jego dłoń wylądowała na przeklętej koszuli. Jak mężczyzna ma zachować zimną krew w obliczu takich pokus?

– Oto jest. – Usiadła ponownie. Neil podziękował Bogu, że tym razem dotknęły go tylko jej ręce. Jego nos wciągnął zapach alkoholu, tuż zanim przycisnęła namoczoną w czymś szmatkę do skaleczenia na jego ramieniu.

– Niech to diabli! – zaklął. – Mogłabyś człowieka ostrzec.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– To bolało?

Nie tak, jak bolało niezaspokojone pożądanie, ale na to nie mógł nic poradzić.

– Trochę zaszczypało – powiedział zduszonym głosem.

– Już prawie skończyłam.

Patrzył, jak owija bandażem jego ramię. Nie zamierzał oderwać od niej oczu, nie po tym, jak niemal za jej sprawą zapiszczał jak dziecko. Poruszała się z gracją; jej zręczne palce założyły czysty bandaż w mgnieniu oka. Zawiązała supeł, pomagając sobie zębami, którymi pociągnęła za jeden koniec bandaża, drugi przytrzymując palcem.

Dobry Boże, za chwilę zrobi z siebie pośmiewisko. Nie mógł się powstrzymać od wyobrażania sobie, jak te małe, białe ząbki przesuwają się odrobinę w lewo, dotykając jego nagiej piersi.

Na nieszczęście wybrała akurat ten moment, żeby na niego spojrzeć.

– Zrobione. – Jej uśmiech zbladł, kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy. – Co się stało?

– Przepraszam – wycedził przez żeby, sięgając zdrową ręką i obejmując ją w pasie. Kiedy sapnęła zdumiona, powtórzył:

– Przepraszam. – Zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Znieruchomiała w jego ramionach, jej wargi nie poruszyły się. Kiedy

jednak pogłębił pocałunek, rozluźniła się. Jej ciało przylgnęło do niego, wargi rozchyliły się. Oddała pocałunek najpierw nieśmiało, a potem z równą namiętnością jak jego. Jęknął i przycisnął ją mocniej, pragnąc jej więcej, chcąc mieć ją całą. To nie wystarczyło, więc podniósł ją i posadził sobie na kolanach.

Wsunęła mu ręce we włosy, a on objął ją otwartymi dłońmi, muskając palcami wypukłość jej piersi. Spodziewał się, że zaprotestuje, ale nie przestawała go całować, pieszcząc jego język swoim. A potem wtuliła się w niego, wypełniając piersiami jego dłonie.

I jak mężczyzna miał się zachować w takiej sytuacji?

Odchyliła się z jękiem do tyłu, patrząc mu w twarz. Dyszała ciężko; zarumieniła się gwałtownie, patrząc na jego dłonie dotykające jej piersi.

Nie kazała mu przestać i Neil miał wrażenie, że mógł nie być pierwszym mężczyzną, któremu pozwoliła na taką swobodę. Była hrabiowską córką. Bywała na balach, przyjęciach i wieczorkach. Niejeden mężczyzna wciągnął ją pewnie do ciemnej alkowy, kradnąc pocałunek i próbując czegoś więcej.

Przymknęła na chwilę oczy z rozkoszy.

– Podoba ci się to – powiedział cicho.

– Nie powinno.

– Jesteś stworzona, żeby doświadczać przyjemności.

– Mam dom pełen sierot, którymi się opiekuję. Nie mam czasu na przyjemności. – Zaczęła się wiercić, żeby zsunąć się z jego kolan; tym bardziej chciał ją zatrzymać.

– Możesz znaleźć czas.

– Nie.

Musiał pozwolić jej się odsunąć. Wychowano go na dżentelmena. Wiedział, że kiedy dama się opiera, dżentelmen jej nie zatrzymuje. Wiedział także, że nie dostanie drugiej szansy, i choć przedtem każda kobieta była warta drugiej, teraz zależało mu tylko na tej jednej.

A ta właśnie kobieta nie chciała jego.

Neil puścił ją, głęboko rozczarowany. Nie spodziewał się, że tak boleśnie odczuje to, że musi ją puścić. W ciągu ostatnich paru dni widział ją zmartwioną, rozgniewaną, rozbawioną, opiekuńczą. Widział ją także podnieconą, i to mu się podobało najbardziej.

Rozłożył ramiona, wskazując, że nie będzie próbował zatrzymać jej wbrew woli. Zamiast się odsunąć, siedziała nieruchomo na jego kolanach.

Wyobrażał to sobie, czy naprawdę się wahała? Może nie była taka pewna, że chce się wysunąć z jego objęć.

– Poczekaj – odezwała się głosem cichym i niepewnym.

Serce Neila zabiło mocniej, trzymał ręce przy bokach, żeby znowu jej nimi nie otoczyć. Nie poruszyła się i po trzech bolesnych uderzeniach serca przełknął ślinę.

– Poczekać?

Pokręciła głową.

– Miałam od początku rację. Nie rób tego. – Nie wstała jednak ani nie wykonała najmniejszego ruchu, żeby się od niego odsunąć. Zamiast tego spojrzała mu w oczy. Dostrzegł w jej oczach nieufność, którą zauważył już wcześniej.

– Kto cię zranił? – zapytał, myśląc głośno, zanim zdążył zatrzymać słowa.

– Nikt – odparła natychmiast.

– Czy jakiś mężczyzna użył wobec ciebie siły? Skrzywdził cię fizycznie? – Objął ją ramionami w opiekuńczym geście. – Powiedz, jak się nazywa, a dopilnuję, żeby poniósł karę.

Uśmiechnęła się smutno.

– Dzięki ci, szlachetny rycerzu, ale nikt mnie zmusił do niczego. Nikt mnie nie zranił.

Neil widział w jej spojrzeniu, że kłamie. A cokolwiek ukrywała, to był klucz do wszystkiego.

14

Nie była zupełnie szczera. Została zraniona. Wyrwano jej serce z piersi i wdeptano w ziemię nie raz, ale dwa razy. Ale ten ból, ta niesprawiedliwość nie była tego rodzaju, o jakim mówił. Sądził, że jakiś mężczyzna wyrządził jej fizyczną krzywdę. To było zupełnie co innego, choć nie była tak niewinna, żeby nie wiedzieć, że niektórzy mężczyźni wezmą tyle, ile się da, jeśli okoliczności na to pozwolą. Nawet dżentelmeni nie byli ponad to.

– Ale mi nie ufasz.

Podniosła wzrok znad swoich zwiniętych w pięści dłoni. Była boleśnie świadoma, że wciąż siedzi mu na kolanach, boleśnie świadoma, że nie powinna tam być…

– Ufać ci?

– Że przestanę, kiedy poprosisz, żebym przestał. Że cię puszczę, kiedy powiesz „nie”.

Policzki jej poczerwieniały.

– Nie powinniśmy o tym rozmawiać. – A jednak nie mogła się zmusić, żeby od niego odejść. Jego ramiona wciąż ją otaczały, a ona wspaniale się czuła w jego objęciach. Chciała przysunąć się bliżej, położyć mu głowę na piersi, przycisnąć usta do jego brązowej skóry, ponieważ co do jednego miała całkowitą pewność – był cudowny. Kiedy zdjął koszulę, nogi się pod nią ugięły na widok tej doskonałej, złotej skóry. Miał niezwykle szerokie ramiona, wąską kibić, umięśnioną pierś, napięty i płaski brzuch. Wyglądał na prawdziwego rycerza, wojownika z bajki.

– A jednak się ode mnie nie odsuwasz.

Mogła się w tej chwili odsunąć, ale jak tylko te słowa padły, pochylił się i musnął jej szyję wargami. Jej ciało przebiegł rozkoszny dreszcz. Westchnęła i położyła mu ręce na ramionach; jego ciepło pulsowało jej pod palcami.

– Wiesz, dlaczego się nie odsuwasz? – zapytał. Czuła jego ciepły oddech na skórze.

– Dlaczego? – szepnęła, przechylając głowę, żeby ułatwić mu dostęp do miejsca pod muszlą ucha. Zaraz to skończy. Powie mu, żeby przestał, i naprawdę go zostawi.

– Bo ci się to podoba. Cały dzień opiekujesz się innymi, a teraz masz chwilę dla siebie samej i zasługujesz na przyjemność. Potrzebujesz przyjemności.

Mówił prawdę. Już dawno nie zrobiła niczego dla siebie – nie przeczytała książki, nie poszła na spacer, nie przeleniuchowała całego dnia w łóżku. W życiu miała teraz tylko obowiązki i odpowiedzialność – wobec dzieci, ojca, zarządu. Usta Wraxalla poruszały się na jej ciele tak lekko i tak zręcznie, że wciąż drżała z przyjemności. Mogłaby się poddawać pieszczotom jego ust przez cały dzień. Jak niczego innego potrzebowała łaskotliwego dotyku jego zarostu na skórze i muśnięć warg ożywiających całe jej ciało.

– Dzieci – szepnęła.

– Są z panią Dunwitty. – Przesunął dłoń wyżej wzdłuż jej pleców, przyciągając ją do siebie mocniej, aż wtuliła się w jego obnażoną pierś.

– A jeśli je zwolni?

– Usłyszymy je. – Musnął wargami jej szczękę. – Są głośniejsze niż regiment kawalerii. – Wziął jej usta w długim, leniwym pocałunku. Jej ciężkie piersi domagały się jego dotyku. Wcisnęła je mocniej w jego pierś, ale jej pragnienie pozostało niezaspokojone.

– Powinnam dopilnować południowego posiłku.

– Pozwól mi zająć się tobą, a pani Koch zajmie się kuchnią.

Zanim zdążyła zaprotestować – choć wcale nie miała na to ochoty – objął dłońmi jej twarz i pocałował ją tak gorąco, że nie była w stanie myśleć o niczym innym jak tylko o wargach, języku, zębach. Badała palcami płaszczyznę jego pleców, chwytając go mocno, kiedy bała się, że zakręci jej się w głowie i spadnie.

– Juliana – mruknął między pocałunkami.

– Lubię to, w jaki sposób wymawiasz moje imię – powiedziała. – W twoich ustach brzmi egzotycznie. – Zawsze wolała Julię od Juliany, to ostatnie wydawało się takie oficjalne. Kiedy jednak Wraxall wymawiał jej imię, brzmiało miękko i zmysłowo.

– Pozwól sobie pokazać przyjemność, Juliano.

Tak. Tego właśnie pragnęła. Więcej. I więcej jego. Więcej tych poruszających serce oszałamiających pocałunków, pozwalających zapomnieć o pustych spiżarniach, przeciekających dachach i knujących bandziorach.

– Tylko przez chwilę.

Wiedziała jednak, że jest jego tak długo, jak długo będzie trwać ten atak na jej zmysły. Wiedziała, że jej pożąda, że jej pragnie, mimo że widział ją w najgorszych momentach. Oddawał jej wciąż hołd ustami, a ona wiła się na jego kolanach, chcąc złagodzić ból narastający między udami.

Jęknął i Julia znieruchomiała.

– Czy sprawiłam ci ból?

– To słodki ból – szepnął przez zaciśnięte zęby. – Wydaje mi się, że to stosowny opis.

– Słodki ból. Co to znaczy?

– Pokażę ci. – Kreślił dłońmi koła na jej żebrach i zatrzymał je poniżej jej zbyt ciężkich piersi. Powoli, tak że traciła oddech, przesunął palce wyżej, aż do ciemnozielonej wstążki tuż pod jej biustem. Jej oddech stał się szybki i urywany.

– Proszę – powiedziała, otwierając szeroko oczy. – Nie miałam na myśli…

Położył palec na jej ustach.

– Owszem, tak. A ja wiem, czego pragniesz. – Pieścił jej piersi, aż niemal podskoczyła, zaskoczona nowymi doznaniami.

– Więcej? – zapytał.

Oczywiście, że było więcej. Wiedziała, że jest więcej. Po prostu nigdy nie pozwoliła żadnemu mężczyźnie posunąć się dalej. Robić to teraz z mężczyzną, który sprawiał, że zaczęła doznawać czegoś, czego nigdy nie czuła, było czystym szaleństwem. A jednak byłaby szalona, gdyby kazała mu przestać.

Zaczynała pojmować, co miał na myśli, mówiąc o słodkim bólu. Czuła dojmujący głód, ale nie chciała, żeby to się skończyło.

– Zaufaj mi – poprosił. Zaczął rozpinać stan jej sukni, usuwając wolno szpilki jedną za drugą. Wbijał je w narzutę z boku łóżka, tak żeby się nie zgubiły. Potem zabrał się do szpilki z drugiej strony.

Nie mogła mu zaufać. Nie mogła zaufać żadnemu mężczyźnie. Wiedziała, jacy są. Wiedziała, że to samolubne istoty, które dbają tylko o własną przyjemność, ale kiedy ten mężczyzna opuścił górę jej sukni, w jego oczach dostrzegła uwielbienie. Musnął delikatnie palcami wzniesienie jej piersi nad koszulą i gorsetem.

– Masz miękką i piękną skórę – powiedział. – Pozwól mi się zobaczyć.

Żaden mężczyzna nigdy dotąd nie widział jej w ten sposób. Nigdy sobie nie wyobrażała, że mogłaby dopuścić do podobnej poufałości. Ostatecznie, dlaczego dawać mężczyźnie taki przywilej, zaspokajać jego samolubne pragnienia? Ale to nie wydawało się w ogóle samolubne. Wydawało się zupełnie inne. Nie wykorzystywał jej dla własnej satysfakcji, ale czcił ją, dając rozkosz.

Jedna ręka wsunęła się między jej piersi i pociągnęła za supeł przy gorsecie. Ponieważ nie miała nikogo, kto by jej pomagał się ubierać,

związywała go z przodu i teraz łatwo poluzował tasiemki i usunął go z drogi.

– Jesteś wspaniała. – Jego oczy powędrowały ku jej twarzy, a potem z powrotem ku niemal przezroczystej koszuli. Spojrzała w dół, przez materiał przebijały różowe szczyty jej piersi. Schylił głowę, przyciskając ciepłe usta do jednej piersi. Miał ciepły oddech; odczuła przyjemność w całym ciele. Jęknęła cicho i Neil zamarł w bezruchu.

Otworzyła oczy – teraz dopiero uświadomiła sobie, że je wcześniej zamknęła – i spojrzała w jego piękne oczy skupione na jej twarzy.

– Chcę to usłyszeć ponownie. Zanim skończymy, wymówisz z jękiem moje imię, Juliano.

Przesunął usta na drugą pierś, a ona ponownie zamknęła oczy.

– Wraxall – jęknęła.

– Neil – powiedział, nie odrywając od niej ust. A potem poczuła, jak rozluźnia się supeł przy jej koszuli, a chłodne powietrze owiewa jej ciało. Rozchylił materiał i gołymi dłońmi dotknął jej nagiego ciała. Zadrżała, potrzebowała jego ust na swoich piersiach, choć wiedziała, że to jej nie da zaspokojenia.

To właśnie miał na myśli, mówiąc o słodkim bólu. Chciała więcej, paliło ją to pragnienie, a kiedy dał jej więcej, jej pragnienie jeszcze się powiększyło.

Im bardziej jego usta ją czciły, tym więcej chciała. Nie mogła się powstrzymać od jęków rozkoszy i jakby tego niegodnego zachowania nie było dość, wsunęła mu ręce we włosy i przyciągnęła do swojej piersi.

A potem jego dłonie chwyciły jej biodra, a on wyjęczał jej imię.

– Znajdę się w kłopotliwej sytuacji, jeśli tak pójdzie dalej.

Przez długą chwilę nie wiedziała, o czym mówi. O tym, że sapie? Że trzyma ręce w jego włosach? Potem dotarło do niej, że położył ręce na jej biodrach – biodrach, które rozpaczliwie chciały się poruszać. Dobry Boże, ocierała się o niego. Była niewiele lepsza od suki w czasie rui.

– Nie – powiedział, ujmując jej brodę i zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy. – Nie zrobiłaś nic złego. Taki ruch jest całkowicie naturalny. Pozwól sobie dać to, czego potrzebujesz.

Kiwnęła głową, ponieważ chciała tak wiele, a on – on wydawał się dokładnie wiedzieć, czego domaga się jej ciało. Podniósł ją, wsuwając jej ręce pod siedzenie, potem położył ją delikatnie na łóżku, po tej stronie, gdzie nie było szpilek. Spojrzała na niego i nagle poczuła się bardziej odsłonięta, leżąc tak na łóżku z rozchylonym gorsetem. To było śmieszne. Siedząc na jego kolanach, była tak samo obnażona.

Usiadł na łóżku obok niej i jedną ciepłą dłoń złożył między jej piersiami. Drugą dłoń poczuła na swojej kostce. Ta dłoń posuwała się prowokująco w górę, cal za calem. Otworzyła usta, żeby się sprzeciwić, ale jego wielka dłoń zakryła jej pierś. A potem pochylił się nad nią, ustami dotykając drugiej. Rękami ścisnęła kurczowo pościel, jego dłoń na jej łydce doprowadzała ją do szaleństwa…

Potem przesunął dłoń na jej kolana i wiedziała, że musi go powstrzymać. Ssąc jej pierś, rozsuwał jej kolana.

Pozwoliła na to. Nie chciała, żeby się zatrzymał. Muskał wnętrze jej uda. Podniósł na chwilę głowę, patrząc na nią oczami błękitnymi jak morze.

– Czy pozwolisz się dotknąć…?

– Nie mogę – odparła z takim żalem, że niemal płakała. – Nie mogę ryzykować dziecka, ciąży.

Pokręcił głową.

– Nie rozumiesz. Nie wezmę cię, nie w ten sposób. Dotknę cię tylko palcami. – Przesunął ręce wyżej, a ona rozsunęła nogi, choć wiedziała, że powinna z tym skończyć. Dzieci mogły już wyjść z lekcji. Straciła kontrolę. Musiała myśleć o południowym posiłku.

– I dłońmi. – Poruszył się na łóżku i uniósł jej spódnice, obnażając ją całkiem.

– Widzisz? Tylko palce. – Musnął ją palcem, aż jęknęła. – I dłońmi. – Objął ją, a ona, Boże dopomóż, przycisnęła się do jego ręki. – I może ustami.

Zamarła. Zerknęła na niego w popłochu, a on uśmiechnął się szelmowsko.

– Jeśli chcesz, żebym przerwał, wystarczy, że powiesz.

Wsunął w nią palec, zamarła zaskoczona i przejęta rozkoszą.

Rozkoszne pulsowanie sprawiło, że cudowne ciepło rozlało się po jej całym ciele. Miał rację. Właśnie tego potrzebowała. Napięcie w skroniach i ramionach zelżało, odprężyła się po raz pierwszy od długiego czasu.

Pochylił się i pocałował ją w usta. Miała na tyle doświadczenia, żeby móc to ocenić – całował doskonale. Nie mogła jednak cieszyć się pocałunkiem. Wiedziała, co teraz nastąpi. Mężczyźni są samolubni i wyrachowani. Zdawała sobie z tego sprawę i nie powinna dopuścić, żeby jej przygoda z Neilem – a raczej z Wraxallem – zaszła tak daleko. Zażąda od niej rozkoszy. Była dziewicą i zamierzała takową pozostać. Nawet jeśli myśl o leżeniu z nim podniecała ją, musiała myśleć o dzieciach i odpowiedzialności, jaką na siebie wzięła. Nie mogła ryzykować, że zajdzie w ciążę albo zostanie przyłapana z nim sam na sam.

Zamknął jej usta w przeciągłym, słodkim pocałunku, ale zmusiła się, żeby go odepchnąć.

– Powinieneś się ubrać i odejść.

Na jego twarzy pojawił się wyraz, który mogła opisać tylko jako szok. Opamiętał się szybko, unosząc z rozbawieniem jedną brew.

– Zostaję odesłany tak bezceremonialnie?

Zakryła spódnicą nogi i podciągnęła gorset, podtrzymując go obiema rękami.

– Nigdy nie należało pozwolić, żeby wydarzenia dzisiejszego popołudnia doprowadziły nas tak daleko. Wiem, że masz pewne oczekiwania, i przykro mi cię rozczarować.

Przesunęła się na krawędź łóżka, ale zanim zdążyła się podnieść, wyciągnął rękę i zatrzymał ją w miejscu.

– Skąd znasz moje oczekiwania?

Zaryzykowała spojrzenie na niego i natychmiast tego pożałowała. Był tak niesamowicie przystojny, z ciemnymi włosami opadającymi na czoło i zdumiewająco błękitnymi oczami, błyszczącymi przy brązowej skórze. Chciałaby obrysować jego twarz palcami, przesunąć dłońmi przez jego jedwabiste włosy, pocałować jego pełne wargi. Nie mogła sobie jednak pozwolić na igraszki z kochankiem. Miała sierociniec, którym musiała zarządzać, i dzieci, które jej potrzebowały.

– Jesteś mężczyzną – powiedziała. – Każda dziewczyna, która była na półtuzinie balów i tyluż przedstawieniach w teatrze, wie, czego mężczyzna chce od kobiety.

– Rozumiem. – Nie cofnął ramienia. – Zatem mój plan polega na tym, żeby wciągnąć cię w rozpustę. Wykorzystać cię. I… Jak to się ładnie określa? Ach! Zrujnować twoją reputację.

– Nie powiedziałam, że to planujesz, ale teraz, kiedy dałeś mi rozkosz, sądzę, że spodziewasz się zapłaty podobnego rodzaju.

– Zapłaty? Myślisz, że dla mnie to, co między nami zaszło, jest jakąś transakcją biznesową?

Obraziła go? Powinna przeprosić? Może to także stanowiło część planu, żeby ją uwieść.

– Ja… – zająknęła się. – Dobrze zatem. Czym jest dla ciebie nasz… związek?

Pochylił się bliżej, aż ustami musnął jej ucho. Usiłowała nie zadrżeć.

– Czymś, co chciałem zrobić niemal od chwili, kiedy cię zobaczyłem.

– A w jaki sposób to zaprzecza temu, co powiedziałam? – zapytała zduszonym głosem.

– Ponieważ im lepiej cię poznawałem, tym bardziej chciałem spróbować twoich ust, dotknąć twojej skóry – nacisnął delikatnie ramieniem, a ona

poddała się, odchylając do tyłu – zobaczyć, jak rumienisz się z rozkoszy. Podobasz mi się, Juliano. Nasz związek jest fizycznym dowodem na to, jak jesteś dla mnie ważna.

Był bardzo blisko, patrzył na nią, jedną ręką odsuwał włosy z jej twarzy.

– I przypuszczam, że pragniesz dać mi kolejne dowody.

– Owszem, tak, ale nie w taki sposób, jak sądzisz.

Zmrużyła oczy.

– Nie chcesz mnie posiąść?

Spojrzał na nią, wciąż trzymając kosmyk jej włosów między palcami.

– Jeśli masz na myśli to, że chcę ściągnąć ubranie, podnieść twoje spódnice, wejść w ciebie – odpowiedź brzmi: tak. Niczego nie pragnę bardziej. Podniecony mężczyzna działa instynktownie. A ty zdecydowanie mnie podniecasz. – Pogładził jej włosy palcami. – Ale ja nie jestem mężczyzną, którym rządzi instynkt. Mój ojciec był takim mężczyzną, a ja nie pójdę w jego ślady. Nie będę płodzić bękartów.

– Wyobrażam sobie, że większość mężczyzn nie chce bękartów, a jednak sierocińce są pełne.

Puścił jej włosy, wzrok mu spoważniał.

– Wielu mężczyzn o to nie dba, wielu nie dba dostatecznie, żeby zapobiec przyjściu na świat bękarta. Sądzę, że kto jak kto, ale ty na pewno wiesz, jakie to budzi we mnie uczucia.

Julia zastanowiła się. Był tylko jeden sposób, żeby zapobiec niechcianej ciąży u kochanki.

– Chcesz powiedzieć, że ty nigdy… To znaczy, że jesteś…?

– Prawiczkiem? Tak. Czy to cię szokuje?

Do głębi. Z jej doświadczenia wynikało, że mężczyźni nie tracili czasu, pozbywając się dziewictwa. Mężczyźni z kręgu arystokracji wydawali się szczycić szaleństwami młodości, a to oznaczało rozwiązłość w kontaktach z prostytutkami, aktorkami, barmankami. Nawet gdyby była w stanie uwierzyć, że Neil zachował dziewictwo, mimo że był żołnierzem i synem

bogatego markiza, po tym co robił z nią, to było niezwykle trudne do przyjęcia.

– Jesteś zaszokowana. – Przyglądał jej się uważnie. – Wydajesz się także pełna wątpliwości.

– Nie przyszłoby mi do głowy wątpić w twoje słowa. – Usiłowała usiąść.

Powstrzymał ją jednym palcem.

– Ale?

Rzuciła mu spojrzenie z ukosa.

– Wydajesz się mieć pewne doświadczenie.

– A ty nie masz żadnego? Założę się, że całowano cię już wcześniej.

– Tak, ale nie… – Jej policzki oblały się gwałtownym rumieńcem, choć dlaczego miałaby czuć się zakłopotana po tym, jak leżała półnaga przed tym mężczyzną, pozostawało tajemnicą. – Nie w taki sposób, jak ty mnie całowałeś.

– Całowałem cię w sposób nie dziewiczy?

To było irytujące.

– „Nie dziewiczy” nie jest dobrym słowem, ale odpowiadając na twoje pytanie, całowałeś mnie jak mężczyzna, który całował wiele kobiet. Jak mężczyzna, który umie całować, wie, jak się tym cieszyć i jak sprawić, żeby kobiecie było przyjemnie.

Za późno dotarło do niej, co powiedziała; westchnęła na widok jego szerokiego uśmiechu.

– A zatem podobały ci się moje pocałunki. Co jeszcze ci się podobało?

– Znasz odpowiedź.

Palec spoczywający na jej ramieniu ześlizgnął się niżej.

– To, jak dotykałem twoich piersi? – Odsunął jej ręce na bok, nie napotykając, Boże dopomóż, żadnego oporu. Gładził jej ciało, tak jak tego pragnęła. – To, jak je całowałem? – Schylił się, dotykając jej piersi ustami, a ona zarzuciła mu ramiona na szyję, jakby chcąc go zatrzymać. Co robiła?

Nie mogła mu ufać, nie mogła ufać mężczyznom, a jednak ten nie przypominał żadnego, którego znała.

– Myślę jednak, że to, co ci się naprawdę podobało, to moja dłoń między twoimi udami.

– Nie powinieneś mówić takich rzeczy.

– Kochana Juliano, chyba nie rozumiesz, że mogę być prawiczkiem, ale nie jestem mnichem. To, że nigdy – zastanowił się, jakich słów użyć – nie poznałem kobiety w sensie biblijnym, nie znaczy, że w ogóle nie znam kobiet.

– Rozumiem. – Jej głos był ledwie szeptem, podczas gdy jedna z jego dłoni sunęła leniwie po jej brzuchu.

– Nie sądzę. Nie sądzę, żebyś znała wszystkie niezwykle przyjemne, ale niezwykle nieprzyzwoite rzeczy, które moglibyśmy robić, nie ryzykując spłodzenia bękarta.

– Nie znam. – Sapnęła, kiedy jego dłoń zsunęła się poniżej brzucha.

– Pokazać ci jedną? Taki miałem zamiar, zanim oskarżyłaś mnie o niecne knowania.

– A skąd mam wiedzieć, że teraz nie masz niecnych zamiarów?

Zacisnął dłoń na materiale jej spódnicy i zaczął ją stopniowo podciągać, odsłaniając coraz bardziej jej nogi.

– Och, mam. Zamierzam zachowywać się jak najbardziej niecnie, wszystko po to, żeby dać ci rozkosz. Ale, Juliano. – Otworzyła oczy, słysząc rozkazującą nutkę w jego głosie. – Robię to, ponieważ chcę, a nie dlatego, że oczekuję czegoś w zamian. Dzień, w którym dasz mi więcej niż przyjemność wynikającą z patrzenia na ciebie, słuchania twoich jęków, dotykania twojego ciała, będzie dniem, kiedy zrobisz to chętnie, z własnej woli. Rozumiesz?

Jego ręka znalazła się ponownie między jej nogami, więc nie była w stanie odpowiedzieć. Jej ciało napinało się w oczekiwaniu. Choć nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, coś jednak zrozumiała. Spotkała

mężczyznę, który wyraźnie był mniej samolubny od niej, ponieważ ona zamierzała wziąć wszystko, co jej da, i nic nie dać w zamian.

Podniósł ją, mniej delikatnie, za kibić i przesunął tak, że znalazła się głębiej na łóżku. Usadowił się między jej kolanami i rozsunął je szeroko. Julia chciała się przykryć, ale chwycił jej ręce.

– Chcę tylko na ciebie spojrzeć, wiedzieć, czego będę próbować.

– Próbować? – pisnęła.

– Obiecałem niecne zachowanie, prawda? – Przesunął wzrok w dół. – Może nie byłem przedtem całkiem szczery. Ten śliczny widok… to więcej niż wystarczająca zapłata.

– Nie miałam na myśli…

– Ciii… Wiem, co miałaś na myśli i nie mam do ciebie żalu. Byłabyś niemądra, ufając większości mężczyzn. Większości kobiet także. A nie jesteś niemądra. Nie. – Przesunął nieogolonym policzkiem po jej wewnętrznym udzie. Julia podskoczyła. – Jesteś dzielna. – Pocałował jej udo. – Zdecydowana. – Pocałował drugie, tym razem trochę wyżej. – Inteligentna. – Ustami musnął włosy między jej nogami. – Opiekuńcza. – Julia sapnęła pod wpływem dotyku jego warg. – I piękna. Taka piękna. – Pieścił jej wnętrze językiem.

Doznanie było niezwykłe, inne niż poprzednio. Czuła narastające napięcie, aż nagle wszystko w niej pękło. Miała wrażenie, że jest dmuchawcem, którego nasiona rozwiewa nagle poryw wiatru. Krzyknęła, rozkosz była zbyt intensywna. Kiedy w końcu ekstaza minęła, mogła tylko leżeć bez ruchu, kompletnie wyczerpana.

Zdołała otworzyć oczy, siedział obok niej. Nie mogła rozszyfrować wyrazu jego twarzy. Czułość? Miłość? Pożądanie?

– Co ty mi robisz? – szepnęła.

– Sądzę, że lepsze pytanie to, co ty robisz ze mną?

Parę godzin później, kiedy się wykąpał, ogolił i przebrał w strój wieczorowy, Neil był w stanie przyznać sam przed sobą, że nie był z Julianą całkiem szczery. Był uczciwy, twierdząc, że, w ścisłym tego słowa znaczeniu, pozostał prawiczkiem, ale nie męczennikiem miłości. Prawda, że kiedy brał kobietę do łóżka, lubił dawać jej rozkosz. Bywało, oczywiście, że po bitwie miał potrzebę szybkiego spełnienia i kobiety, która by mu to zapewniła. Na ogół był czułym kochankiem, który dawał równie wiele, ile brał. Juliana miała rację, uważając, że będzie dążył do zaspokojenia własnych potrzeb – jak każdy mężczyzna – po rozkoszy, jaką dał jej.

Ale po raz pierwszy jego potrzeby nie były najważniejsze. Po raz pierwszy pragnął jedynie jej satysfakcji. Zasługiwała na chwilę radości tego trudnego dnia. W całym szeregu trudnych dni. Przyjął, że jej przyjemność jest najważniejsza, ale to nie znaczyło, że sam jej nie miał. Nawet zgrzebne suknie i potargane włosy nie mogły przyćmić jej urody. A przeżywając namiętność, wydawała się jeszcze piękniejsza. Nadal był podniecony po ich spotkaniu i nie wiedział, jak zdoła utrzymać ręce z daleka od niej przez resztę wieczoru.

Hrabia St. Maur, na szczęście, rozwiązał ten problem. Przybył powozem wpół do dziewiątej i zabrał córkę i Neila. Choć jej ojciec usiłował okazać zainteresowanie sierocińcem, pytając o chłopców i stan napraw, pytania były jedynie uprzejme, a odpowiedzi niezobowiązujące.

Juliana siedziała sztywno i odzywała się tylko, kiedy się do niej zwracano. Wyglądała zjawiskowo w białej sukni ozdobionej błyszczącymi, złotymi kwiatami. W mrocznym powozie sprawiała wrażenie królowej. Spojrzenie Neila wędrowało do jej ust, wciąż opuchniętych od jego pocałunków. Czego by nie dał, żeby móc je znowu całować.

Następne słowa St. Maura przypomniały mu jednak, że to koniec jego romansu z lady Julianą.

– Czy zastanowiłaś się poważnie nad moją prośbą, żebyś wróciła do domu? Obawiam się, że jeśli to dłużej potrwa, ludzie zaczną gadać.

To nie była obojętna uwaga. Ludzie zaczną plotkować, jeśli już nie zaczęli, i wtedy jej reputacji nic już nie uratuje.

– Papo, mówiłam ci, że nie dbam o to, co się o mnie opowiada. Sierociniec jest moim domem.

– A jeśli ja o to dbam? A jeśli nie chcę, żeby nasze nazwisko szargano w błocie?

Juliana westchnęła. Trudno jej było spierać się z czyimś poczuciem obowiązku i honoru.

– Na szczęście po dzisiejszej nocy lady Julianie łatwiej będzie wrócić do domu – odezwał się Neil. – Ostatnia poważna przeszkoda powinna zostać usunięta.

Juliana posłała mu gniewne spojrzenie. Za to jej ojciec klasnął w dłonie.

– Wspaniale! To najlepsza wiadomość od tygodni!

Neil ledwie zwracał uwagę na gospodarzy czy wykonawców podczas wieczorku. Obserwował uważnie gości i służbę. Slag gdzieś tu się kręcił i Neil zamierzał znaleźć go, zanim on znajdzie Julianę. Zauważył Rafe’a w drugim końcu obszernej sali koncertowej. Uczepiona jego ramienia brunetka wpatrywała się w niego z uwielbieniem. Rafe kiwnął głową i machnął ręką, dając Neilowi do zrozumienia, że nie znalazł jeszcze Slaga. W innym końcu pokoju stał Ewan, jasnowłosy, groźny. Jego żona, lady Lorraine, szeptała mu coś na ucho. Należała do najbardziej gadatliwych kobiet, jakie Neil w życiu spotkał, i nie spodziewał się, żeby aria operowa wystarczyła, żeby ją uciszyć chociaż na parę minut. Ewan, mimo wysiłków żony, zauważył spojrzenie Neila i pokręcił głową.

Juliana pochyliła się ku Neilowi. Siedział po jej prawej stronie, ojciec po lewej.

– Sądzisz, że on już tu jest?

– Jeśli jest, nikt go jeszcze nie zauważył – odszepnął Neil.

– Czy powinnam wstać i pospacerować dookoła? Może to go skłoni do pokazania się?

Neil zamarł. Czy ta kobieta oszalała? Dlaczego miałaby się narażać na takie ryzyko?

– Nie, w żadnym wypadku nie powinnaś zostać sama. Bądź przy mnie albo przy ojcu przez cały czas. Znajdziemy Slaga i rozprawimy się z nim.

– Mam nadzieję, że to się uda – powiedziała powątpiewająco.

Kobieta za nimi syknęła i Neil skupił się na sopranistce. Wysokie nuty drażniły go niemal tak samo jak sztywny materiał krawata. Jackson, podniecony perspektywą wystrojenia Neila jak rzadko kiedy, zawiązał przeklęty krawat za wysoko, nie wspominając już o tym, że użył krochmalu jak na balię prania.

Po upływie, jak się wydawało, całych wieków, gospodarz ogłosił krótką przerwę. Lokaje w błękitnych liberiach krążyli z winem i szampanem, damy machały wachlarzami i rozpływały się w zachwytach nad muzycznymi talentami. Wielu mężczyzn podchodziło do sopranistki, która była młoda, ładna i wylewała się z gorsetu. Neil odprowadził Julianę i jej ojca do jednego z otwartych okien i zostawił ich tam, przeprosiwszy. Ruszył w stronę Rafe’a, ale rzucił jeszcze Julianie ostrzegawcze spojrzenie, zanim odszedł. Jeśli choć na krok oddali się od ojca, zapłaci głową.

Odszedł zaledwie parę kroków, kiedy ktoś splótł ramię z jego ramieniem. Odwrócił się – znał tę kobietę, choć jej imię mu umknęło.

– Panie Wraxall – odezwała się pieszczotliwym tonem, pociągając go w stronę grupki trzech innych dam. – Nie widziałam cię całe wieki.

– Miłe panie. – Skłonił się szybko. To musiały być wieki, bo ledwie ją pamiętał – lady Sutcliffe, być może? Należała do tych dam, które pragnęły wyjść za mąż za jego najstarszego brata. Bez powodzenia. – Lady Sutcliffe, jak się miewa pani małżonek? – zapytał, rozglądając się; starszy pan wpatrywał się chciwie w dekolt śpiewaczki operowej.

– Nudziarz. – Pomachała wachlarzem. – Czy znasz lady Marsh? A to jest pani Kemp i panna Elliott. – Dokonała prezentacji i Neil kłaniał się, ale nie spuszczał z oczu Rafe’a. Przyłączył się do niego Ewan i obaj patrzyli na Neila z niekłamanym rozbawieniem.

– Przyjemnie mi panie poznać, ale jeśli pozwolicie…

– Dlaczego nie pojawiasz się częściej w towarzystwie, panie Wraxall? – zapytała lady Sutcliffe z nadąsaną miną. – Jesteś bohaterem wojennym, a ja akurat wiem, jak traktować bohaterów. – Puściła do niego oko i Neil przez chwilę miał wrażenie, że wchodzi w skórę Rafe’a.

– Postaram się być bardziej towarzyski – odparł Neil, wiedząc, że z pewnością tak się nie stanie.

– Bardzo proszę – odezwała się pani Kemp. – Brakuje przystojnych młodych mężczyzn, z którymi można by tańczyć na balach. A przypuszczam, że pan… że tańczysz bardzo dobrze, nieprawdaż, panie Wraxall?

W każdym innym miejscu i czasie Neil nie miałby nic przeciwko zainteresowaniu ze strony kobiet. Teraz jednak niemal czuł, jak wbijają się w niego oczy lady Juliany. Obejrzał się przez ramię – wpatrywała się w niego gniewnie.

Idąc za jego spojrzeniem, pani Elliott wysunęła się naprzód.

– Czy zalecasz się do lady Juliany? Byłeś z nią na balu Sterlinga, prawda?

– Jej ojciec i ja jesteśmy zaznajomieni – odparł Neil.

– Jest trochę dziwna, czyż nie? – dodała lady Marsh. – Nie wiem, co mężczyźni w niej widzą. Ma okropne włosy i cały wolny czas spędza z brudnymi sierotami.

– Nic dziwnego, że jej wszystkie suknie są z zeszłego sezonu! – Lady Sutcliffe zachichotała złośliwie.

Neil odwrócił się i znowu napotkał wzrok Juliany.

– Mogę paniom powiedzieć, co mężczyźni w niej widzą – wyjaśnił. – To najpiękniejsza kobieta w tej sali. – Popatrzył na otaczające go cztery kobiety; wszystkie miały kwaśne miny. – I nie chodzi tylko o to, co widać. Ma serce pełne dobroci i zdolność wybaczania, jakiego nie spotkałem u żadnej kobiety czy mężczyzny. Miałybyście szczęście, mając połowę jej odwagi, pasji, współczucia. Panie wybaczą. – Odszedł w stronę Rafe’a i Ewana, zostawiając kobiety duszące się z wściekłości.

15

Julianę intrygowało, co takiego Wraxall im powiedział, że kobiety posyłają jej tak jadowite spojrzenia. Zerkała na niego, chcąc go ostrzec, odkąd lady Sutcliffe odciągnęła go na bok. Damski tercet słynął z upodobania do plotek, obojętnie, czy było w nich choć źdźbło prawdy. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, to Wraxall robiący jakieś niemądre uwagi o tym, gdzie ona mieszka czy on sypia. Nie mogła dłużej udawać – przynajmniej przed sobą – że nie łączy jej z Wraxallem romantyczna więź, ale nie miała ochoty, aby socjeta się o tym dowiedziała.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie przyłączył się do swoich przyjaciół – wielkiego, jasnowłosego żołnierza i drugiego, przystojnego mężczyzny, który ubierał się lepiej niż ona sama.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał ojciec.

Julia pośpiesznie przywołała uśmiech na twarz.

– Oczywiście. Dlaczego pytasz?

– Wydajesz się spięta. – Jego dobre, zielone oczy przyglądały jej się uważnie. – Martwię się o ciebie, Juliano. Dlatego chcę, żebyś wróciła do domu.

– Papo, proszę. Nie dzisiaj.

Westchnął. Julia miała nadzieję, że rozmowa na ten temat na tym się skończy, ale ojciec odezwał się znowu, utkwiwszy wzrok w czymś w drugim końcu pokoju.

– Przykro mi, wiesz o tym.

– Przykro?

– Że zaniedbałem ciebie i Harriett po śmierci waszej matki. Powinienem być z wami i dla was, a zamiast tego uciekłem w jedyne, co znałem – pracę.

– Myślę, że wszyscy musimy sobie radzić z tragedią tak, jak potrafimy najlepiej. Harriett i ja nigdy nie wątpiłyśmy, że nas kochasz.

Spojrzał na nią błyszczącymi oczami.

– Nie rozumiesz? To właśnie było źródłem mojego bólu. Kochałem waszą matkę. Nie wtedy, kiedy się z nią żeniłem. – Machnął ręką. – Ledwie ją znałem. Ale potem ją pokochałem. Kiedy umarła, to było takie nagłe. Jednego dnia gorączka, następnego już jej nie ma. Julio, ja jej nigdy tego nie powiedziałem.

Julia zamrugała, zaszokowana. Nigdy nie powiedział matce, jak bardzo ją kochał?

– Jestem pewna, że ona wiedziała, papo.

– Jesteś pewna? Ja nie. I nie ma dnia, kiedy nie żałuję, że niedana mi była jeszcze jedna godzina, jedna minuta z Mary, tak żebym miał pewność, że ona wie, co ja czuję.

Julia wzięła go za rękę i ścisnęła mocno.

– Ona wiedziała, papo. Harriett wiedziała, że ją kochasz, i ja wiem, że mnie kochasz.

– Chcę tylko jak najlepiej dla ciebie, moja droga. Chcę tylko drugiej szansy, żeby być takim ojcem, jakim powinienem być. Proszę, rozważ powrót do domu.

Julia pragnęłaby powiedzieć, że wróci, ale wiedziała, że nie jest w stanie wieść znowu życia córki hrabiego. Sieroty jej potrzebowały, zwłaszcza teraz, kiedy Slag groził im wszystkim. Nie mogła ich zostawić.

– Zastanowię się nad tym, papo. – Jego spojrzenie zdradzało jednak, że wie, że córka nie mówi poważnie.

– Lady Juliana? – U jej boku pojawił się służący z kartką pergaminu na srebrnej tacy.

– Tak.

– To jest dla pani. Jakiś mężczyzna przyniósł to, mówiąc, że to pilne.

Zmarszczywszy brwi, Juliana podniosła kartkę i rozłożyła ją. Ręka jej zadrżała, jak tylko zobaczyła słowa.

Proponuję handel. Twój Billy za mój szmal. Cena teraz to dwa tysiące funtów i miesiąc w moim łóżku.

Nie każ mi czekać albo chłopak ucierpi.

– Co to jest? – zapytał Neil. Nie mogła przestać wpatrywać się w list i nie zauważyła, że przeszedł przez pokój, wracając do niej, i że wszyscy zajmowali miejsca przed kolejnym występem.

– Billy – szepnęła; miała wrażenie, że nasypano jej piasku do gardła i zaraz się udusi.

Neil wyjął jej kartkę z rąk.

– Co się stało? – zapytał jej ojciec. – O co chodzi?

Neil podniósł wzrok znad listu i spojrzał na Julię, potem na hrabiego.

– Wasza Lordowska Mość, muszę odejść i spodziewam się, że pańska córka zechce pójść ze mną. Powstał pewien problem w sierocińcu. Czy możemy skorzystać z pańskiego powozu?

– Tylko nie to. Nie znowu.

– Panie hrabio, przyrzekam, że po dzisiejszej nocy nie będzie więcej pilnych wezwań z sierocińca.

Hrabia spojrzał na córkę.

– Czy możesz mi obiecać to samo?

Skinęła głową, nie mając żadnej pewności, że zdoła tej obietnicy dotrzymać.

– Jeśli pan pozwoli, panie hrabio, to proszę zająć miejsce i udawać, że nic się nie dzieje. Odwiozę lady Julianę do sierocińca i odeślę powóz.

– Doskonale. – Wskazał palcem Neila. – Liczę na to, że się z tym uporasz, Wraxall.

Neil skinął głową. Kiedy hrabia się odwrócił, ujął ramię Julii i ścisnął je delikatnie, chcąc ją podnieść na duchu.

– Są tu Mostyn i Beaumont; zabierzemy ich ze sobą. Nie bój się. Sprowadzę Billy’ego bezpiecznie do domu.

Julia od lat nie zaufała żadnemu mężczyźnie, ale w tej chwili nikomu nie ufała bardziej.

W sierocińcu panowała zaskakująca cisza, kiedy Neil wkroczył tam z Julią i Rafe’em. Wysłał Mostyna do meliny Slaga i musiał odstawić Julię do pani Dunwitty, zanim się za nim uda.

Julia nie przestała składać i rozkładać kartki od Slaga przez całą drogę z Mayfair. Nie odezwała się ani słowem. Nie było nic do powiedzenia. Nawet Rafe zachował zaskakującą powściągliwość.

– To jest… urocze – odezwał się Rafe; jego przerażony ton zaprzeczał słowom. – Jak bardzo… pomóż mi, Wraxall.

– Zamknij się.

– Tak.

Pojawił się Jackson.

– Sir, tak się cieszę, że pan wrócił. Nie możemy znaleźć pana Billy’ego.

– Slag go ma – odparł Neil bez wstępów. – Jak długo go nie ma?

– Według pana Michaela, przy ostatnim podliczaniu, od stu ośmiu minut. Sir, pański krawat…

Neil odsunął jego rękę.

– Pod Wołem i Bykiem to złodziejska melina, nie królewska rezydencja. Nikt się nie będzie przejmował, czy mam dobrze zawiązany krawat.

– Jak pan uważa, sir. – Jackson wygiął usta w wyrazie dezaprobaty.

Neil zwrócił się do Rafe’a.

– Beaumont, musisz tu zostać z lady Julianą. Jeśli to jakiś podstęp, żebyśmy zostawili sierociniec bez obrony, musisz chronić damy i dzieci.

– Co? – odezwali się chórem Rafe i Juliana.

– Nie będę stała z tyłu – oznajmiła Juliana, wysuwając się naprzód.

– Neil, nie spodziewasz się chyba, że będę tu czekać. Tu są dzieci i te okropne… obrazy – poskarżył się Rafe.

Neil nie zwrócił na to uwagi.

– Okna i drzwi mają być zamknięte, chłopcy w środku. – Spojrzał na Jacksona. – Gdzie teraz są chłopcy?

– W swoich pokojach – odparł kamerdyner.

– Dlaczego jest tak cicho?

– Pani Dunwitty wyznaczyła im godzinę na samodzielną naukę. Mali chłopcy śpią – zmęczyły ich lekcje – starsi udają, że posłuchali.

Julia stanęła między mężczyznami.

– Nie będę się trzymać na uboczu. Slag ma Billy’ego. Mojego Billy’ego.

Jackson odchrząknął.

– Może powinienem przejść się po sypialniach i sprawdzić, czy jakieś dzieci nie potrzebują pomocy w lekcjach.

– Dobry pomysł, Jackson. – Neil pozwolił kamerdynerowi odejść, ale ten nie czekał na pozwolenie. Rafe ani drgnął. – Beaumont, nie masz czegoś innego do roboty?

– Nie. Ja też chcę iść.

– Zostajesz, i to jest…

Rafe podniósł rękę.

– Rozkaz – westchnął. – Lady Juliano, gdzie są dzieci?

Wskazała schody.

– Na drugim piętrze, sir. Tędy.

– Dobrze. – Rafe odmaszerował w przeciwnym kierunku. Kiedy zostali sami, Neil odezwał się cichym głosem:

– Jeśli Slag ma Billy’ego, sprowadzę go z powrotem.

– I myślisz, że Slag po prostu pozwoli ci go zabrać?

Neil uśmiechnął się.

– Specjalnością Mostyna jest nakłanianie ludzi do robienia rzeczy, które oni nie zawsze chcą robić.

– Nie wątpię, ale pójdę z tobą. – Ruszyła do drzwi, ale zagrodził jej drogę.

– Nie. Zostaniesz tu, gdzie będziesz bezpieczna.

– Billy nie jest bezpieczny. Potrzebuje mnie.

– Jedenastu chłopców tutaj cię potrzebuje.

Obeszła go dookoła i zdjęła ciemnozieloną pelerynę z wieszaka, odkładając na miejsce cienki szal, jaki nosiła podczas wieczorku muzycznego.

– Jackson, pani Dunwitty i twój piękny przyjaciel pozostaną na miejscu. Chłopcy są w dobrych rękach. – Zapięła pelerynę pod szyją; ciemna zieleń podkreśliła blask jej brązowych oczu. – Jestem gotowa.

– Nie, nie jesteś. Jeśli tam pójdziesz, narazisz tylko na niebezpieczeństwo siebie i mnie. Będę musiał mieć na oku ciebie, nie Slaga, a to sprawi, że będziesz ciężarem.

Zmrużyła oczy.

– Kto powiedział, że musisz się mną opiekować? Sama potrafię o siebie zadbać.

– Zostajesz.

Podniosła gwałtownie brodę.

– Idę. – Podeszła bliżej i zniżyła głos. – Myślałam, że jesteśmy po tej samej stronie. Czy to popołudnie nic dla ciebie nie znaczy?

Widział, ile ją kosztuje wzmianka na ten temat. Jej policzki spłonęły purpurą, pięknie kontrastując z miedzianą barwą włosów. Neil wyciągnął rękę i pogładził zarumieniony policzek.

– Znaczy wszystko. Dlatego chcę, żebyś była bezpieczna.

Odsunęła się.

– Gdybym chciała być bezpieczna i zamknięta w klatce, zostałabym w domu, w Mayfair. Nie odpuszczę. Albo pójdę z tobą, albo za tobą. Chyba bezpieczniej, żebyśmy poszli razem.

Nie wątpił w jej słowa, widząc zaciśnięte usta i wyzywająco uniesione brwi. Od paru dni walczył ze sobą, żeby trzymać temperament na wodzy, ale ona sprawiła, że w końcu puściły wszystkie hamulce.

– Do wszystkich diabłów, kobieto! – wrzasnął. – Czy ty chcesz umrzeć?

– Licz się ze słowami, sir.

– Ani mi się śni. – Złapał ją za ramiona, nie bardzo mocno, ale tak, żeby nie zdołała się otrząsnąć. – Usiłuję zapewnić ci bezpieczeństwo.

– A kto, jak sądzisz, zapewniał mi bezpieczeństwo, zanim się tu zjawiłeś? – Wskazała na siebie. – Ja. Potrafię sama o siebie zadbać i nie dam sobie dyktować, co mam robić.

Szkoda było na to śliny. Neil puścił ją i zacisnął pięści.

– Jeśli chcesz umrzeć, dobrze. Chodźmy.

– Dobrze, chodźmy. – Otworzyła drzwi.

– Panie przodem – powiedział Neil. Wymaszerowała za próg. Neil nigdy dotąd nie pragnął tak mocno udusić kobiety.

16

Julia drżała z zimna na ciemnej ulicy, która nocą wyglądała groźnie i tak bardzo kontrastowała z ciepłą, przyjazną ręką na jej ramieniu. Neil ujął ją pod ramię i wyprowadził ze Słonecznego Potoku wprost do serca Spitalfields.

– Wiem, że jesteś rozgniewany… – zaczęła, kiedy wyszli na ulicę; trzymali się blisko domów, schodząc z drogi koniom i wozom. Spojrzała na Neila, jednak jego mina pozostawała stoicko spokojna i niemożliwa do odczytania. Wyglądał groźnie: ten wyraz twarzy miał chyba odstraszać bandytów.

– To nie jest właściwe słowo – odpowiedział.

– A jakie? Wściekły? Rozzłoszczony? Wiem, że masz zmartwienie, ale nie możesz się spodziewać, że zostałabym w domu.

Spojrzał na nią z ukosa.

– To nie będzie garden party, kochanie.

– Dobrze o tym wiem, sir, ale też to nie musi być bitwa. Może to, że tam będę, ułatwi negocjacje. Może sprawi, że odbędą się w sposób bardziej cywilizowany.

Neil się roześmiał, na co Julia tylko prychnęła i odwróciła się. Miała zamiar przemówić Slagowi do rozsądku i w ten sposób zyskać na czasie. Może, jeżeli da mu część pieniędzy, zdoła go udobruchać.

Zbliżała się jesień i dni robiły się coraz krótsze. Mężczyźni i kobiety szli ulicami, pewnie do domów, gdzie czekała na nich rodzina i skromny

posiłek wieczorny. Na każdym rogu czy przyzbie siedzieli żebracy, którzy wyciągali rękę po jałmużnę, rzucając błagalne spojrzenia.

Julia spuściła oczy. Jej serce rozdzierał zwłaszcza widok żebrzących dzieci. Kiedy pierwszy raz tu przybyła, próbowała niektóre z nich zabrać do sierocińca. Za swoje starania została przepędzona i oskarżona o porywanie dzieci. Szybko się zorientowała, że rodzice tych dzieci – w każdym razie ci, którzy twierdzili, że nimi są – ciągnęli zyski z żałosnych małych żebraków i wcale nie mieli zamiaru się z nimi rozstawać.

Wszędzie było pełno psów o smętnych oczach i wychudzonych kotów: były wszechobecne, podobnie jak brud i smród przypalonej cebuli. Z jakąż radością by je ratowała, gdyby kiedykolwiek zdołała zgromadzić dość pieniędzy na jakieś schronisko dla tych zwierzaków!

Kolejnym stałym elementem tych ulic były prostytutki. Julia już wiedziała, że powinna ich unikać. Dawniej zawsze je uważała za nieszczęsne kobiety, zmuszane do sprzedawania własnych ciał za nędzne grosze. Możliwe, że to była prawda, ale te dziewczyny bynajmniej nie były dobre; w każdym razie nie dla niej. Miała wrażenie, że większość z nich z przyjemnością poderżnęłaby jej gardło i wyłupiła oczy, zanimby się zorientowały, że Julia chce im pomóc.

Co nie znaczy, żeby je za to potępiała. Tylko twardość charakteru pozwalała im przetrwać w podejrzanych londyńskich zaułkach. Nie mogły sobie pozwolić na zaufanie komukolwiek.

Julia szła z oczyma wbitymi w ziemię, unikając niechętnych spojrzeń prostytutek, błagań żebrzących dzieci i skowytu psów. Neil z pewnością znał miejsce, w którym była gospoda, bo szedł zdecydowanie, mijając sklepiki, w których sprzedawano kradzione chustki do nosa. Julia kurczowo ściskała w ręku własną chusteczkę, gotowa w każdej chwili zasłonić nią nos.

W końcu Neil się zatrzymał i Julia zobaczyła niski, ciemny budynek: wyglądał, jakby był zbudowany co najmniej dwieście lat temu. Małe

okienka zarastał brud, ze ścian odpadała farba. Znak na froncie musiał niegdyś przedstawiać wołu i byka, teraz jednak był niemal nie do rozpoznania.

Zazwyczaj Julia omijała tego rodzaju miejsca, przechodząc na drugą stronę ulicy. Teraz jednak było już za późno.

Przełknęła ślinę.

– Mamy tam wejść?

– Jeszcze nie.

Ku jej wielkiej uldze Neil zaczekał, aż ulicą przejechał jakiś wóz, po czym ją przeprowadził przez ulicę. Kiedy już go miała spytać, dokąd ją prowadzi, pojawił się obok nich wysoki, jasnowłosy mężczyzna o bladoniebieskich oczach.

Mostyn.

Julia nie potrafiłaby powiedzieć, gdzie był przed chwilą, ale jego wzrost i nordycki wygląd wyróżniały go zdecydowanie z tłumu przygarbionych, brudnych przechodniów. Odniosła wrażenie, że zobaczyła go dopiero w momencie, kiedy on sam chciał zostać dostrzeżony. Najwyraźniej tak teraz było, gdyż Nel prowadził ją wprost do niego.

Kiedy już stanęli obok Mostyna, Julia podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

– Dziękuję, że pan przyszedł, panie Mostyn – rzekła.

Skinął jej głową bez słowa. Właściwie ledwie na nią spojrzał, po czym znów skierował uwagę na Neila.

– Melduj! – rzucił Neil. Zabrzmiało to zupełnie jak słowa generała na polu bitwy.

– Nikt nie wchodził ani nie wychodził od czasu, kiedy tu jestem – odpowiedział Mostyn.

– Chłopiec jest stale w środku?

Mostyn podniósł ramię.

– Niestety nie byłem w stanie obserwować także tylnego wyjścia.

Neil spojrzał na Julię.

– Wobec tego przypuszczam, że tylko w jeden sposób możemy się upewnić. Będę cię ubezpieczał.

To nie było pytanie, a Mostyn się nie sprzeciwił. Kiedy jednak Neil się odwrócił, żeby eskortować Julię do gospody, Mostyn zagrodził im drogę. Zatrzymali się, próba obejścia go równałaby się przebijaniu przez kamienny mur.

– Chodzi o lady Julię – rzekł Mostyn.

Neil westchnął ze znużeniem.

– Nie mogę jej zostawić samej na zewnątrz, a nie zgodziła się zostać w sierocińcu.

Wzrok Mostyna pobiegł ku niej, potem znów do Neila. Cokolwiek zobaczył, patrząc na nią, musiało go przekonać, że namówienie jej na powrót do sierocińca absolutnie nie wchodzi w rachubę.

– Mogę tam wejść sam – zaproponował.

Neil jednak pokręcił głową przecząco.

– Rozważałem to, idąc tutaj, ale najpierw chcę spróbować negocjacji. A ty, przyjacielu, nie jesteś zbyt mocny w tej dziedzinie.

– Po co się w to bawić? – spytał Mostyn. – Możesz sobie gadać, co chcesz, wyjdzie na jedno.

– Czy daje nam pan do zrozumienia, że użycie siły jest nieuniknione, panie Mostyn? – spytała Julia.

– Nigdy nic nie daję do zrozumienia – odpowiedział, zerkając na nią.

– To prawda – potwierdził Neil. – Ale rozkaz pozostaje rozkazem. – Zwrócił się do Julii: – Może nieco poprawiony, ale w zasadzie taki sam. – A do Mostyna: – Jesteś gotów?

– Mam już na sobie moje buty do tańca – odparł tamten.

Julia się zastanawiała, co to mogło znaczyć. Nie było jednak czasu na pytania; już po chwili znalazła się w środku gospody Pod Wołem i Bykiem. Było tam jeszcze ciemniej, niż przypuszczała, a powietrze gęste od smrodu

moczu, dymu i niemytych ciał. Przyłożyła chusteczkę do nosa, ale nawet zapach olejku różanego, którym ją zawczasu skropiła, nie był w stanie zabić tego odoru. Zakasłała, starając się nie zwracać na siebie uwagi, ale ten odgłos chyba się okazał nieznośnie głośny, ponieważ kiedy tylko weszła, wszystkie rozmowy ucichły.

Rozejrzała się po niskim pomieszczeniu, zastawionym stołami i krzesłami. Przy każdym ze stołów siedzieli mężczyźni, z których jeden wyglądał groźniej od drugiego. Nagle pożałowała swojej decyzji. Ten żal jeszcze wzrósł, kiedy barman, stojący w głębi za zniszczonym drewnianym przepierzeniem zawołał do niej:

– Wynoś się! Takich jak ty nie obsługujemy.

– Mam go zabić? – spytał Mostyn tak cicho, że tylko Julia i Neil go usłyszeli.

– Jeszcze nie – odparł Neil, a głośniej powiedział: – Chcę rozmawiać z panem Slagiem.

Julia poczuła ulgę, że Neil się odezwał. Nie była w stanie nawet się poruszyć, nie mówiąc o sklejeniu jako tako sensownego zdania.

– Czego od niego chcecie? – spytał jakiś najwyżej piętnastoletni szczeniak, siedzący przy najbliższym stole, na którym stała słabo świecąca lampka obok kilku pustych kubków; lampka ledwo oświetlała drobne rysy i pokrytą smugami brudu twarz chłopaka.

– To prywatna sprawa – odparł Neil.

– Ooouch, priiiwatna sprawa… – parsknął jakiś starszy mężczyzna, przedrzeźniając elegancki akcent Neila. – La la la! Ja też mam priiiwatną sprawę do twojej dziewuchy! – Złapał się za krocze, a Julia spłonęła rumieńcem.

– Mam zabić tamtego? – spytał ponownie Mostyn, tym razem głośniej.

– Tak, byle pomalutku. – Neil podniósł rękę, bo Mostyn już się rwał do przodu. – Ale jeszcze nie teraz. – Rozejrzał się po sali. – Skoro pan Slag nie chce do mnie wyjść, przypuszczam, że się po prostu boi.

Serce Julii zamarło na te słowa. Wiedziała, że mężczyźni lubią się nawzajem wyśmiewać, ale taka uwaga, to przecież było czyste samobójstwo. Może ona by potrafiła sobie lepiej poradzić z wściekłymi psami i chciwymi prostytutkami…

Kiedy obiegła spojrzeniem pomieszczenie, łowiąc wzrokiem rozgniewane twarze, jedna z nich zwróciła jej uwagę: była wystraszona.

– Pan Goring?! – zawołała.

Jej głos zabrzmiał dostatecznie głośno, by dotrzeć, a że był to głos kobiecy, a ton właściwy, pomruki ucichły i wszyscy spojrzeli na stolik w głębi, przy którym siedział jej służący ze spuszczoną głową i zwieszonymi ramionami nad kuflem piwa.

– Czy to pan? – spytała, zapominając na chwilę o strachu. – Nie chciałam wierzyć, kiedy pan Wraxall mi powiedział, że pan tutaj bywa… ale widzę, że mnie pan oszukał i zdradził.

Goring podniósł na chwilę oczy i zaraz znów je spuścił.

– Przepraszam panią, jaśnie pani.

– Ma pan chyba ważniejsze powody do przeprosin niż to. Przecież to pan kradł jedzenie ze spiżarni?

Goring milczał.

– Wstydziłby się pan! – zawołała, kierując tę uwagę do całej sali. – Okradać biedne sieroty!

– O rany, łzy leję! – zawołał ktoś.

– I ja też byłem sierotą, ja też, a nikt mi nie dał ani okruszyny! Pieprzyć sieroty!

Julia zrozumiała swój błąd – niestety za późno. Pozwoliła się ponieść emocjom i zapomniała, kto jej słucha. Ci ludzie przecież nie dbali o los sierot. Ostrożnie się cofnęła o krok i zderzyła plecami z piersią Neila. Złapał ją i przytrzymał na miejscu.

– Więc to jest to „cywilizowane zachowanie”? – spytał.

– Zamknij się – rzuciła przez zaciśnięte zęby.

– Może będzie lepiej, jeżeli to ty będziesz milczała i pozwolisz mówić mnie.

Raczej w to wątpiła.

– Ani słowa więcej.

Chyba to nie była odpowiednia chwila, żeby mu wytknąć, że Julia nie ma zamiaru wykonywać jego rozkazów…

– Obrońco – powiedział Neil do Mostyna, gdyż kilku mężczyzn się podniosło i ruszyło w ich stronę – to chyba jest czas, żeby zacząć tańczyć. – Cofnął się, pociągając ją za sobą, po czym nagle się zatrzymał. Poczuła, że Neil sztywnieje, a następnie usłyszała burknięcie Mostyna.

– Jak to miło, że pan nas odwiedził, panie Wraxall… lady Juliano i… przyjacielu. Napijecie się ze mną?

Julia przymknęła oczy, kiedy Neil się odwracał i zarazem odwracał ją. Wiedziała już, co zobaczy: twardy, zimny wzrok pana Slaga.

Neil już wiedział, że popełnił błąd. Błędem było pójście za Billym, błędem – pozwolenie Slagowi na wybór pola bitwy, błędem także powstrzymanie się przed związaniem Juliany i zamknięciem jej w pokoju w sierocińcu. Sytuacja – dwa tuziny rozdrażnionych mężczyzn za nimi i jeden potwór morderca przed nimi – wyglądała fatalnie. W gruncie rzeczy nawet gorzej niż fatalnie. Bywał już jednak przedtem w złych sytuacjach i jakoś zarówno on, jak i Ewan zawsze z nich wychodzili z życiem.

„Mam na sobie moje buty do tańca”.

Ale z tym diabłem wcielonym nawet Neil nie miał ochoty tańczyć.

– Nareszcie ktoś, kto rozumie znaczenie gościnności – zauważył Neil. Ewan coś burknął z niechęcią na temat jego lekceważącego tonu, ale Neil czuł, że najlepsza tu będzie beztroska. – Rzeczywiście się czuję spragniony. A pan, panie Mostyn?

– Suchy jak pieprz.

– A pani, jaśnie pani?

– Właściwie… nie – pisnęła.

Uspokajająco przycisnął jej ramię. Było za późno na strach. Takie uczucie nie tylko niczemu nie służyło, ale też było niebezpieczne. Musiałaby okazać chociaż część tej odwagi cywilnej, jaką w niej już dostrzegł kilka razy.

Odchrząknęła.

– Z rozkoszą napiję się herbaty. Dziękuję panu, panie Slag.

Slag spojrzał na nią, rozbawiony, po czym skinął głową w kierunku wnętrza gospody.

– Wobec tego zapraszam do moich prywatnych apartamentów.

Mężczyźni w sali rozstąpili się jak Morze Czerwone przed ludźmi Mojżesza.

Slag szedł pierwszy, za nim Neil. Bał się, że będzie musiał ciągnąć Julię za sobą, ona jednak poszła sama z wysoko podniesioną głową: widać było, że jest prawdziwą córką hrabiego. Oczywiście Ewan ruszył ich śladem. Neil zawsze mógł liczyć na jego wsparcie.

Hebanowa laska Slaga stukała o podłogę, kiedy ich poprowadził za bar, a następnie ciemnym korytarzem. Jeżeli ten „król zbrodni” planował jakąś zasadzkę, teraz była po temu najlepsza okazja. Słyszał, jak Ewan zwalnia kroku jako Obrońca przygotowany na zasadzkę. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Slag otworzył drzwi i wprowadził ich do pokoju oświetlonego lampami; trzaskający na kominku ogień miał stwarzać wrażenie przytulności.

Choć właściwie słowo „przytulność” nie było tu właściwe. Umeblowanie było dość wygodne: na dużym, barwnym dywanie stało kilka krzeseł i kanapka, a w świetle lamp widniały dość zniszczone stoliki, pomieszczenie było jednak niskie i pozbawione okien. Neil miał wrażenie, że pokój wygląda, jak dobrze urządzone… więzienie.

– Proszę, siadajcie. – Slag wskazał krzesła i kanapkę, sam jednak stanął w pobliżu ognia.

– Wolę stać – oświadczył Neil. Ewan się oparł o ścianę przy drzwiach i skrzyżował ręce na szerokiej piersi.

Julia się osunęła na jedno z krzeseł; wyglądała tak, jakby dopiero teraz zrozumiała, że niepotrzebnie tu przyszła. Doskonale; może na przyszłość nie będzie się tak chętnie pakować w niebezpieczeństwo… chociaż, oceniając jej dawne zachowania, raczej w to wątpił.

– Na stojąco trudno będzie panom pić herbatę – zauważył Slag.

– Może pan sobie darować podstępy, panie Slag – powiedział Neil. – Wie pan przecież, dlaczego tu jesteśmy. Nie traćmy więcej czasu. Proszę nam oddać chłopca, a nikomu nic się nie stanie.

Spojrzenie Slaga pobiegło ku Julianie. Rozglądała się akurat po pokoju i nie zauważyła jego wzroku. Żołądek Neila skręcił się uczuciem litości na widok lubieżnego spojrzenia „króla zbrodni”.

– Dawaj moją forsę, albo jeszcze lepiej – tę lalę, a zrobimy interes.

– Nie ma mowy – brzmiała odpowiedź Neila.

Juliana zwróciła się do Slaga:

– Gdzie jest Billy? Czy pan go skrzywdził?

– Skrzywdził? – Slag roześmiał się. – Szczeniak przyszedł tu sam, z własnej woli! Ja mu tylko dałem schronienie.

– Schronienie? W Słonecznym Potoku był zupełnie bezpieczny! – oburzyła się Juliana.

Slag pokręcił głową.

– On nie jest taki, jak ci opowiadał, łaskawa pani. A blizny, jakie ma na twarzy, chyba oznaczają, że niedawno brał udział w raczej gwałtownej wymianie zdań.

Neil niewiele wiedział o kryminalistach. Wiedział, że zazwyczaj się ich łapie, jeżeli nie od razu, to jednak w końcu to się udaje. Wiedział, że mimo iż bardzo wielu z nich powieszono, wywieziono czy wtrącono do więzień na statkach – nic nie powstrzymywało innych kryminalistów. Znał jednak – z konieczności – kryminalistów poza Wielką Brytanią. Doskonale wiedział,

dlaczego zazwyczaj się ich łapie. Po prostu większość z nich nie grzeszyła inteligencją.

Jednak Slag nie był zwykłym kryminalistą. Udało mu się przetrwać w tym podziemnym światku, a nawet opanować jego niewielką część. Neil nigdy nie badał historii jego przestępstw (nie był wszak zawodowym policjantem), ale sobie wyobrażał, że gdyby ją poznał, znalazłby w niej wiele oskarżeń o rozmaite drobne przestępstwa jeszcze w czasach, kiedy Slag był młody. Wtedy jeszcze się nie nauczył unikania przedstawicieli władzy, przekupywania ich, czy też – jak teraz – wysyłania innych do wykonywania brudnej roboty.

Slag prawdopodobnie pochodził ze Spitalfields, ale miał dość rozumu, żeby się nauczyć mówić poprawnie, dobrze, choć może trochę za jaskrawo się ubierać, i działać przebiegle. Wszystko to nie wróżyło dobrze dalszemu ciągowi tego spotkania.

– Przemówił się z innym chłopcem – mówiła Juliana. Neil już wiedział, że nie będzie zważać na jego polecenia nieodzywania się. – Ale to nie ma nic wspólnego z panem. Chciałabym zobaczyć Billy’ego.

– Absolutnie! – oświadczył Slag, nie robiąc jednak nic, żeby sprowadzić chłopca. – A jeżeli zechce wrócić do sierocińca, nie będę go zatrzymywał.

Julianie jednak także nie brakowało bystrości. Wiedziała, że Slag nie zrezygnuje z chłopca tak łatwo.

– Ale… – zaczęła.

– Ale. – Slag rozłożył ramiona, jakby nie był w stanie nic poradzić.

Przełknęła ślinę.

– Nie mam wszystkich pieniędzy. Ale może dam panu część? Na jutro mogę mieć dla pana sto funtów.

Zmarszczył nos, a Neil zacisnął pięści. Czyżby rzeczywiście próbowała się targować z „królem zbrodni”?

– Wolałbym całość. Jeżeli pani tyle nie ma, gotów jestem przyjąć coś… w zastępstwie.

Z westchnieniem spojrzała w stronę Neila. Najwyraźniej rozważała przyjęcie oferty Slaga! Strach w jej oczach i zesztywnienie ramion powiedziały Neilowi to, o czym już wiedział: że zrobiłaby wszystko, byle ratować tak kochane przez nią sieroty.

– Ona cię nie zechce – rzucił Neil, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Oboje, Slag i Juliana spojrzeli na niego. Neil z zadowoleniem spostrzegł, że z twarzy Slaga zniknął lubieżny wyraz.

– Ach, więc mnie pani nie zechce? – spytał Slag spokojnie, ale z morderczym spojrzeniem.

– Powiedziałabym to może inaczej. – Juliana wstała, uważając, że jeśli wszyscy to zrobią, burza będzie zażegnana. – Widzi pan, chociaż naprawdę byłabym zaszczycona pana… uuch… propozycją, obawiam się, że zbytnio się różnimy, by stworzyć dobrą parę.

– Dość tego! – ryknął Slag. Walnął laską w podłogę.

– Nie powinieneś tego robić – rzekł Neil, odgradzając Julianę od wściekłego Slaga.

Jednak mimo że ją sobą zasłonił, drzwi za nimi otwarły się i do środka wpadli czterej mężczyźni, najpotężniejszej postury, jaką Neil kiedykolwiek widział. Przy dwóch z nich nawet Ewan robił wrażenie słabowitego, co nie było łatwe. Julia gapiła się na nich, a Neil pomyślał, że zrobiłby to samo; po chwili jednak odzyskał równowagę.

– Czekaj! – rzucił, kiedy Ewan zajął pozycję obronną. – Pewien jestem, że możemy dojść do porozumienia.

Slag wbił w niego wzrok.

– Mam własną propozycję.

– Mów.

– Każesz tym ludziom wrócić do tej nory, z której wyleźli, i oddasz nam małego Billy’ego.

– A co w zamian?

– Nie zniszczymy cię do końca.

Slag wpatrywał się w niego dłuższą chwilę. Nawet Juliana zwróciła na niego spojrzenie, a jej twarz wyraźnie zdradzała myśl: on jest zupełnie, kompletnie szalony.

Wtedy Slag wybuchnął śmiechem, a Ewan pomyślał: Do jasnej cholery, to może zadziałać!

Neil też się roześmiał i nawet Ewan uniósł lekko jeden kącik ust.

Jednak Slag, nadal uśmiechnięty, machnął w powietrzu laską i rzucił:

– Zabić ich wszystkich.

17

Julia nie miała zamiaru krzyczeć. Zazwyczaj chętnie myślała, że nie krzyczałaby nawet, gdyby ją rzucono na łóżko z żądaniem: „Kładź się i zostań tam!” Taki rozkaz wykonałaby pewnie z przyjemnością. Widziała i zdziałała bardzo wiele w czasie, kiedy się poświęcała pracy w sierocińcu. Ponad dziewięćdziesiąt procent tego, co tam zobaczyła i robiła, nie było rzeczami, jakie damy powinny kiedykolwiek oglądać, a już na pewno nie robić. Zdarzało jej się interweniować w bójkach, czyścić czyjeś wymiociny, zajmować się chorymi dziećmi, grzebać ciała zdechłych zwierząt, które uznały ganek sierocińca za miejsce swojego wiecznego spoczynku…

Przeżyła głód, zimno, brak snu, a także coś, co dotąd uważała za strach.

Teraz się jednak przekonała, że nigdy jeszcze nie poznała prawdziwego strachu. Ten prawdziwy strach przejął ją dreszczem, kiedy patrzyła, jak Neil pędzi przez pokój i rzuca się na Slaga. Obaj odbili się od kominka, a Neil o mały włos, a znalazłby się w płomieniach.

Kiedy tuż za Julią rozległ się głośny trzask, oderwała wzrok od Neila. To wywrócił się jeden ze stołów, w czym nie było nic dziwnego, pana Mostyna bowiem otoczyło czterech zbirów, tak że zniknął jej całkiem z oczu. Wiedziała tylko, że jeszcze ciągle stoi na własnych nogach i walczy, ponieważ od czasu do czasu dostrzegała pomiędzy nimi migające jasne włosy.

Jeden ze zbirów potknął się, cofnął i upadł na krzesło, łamiąc je w kawałki, Mostyn zaś prześlizgnął się przez powstałe wolne miejsce, jedną

ręką chwycił stół, wyłamał z niego nogę i rzucił się z nią na zbirów. Jeden z nich nie zdążył się cofnąć i zarobił walnięcie w głowę. Padł na plecy, uderzył o kanapę i niemal wpadł na Julię.

W tym momencie uznała, że chyba będzie lepiej, jeżeli im zejdzie z drogi, czyli wpełznie pod kanapę. Czym prędzej wcisnęła się pod ten mebel – właśnie wtedy, kiedy tamten zbir walnął o kanapę tak, że zatrzeszczała w proteście.

Julia się skrzywiła i odwróciła: znowu spojrzała na Neila. Zobaczyła, że on i Slag nadal walczą ze sobą, niebezpiecznie blisko rozpalonego ognia; w tym momencie Slag machnął laską i uderzył Neila w ramię. Neil się zachwiał, ale nie przewrócił. Zamachnął się i zdrową ręką uderzył Slaga w nos. Krew trysnęła czerwoną strugą, a Slag podniósł laskę, chcąc ponownie uderzyć.

Julia przymknęła oczy. Nie mogła tkwić pod kanapą do ostatniej chwili bójki. Gdyby pan Mostyn i Neil przegrali tę walkę – a na to wyglądało – los Julii byłby przesądzony. Musiała czym prędzej znaleźć własny sposób na wydostanie się stąd.

A co ważniejsze, musiała jeszcze uratować Billy’ego.

Mogłaby się jakoś wydostać spod kanapy i…

Jej myśli urwały się, kiedy poczuła zapach dymu. Zaryzykowała ponowne spojrzenie na Neila. Głowę miał w dalszym ciągu widoczną w całości, zatem nie leżał, czego się obawiała – i nadal się zmagał ze Slagiem przed kominkiem. Neil mocno trzymał koniec jego laski i obaj, on i Slag, zażarcie ją sobie wyszarpywali. Tuż za nimi płonął silny ogień.

Nadal czuła zapach dymu. Odwróciła się i spojrzała w stronę Mostyna; szeroko otworzyła oczy. Widziała właściwie tylko nogi, dostrzegła także jednak przewróconą lampę i płomyki ognia, które lizały dywan na podłodze.

– O, nie! – jęknęła.

W tym starym domu ogień mógł się błyskawicznie rozprzestrzenić, zanim ktokolwiek z nich zdążyłby pomyśleć o ucieczce. Klienci we frontowej sali zdążyliby pewnie wybiec, ale każdy, kto byłby na piętrze, tam, gdzie prawdopodobnie ukryto Billy'ego, spłonąłby.

Znowu spojrzała w stronę Neila. Nadal walczył o życie. A, o ile szurające stopy po drugiej stronie kanapy były jakąś wskazówką, Mostyn walczył o swoje. Zatem teraz wszystko zależało od niej. Julia się wyślizgnęła spod kanapy, chroniąc głowę, kiedy jeden z atakujących Mostyna zbirów zrobił gest, jakby chciał się na nią rzucić. Upadł jednak w drugą stronę, a ona wylazła spod kanapy na kolanach. Poczołgała się w stronę przewróconej lampy, sięgnęła po nią i chciała postawić, jednak musiała cofnąć rękę, taka była gorąca. Pochyliła się i próbowała zdmuchnąć płomień, który się robił coraz większy, jednak już zbyt wiele oliwy wylało się z lampy na dywan – i jej wysiłki nic nie zmieniły.

Ostatnią nadzieją Julii było zduszenie ognia. Dygocącymi palcami ściągnęła z siebie pelerynę i rzuciła na ogień, po czym podniosła i znów rzuciła. To się mogło udać, ale tylko w chwili, kiedy płomienie paliły oliwę, ale jeszcze nie znalazły innego paliwa. Tymczasem teraz ogień wżarł się już pazurami w materiał dywanu i trzymał się tam. Widziała, jak smuga ognia wije się jak wąż po dywanie z dala od jej niepotrzebnej już peleryny.

Upuściła ją i zrobiła to, co w tej sytuacji było jedynym, co mogła zrobić.

– Pali się! – krzyknęła na całe gardło. – Uciekajcie wszyscy! Pożar!

Ci, co walczyli z Mostynem, już zauważyli ogień i przepychając się, próbowali uciec. Julia zobaczyła, że Neil nareszcie wyrwał laskę z rąk Slaga i walnął nią w głowę „króla zbrodni". Slag powstrzymał cios ramieniem, ale nawet z drugiego końca pokoju Julii się wydało, że słyszy trzask łamanej kości.

Już miała krzyknąć, kiedy ktoś ją chwycił wpół i podniósł z podłogi. Kopała i broniła się, usiłując się wyrwać.

– To ja, Mostyn – usłyszała głos tego, który ją trzymał. – Pomogę ci wyjść na zewnątrz.

Natychmiast przestała walczyć; Mostyn wyniósł ją z pokoju przez otwarte drzwi. Ludzie Slaga uciekli jeszcze przed nimi, słychać było ich krzyki: „Pożar! Pali się!”, kiedy biegli do baru. Mostyn chciał pobiec za nimi, ale Julia go powstrzymała.

– Nie!

Mógł jej nie posłuchać. Był dostatecznie silny, żeby mu się nie zdołała wyrwać. Zatrzymał się jednak i postawił Julię na ziemi. Schylił się i spojrzał jej w twarz.

– Proszę pani, nasz Wojownik sam da sobie radę, na pewno się stąd wydostanie.

Julia się nagle zawstydziła, że nie pomyślała o Neilu. Chciała wracać, ale tylko po Billy’ego.

– Nie chodzi o niego – rzekła. – Chcę znaleźć Billy’ego. Musimy go stąd zabrać.

W tym momencie obok nich w drzwiach stanął Neil. Pot spływał mu po twarzy i mieszał się z krwią, płynąc po policzkach makabrycznymi strużkami.

– Ja go stąd wydostanę – powiedział głosem zachrypniętym od dymu, wypełniającego mu gardło i płuca. – Ty odejdź z Obrońcą.

– Nie. Idę z tobą.

Neil się schylił i ujął jej podbródek.

– Nie tym razem… nie walcz ze mną, proszę. – Mocno ją pocałował, co ją zaskoczyło nie tylko dlatego, że to było takie niespodziewane, ale że ten pocałunek był tak… intensywny. Następnie spojrzał na Mostyna. – Zabieraj ją stąd i czekajcie na mnie na zewnątrz.

– Tak, sir.

Nie zdążyła mu nawet powiedzieć „do widzenia”, gdy Mostyn zarzucił ją sobie ponownie na ramię i poniósł do wyjścia. Nawet kiedy już byli na

zewnątrz, Mostyn nie puścił jej, nie postawił na ziemi. Szedł dalej, aż się znaleźli poza zasięgiem palącej się gospody Pod Wołem i Bykiem. Dopiero wtedy ją postawił, zresztą niezbyt delikatnie, ale przynajmniej ostrożnie, i odwrócił się, żeby się rozejrzeć.

Julia odzyskała równowagę i też się rozejrzała. Cały dom już był w płomieniach. Ciemne niebo rozświetlała czerwonopomarańczowa mgła. Mężczyźni i kobiety – wszyscy biegli w stronę pożaru. Niektórzy nieśli wiadra z wodą, ale większość chciała po prostu popatrzeć. W tych podejrzanych dzielnicach Londynu mało kto ubezpieczał dom od ognia. A nawet wtedy było mało prawdopodobne, żeby straż pożarna odważyła się tu zapuścić. Jeżeli dom się zajął od ognia, z reguły był skazany na spalenie. Można było najwyżej się starać, żeby ocalić pobliskie domy, jednak, kiedy i one się zaczynały palić, jedyną nadzieją pozostawał wyłącznie ulewny deszcz.

Julia widziała, jak z płonącej karczmy unoszą się ciemne chmury dymu. Neil był w środku. Neil i Billy. Billy był przecież tylko dzieckiem! Źle wybrał, idąc do gospody Pod Wołem i Bykiem, ale nie zasłużył przecież na śmierć! Ona zaś czułaby się odpowiedzialna, gdyby Neil zginął. Nie chciał ponosić odpowiedzialności za sieroty i sierociniec, tymczasem ona sprawiła, że nie miał innego wyjścia. Mówiąc prawdę, od chwili kiedy go poznała, opiekował się nią i chłopcami i myślał o jej potrzebach, jeszcze zanim ona o nich pomyślała.

A teraz, zamiast go namawiać, by czym prędzej opuścił palący się dom, wysłała go najprawdopodobniej na pewną śmierć.

Popełniła w życiu wiele błędów, ale teraz po raz pierwszy pragnęła, żeby można było cofnąć czas.

– Proszę tu czekać – rzucił Mostyn; głos miał cichy i schrypnięty od dymu. Nawet tak daleko od ognia ciągle czuła zapach dymu: wniknął głęboko w jej ubranie tak, że bez przerwy kaszlała.

A może to był strach i poczucie winy…

Skinęła głową z zaciśniętymi ustami, nadal wpatrzona w ogień, który już widać było na dachu. Co mogła zrobić innego? Mogła tylko czekać.

– Wrócę tam po niego.

Wbiła wzrok w Mostyna.

– Wrócisz tam? Nie możesz!

– Proszę tu zaczekać! – powtórzył i odbiegł; zanim pomyślała, co ma powiedzieć, już go nie było widać.

– Dureń… – mruknęła pod nosem. – Kto wchodzi do środka palącego się domu?

Teraz będzie musiała już przez resztę życia czuć się winna śmierci trzech mężczyzn. Ależ była głupia! Powinna była słuchać Wraxalla od samego początku. Powinna była sprowadzić do sierocińca całą armię mężczyzn, którzy by obronili chłopców przed Slagiem. Nie miała co prawda pojęcia, skąd by wzięła pieniądze na taką armię, ale w tym momencie to było mało ważne.

A teraz Slag już nie żył. Cios Neila mógł go nie zabić, ale ogień – na pewno. Czy jego kolesie będą ją ścigali? Czy wiedzieli, że jest odpowiedzialna – nie bezpośrednio, ale jednak odpowiedzialna – za jego zgon?

Odetchnęła głęboko i starała się odzyskać spokój. Obok niej przebiegła jakaś grupa mężczyzn, więc się schowała w cieniu. Wiedziała, jak stąd trafić do sierocińca, ale nie odważyłaby się iść tam sama, zwłaszcza teraz, kiedy straciła pelerynę, gdyż jej miedzianorude włosy zwracały uwagę każdego, kto na nią spojrzał.

Ale… jak długo miała czekać tutaj na powrót Mostyna? A co będzie, jeżeli nie wróci? A co, jeśli wróci, niosąc martwe ciało Neila? Boże, błagam cię, niech on żyje, modliła się. Nie miała bynajmniej prawa prosić Boga o cokolwiek… nie, po tylu grzechach, które dzisiaj popełniła! Grzechach, jakich zresztą nawet nie żałowała, gdyż rozkosz, jaką jej dał Neil,

wydawała się niewielką ceną za plamę na jej imieniu – o ile istotnie święty Piotr to wszystko widział.

– Panie – westchnęła – jeżeli go ocalisz, przyrzekam, że więcej nie będę mieć nieczystych myśli ani nieczystych czynów. Tylko go ocal!

Otworzyła oczy i ujrzała, że wpatruje się w nią jakaś kobieta o twarzy pełnej blizn i rozpuszczonych, ale pozbawionych połysku ciemnych włosach. Julia gwałtownie wciągnęła powietrze i od razu tego pożałowała, bo kobieta naprawdę okropnie śmierdziała. Cofnęła się. Nie mogła się jednak bardziej ukryć, gdyż stała pod ścianą jakiegoś domu.

– Modliłaś się? – spytała kobieta; mówiła z tak silnym gwarowym akcentem, że Julia jej prawie nie rozumiała.

– Tak – odparła drżącym z emocji głosem. – W tym pożarze są moi przyjaciele.

– Taaak… – Kobieta podeszła bliżej. – No to nie masz nikogo, kto by ci pomógł!

Podeszła jeszcze bliżej, tak blisko, że przykleiła się do Julii, która musiała odwrócić głowę w bok, żeby nie dotknąć jej twarzy – no, i z powodu tego strasznego odoru.

– Czego chcesz? – spytała Julia, starając się nie oddychać.

– Chcę twoją forsę! – Mówiąc to, chwyciła Julię w talii, po czym ją obmacała od góry do dołu. – Gdzie masz torebkę? – Poszukała kieszeni w sukni i, kiedy je znalazła, zaczęła szperać.

Julia ze złością ją odepchnęła.

– Zostaw mnie w spokoju! Nie mam przy sobie ani grosza.

– No, no… taka fikuśna damulka jak ty! – Kobieta oglądała ją od stóp do głów, po czym wsadziła jej rękę za dekolt i nadal obmacywała. Julia nadal starała się nie oddychać.

– Zabieraj ręce! Nie jestem żadną fikuśną damą! Mieszkam w Domu dla Chłopców Słoneczny Potok!

Kobieta cofnęła się.

– Gdzie?

Julia wreszcie mogła odetchnąć.

– W sierocińcu św. Dyzmy. Nie mam żadnej forsy.

Kobieta wyciągnęła Julii zza dekoltu koronkową chusteczkę.

– Może i nie… ale to się da sprzedać za pół pensa.

Julia ją odepchnęła.

– Sprzedaj i wynoś się!

Kobieta jednak zaczęła się teraz wpatrywać w jej włosy.

– Nie tak prędko. A to ci kolor…

Julia się złapała za głowę.

– Wynoś się!

Jednak kobieta ze zwinnością fachowca już miała w ręku tępy nóż.

– Mogę za to dostać koronę, a może i więcej!

– Nie, nie możesz! Idź sobie, bo zacznę wrzeszczeć!

Baba się roześmiała czy może raczej zarechotała.

– A wrzeszcz sobie, ile chcesz, kochanieńka! I tak cię nikt nie usłyszy. – Podniosła nóż i ruszyła w stronę Julii.

W tym momencie Julia miała dwie możliwości: poddać się i stracić włosy albo walczyć. Zawsze była dość dumna ze swoich włosów. Była to próżność – tak przynajmniej sądziła – w dodatku nieuzasadniona, bo ten kolor nie był wówczas modny. Mimo to wiedziała, że jest jej z nimi do twarzy, zresztą komplementowali ją z ich powodu niezliczeni mężczyźni. Jeden nawet się odważył ich dotknąć… Ale z powodu włosów nie warto było umierać. Mimo to jeśli teraz nie będzie walczyła, to kiedy? Nie mogła się schować pod żadną kanapę – metaforyczną czy inną – na resztę życia! Nie mogła zamknąć oczu i mieć nadziei, że ci, którzy ją chcą skrzywdzić – tacy mężczyźni jak Slag – po prostu znikną! Gdyby od razu zaczęła walczyć ze Slagiem, może Neil nie byłby teraz wewnątrz płonącego domu! Może Mostyn by nie ryzykował życia, żeby go ratować! Może ona nie stałaby teraz na ulicy, nagabywana przez śmierdzącą złodziejkę włosów…

– Zostaw mnie w spokoju – powiedziała i podeszła o krok do baby i – Boże drogi! – do jej noża.

– Bądź cicho, bo ci poderżnę gardło i dopiero wtedy sobie zabiorę te twoje kłaki!

Kobieta przysunęła się, ale Julia nie stchórzyła. Nie mogła się cofnąć, nie było miejsca. Zamiast tego spróbowała chwycić nóż. Kobieta machnęła nim i Julia poczuła ostry ból w ramieniu. Złapała jednak kobietę za nadgarstek i szarpnęła do tyłu za ramię. Kątem oka zauważyła, że z bolącego ramienia płynie strumień krwi…

– Patrz, coś narobiła! – syknęła baba, usiłując się jej wyrwać z uścisku.

– Co narobiłam? – Julia z rozpędu odepchnęła ją w tył. – Kto wie, ile paskudztw masz na tym nożu?

Pewnie umrze od jakiejś jeszcze nieodkrytej, strasznej choroby. Zmusiła babę do cofnięcia się jeszcze o krok, było to jednak z trudem zdobyte zwycięstwo. Kobieta była wysoka, Julia natomiast zaledwie średniego wzrostu. Obie ciężko dyszały i Julia była wdzięczna losowi, że dzięki walce baba przestała mówić.

Ramię ją piekło jak ogniem, krew spływała, on jednak nie miała zamiaru się poddać. Życie albo śmierć. Jeśli przegra, Mostyn znajdzie jej zwłoki, kiedy… jeżeli tu wróci. Jej zwłoki z łysą czaszką.

Baba się szarpnęła w tył tak, że Julia się potknęła. Udało się jej po chwili odzyskać równowagę i walczyła nadal. Była nieduża, ale w ciągu ostatnich miesięcy często nosiła małe dzieci, pranie i ciężkie gary. Słowem, była silna.

Baba wyszczerzyła zęby i znowu popchnęła Julię, opuszczając o cal w dół rękę z nożem. Julia próbowała go odepchnąć do góry, ale nie dała rady. Czuła coraz większe zmęczenie.

Baba znów ją pchnęła i tym razem Julia straciła grunt pod nogami: przewróciła się na plecy. Skupiła całą swoją siłę na trzymaniu ręki tej kobiety z nożem jak najwyżej i z dala od własnej twarzy. Mimo to nóż był

coraz bliżej i bliżej. Tępe ostrze, czerwone od jej krwi i sczerniałe od Bóg wie czego, zniżało się coraz bardziej.

Julia starała się zebrać siły do ostatecznego pchnięcia, ale udało jej się tylko odsunąć nóż na tyle, żeby się jej nie wbił w czoło.

Boże drogi… chyba dzisiaj zginie! Przeżyła drogę do gospody Pod Wołem i Bykiem, przetrzymała Slaga, udało jej się wydostać z ognia – a wszystko po to, żeby się teraz dać zabić na ulicy złodziejce włosów.

Zamknęła oczy, kiedy nóż był dosłownie o włos od jej skóry. Nie chciała, żeby ostatnim widokiem w jej życiu była twarz tej kobiety.

Nagle nadgarstek kobiety wyskoczył z uścisku Julii, nóż zaś upadł na ziemię. Julia otwarła oczy i zobaczyła tylko stopy baby, która jakby odleciała w tył. Jakiś ciemnoskóry mężczyzna chwycił ją w pasie, po czym pchnął w stronę innego, bladego, umazanego sadzami mężczyzny.

Jej wzrok pobiegł ku temu, który ją ocalił. Był to Neil, cały pokryty sadzą i popiołem. Rozpoznała go tylko po oczach, błękitnych jak woda morska. A więc żył!

– Pan Wraxall – szepnęła.

– Boże drogi, czy nie można cię zostawić chociaż na chwilę samej?

Już mu miała odpowiedzieć – skoro już koniecznie musiał być taki gburowaty – że może sobie wracać do pożaru… ale w tym momencie nogi jej odmówiły posłuszeństwa i zachwiała się. Objął ją rękoma w talii, mimo że stopniowo odzyskiwała równowagę. Wtedy ją podniósł do góry i przycisnął do piersi, woniejącej dymem i ogniem.

– Mogę iść sama – nalegała.

– Acha… i wpaść prosto w środek gry w kości albo w uliczną bijatykę? Będzie lepiej dla ciebie, jeżeli cię będę niósł.

– Postępujesz jak głupek – stwierdziła, zbyt zmęczona, by zauważyć, że użyła wyrażenia niezbyt odpowiedniego dla damy.

– Masz rację! Ale widok ciebie, z nożem niemal wbitym w oko, rozbudził we mnie najgorsze instynkty.

Spojrzała na niego w nadziei, że wyczyta coś z jego twarzy. Czy to oświadczenie było przyznaniem, że mu na niej zależy, czy był po prostu rozgniewany, że mogła umrzeć, a oskarżono by jego za niewypełnienie swoich obowiązków?

Przez grubą warstwę sadzy nie mogła dostrzec jego rysów.

Nagle sobie przypomniała Mostyna. I Billy'ego.

Spróbowała spojrzeć za siebie.

– Gdzie Billy? Znalazłeś go?

– Tu jestem, psze pani – odezwał się z bliska cichy głos.

Wraxall szedł teraz tak szybko ciemnymi ulicami Spitalfields, że nie mogła umiejscowić głosu chłopca. Ale go przecież znała.

– Billy… – Wyciągnęła rękę, a chłopiec jej dotknął. Jego rączka była tej wielkości, co jej dłoń, tyle że bardziej szorstka. Ścisnął mocno jej rękę.

– Major mnie znalazł… naprawdę. Zdążył mnie wydostać.

– Dzięki Bogu! Skrzyczę cię później za wszystkie kłopoty, jakich nam narobiłeś, ale teraz naprawdę się cieszę, że żyjesz.

– Moglibyśmy zostawić te przemówienia na czas, kiedy już będziemy bezpiecznie w domu? – mruknął zgryźliwie Wraxall. – Im mniej uwagi na siebie zwracamy, tym lepiej.

– A co z panem Mostynem? – spytała, ignorując zakaz Neila. – Myślałam, że go widzę…

– Tutaj jestem, droga pani! – Mostyn wysunął się na chwilę spoza Neila i zaraz znów się cofnął. Chyba naprawdę zawsze był „zapleczem" Neila.

– Dziękuję – powiedziała.

Szybko skinął głową i wrócił na swoją pozycję. Słowem, byli tu wszyscy, bezpieczni – no, w każdym razie prawie bezpieczni. Slag zniknął. Gospoda zniknęła. Nie wiedziała, czy Goring przeżył, czy nie, jednak myślała, że się już więcej nie odważy jej pokazać. A co najważniejsze, Billy i reszta chłopców była już bezpieczna.

Nikogo nie straciła. Teraz mogła odpocząć.

Oparła głowę na piersiach Neila, zamknęła oczy i śniła o pożarze.

Neil bał się naprawdę. Przeżył już strach i wielką stratę, ale nie mógł tego porównać z przerażeniem, jakie czuł, kiedy zobaczył Julianę, walczącą z tamtą ulicznicą z nożem w ręku. W tym momencie brudna, błotnista uliczka Spitalfields stała się znowu polem bitwy, a on pędził, żeby ratować Christophera…

On przecież pędził, by ratować Julianę! W jego myślach to jednak było to samo. Kiedyś nie zdołał dobiec do Christophera na czas – teraz nie był w stanie dobiec do Juliany. Przez resztę życia miałby wyryty w mózgu obraz jej śmierci – tak jak miał w nim wyryte obrazy tylu śmierci tych, którzy mu zawierzyli swoje życie.

Neil wiedział, że gdyby ona zginęła, on też by długo nie pożył. Tej śmierci nie byłby w stanie przeżyć.

Zaczął biec, rozpychając tłum, który nadal sterczał przed gospodą Pod Wołem i Bykiem, gapiąc się na pożar. Kiedy był przy ulicznicy z nożem, miał właściwie pewność, że już jest za późno. Szarpnął ją i odciągnął od Juliany, gotów rozerwać babę na strzępy gołymi rękami, kiedy usłyszał głos Juliany.

Już kompletnie zapominając o ulicznicy, skupił wszystkie myśli na Julii.

Teraz stał na progu sierocińca, tuląc ją mocno do siebie. A gdy już weszli do środka – tylko ich troje, gdyż Mostyn się ulotnił zaraz po tym, kiedy tam dotarli – Jackson wyciągnął starszych chłopców z łóżek, chwycił Billy’ego za ramiona i zagroził kąpielą. Rafe tylko się wpatrywał w niego, w jego pokryte sadzą twarz i ubranie.

– Zawsze muszę robić to, co najgorsze – poskarżył się rozdrażniony, zanim wyszedł. Neil tylko przewrócił oczyma.

Kucharka uniosła wysoko brwi, po czym wróciła do kuchni przygotować coś na uspokojenie, ale pani Dunwitty wydawała się niewzruszona.

– Ona zawsze sprawiała kłopoty, ta dziewczyna. Ileż to razy mówiłam jej ojcu, że jej życie – i moje zresztą też – byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby się urodziła chłopcem!

Neil podejrzewał, że wtedy łatwiejsze byłoby również jego życie, chybaby jednak tego nie chciał. Teraz, kiedy trzymał w ramionach jej miękkie ciało, uwielbiał przytulone do niego piękne kształty.

– Niech pan tak tu nie stoi, panie Wraxall; proszę ją zanieść do jej pokoju. Nie przypuszczam, żeby tam była pokojówka – mówiła starsza pani, idąc przed nimi po schodach. – Chyba będę tego musiała sama dopatrzyć. Ach, Jackson, jesteś tu!

Jackson zapędził już chłopców do ich sypialń, ale wyszedł na korytarz.

– Mogę czymś służyć, pani Dunwitty?

– Tak, możesz. Potrzebuję gorącej wody na kąpiel i czystego lnu na bandaże. Jaśnie pani jest pokryta brudem, w dodatku ranna.

Jackson zerknął na Julianę, która w porównaniu z Neilem wyglądała nawet dość czysto.

– Zaraz wezmę gorącą wodę od pani Koch i sam przyniosę. – Spojrzał wprost na Neila. – A kiedy lady się będzie kąpała, sir, może pan zrobi to samo na dole?

– Świetnie, Jackson. – Neil spojrzał na dawną guwernantkę. – Mogę ją trzymać, zanim przyniosą wodę? Jeżeli ją położę na łóżku, pościel trzeba będzie wyprać.

– Nie trzeba – rozległ się cichy, spokojny głos. Juliana się poruszyła w jego ramionach. – Już nie śpię. Nie wiem, co się ze mną stało…

– Szok i wyczerpanie, jak sądzę – odpowiedziała jej dawna guwernantka. – Miejmy nadzieję, że nie złapałaś żadnej obrzydliwej choroby biedaków, łażąc tam i z powrotem po tych paskudnych uliczkach.

– Wiesz, że nigdy nie choruję – odparła, wysuwając się z ramion Neila. Musiał ją, niestety, puścić, chociaż jego ciało protestowało przeciw utracie jej ciepła i miękkości…

– I będę się starała, żeby nadal tak było. A teraz zrzucaj te łachy. Jackson zaraz przygotuje ci kąpiel. – Pani Dunwitty spojrzała na Neila znacząco.

– Przepraszam… – powiedział i wycofał się na korytarz. Tam czekały na niego cztery pary małych oczu, jedne szerzej otwarte od drugich.

– Co takiego? – spytał. – Myślałem, że wszyscy już jesteście w łóżkach!

– Czy ona umrze? – zapytał Chester. Ciemne włosy miał rozczochrane, a policzki mokre od łez.

– Nie mofecie jej pozwoliś umrześ! – zawołał niewyraźnie Charlie. Jak zwykle trzymał kciuk w buzi.

– Ona nie umrze, prawda?! – wołał Jimmy.

– Nie – zapewnił ich Neil. – Nie umrze.

– Mówiłem wam! – wtrącił James, ocierając ręką mokre od łez policzki. – Mówiłem, że Major obroni naszą panią!

Neil położył mu rękę na ramieniu.

– Tak zrobię. Obronię was wszystkich, obiecuję. – Nie miał pojęcia, czy dotrzyma obietnicy, ale w tej chwili był tego pewien. – A teraz marsz do łóżek!

– A wafka? – niewyraźnie spytał Charlie.

– Żadnych bajek dzisiaj! – przetłumaczył Neil. – Jutro wam przeczytamy… ja albo milady.

Chłopcy jęknęli z żalem.

– Ja im przeczytam bajkę.

Neil się odwrócił i zobaczył, że za nim stoi Robbie. On też widział Julianę, jak się opierała o drzwi. Ich oczy się spotkały – jej lśniące od łez – zanim zamknęła drzwi.

– Umiesz czytać? – spytał Neil, po czym znów spojrzał na Robbiego. Chłopak wzruszył ramionami.

– Trochę. Chodźcie, chłopaki. Do łóżek. Dzisiaj wujek Robbie was utuli do snu.

Chłopcy parsknęli śmiechem i popędzili do sypialni; cały lęk o lady Julianę zniknął natychmiast. Zanim Robbie ruszył za nimi, zwrócił się jeszcze do Neila:

– A gdybym nie dał rady przeczytać jakichś słów, zawsze mogę je sobie wymyślić, prawda?

Neil poważnie skinął głową.

– Taka jest stara i szacowna tradycja opowiadaczy bajek.

– Tak sobie myślałem… – Zmarszczył nosek. – Lepiej niech się pan umyje, Majorze. Trochę pan śmierdzi.

– Dziękuję ci, Robbie.

Ruszył w stronę schodów; słyszał jeszcze, jak Robbie coś mówi, co rozbawiło chłopców tak, że zachichotali.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Neil się poczuł jak w domu.

18

Julia zamknęła drzwi i odwróciła się do pani Dunwitty, która stała ze zmrużonymi oczami.

– Ty masz pomysły… – mruknęła guwernantka.

Julia mrugnęła parę razy.

– Nieprawda – odparła szybko. Z panią Dunwitty można sobie było poradzić, tylko wymawiając się od wszelkich win.

– O tak, masz. Wiem, bo gdybym była o kilka lat młodsza, miałabym takie same.

Julia patrzyła na nią w nadziei, że nie zrozumiała.

Pani Dunwitty wyciągnęła do niej rękę.

– Daj mi to ubranie. Wątpię, czy uda się coś z niego uratować. Czemu, u licha, nie weźmiesz sobie pokojówki? I nie patrz tak na mnie! I ja byłam kiedyś młoda.

– Nie mam pieniędzy na pokojówkę. – Julia ściągnęła rękawiczki i to, co zostało z kapelusza. Nie potrafiła sobie wyobrazić pani Dunwitty jako młodej dziewczyny.

Tamta spojrzała na te strzępy i poleciła Julii rzucić je na podłogę.

– Kiedy byłam w twoim wieku, miałam mnóstwo konkurentów, a w moich czasach byliśmy o wiele mniej pruderyjni.

– O Boże… – mruknęła Julia. Bynajmniej nie miała ochoty na taką rozmowę. Schyliła się, żeby rozsznurować buciki.

– Jak tam dzisiejsze lekcje chłopców? – spytała.

– Ale, kiedy przyszedł czas – ciągnęła pani Dunwitty, nie zwracając uwagi na to, że Julia chce zmienić temat – uznałam, że małżeństwo to nie dla mnie. Chciałam wolności. Myślę, że przynajmniej ty potrafisz mnie zrozumieć.

Julia ściągnęła półbuciki. Były zabrudzone, ale jeszcze zdatne do użytku. Postawiła je obok reszty ubrania, następnie rozpięła stanik sukni i rozwiązała pasek spódnicy tak, że ta opadła na podłogę. Kiedy już się pozbyła wierzchniego ubrania, pani Dunwitty podeszła do niej, żeby jej pomóc z gorsetem.

– Dam sobie radę – powiedziała Julia.

– Jesteś zmęczona, tyle dzisiaj przeszłaś! Widzę przecież. Nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów.

Julia istotnie była zmęczona, jednak nie pozwoliła sobie zdjąć gorsetu; kiedy zaś przyszła gorąca kąpiel, była już tylko w koszuli i pończochach. Umyła się za parawanem. Mała wanienka, którą kupiła dla sierocińca, i nalegała, żeby chłopcy jej używali przynajmniej raz w tygodniu, stała zazwyczaj w sypialni starszych chłopców. Zawsze używała mydła, ręcznika i miski z wodą. Ta woda była w każdym razie gorąca.

– Z pewnością coś czujesz dla pana Wraxalla – mówiła tymczasem pani Dunwitty z drugiej strony parawanu. Julia słyszała, jak guwernantka tam się kręci, prawdopodobnie porządkując już uporządkowany pokój Julii. – W czasie twojej nieobecności wypytywałam jego człowieka, Jacksona, o obecność jego pana tutaj. Najwyraźniej pan Wraxall tu mieszka od kilku dni. O żadnej przyzwoitce nie ma mowy.

Julia nie odpowiedziała, ponieważ akurat ściągała przez głowę koszulę.

– Raczej nie potrzebuję przyzwoitki – powiedziała. – Mieszkam przecież już od trzech miesięcy w domu, w którym jest dwunastu chłopców.

– To są chłopcy, a pan Wraxall to mężczyzna.

– To dżentelmen, którego przysłał mój ojciec, żeby mnie namówić na powrót do domu. I tyle.

Przetarła ręcznikiem ranę od noża. Było to tylko draśnięcie, nadal jednak piekło jak ogień.

Pani Dunwitty fuknęła pod nosem.

– Twój ojciec mógł sobie go przysłać, ale gdyby wiedział, że ten mężczyzna tu zamieszka…

– Pan Wraxall tu nie zamieszkał. Wyjedzie za dzień czy za kilka dni, a teraz, kiedy pani tu jest, jesteśmy pod wystarczającą opieką, więc nikt się tym nie będzie przejmował. Podobnie jak pani, pani Dunwitty, postanowiłam nie wychodzić za mąż. Mój ojciec będzie się musiał z tym w końcu pogodzić. Zrozumie, że chcę właśnie takiego życia i jestem całkiem zadowolona, żyjąc tutaj i pomagając tym chłopcom.

– Och, więc dlatego tu przybyłaś? Żeby pomagać chłopcom? Myślałam, że uciekłaś…

– Nigdy w życiu znikąd nie uciekałam!

– Uciekłaś od tej sytuacji z Lainesboroughem.

Julia zrzuciła koszulę i wyjrzała znad parawanu.

– Nie uciekłam. Zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby zatrzymać małego Davy’ego. Walczyłam do końca z Lainesboroughem.

W oczach pani Dunwitty był smutek, czego Julia bynajmniej nie chciała. Zamiast tego skupiła uwagę na ustach starszej pani, zaciśniętych w zdecydowaną linię.

– I przegrałam. Sąd, sędzia i nawet ten wstrętny regent…

– Juliano! Co za język!

– …nie myśleli o dobru tego dziecka ani o tym, czego chciała jego matka, ani o tym, że ojciec w ogóle się nim nie interesował, dopóki syn nie skończył pół roku! Prawo daje w tym przypadku pierwszeństwo ojcu… Zresztą właściwie w każdym przypadku. A teraz proszę mi powiedzieć, dlaczego miałabym się wiązać z mężczyzną, skoro oni wszyscy są samolubni, intryganccy i okrutni?

– Twój ojciec nie jest okrutny.

– Ojciec był zawsze dobrotliwie niedbały, a kiedy go potrzebowałam, kiedy Harriett go potrzebowała, nie kiwnął nawet palcem, żeby nam pomóc! – zawołała Julia głosem zwiastującym łzy. – Teraz ja jestem osobą, która komuś pomaga, i nie mam zamiaru nigdzie stąd odchodzić. Pani Dunwitty, jeżeli przybyła tu pani z nadzieją, że mnie pani przekona do powrotu do domu czy do porzucenia tych dzieci, niech się pani dowie, że nigdzie się stąd nie wybieram.

Pani Dunwitty w milczeniu skinęła głową. Po chwili Julia znowu zniknęła za parawanem. Musiała się uspokoić, dopiero wtedy skończyła mycie. Kiedy już była w czystej koszuli, wyszła zza parawanu. Pani Dunwitty czekała na nią z peniuarem w rękach i kilkoma lnianymi paskami lnu na bandaże.

– A jednak – powiedziała, kiedy już zabandażowała ramię Julii i włożyła jej peniuar – kochasz się w panu Wraxallu.

Julia drgnęła.

– Z całą pewnością…

Pani Dunwitty podniosła rękę.

– Nie próbuj zaprzeczać! Widziałam go przed chwilą z tymi dzieciakami. Prawie się w nim zakochałam. A ty miałaś to wyraźnie w oczach, kiedy zamykałaś drzwi.

– Nie mogę go kochać. Znam go dopiero od kilku dni!

– A co ty myślisz? Że w sprawach miłości są jakieś przepisy? – Pani Dunwitty roześmiała się. – A nawet gdyby były, to byś ich nie przestrzegała. Ale teraz musisz mnie wysłuchać, Juliano.

Poważny ton jej głosu sprawił, że Julia spojrzała na nią uważnie.

– Nie wolno ci pójść z nim do łóżka.

Julia myślała, że padnie ze wstydu. To było jeszcze gorsze od tamtej chwili, kiedy matka jej próbowała wytłumaczyć, skąd się biorą dzieci.

– Proszę przestać – błagała.

– Pozwól mi powiedzieć!

– Musi pani koniecznie?

– Jasne, że chcesz go mieć u siebie w łóżku i nie wątpię, że on też tego chce, ale jeżeli się z nim prześpisz, będzie ci o wiele trudniej pozwolić mu odejść. Dzieci już się przywiązały do niego. Nie pozwól na to, żebyś się ty też do niego przywiązała, inaczej nie będziesz w stanie wspierać chłopców w żalu po nim, bo sama będziesz w nim pogrążona!

Naturalnie, pani Dunwitty miała rację. Julia wiedziała o tym. Nigdy nie miała zamiaru przywiązać się do Neila ani pozwolić na to samo chłopcom. On jednak w jakiś niewytłumaczalny sposób znalazł drogę do serc ich wszystkich. Nie była jednak ani tak młoda, ani tak naiwna, by się łudzić, że Neil tu zostanie tylko dlatego, że ona by tego chciała. Nie była na tyle niemądra, by go prosić o pozostanie, gdyż nawet gdyby chciał zostać, w jej życiu nie było miejsca dla żadnego mężczyzny. Mogła sobie wyobrażać, że się w nim kocha, to jednak nie znaczyło, żeby mu w pełni ufała albo żeby mogła na niego liczyć. Udowodnił co prawda ostatnio, że zasługuje na zaufanie i że można na nim polegać, ale ostatecznie… mógłby ją zawieść. Jak każdy inny mężczyzna w jej życiu.

– Chłopcy, to tylko moja sprawa – powiedziała. – Ma na nich dobry wpływ, ale i tak się wszyscy musimy przygotować na jego odejście. Teraz kiedy już się uwolniliśmy od jednego z najgroźniejszych lokatorów Spitalfields, wierzę, że pan Wraxall zechce się zająć naprawą dachu, a zaraz potem wyjedzie.

– Dobrze. Moim zdaniem im prędzej, tym lepiej. Ostatnią rzeczą, na jaką powinnaś pozwolić, to na zbyt wiele swobody i, oczywiście, na wejście ci do łóżka.

Policzki Julii pokryły się purpurą. Boże drogi, będzie przez rok uczciwie odmawiała codziennie pacierz, byle tylko pani Dunwitty przestała o tym mówić! Niech mówi cokolwiek, byle nie to!

– No, widzę, że jesteś zmęczona, więc cię zostawiam; odpoczywaj. Sprawy lekcji chłopców omówimy jutro rano. Są nieźli w rachunkach, ale

czytanie pozostawia wiele do życzenia. Bardzo wiele!

Z tymi słowy starsza pani zostawiła w końcu Julię w spokoju.

Neil nie miał zamiaru stać w korytarzu pod drzwiami pokoju Julii, kiedy wyszła z niego pani Dunwitty. Próbował wyglądać, jakby miał jakiś cel w tym, że tu jest – rzekomo po to, żeby dopilnować chłopców – ale się obawiał, że mu się to nie udało, zwłaszcza na widok znaczącego spojrzenia pani Dunwitty.

– Panie Wraxall, proszę nie sądzić, że nie wiem, co pan tu robi!

– Chciałem tylko sprawdzić, czy chłopcy…

Machnęła tylko ręką.

– Rozmawiałam z moją dawną panienką i ostrzegłam, żeby nie ulegała pańskiemu czarowi.

Neil uniósł brew.

– Mojemu czarowi?

– Właśnie. A mówiąc dokładniej, powiedziałam jej po prostu, żeby nie pozwoliła panu wejść do jej łóżka. Znając tę dziewczynę, wiem, że im bardziej jej coś odradzam, tym bardziej właśnie będzie chciała to zrobić. Zatem chcę także pana ostrzec, żeby się pan trzymał z dala od lady Juliany. Proszę wracać do siebie i pójść spać.

– Tak jest, pani Dunwitty.

– Zatem dobranoc. – I drobnymi kroczkami pospieszyła do swoich pokoi.

Neil przywykł do wykonywania rozkazów, zatem od razu zawrócił i już miał pójść za starszą damą, gdyż oboje mieli swoje pokoje w części domu dla służby.

Po krótkiej chwili jednak się zatrzymał i zastanowił. Dlaczego była guwernantka Juliany powiedziała jej, że nie powinna mu pozwolić na wejście jej do łóżka, skoro to tylko bardziej zachęci dziewczynę, by to zrobić! A jeśli już popełniła taką gafę, dlaczego mu powiedziała o swoim błędzie?

Czyżby stara dama chciała, żeby uwiódł Julianę? A raczej, żeby nadal ją uwodził? Czyżby się bawiła w swatkę? Jeżeli tak, to stosuje raczej niezwykłą metodę, bo w ten sposób mógłby zrobić Julianie dziecko, a potem ją zostawić samą na pastwę losu.

Ale jeżeli uważała, że byłby zdolny do takiego postępku, z pewnością już dawno by go stąd wyrzuciła na zbity pysk! Był przekonany, że jest zdolna do zrobienia nie tylko tego, ale o wiele więcej.

Tak więc nadal tkwił w korytarzu, zastanawiając się, o co mu właściwie chodzi. Nie było potrzeby sprawdzania, czy mali chłopcy już śpią. Tym już się zajął Robbie. W ich pokoju było ciemno i cicho, podobnie jak w sypialni starszych chłopców. Wszyscy, nawet Billy, spali już w czystych łóżeczkach pod ciepłymi kocami. Brzuszki mieli pełne – w każdym razie w miarę pełne, jako że chłopięce brzuszki nigdy tak do końca pełne nie są – i byli bezpieczni od takich jak Slag i jego ludzie. Neil nie zdawał sobie przedtem sprawy, jak bardzo ten sierociniec był wyjątkowy. Nie spędził dotychczas wiele czasu w żadnym sierocińcu, ale nawet on wiedział, że na ogół były to zapluskwione nory, pełne nędzy i chorób. Jeżeli sieroty widziane na ulicach Londynu były tu jakąś wskazówką, to takie dzieci były brudne, praktycznie umierające z głodu, ubrane w łachmany.

Naturalnie bywały też sieroty oddane do instytucji posiadających pieniądze, które powinny zostać użyte na wychowywanie tych dzieci. Ponieważ jednak takie instytucje nie były faktycznie pod żadnym nadzorem, ludzie prowadzący owe sierocińce mieli całkowitą swobodę wydawania pieniędzy na to, co chcieli; najczęściej pakowali je do własnych kieszeni.

To miejsce mogło się stać równie żałosne i nędzne jak inne londyńskie sierocińce, jednak lady Juliana sprawiła, że było bezpiecznym schronieniem. Dyrekcja dawała jej niewiele pieniędzy, tak że wszystkie ulepszenia musiała przeprowadzać z własnych funduszy. Dzieci były czyste, nakarmione i zadbane. Teraz kiedy Slag już nie żył, Billy’emu i

Walterowi też nie groziło, że bandzior wciągnie ich do gangu. A to była po części także zasługa Juliany.

Kiedy Neil przybył do sierocińca, widział wszystkie potencjalne niebezpieczeństwa, grożące córce hrabiego. Nie widział i nie rozumiał, w jaki sposób stara się chronić dzieci przed życiem na ulicy. Nic dziwnego, że z początku odrzuciła jego pomoc. Nie potrzebowała kogoś z zewnątrz, kto dbałby o jej bezpieczeństwo, podczas gdy jej powrót do Mayfair postawiłby przyszłość i dobrobyt dzieci pod znakiem zapytania.

Poza tym nadal nie odpowiedział na zadane sobie pytanie, co też robi, spacerując pod drzwiami jej sypialni! Wykonał przecież swoją pracę. Ludzi do naprawy dachu może wynająć hrabia St. Maur. Co nie znaczy, żeby Neil wiedział cokolwiek o naprawianiu dachów. Wynająć ludzi mógł sam. Oczywiście miał zamiar dopilnować prac, a przy tym uważać na Julianę, ale teraz, kiedy Slag już nie stanowił zagrożenia, właściwie go nie potrzebowała. Mógłby próbować ją przekonywać, żeby wróciła do domu do ojca, ale tę bitwę z pewnością by przegrał, a Neil nie miał zwyczaju walczyć, o ile nie miał szans na zwycięstwo.

Prawdopodobnie nie przejęłaby się, gdyby jej powiedział, że nadal nie jest w pełni bezpieczna. W każdej chwili mogły się pojawić nowe zagrożenia; on jednak nie mógł tu zostać na stałe tylko dlatego, że Julia znów będzie potrzebowała opieki.

A może by mógł?

Naturalnie, że nie! Miał przecież własne życie. Miał swoje zajęcia: musiał opłakiwać zmarłych przyjaciół, upijać się do nieprzytomności, walczyć z koszmarami sennymi… Nie wspominając już o tym, że co dwa czy trzy miesiące jego ojciec wyznaczał mu jakieś niewielkie zadania. Gdyby Neil został w sierocińcu, musiałby zrezygnować z tych wszystkich godzin samotnego tkwienia w swoich pokojach czy zabijania czasu w Klubie Dravena, przemyśliwania „co by było gdyby” i biczowania się za to,

że postawił ludzi Dravena w sytuacji grożącej śmiercią, ponieważ oczywiście taka była idea istnienia tego samobójczego wojska.

Przerwał na chwilę spacer po korytarzu i zatrzymał się przed drzwiami Juliany. Jeżeli wejdzie do środka, jeżeli tam zostanie, będzie się potem musiał z nią ożenić. Jaki z niego mógł być mąż? Był tylko bękartem… a ona córką hrabiego.

Drzwi do pokoju Juliany się otworzyły. Odskoczyła na jego widok.

– Wraxall!

– Nie chciałem cię wystraszyć – powiedział.

– Wobec tego po co stałeś pod moimi drzwiami?

– Ja… – Nie wiedział, co odpowiedzieć, znał jednak kilka technik wykręcania się. – A dlaczego je otworzyłaś?

– Ja… dlatego że… chciałam sprawdzić, co u chłopców.

Bez wątpienia kłamała, ale za żadne skarby nie chciał jej dać tego odczuć. Jego wzrok przesunął się z twarzy na głębokie wycięcie peniuaru, ukazującego odrobinę koronkowego ramiączka białej nocnej koszuli. Z rozpuszczonymi na ramionach miedzianymi włosami i policzkami zaróżowionymi od niedawnego mycia wyglądała zupełnie jak kulka śmietankowego kremu z wisienką na czubku.

A Neil miał taką ochotę lizać tę kremową przestrzeń jej ciała…

– Proszę mi powiedzieć – zaczął poważnie – dlaczego przełożona sierocińca dla chłopców nosi nocny strój z takim dekoltem? – Wyciągnął rękę i przesunął palcem po wycięciu peniuaru, rozszerzając je tak, żeby widać było wypukłość piersi. Był przygotowany na policzek, ale pod wpływem dotyku tylko się pochyliła.

Kłamała, mówiąc, że otworzyła drzwi, żeby sprawdzić, co u chłopców. Założyłby się o suwerena, że miała zamiar pójść do niego.

I chociaż zupełnie nie miał ciągot do hazardu, był pewien, że wygrałby ten zakład.

– To nie mój strój – odparła niemal szeptem.

– Ukradłaś go? Coraz bardziej intrygujące!

– Ja nie… Nie, ja… – Rozglądała się po korytarzu. – Może porozmawiamy gdzie indziej? Obawiam się, że moglibyśmy obudzić dzieci.

Neil pomyślał, że po lekcjach z panią Dunwitty tych dzieci nie obudziłby nawet tętent kopyt tabunu koni, ale nie zaprotestował. Przeciwnie, zrobił krok naprzód… a potem jeszcze jeden.

Julia się cofnęła o krok i Neil wszedł za nią do jej sypialni. Zamknął drzwi na klucz, na co rzuciła mu zdumione spojrzenie.

– To bardzo niewłaściwe.

– Podobnie jak ten strój.

Chciał podejść bliżej i zsunąć jej peniuar z ramion, żeby lepiej zobaczyć to, co go tak kusiło; ona jednak stała jak wryta w podłogę.

– Był uszyty dla panny młodej.

Neil podniósł brew.

– Jest pani zaręczona?

– Moja siostra była. Wyszła za mąż za wicehrabiego Lainesborough. A to – wskazała nocny strój i peniuar – było częścią jej wyprawy, tylko walizkę z tymi rzeczami jakoś zapomniano zabrać. A kiedy moja pokojówka pakowała to, co potrzebne na krótki pobyt w Słonecznym Potoku, musiała pomyśleć, że ja tę walizkę już spakowałam dla siebie i wysłała ją z resztą moich rzeczy.

Neil podszedł jeszcze bliżej.

– Pasuje do pani.

– Może to i śmieszne, że to tutaj noszę, w tym otoczeniu brudu i nędzy, ale czasami lubię zapomnieć, gdzie się teraz znajduję, i udawać, że nadal jestem rozpieszczoną i naiwną córką hrabiego.

– Nie mogę sobie pani wyobrazić jako rozpieszczonej, chociaż zachowała pani jeszcze wiele naiwności.

Zmrużyła oczy.

– Zawsze skory do komplementów, jak widzę. Już wcześniej miałeś okazję mnie poznać.

– Wtedy byś ze mną nie rozmawiała.

– Chyba przeciwnie, ty nie rozmawiałbyś ze mną. Byłam nieznośnie głupia i frywolna.

Stał przed nią, głaszcząc rękaw jej peniuaru.

– I co cię tak odmieniło?

– Davy – odparła.

Neil zesztywniał. Nie był przygotowany na możliwość jakiegoś innego mężczyzny, ale teraz, kiedy to rozważał, dlaczego nie przypuszczał, że mogła być w kimś zakochana, a także kochana? Była bystra, odważna i piękna. Który by jej nie chciał?

Jednak jeżeli kochała innego, dlaczego pozwalała Neilowi się dotykać tak intymnie wtedy, kiedy ją niósł do domu? Dlaczego teraz mu pozwoliła trzymać się za ramię? Neil opuścił rękę.

– Kto to jest Davy?

Pokręciła głową.

– Chyba nie powinnam o tym mówić.

– Już na to za późno.

Znów pokręciła głową tak, że włosy się jej rozwiały.

– Nie zechcesz słuchać mojej smutnej opowieści.

– Dlaczego nie? Ty słuchałaś mojej. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Czemu nie wyjawisz, co ukrywasz?

– Niczego nie ukrywam.

– Ależ tak. – Przesunął znów dłonią po rękawie jej peniuaru, ale się powstrzymał od zsunięcia go. Teraz pomiędzy nimi był Davy…

– Davy… David… to mój siostrzeniec, to żaden sekret.

– To syn twojej siostry?

Spuściła oczy.

– Tak… jej jedyne dziecko. Umarła dosłownie w kilka godzin po jego urodzeniu.

– Przykro mi to słyszeć…

Mówił prawdę. Jako ktoś, kto nigdy nie poznał własnej matki, był w stanie zrozumieć uczucia tego dziecka, też dorastającego bez matki. Tamto dziecko – Davy – było jednak urodzone w małżeństwie, co oznaczało, że było upragnione i serdecznie przyjęte. Mogło liczyć na miłość ojca i, oczywiście, ciotki. Chyba że temu dziecku coś się stało…

– Gdzie jest teraz Davy? – spytał.

– Z ojcem.

Neil skinął głową.

– Przypuszczam, że tak być powinno.

Oczy Julii zapłonęły; odwróciła się do niego.

– Dlaczego, proszę mi powiedzieć, tak powinno być? Dlaczego takie dziecko koniecznie ma być wychowywane przez ojca? Nie każdy ojciec jest dobrym wychowawcą!

Niechcący wszedł na śliską drogę. Mógł się wycofać albo mimo wszystko walczyć o swoje zdanie. Nie był co prawda pewien, o co ma walczyć, jednak odbył już wiele bitew, w których zwycięstwo nie było określone. Czasami to właśnie było powodem konfliktu.

– To twój punkt widzenia – przyznał. – Czy mam rozumieć, że ojciec Davy’ego nie jest osobą pożądaną?

– Jest o wiele gorszy niż tylko „niepożądany”. Miał w nosie dziecko, dopóki nie zrozumiał, że ja je chcę mieć dla siebie. Rozumiesz, ja się przeciwstawiałam jego małżeństwu z Harriett, więc zawsze mnie nienawidził. Po prostu złośliwie zabrał Davy’ego, i teraz – w jej oczach zalśniły łzy – straciłam go na zawsze.

Po tych słowach Neil nareszcie wszystko zrozumiał.

19

Stał i patrzył na nią jak na kogoś nienormalnego.

Właściwie nie mogła mu tego mieć za złe. Możliwe zresztą, że była nienormalna. Tutaj, po tylu miesiącach od dnia, kiedy ojciec zabrał Davy'ego, płacze po nim, jakby dopiero wczoraj wyrwano go z jej objęć. Były jednak chwile – liczne chwile – kiedy taka rana była nadal żywa i wrażliwa.

Spodziewała się, że Neil ją teraz przeprosi i odejdzie, ale nie wydawało się, żeby miał zamiar dokądkolwiek pójść. Stał naprzeciw niej, już jej nie dotykał, ale nadal stał blisko, jakby ofiarowywał jej schronienie w swoich ramionach, gdyby tylko zechciała. A może powinna…? Powiedziała już przecież o wiele więcej, niż chciała. Cóż znaczy jeden błąd więcej?

– I ten Lainesborough nie pozwolił ci uczestniczyć w życiu dziecka?

Odwróciła wzrok, walcząc ze łzami, które groziły, że poleją się lada chwila, i to bardzo rzęsiście.

– Już mówiłam. On mnie nienawidzi.

Neil podniósł brwi.

– Nie mogę sobie wyobrazić, żeby ktoś mógł cię nienawidzić.

Roześmiała się krótko i spojrzała na niego, niepewna, czy nie żartuje.

– Myślę, że wiesz całkiem dobrze, że potrafię być… jakby to powiedzieć? Uparta.

– Ty? – Neil pokręcił głową. – Nigdy w życiu!

Uśmiechała się teraz; łzy obeschły.

– Panie Wraxall… twój wdzięk na mnie nie działa.

– Mój wdzięk? – Udawał niewinnego. – Do sprawy mojego wdzięku może wrócimy później. Teraz bym chciał usłyszeć historię tego mężczyzny, który jest tak złym znawcą charakterów.

Czuła się zmęczona – nic dziwnego, po tym kiedy zniszczyła „króla zbrodni” i stoczyła walkę z napastującą ją ulicznicą z nożem! Przecież to było tego samego dnia po południu!

Usiadła na łóżku.

– No tak; wicehrabia uważał, że to ja źle oceniam ludzkie charaktery.

– Jego charakter?

Neil usiadł obok niej; wiedziała, że to zupełnie niestosowne – zresztą tak samo jak jego obecność w jej sypialni; nie była jednak w stanie zaprotestować.

– U niego wszystko było na pokaz; ani odrobiny treści. Wiedziałam to od pierwszej chwili, kiedy go poznałam. Zachowywał się jak aktor na scenie, odgrywający swoją rolę z taką głębią i uczuciem, że łzy napływają do oczu, ale który po zejściu ze sceny okazuje się płytki i tak próżny, że bardziej się martwi o krój swojego płaszcza niż o tysiące sierot włóczących się po ulicach.

– Mówiąc szczerze, większość londyńczyków bardziej się przejmuje krojem płaszcza niż trudną sytuacją sierot.

Machnęła ręką.

– Tak, ale rozumiesz, o co mi idzie. Grał swoją rolę przed moją siostrą, a ona mu uwierzyła.

– Za to ty – nie. Czy ją także obchodził los sierot?

– Właściwie nie. Była członkinią kilku towarzystw charytatywnych, ale wszystkie damy z reguły należą do takich organizacji. – Mówiła to ze wstydem, ale skoro miała przed nim wylać to, co miała w duszy… – I ja nie zawsze tak się przejmowałam losem sierot jak teraz.

– No wiesz, to oburzające…

Przewróciła oczyma, potrafiła jednak docenić jego poczucie humoru. Natomiast pilnie się starała nie zwracać uwagi na dotyk jego ciała, będącego tak blisko niej. W chwili kiedy usiadł obok na łóżku, materac się ugiął, a udo Neila oparło się o jej udo. Ciepło jego ciała sprawiało jej przyjemność… chyba aż za wielką przyjemność! Przypomniała sobie wiele scen z dzisiejszego rana – zwłaszcza jego usta na swojej piersi i pomiędzy udami… Pragnęła, żeby to się powtórzyło, i wiedziała, że nie powinna była mu na to wtedy pozwolić. A teraz nie powinna w ogóle o tym myśleć!

– Zawsze chciałam coś robić, pomagać najbardziej jak można, i dlatego się związałam z Domem Poprawczym św. Dyzmy. Kilka razy nawet tam zaglądałam, byłam jednak aż nadto szczęśliwa, wiedząc, że tak powinno być, mimo iż dzieci były brudne i wychudzone. Chodziłam wtedy na bale i stroiłam się, idąc do teatru.

Mówiła spokojnie; wspominała tamto życie, gdy była beztroska i nieświadoma. Kiedy ona i Harriett całe godziny, krygowały się przed lustrem i plotkowały o najbardziej odpowiednim mężczyźnie z towarzystwa.

– Wtedy Harriett poznała Lainesborougha – szepnęła Julia – i wszystko się zmieniło. Próbowałam go polubić… ona go przecież tak bardzo lubiła, ale nie mogłam. Kochałam siostrę i mówiłam jej, co o tym myślę. Oczywiście ona mu to wszystko powtarzała, i chociaż usiłował przede mną odgrywać rycerza, widziałam, że mnie nienawidzi za to, że się ośmieliłam przeszkadzać w jego konkurach do najstarszej córki St. Maura. Obie miałyśmy pokaźne posagi. Cóż… ja nadal mam swój. Lainesborough chciał przede wszystkim posagu Harriett, a kiedy już się pobrali, wyjaśniło się dlaczego.

– Długi karciane… – zasugerował Neil.

– Znasz go?

Jednak wystarczyło, że spojrzała na Neila, by się przekonać, że go nie znał. Po prostu nietrudno się było domyślić, po co mężczyźnie z wyższego

towarzystwa potrzebne pieniądze.

– Znasz takich ludzi jak on – stwierdziła. – Tak, zanadto się hazardował i za dużo pił i… no, wszystkiego tego było za dużo. Następnego dnia po ślubie z moją siostrą zniknął na trzy noce. Potem się dowiedziałyśmy, że spędził ten czas w – zaczerwieniła się – w domu o złej reputacji… – wyszeptała.

Neil tego nie skomentował i Julia była mu za to wdzięczna. Nic, co by teraz powiedział, nie poprawiłoby jej nastroju. Zamiast tego po prostu ujął jej dłoń i trzymał. Ku własnemu zaskoczeniu mocno ścisnęła jego rękę. Przymknęła oczy, kończąc opowiadanie.

– Potem częściej bywał poza domem niż w nim. A kiedy moja siostra odkryła, że się spodziewa dziecka, wróciła do rodzinnego domu, żeby być ze mną. Nasz ojciec robił, co mógł, by Lainesborough nie miał do nas dostępu, ale wicehrabiemu i tak na niej nie zależało. Chciał wyłącznie jej pieniędzy, a te już miał.

Odosobnienie było błogosławieństwem dla Harriett. Z każdym tygodniem oczekiwania na dziecko stawała się coraz piękniejsza. Siostry cały czas spędzały razem, co w ciągu ostatnich paru lat nie było możliwe ze względu na zobowiązania charytatywne; teraz jednak, mimo protestów ojca, Julia się wycofała z życia towarzyskiego, żeby stale przebywać z siostrą, która także unikała kontaktów towarzyskich, bojąc się plotek na temat niewiernego męża.

– A kiedy nadszedł czas narodzin dziecka, nie było powodu przypuszczać, że coś jest nie w porządku. – Mówiąc to, nie patrzyła na Neila. Nie powinna była przebywać w pokoju, w którym rodzi się dziecko, a już na pewno nie powinna o tym mówić mężczyźnie… Ale komu miała powiedzieć? Zresztą teraz, kiedy upusty się otwarły, nie była w stanie przestać. – Wydawało mi się, że poród przebiega normalnie. Był trudny, to prawda, ale kiedy byłyśmy jeszcze małe i nasza matka żyła, opowiadała

nam, ile ją trudu kosztowało nasze przyjście na świat; Harriett i ja czułyśmy się winne, że ją tak zmęczyłyśmy.

Neil się cicho zaśmiał. Julia także się uśmiechnęła.

– Ale, kiedy dziecko już przyszło na świat, Harriett wyglądała gorzej, a nie lepiej. Była zanadto wyczerpana, żeby wziąć synka w ramiona, i tak strasznie blada! – Julia przełknęła ślinę. – I było tyle krwi… Zabrałam małego Davy'ego, żeby go pokazać dziadkowi, ale kiedy wróciłam, zastałam przerażającą sytuację. Nie można było przywrócić Harriett życia. Położna płakała, a kiedy wezwaliśmy doktora, powiedział, że już nic się nie da zrobić. Nie dożyła końca tego dnia.

Ręka Neila zacisnęła się na jej dłoni.

– Położyłam Davy'ego w jej ramionach, ale niemowlę płakało, kiedy je wypuściłam z rąk. Tak doczekaliśmy końca… A gdy już jej nie było, popełniłam straszny błąd: pokochałam małego Davy'ego z całego serca, chociaż nigdy przecież nie był mój!

– A co zrobił Lainesborough, kiedy się dowiedział, że ma syna – swojego następcę?

Julia otarła oczy.

– Nic. Nie odpowiadał na nasze listy ani się nie pojawił, żeby zobaczyć dziecko. Myślę, że wtedy zaczęłam wierzyć, że Davy może być mój. Nie możesz sobie wyobrazić, jak bardzo pragnęłam, żeby to była dziewczynka! Gdyby Davy był dziewczynką, Lainesborough nawet by o niej nie pomyślał, chociaż bardzo chciał mi dokuczyć. Dziewczynki nie są warte zachodu. Ale ponieważ to dziecko było jego następcą, musiał się nim w końcu zainteresować. Pewnego dnia przyjechał do nas i zażądał zobaczenia Davy'ego. Dziecko już miało wtedy prawie pół roku i było śliczne. Lainesborough nie odezwał się do synka, nawet go nie dotknął, jednak miał okazję zobaczyć, jaka jestem do chłopca przywiązana i jak bardzo on mnie kocha. Może, gdyby tego nie zobaczył…

Neil podniósł rękę do ust.

– Ćśśś… Proszę tak nie mówić. Żadnych „co by było gdyby”.

Przytaknęła. Znała to piekło, w jakim się znajdowała, gdy zaczynała o tym myśleć.

– Wrócił po tygodniu z prawnikiem i swoimi ludźmi i po prostu zabrał dziecko. Próbowałam protestować, krzyczałam i płakałam, ale nie miałam żadnych argumentów. Prawnie dziecko należało do niego. Kiedy przekazywałam mu Davy’ego, udało mi się opanować. Chłopiec i tak był bardzo wystraszony; nie chciałam jeszcze dodawać mu bólu. – W tym momencie łzy polały jej się z oczu. – Ale nigdy nie zapomnę, jak wyciągał do mnie swoje pulchne rączki, ani tego, jak płakał, jakby świat się kończył… pamiętam przerażenie w jego oczach. Nigdy sobie nie wybaczę, że go opuściłam.

– Przecież go nie opuściłaś. Zabrano ci go. To zupełnie coś innego.

– A jednak nadal czuję, że go zawiodłam… że stale tak jest. Gdzie on się teraz podziewa? Kto go pociesza, gdy się budzi z płaczem? Kto go bierze na ręce i utula? – Zaszlochała i zamknęła oczy, żeby powstrzymać potok łez, zanim nie będzie w stanie się opanować. Kiedy je otwarła, Neil zobaczył zdecydowanie na jej twarzy.

– Nie byłoby chyba zbyt trudno znaleźć odpowiedzi na twoje pytania.

Julia zapragnęła go uściskać. Kochany, kochany człowiek!

– Już je znam. Davy ma nianię, a w domu Lainesborougha jest pełno służby. Więc, chociaż pan rzadko bywa w domu, dobrze się opiekują dzieckiem.

Neil się zmieszał.

– Wobec tego… dlaczego płaczesz?

– Bo to nie ja się nim opiekuję! Nie ja go tulę i pocieszam. Kochałam go, jakby był moim synem, i myślę, że przez jakiś czas był nim naprawdę.

– A teraz masz tuzin własnych chłopców, których ci raczej nikt nie odbierze.

Kiwnęła głową z ulgą, że w końcu ją chyba zrozumiał.

– I nie chcę stracić ani jednego z nich…

Już nie.

Ku jej zaskoczeniu wyciągnął rękę i objął jej policzek. Chciała się ku niemu pochylić, otrzeć o jego szorstką rękę. Chciała, żeby ją znowu całował; zapomni wtedy o cieknącym dachu, o kobiecie z nożem, nawet o przestraszonej buzi Davy’ego, kiedy go jej wyrywano z rąk…

– Posłuchaj, Juliano. Chcę tego samego, czego ty chcesz, ale wiem coś na temat chłopców. Wiem zwłaszcza całkiem dużo o chłopcach sierotach. Nie byłem co prawda sierotą, ale dobrze wiem, jak to jest: zastanawiać się, gdzie jest twoje miejsce na ziemi… i szukać tego miejsca.

Próbowała go powstrzymać, niepewna, co powie i czy ona chce tego słuchać. Wziął ją za ramiona i przytrzymał tak, że musiała mu patrzeć prosto w twarz.

– Ci chłopcy chcą do czegoś należeć. Nawet jeżeli to oznacza należenie do gangu złodziei. Nawet jeżeli to oznacza wykonywanie rozkazów takiego człowieka jak Slag.

– Ale… oni przecież należą do nas… tutaj. Urządziłam ten dom dla nich.

Skinął głową.

– Tak, zrobiłaś to, ale wszystko, co możesz zrobić, to dać im ten dom. Nie możesz ich zmusić, żeby to przyjęli. Niektórzy z tych chłopców nawet nie wiedzą, co im dajesz: nie wiedzą, co to znaczy ciepło, bezpieczeństwo, miłość. Oni znają tylko lęk, zastraszenie i pójście za człowiekiem, który równie dobrze może ich zabić, jak poklepać po ramieniu. Może będziesz musiała zrezygnować z niektórych z tych chłopców, żeby uratować resztę.

– Nie! – Wstała i cofnęła się. Dlaczego przed chwilą myślała, że ją zrozumiał? Nie zrozumiał nic a nic! – Nie zrezygnuję z Billy’ego ani z Waltera, ani z żadnego z nich. Kocham ich!

Chociaż w tej chwili nienawidziła Neila, z niego także nie mogła zrezygnować. Znalazł drogę do jej serca i pokochała go tak, że w pełni sobie zdawała sprawę, iż gdyby ją opuścił, byłaby zrozpaczona.

Neil też wstał.

– Więc pozwolisz, żeby Billy został i demoralizował Jamesa, Chestera… małego Charliego?

Serce Julii zabiło gwałtownie. Znał imiona chłopców. Udawał, że nie, ale znał ich dobrze, znał ich wszystkich.

– Bo on to teraz zrobi. Slaga już nie ma, ale jego miejsce zajmie ktoś inny. W tych dzielnicach Londynu jest takich ludzi jak pcheł! Billy znajdzie takiego człowieka, a pierwszym zadaniem chłopca będzie przyciągnięcie do gangu innych chłopców. Każdy gang potrzebuje przede wszystkim ciągłego napływu złodziejaszków, którzy zastępują tych, co się już dali złapać i poszli do więzienia.

Julia znowu chciała protestować, ale… wiedziała przecież, że Neil ma rację. Jednak nie chciała jeszcze pozwolić Billy’emu na odejście.

– Co chcesz, żebym zrobiła? – spytała cicho.

Neil się zbliżył i objął ją rękoma. Jego dotyk był gorący, tak gorący, że zapragnęła podejść blisko, objąć go w pasie i pozwolić, żeby ją tak trzymał, wtuloną w jego ciepło. Jednak stała nieruchomo. W końcu, kiedy milczenie się przedłużało, podniosła na niego oczy.

– Chcę, żebyś mi zaufała.

Neil widział w jej twarzy walkę wewnętrzną. Chciała mu zaufać, jednak już od tak dawna nie ufała nikomu, że sprzeciwiała się w duszy samej idei wiary w niego. Była pod wieloma względami jak młody żołnierz, który nadal się uczy ufać rozkazom oficera. Jednak – inaczej niż żołnierz – ona miała możność wyboru. Nie była uległą, posłuszną kobietą, gotową w każdej chwili spełniać jego rozkazy. Miała własne zdanie i własne plany. On mógł jej najwyżej służyć radą i mieć nadzieję, że ją przyjmie.

Przynajmniej powinien mieć takie nastawienie. Jednak – nie wiadomo dlaczego – zyskanie jej zaufania znaczyło dla niego więcej, niż chciał przyznać. Próbował je zdobyć od pierwszego dnia ich znajomości.

Teraz jednak byli sami; wszyscy chłopcy, których tak kochała, spali. On zaś pragnął, żeby mu zaufała… tyle że w zupełnie innej sprawie.

– Ufasz mi? – wyszeptał.

Ton jego głosu sprawił, że szeroko otworzyła oczy. Nie starał się ukryć swojego pożądania: było widoczne w jego spojrzeniu, słychać je było w jego głosie.

– Chciałabym – odszepnęła.

– Więc pewnie potrzeba ci tylko większej praktyki…

Pomału zbliżył usta do jej miękkich, pulchnych warg; miała aż za dużo czasu, żeby się odwrócić. Nie zrobiła tego jednak, a kiedy dotknął jej warg swoimi, poczuła ten sam gorący prąd, jaki odczuła przy ich pierwszym pocałunku. Neil ją całował lekko i powoli, głaszcząc jej ramiona… w końcu się do niego przytuliła i objęła za szyję.

On tymczasem nadal ją drażnił ustami; skubał, lizał i ssął jej wargi. Jej usta były tak pyszne, poza tym chyba umyła zęby proszkiem, bo poczuł lekki smak i zapach mięty.

Tuliła się do niego, a on pragnął dotykać jej ciała i oglądać je w cienkiej nocnej szatce, jak to sobie wyobrażał od pierwszej chwili, kiedy je zobaczył.

Objął jej plecy, następnie przesunął rękę wyżej, na rozpuszczone fale włosów i gładził je, aż zatrzeszczały. Pieścił szyję, potem zsunął peniuar z jej ramion. Myślał, że będzie musiał przerwać, żeby rozwiązać szarfę, ale widocznie słabo ją związała, bo jedwab ześlizgnął jej się z ramion, jak wodna kaskada.

Teraz zapragnął dotknąć jej gładkich piersi.

Przedtem jednak chciał zobaczyć jej ciało w tej przezroczystej koronkowej szacie. Powoli, z ociąganiem odsunął się od niej o krok. Twarz Julii płonęła, włosy rozsypały się na ramiona, oczy miała zamknięte. Mógłby przez cały dzień podziwiać ten obraz, zwłaszcza różowość jej wypukłych warg. Takie wargi powinno się całować codziennie!

Otworzyła oczy, ciemniejsze niż kiedykolwiek, pełne pożądania.

– Chcę cię oglądać – powiedział cichym, gardłowym głosem.

Zamrugała, jakby nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Cofnij się. Wyobrażałem cię sobie od tylu dni… chcę zobaczyć cię naprawdę.

Jeszcze bardziej się zaróżowiła.

– Widziałeś mnie przecież.

– Tylko po kawałku – oświadczył, a kiedy nadal się nie ruszała, pogładził ją po włosach. – Jesteś piękna, Juliano. Chcę cię po prostu zobaczyć w całej twojej świetności.

– Nie wiem dlaczego, ale czuję się onieśmielona – wyznała, pochylając głowę. – Już przecież widziałeś… To znaczy, przedtem nigdy nie byłam szczególnie skromna. Gdybyś widział niektóre moje balowe suknie…

Pewnie że chciałby je widzieć, te suknie i Julię w nich. Chociaż nigdy nie mógłby być mężczyzną, towarzyszącym jej na wytworny bal, chciałby ją poznać także i z tamtej strony. Niemniej bez trudu się zadowolił kobietą, jaką się teraz stała. Znał wielu żołnierzy ubranych jak na bal maskowy, z wyglansowanymi guzikami. Cała elegancja takiego gogusia jednak znikała na polu bitwy wobec szarży nieprzyjaciela i grzmotu armat.

– Jedwabie i falbany nie robią na mnie wrażenia – oświadczył. – Już widziałem, co się pod nimi kryje. Ważne jest to, co masz w sercu…

Podniosła głowę.

– …i wiem, że jesteś równie piękna wewnątrz jak na zewnątrz.

Nadal zaróżowiona cofnęła się o krok i obróciła. Jej nocna szata była z kosztownej koronki. Przypuszczał, że taka koronka się jakoś nazywa, ale nie miał pojęcia jak. Siostra musiała być trochę drobniejsza od Julii, bo strój ją opinał, a piersi się wychylały z głębokiego dekoltu. Brzegi szaty trzymały się dzięki sznurowaniu różowymi wstążkami – było ich trzy – zawiązanymi w piękne kokardy. Wstążki były także na koronkowych rękawach i w talii. Spódniczka nie była z koronki, ale z cieniutkiego,

niemal przejrzystego jedwabiu. Mógł przez nią dojrzeć miedzianorude kędziorki jej kobiecości, a także, gdy się odwróciła, linię pośladków.

Taki strój miał na celu pozbawienie tchu świeżo upieczonego małżonka, i Neil istotnie poczuł, jak powietrze mu ucieka z płuc. Przełknął ślinę i starał się opanować żądzę, grożącą pozbawieniem rozsądku; kiedy jednak znów się do niego odwróciła twarzą, dostrzegł przez koronkę zarysy różowych sutków i otaczające je ciemniejsze aureole.

– Podejdź do mnie… – powiedział cicho.

Zrobiła krok i zatrzymała się.

– Co chcesz zrobić?

– Nie wszystko, czego bym chciał. – Co prawda za każdym razem, kiedy był blisko niej, było mu coraz trudniej zachować jej dziewictwo. – Ale jestem pewien, że potrafię obmyślić coś, co ci sprawi przyjemność.

– Kolejne niemoralne czynności?

Uśmiechnął się.

– O ile mi na nie pozwolisz.

Podeszła tak blisko, że ją objął w talii i mocno przycisnął do siebie.

Aż jęknęła, kiedy ją całował. Nagle przerwał pocałunki i obrócił ją, by ucałować kark. Podniósł wzrok i w wysokim lustrze w drugim końcu pokoju zobaczył, że Julia patrzy na niego.

– Wyglądasz jak średniowieczny rycerz.

Spodobało mu się to porównanie. A jeszcze bardziej – odbicie w lustrze.

– A ty jesteś moją nagrodą.

– Nie jestem niczyją nagrodą.

– To prawda. Wobec tego bądź moją partnerką.

Otworzyła szeroko oczy.

– Jak to?

– Pokażę ci, ale przede wszystkim: już za długo nie widziałem twoich doskonałych piersi. Nie mogę czekać dłużej!

Sięgnął palcami do mocno związanej różowej kokardy.

Zakryła dłonią jego rękę; zatrzymał się. Pragnął jej. Pragnął jej bardziej, niż kiedykolwiek pragnął jakiejś kobiety. Z Julią odważał się nawet myśleć o przyszłości. Pragnął jej jako swojej żony, matki swoich dzieci, partnerki na dobre i na złe… Ale teraz miał powód, żeby się powstrzymać. Nie składał jej żadnych obietnic, ona zaś ich nawet nie potrzebowała – od żadnego mężczyzny. Nawet jego nie potrzebowała, chociaż się bardzo starał, by uwierzyła, że go potrzebuje – tak jak się zawsze starał przekonać każdego, że on, nieślubny syn, który nigdzie nie przynależy – jest czegoś wart, jest cenny.

Spojrzał na jej rękę. Potrafi uznać swoją klęskę. Stracił jedenastu ludzi, udowadniając całemu światu, że jest nieudacznikiem, że jest tak nic niewart, jak to sugeruje jego status bękarta.

Podniósł wzrok i napotkał jej spojrzenie.

– Pozwól, że ja… – szepnęła.

Serce mu omal nie zamarło. Wstrzymał oddech i cofnął rękę. Nie był w stanie oderwać oczu od jej długich, pięknych palców, którymi rozwiązywała wstążki.

Ukazał się mały fragment jej ciała, kremowa wypukłość piersi. Najbardziej kuszący widok w życiu Neila…

– Mam to robić dalej? – spytała.

A więc chciała tego. Chciała być z nim. Musiał odchrząknąć, żeby móc się odezwać.

– Proszę – powiedział.

Sięgnęła do kolejnej wstążki i szarpnęła. Dzięki temu dojrzał lepiej jej piersi, a nawet wgłębienie pomiędzy nimi.

– Jeszcze jedna – szepnęła.

Chwała Bogu – inaczej musiałby upaść na kolana. I tak chyba musiał. Sięgnęła po ostatnią kokardę: jej palce chwilę igrały z różowym atłasem. Wreszcie chwyciła za koniec i pociągnęła. Zanim węzeł się rozluźnił,

upłynęła chyba wieczność… Zacisnął rękę, kiedy nocny strój opadł na podłogę. Wbił paznokcie w dłoń, gdy stanik się rozchylił…

…i zatrzymał na twardych sutkach.

Neila zatkało. Jak u diabła miał znieść takie katusze? Musiał się napić. Musiał usiąść. Musiał jej dotknąć.

Padł przed nią na kolana. Roześmiała się, zaskoczona.

– Co też ty robisz?

Objął jej talię i przyciągnął bliżej. Ustami dotknął jej gładkiego brzucha.

– Całuję cię – odparł.

– Tam?

– Właśnie tam. – Przycisnął usta do jej brzucha; głęboko westchnęła. Całował ją leciutko od lewej do prawej strony. – I tutaj.

– Tak – wyszeptała. – Ale myślę, że zostawiłeś jednak trochę nietkniętego terenu…

– Naprawdę? – Całowałby każdy centymetr jej ciała, nim noc się skończy. – Może tu? – Całował niżej, tuż pod pępkiem, gdzie mocno związana wstążka utrzymywała spódnicę na miejscu. Ucałował wstążkę. – A może tu?

– Neil – szepnęła, chwiejąc się. Przytrzymał ją i podniósł wzrok.

– Które miejsce jeszcze opuściłem?

Jej oczy zdawały się jeszcze ciemniejsze, a usta niezdecydowanie rozchylone. Nagle ułożyły się w pewną siebie linię.

– Tutaj – powiedziała. Powoli rozwiązała wstążki stanika, odsłaniając piersi. Sutki sterczały dumnie… a na ten widok jego męskość gwałtownie się poruszyła.

Powinien jednak robić to powoli, smakować ją, dać jej rozkosz. Znowu musnął ustami jej brzuch. Zadrżała. Wreszcie uniósł jej piersi i przesunął językiem po skórze; słyszał jej szybki oddech, kiedy palcami ścisnął jej ramiona. Pieścił palcami jej pierś. Sutki stwardniały jakby w oczekiwaniu.

Pragnąłby je poczuć językiem, zębami, ale się powstrzymał i zaczął tak samo pieścić drugą pierś.

Odchyliła głowę w tył; drżała od stóp do głów. Jej pierś unosiła się i opadała tak szybko, że aż jęknął. W końcu objęła jego policzki i uniosła mu twarz tak, żeby móc na nią spojrzeć.

– Twoje usta – powiedziała. – Chcę ich… tutaj.

Dotknęła piersi, a Neil o mało nie stracił kontroli nad sobą. Objął jej pierś i przywarł ustami do sutka. Zaczął go ssać, a ona jęczała i wyginała się w łuk. Ssał jeszcze silniej, a drugą ręką pieścił drugi sutek.

Znów jęknęła, wsunęła mu palce we włosy i przyciągnęła do siebie.

– Tak, właśnie tak… – szeptała, niemal szlochając. – Dokładnie tak!

Pozwolił jej przesunąć głowę na drugą pierś, a kiedy ją ssał, dygotała. Wiedziała już, czego teraz chce, a gdy to robił, puściła jego włosy i palcami rozwiązała pasek spódnicy. Po chwili materiał już leżał na ziemi.

Jej miedziane włosy musnęły mu pierś; poczuł słaby zapach kobiety i podniecenia. Przesunął dłonią po jej brzuchu, potem po gładkim i krągłym pośladku, wreszcie po biodrze i pomiędzy udami. Była wilgotna i gorąca; drgnęła, kiedy jej tam dotknął.

– Proszę… – powiedziała.

Wsunął dwa palce w gładkie wnętrze, nadal pieszcząc jej pierś. Czuł, jak jej kobiecość się zaciska wokół jego palców. Puściła dopiero wtedy, kiedy natrafił na ukryty punkt.

– Neil! – jęknęła.

Jego palce wsuwały się i wysuwały, podczas gdy dłoń uciskała miejsce rozkoszy. Jęcząc, rytmicznie poruszała biodrami. Była już bliska szczytowania: poznał to po wyrazie jej twarzy. Wysunął się z niej: jego palce były wilgotne i pachnące. Niewiele myśląc, pochylił się i wsunął usta w miedziane kędziorki. Pachniała – Boże! – jak słodkie wino. Był pijany jej podnieceniem i gorącem.

– Neil… – W jej głosie było naleganie. Rozsunął językiem pulchne wargi i dotknął najczulszego miejsca tak, że Julia głośno krzyknęła.

Smakowała jeszcze lepiej, niż pachniała. Mógłby umrzeć, mając w pamięci jej słodycz na języku. Jej krzyki były coraz bardziej gwałtowne, tak że się w końcu cofnął.

– Obudzisz dzieci.

Skinęła głową, przygryzając wargę; ściskała jego włosy tak mocno, że aż bolało.

– Ćśś… – uspokajał ją. Wydała stłumiony szloch. – Ani mru-mru… – nakazał i zamknął jej usta swoimi. A potem znowu zaczął ją pieścić ustami, leciutko, bardzo leciutko… już nie krzyczała, szarpała tylko boleśnie jego czuprynę.

Marzył o pieszczeniu jej już nie tylko palcami…

Kiedy opadła na niego, wyczerpana, zaprowadził ją do łóżka. Myślał, że na nie padnie. Myślał, że on też się położy obok niej, że będzie znowu całował jej usta, potem piersi, całe ciało… nawet pośladki…

Tymczasem oparła się na łokciach i spojrzała na niego. Jej spojrzenie i rozchylone usta były kuszące, ale opanowane. Już miał się położyć obok niej, ale się powstrzymał.

– Co oznacza ten wyraz twarzy? – spytał ostrożnie.

– Jeszcze nie jestem gotowa na pójście spać.

– To dobrze – rzekł, opierając się kolanem o łóżko. – Bo mam wobec ciebie inne plany.

Przechyliła głowę na bok.

– Jesteś zadowolony z tego, że mnie dałeś rozkosz, a nie wziąłeś nic dla siebie?

– Omawialiśmy to już – uspokajał ją.

– Wiem… ale skoro ja pragnę mieć cię w sobie, zdaję też sobie sprawę z ryzyka.

Neil przełknął ślinę i przymknął oczy. Rozsądek mu mówił, że Julia musi pozostać dziewicą, ale ciało nie zawsze się z tym mogło pogodzić. A jej słowa odwoływały się do jego ciała… pożądanie walczyło w nim z obowiązkiem.

– Czy nigdy nie wymagasz od kobiety rozkoszy? Nie jestem tak całkiem niewinna… – Rumieniec na policzkach zadawał kłam słowom. – Mężczyźni mnie dotykali, a wiem, że nigdy tego nie robią, nie chcąc czegoś w zamian.

Neil zesztywniał.

– Mogę być bękartem, ale jestem na tyle dżentelmenem, żeby nie oczekiwać od ciebie niczego.

– A co, jeżeli ja chcę ci coś dać? – Chwyciła go za pasek i przyciągnęła bliżej. – Co, jeżeli chcę cię dotykać i – tu rozsunęła jego spodnie – obejrzeć cię?

– Nie spierałbym się – odparł. W jego głosie było napięcie. Spodnie się rozluźniły i członek niemal wskoczył w jej drobne, gorące dłonie. Jej długie, gibkie palce objęły go, po czym zaczęły się przesuwać w dół i w górę. To było cudowne.

– Miększy, niż myślałam – stwierdziła.

– To nie był komplement – prychnął. W tym momencie z pewnością nie był miękki!

– Chciałam powiedzieć, że nie przypuszczałam, że ta skóra będzie tak aksamitna; jak stal w aksamicie. Mogę tak ruszać? – Przesunęła ręką w górę i w dół.

– Tak – zdołał wyjąkać, zaciskając szczęki. Łykał ślinę, próbując zachować kontrolę nad sobą. Myśl o czymś spokojnym: o długiej liście rozkazów, a grze w bilard, o polerowaniu butów…

– Teraz myślę, że chyba już robiłaś coś takiego – powiedział, kiedy już odzyskał głos.

– Nie. Nigdy nie dotykałam tak mężczyzny. Nigdy nie brałam go do ręki ani do ust.

– Och, do diabła – mruknął przez zaciśnięte zęby, zamykając oczy i rozpaczliwie próbując myśleć o czymkolwiek innym, nie o ruchu jej ręki ani o obietnicy dotknięcia go pulchnymi wargami. To byłby jego koniec.

– Czy mogę…? – spytała.

Otworzył oczy i spojrzał na nią. Uklękła i ustami dotknęła jego członka. Najbardziej erotyczny obraz, jaki widział w życiu – a jednak jego pierwsza myśl nie miała nic wspólnego z pieszczeniem ustami.

To jego pragnęła. Spośród wszystkich mężczyzn, których mogła mieć, wszystkich, którzy jej pożądali, ona pragnęła właśnie jego! Jego, Neila Wraxalla, nieślubnego syna markiza Kensingtona, nieudanego wodza Straceńców! Człowieka, odpowiedzialnego za śmierć osiemnastu ludzi!

Nie zasłużył ani na to, ani na nią.

Zaczął kręcić głową, jednak jej język nadal go pieścił.

– Proszę… – powiedziała.

Nie był w stanie powiedzieć „nie”. Pierwszy raz od bardzo długiego czasu przyjął jej uczucie – a może miłość? – które mu ofiarowała.

20

Julia patrzyła, jak twarz Neila z maski przemienia się w łagodną i wrażliwą. Był pięknym mężczyzną, a kiedy jego oczy nabierały barwy lazuru, a usta miękły, wyglądał naprawdę porywająco. Pochyliła się, żeby znów całować jego członek.

Pachniał piżmem i czystością, jak ogrody w Mayfair po ulewnym deszczu.

Ostrożnie go oglądała, dotykała, badała kształt, a potem także to, jak twardniał; słuchała, jak Neill aż syczy z rozkoszy. Wzięła go w końcu w usta, a Neil głośno zaklął.

Spojrzała, zdziwiona.

– Niedobrze?

– Ależ dobrze… – mówił przez zaciśnięte zęby. – Nie wolno ci tego robić…

– Ale ja chcę to robić – zaprotestowała, znowu go biorąc w usta i przesuwając językiem. Teraz zrozumiała, jak go radowało dawanie jej rozkoszy. Uwielbiała sposób, w jaki reagował na jej dotknięcie. Uwielbiała to, że wie, że może tak na niego działać, na tego silnego i tak pewnego siebie mężczyznę, który nie bał się pokonywać nawet najgorszych zbirów świata przestępczego. W tym momencie należał do niej całkowicie. Cieszyła się, że może mu dawać taką przyjemność, jaką on dał jej.

Kochała dotykanie go… kochała też jego dotyk.

Słowem, kochała go.

Nie chciała się zakochać. Taka myśl była od niej bardzo daleka teraz, gdy miała pod opieką dwunastu chłopców, na głowie utrzymanie sierocińca, a nawet pilnowanie trzech szczurów… ale nie mogła nic poradzić na to, że się jednak w nim zakochała. Od chwili, kiedy go poznała, tylko się opiekował nią i chłopcami. Tylko jej strzegł. Mógł sobie być śmiesznie surowy, nadopiekuńczy, zbyt nastawiony na obowiązek – jednak mogła mu zaufać. Mogła na niego liczyć; był pierwszym mężczyzną, na którym mogła całkowicie polegać.

A wszystko to – nie biorąc pod uwagę jego pięknej twarzy i twardego, żołnierskiego ciała. Wygląd nie powinien mieć znaczenia. Kto jak kto, ale ona o tym dobrze wiedziała: wicehrabia Lainesborough był uważany za bardzo przystojnego przez niemal wszystkie damy z towarzystwa, ale wykorzystał swoją urodę, kradnąc serce Harriett, a następnie jej posag. Ale Neil nie był rabusiem – i choć Julia wiedziała, że w tej chwili łamie wszelkie zasady, w jakich ją wychowano, nie obchodziło jej to.

Pragnęła go.

Pragnęła tego.

Pragnęła jeszcze więcej.

– Julio – rzekł Neil łamiącym się głosem. A kiedy się od niego oderwała, odsunął się. – Nie dam rady dłużej…

– To dobrze! – zawołała. Pragnęła czegoś więcej. Pragnęła go całego. Ułożyła się na łóżku i wyciągnęła do niego ręce.

– Chodź do mnie!

Chociaż ciężko dyszał i widziała pożądanie w jego oczach, nie ruszył się z miejsca.

– Nie mogę.

– Neil, ja ciebie pragnę. Ja… – Zawahała się. Jeżeli teraz wypowie te słowa, nie będzie mogła ich cofnąć. Ale jeżeli ich nie powie, będzie musiała znosić przekleństwo ojca i przez resztę życia, żałować, że tego nie zrobiła. – Ja cię kocham – powiedziała cicho.

Otworzył szeroko oczy i straciły przez to trochę uroczej mglistości. Przez chwilę myślała, że Neil się odwróci i ucieknie. Tymczasem stał po prostu bez ruchu, po czym osłonił koszulą swoją nagość i podniecenie.

To zachowanie jeszcze bardziej ją podnieciło. Nadal leżała naga na łóżku. Usiadła i objęła rękami kolana.

– Nie powinnam była tak mówić. Z pewnością nie czujesz tego samego.

– Nie wiesz, co mówisz. – Podszedł do niej; chciała wierzyć, że to dobry znak, ale wyraz twarzy miał znów poważny. Rycerz powrócił.

– Nie znasz mnie, nie wiesz, co zrobiłem.

– Ależ znam cię – zaprotestowała. – I dobrze wiem, co zrobiłeś. Naprawiłeś zamki, zrobiłeś klatki dla szczurów, pilnowałeś drzwi, karmiłeś głodne dzieci, pokonałaś pana Slaga.

– To było moim obowiązkiem, a chronienie pięknej kobiety i niewinnych dzieci nie jest bynajmniej pokutą. W każdym razie nie jest pokutą, na jaką zasłużyłem za grzechy, jakie popełniłem. Wysłano mnie na śmierć, a wcześniej miałem zabrać ze sobą do piekła tylu Francuzów, ilu zdołam.

Uniosła się i uklękła, biorąc jego ręce w swoje.

– Ale wróciłeś do domu i żyjesz! – Objęła jego twarz dłońmi. – Działasz i żyjesz. Pocałuj mnie, Neil! Kochaj się ze mną!

Pokręcił głową.

– Neil, wiem, co czujesz. Kiedy straciłam Davy’ego, wszystko w moim życiu przestało się liczyć. Straciłam siostrę i najlepszą przyjaciółkę, a potem straciłam jej dziecko. Chciałam umrzeć. Ale chociaż to dziwne, ten żałosny sierociniec i te porzucone dzieci mnie uratowały. Dały mi dom i rodzinę. A ty możesz się stać częścią tej rodziny.

Wyprostował się sztywno.

– O czym mówisz?

O czym mówiła? O czym mówiła temu mężczyźnie w nocy, klęcząc na łóżku, naga i przejęta?

– Zostań moim mężem – szepnęła, z całej duszy pragnąc, by nie musiała go o to prosić. Modliła się w duszy, żeby jej pragnął tak bardzo, jak ona pragnęła jego… nigdy w życiu niczego tak bardzo nie pragnęła.

Pokręcił głową. Poczuła, że po plecach spływa jej lodowaty pot.

– To niemożliwe.

– Widzę.

Usiadła. Teraz czuła się bardziej naga niż kiedykolwiek. Sięgnęła po kapę i okryła się nią.

– To nie znaczy, że cię nie pragnę, Juliano.

Cofnęła się, kiedy próbował jej dotknąć ręką.

– Po prostu nie chcesz się ze mną ożenić. Rozumiem to. Prowadzę sierociniec. Żaden mężczyzna z mojego środowiska nigdy nie zechce mnie poślubić, jeżeli nie wrócę do domu.

– Nie! – Chwycił ją mocno za ramiona. – Właśnie. Ja nie jestem z twojego środowiska. Jestem bękartem.

– Jesteś uznanym synem markiza, Neil. Na pewno nie jesteś nisko urodzony.

– Ale nie jestem ślubnym synem. Ślubny syn mojego ojca – najmłodszy, Christopher – zginął na wojnie. Byłem tam wtedy i nie zdołałem go uratować.

– Neil.

Puścił jej ramiona i cofnął się.

– To ja powinienem wtedy leżeć zabity na polu bitwy, nie Chris!

Pokręciła głową. W jej oczach błyszczały łzy.

– Nie – wyszeptała. – Uważasz, że Bóg czy los, czy jak to chcesz nazywać, popełnia błędy? To ty przeżyłeś i to ty powinieneś żyć długo i szczęśliwie z rodziną.

Zauważyła, jak się wzdrygnął na słowo „rodzina”. Gwałtownie przełknął ślinę.

– Przykro mi ze względu na twojego brata – mówiła dalej. – Bardzo mi przykro. Ale teraz to ty jesteś tutaj. A jeśli mnie chociaż trochę znasz, wiesz, że jest mi wszystko jedno, czy byłbyś szewcem, czy żebrakiem… Kocham cię.

Musiała mu to wciąż powtarzać. Nie mogła przerwać zdzierania z niego tej zbroi, zwłaszcza że miał w sobie tak wiele strzał…

– Jakim mężem mógłbym dla ciebie być? Nie mam majątku ani tytułu… a w nocy budzą mnie koszmary.

– Będziesz mężem, którego kocham – odparła. – Uważasz mnie za doskonałą? Mogę ci pokazać listę moich słabości, długą jak Rotten Row w Hyde Parku!

– To nieprawda.

– Ależ tak. – Podniosła jeden palec. – Jestem uparta. – Kolejny palec. – Impulsywna. – Kolejny palec. – Robię coś, zanim pomyślę.

– To to samo, co „impulsywna”.

Skrzywiła się.

– Powtarzam się, kiedy robię te listy. To kolejna wada. Nie potrafię kierować służbą. Zupełnie nie umiem oceniać charakterów ludzkich, przykładem może być Goring. Mogłabym tak mówić całą noc! A co do twoich niedoskonałości… kocham cię mimo to. A okoliczności twoich urodzin nic mnie nie obchodzą. Obchodzi mnie nas dwoje. We dwoje jesteśmy silniejsi niż ktokolwiek.

Długo na nią patrzył, po czym znowu pokręcił głową.

– Chciałbym, żeby było inaczej…

Poprawił ubranie i skierował się do drzwi.

– Więc to tak?! – zawołała. – Odchodzisz?!

– Zawsze odchodzę. Sprawdzę, czy dach naprawiony, i pogadam z Billym, zanim odejdę.

Kręciło się jej w głowie, ciało miała zimne jak lód.

– Nawet nie spróbujesz? Nawet nie rozważysz możliwości, żeby dać tej… tej rodzinie szansę?

– Tak będzie lepiej dla nas obojga.

Poszukała najbliżej leżącej rzeczy: była to poduszka. Rzuciła nią z całej siły. Niestety ją złapał.

– Co za bezczelność! Kim jesteś, żeby mi mówić, co jest dla mnie najlepsze?

Odrzucił poduszkę na łóżko.

– Nie obawiaj się, nie odejdę, dopóki nie będę pewny, że jesteś bezpieczna.

– Niech diabli wezmą twoje obowiązki, Neilu Wraxall! – wrzasnęła. – Nie potrzebuję ich!

Podszedł do drzwi, kiedy chwyciła kolejną poduszkę. Ale gdy ją rzuciła, poduszka odbiła się po prostu od zamkniętych drzwi.

Neila już nie było.

Odejście od niej było najtrudniejszą rzeczą, jaką Neil musiał kiedykolwiek zrobić. Ale też było najwłaściwsze. Jej potrzebny był równy partner, mężczyzna z klasą, zdrowy i z koneksjami. Nie żaden były żołnierz czy fałszywy bohater! Nawet chłopcy z sierocińca zasługiwali na kogoś lepszego. Potrzebny im był mężczyzna, który by im imponował, a nie ktoś, kto się urodził w okolicznościach podobnych do ich narodzin!

Szedł przez sierociniec i sprawdzał, czy wszystkie drzwi są dobrze pozamykane. Co prawda Slaga już nie było, ale to nie znaczyło, że Julii już nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Kiedy trzeci raz sprawdzał, znalazł się w części domu dla służby i we własnym pokoju. Spojrzał na łóżko. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów poczuł senność. Dzisiaj był tak zmęczony, że pewnie zaraz zaśnie.

Rozebrał się i położył; ledwie przymknął oczy, już spał.

Kiedy tylko ujrzał pole bitwy, wiedział już, że to sen. Szedł, potykając się, jak wtedy przed laty, patrzył na zabitych piechurów, szukając jasnej czupryny Christophera. Ciemne włosy… czarne włosy… ciemnoblond włosy… leżeli pokotem, patrząc nieobecnym wzrokiem, z krwawiącymi ramionami czy nogami. Jeden z nich zasłaniał ręką głęboką ranę w brzuchu, podtrzymując wypływające wnętrzności. Neil nie mógł na to patrzeć. Nie mógł uwierzyć, że to wszystko się dzieje naprawdę. Brnął z trudem przez kałuże krwi. Zatrzymał się na widok złotoblond czupryny pośrodku jednej z takich kałuż.

Wstrzymał oddech, ścisnęło go w żołądku.

– Chris – powiedział ochrypłym głosem i odwrócił leżącego. Serce biło mu jak szalone, wzrok się zaćmił, ale kiedy ponownie otworzył oczy, ujrzał, że to nie Christopher, nie jego brat.

– Wody – wycharczał mężczyzna. Drżącymi palcami Neil odwiązał manierkę i wcisnął mu do rąk. Potem ruszył dalej, w dół po zboczu wzgórza, cały czas szukając blond kędziorów.

Proszę cię, Boże! Nie!

Omal nie minął kolejnego mężczyzny z blond włosami. Ten mężczyzna nadal miał na głowie czapkę; twarzy nie było widać, bo leżał na brzuchu. Neil nie chciał tego robić; nie chciał oglądać martwej twarzy. Musiał jednak się dowiedzieć, inaczej zwariuje. Stanął za ciałem, chwycił za obcasy i odwrócił.

Przeniknął go ostry ból. Patrzył w twarz Christophera Wraxalla.

Jednak w tym śnie oczy Chrisa były zamknięte. Przedtem zawsze były otwarte. Otwarte, niewidzące. Neil patrzył na twarz zmarłego brata i zauważył, że nie jest tak wyraźna jak kiedyś. Zapominał pewnych szczegółów – nie tylko tego dnia, ale też rysów zmarłego brata. Zanim zdecydował, czy to dobrze, czy źle, trup otworzył zielone oczy.

Neil się zbudził, czując, że krzyk uwiązł mu w gardle. Ale na jawie nie wydał żadnego dźwięku. Nikt nie podszedł pod jego drzwi, żeby zobaczyć,

co się dzieje. Ręce mu się nadal trzęsły, ale kiedy mocno zacisnął pięści, uspokoiły się.

Powoli zaczynał sobie zdawać sprawę z brzęku garnków i naczyń, szurania kroków przechodzących ludzi, wreszcie promieni światła, przenikających przez zasłony.

Już był ranek. Przespał całą noc. Bez picia. Bez budzenia się z koszmarów, kiedy zwykle się zrywał, zlany zimnym potem. Chciał mieć nadzieję, ale jej nie miał. Miewał przedtem także dobre noce. Jedna dobra noc nic nie znaczyła. Ale… we śnie oczy brata były zamknięte.

Co to znaczyło?

I czy to ważne? Dzisiaj powinien wyjechać. Powinien wrócić do domu, a gdyby znowu zobaczył Julianę, to tylko przez chwilę, kiedy sprawdzi naprawę dachu albo się zatrzyma, żeby się upewnić, czy rada dyrektorów sierocińca przekazała darowane fundusze.

Już nigdy jej nie pocałuje, nigdy nie dotknie jej jedwabistej skóry, nie będzie się z nią kochał – i pewnie tak będzie najlepiej. Nigdy nie będzie jego, a on byłby najgorszym draniem, gdyby odebrał jej niewinność bez przyrzeczenia małżeństwa.

Ubrał się, a kiedy wychodził z pokoju, napotkał nieprzychylne spojrzenie Jacksona. Wzrok służącego prześlizgnął się po chaotycznym sposobie, z jakim Neil się ubrał w to, co było najbliżej: pokręcił głową.

Neil podniósł rękę.

– Zanim uznasz, że nie spełniam twoich oczekiwań, pozwól, że ci przypomnę, że jesteśmy w sierocińcu.

– To nie tłumaczy…

– I że dzisiaj rano wyjeżdżamy.

To oświadczanie zamknęło Jacksonowi usta.

– Spakuj moje i swoje rzeczy. Chcę wyjechać jak najprędzej.

– Wyjechać, sir? – spytał Jackson.

– Jak tylko porozmawiam z Billym.

Twarz Jacksona nadal wyrażała zaskoczenie.

– A czy lady Juliana o tym wie, sir?

Neil oparł ręce na biodrach.

– To nie znaczy, że to ma znaczenie, bo ona nie może mi nic nakazać, ale tak, wie. I wierzę, że z przyjemnością obejrzy moje plecy.

– Ale myślałem…

– Nie myśl, Jackson. Pakuj rzeczy.

– Tak jest, sir.

Jackson powoli, ze zwieszoną głową poczłapał w stronę pokoju Neila.

Neil ciężko westchnął. Myślał, że przynajmniej Jackson trzyma jego stronę…

Na górze z łatwością znalazł Billy’ego. Był w jadalni z innymi chłopcami, gdzie niecierpliwie czekali na poranny posiłek.

– Major! – rozległ się chór głosów, co Neila naprawdę zaskoczyło. James podbiegł do niego i chwycił go za nogę gwałtownym uściskiem. Charlie uśmiechał się przez trzymany w ustach kciuk. George podniósł kartkę, na której narysował coś, co Neil uznał za konia – a może to miał być statek? Nawet Ralph mu kiwnął głową; siniec pod jego okiem nabierał już bladożółtej barwy.

– Mogę usiąść obok pana? – spytał Sean.

– A ja z drugiej strony – dodał Angus.

– Przecież on już wczoraj siedział po tej stronie – oznajmił Michael. – Jadł po tej stronie już pięć razy, a tylko cztery razy po tamtej. To znaczy, jeżeli to policzymy.

– Zawsze wszystko liczysz – odezwał się Robbie.

– Kiedy będziemy jedli? – spytał Jimmy. – Jestem głodny jak wilk, a gdy tu przyjdzie pani Dunwitty, cały ranek stracony.

– Mogę ci usiąść na kolanach, Majorze? – zapytał Charlie, nadal ssąc kciuk.

– Właściwie – zaczął Neil, próbując przekrzyczeć kakofonię dziecinnych głosów – dziś rano nie mam czasu na jedzenie. Muszę porozmawiać z Billym.

Billy, który dotąd siedział w kącie i patrzył na własne ręce, podniósł głowę. Zmył z siebie sadzę i popiół, ale miał ślad na czole i nadal spuchniętą wargę. Powoli wstał.

– O co chodzi, sir?

– Chciałbym z tobą pomówić w cztery oczy. – Neil ruszył do drzwi. Billy poszedł za nim przez pokój – teraz cichy – a Neil go zaprowadził do gabinetu; drzwi zostawił lekko uchylone.

– Siadaj – powiedział, wskazując kanapę. Próbował nie pamiętać o tym, że sam leżał na tej kanapie z Julianą w ramionach. Próbował nie pamiętać o niej w jego ramionach… o jej gorących, spragnionych ustach.

– Musisz dokonać wyboru – zwrócił się do chłopca. – Co do twojej przyszłości.

Billy spojrzał na niego wyzywająco.

– Jakiego wyboru? Nikt mi nie dał żadnego wyboru. Nie miałem wyboru, jeżeli chodzi o mieszkanie tutaj. O codzienne bicie, zanim tu przyszła lady Juliana, ani o to, co mam jeść. Jaki mam wybór?

– Musisz wybrać, czy chcesz mieszkać tutaj, czy tam. – Neil wskazał palcem ulicę.

– To żaden wybór. Jeżeli nie zrobię tego, czego chce Slag, zrobi mi krzywdę.

– Slaga już nie ma. A to znaczy, że masz wybór.

– A kiedy ktoś inny zajmie jego miejsce?

– To odejdź. A gdybyś nie mógł, poślij po mnie. – Neil sięgnął do kieszeni i wydobył kartkę. – Tu masz nazwisko mojego prawnika. On mnie zawsze znajdzie. Jego biuro jest niedaleko stąd.

Billy wziął kartkę, patrząc na nią, jakby była jakimś egzotycznym owocem.

– Zawsze możesz do mnie przyjść po pomoc, ale jeżeli chcesz mieszkać tutaj, jeżeli chcesz zostać w Słonecznym Potoku, nie możesz mieć nic wspólnego z gangami ani z ich szefami.

Billy zacisnął wargi.

– Nie widzę nic złego w zarobieniu trochę na boku…

– Zło polega na tym – zaczął Neil, chociaż miał wielką ochotę huknąć na chłopca i kazać mu przestać być głupcem – że ten rodzaj działalności prowadzi do takich wydarzeń jak te zeszłej nocy! Albo mi dasz słowo, że pójdziesz prostą ścieżką, albo spakujesz swoje manatki i odejdziesz stąd natychmiast.

Billy podniósł głowę.

– Nie może mi pan kazać odejść. Lady Juliana nie pozwoli.

– Mogę.

Neil spojrzał w tej chwili na drzwi. Stała w nich Julia. Otwarła je szerzej, jej zielona suknia otarła się o drewno. Wyglądała pięknie z miedzianymi włosami, związanymi w zgrabny ogon na plecach i w obcisłym staniku sukni, podkreślającej kształty, o których chciałby zapomnieć. Kontrast pomiędzy jej kruchą urodą a ponurą nędzą sierocińca był uderzający, ale w jakiś sposób wyglądała królewsko.

Nie robiła wrażenia wypoczętej. Oczy miała podkrążone, a usta zaciśnięte. Gdyby jej tak dobrze nie znał, mógłby nic nie zauważyć; ale teraz już ją znał i wiedział, że to skutek kręcenia się i przewracania w łóżku.

– Pan Wraxall ma rację, Billy. Musisz dokonać wyboru. – Weszła do pokoju, wpatrzona w chłopca, starannie unikając wzroku Neila. – Poprzednia noc dowiodła, że każdy stosunek między ludźmi polega na dawaniu i braniu. Ja mogę ci dać miłość, bezpieczeństwo i dom, ale nie mogę pozwolić, żebyś to sobie sam wziął.

Nie patrzyła na Neila, ale on wiedział, że to się odnosi zarówno do niego, jak i do chłopca.

– I nie możesz mieć jednego i drugiego. Wybierz sierociniec i mnie albo odejdź. Nie chcę cię od razu skreślać, ale mam jedenastu innych chłopców, o których muszę myśleć. Nie poświęcę ich dla ciebie. Już więcej nie będę ryzykowała dla ciebie. Musisz wybrać.

Billy patrzył to na Julianę, to na Neila, i z powrotem. Cisza panująca w pokoju była tak ciężka, że Neil marzył, kiedy mu wreszcie opadnie z ramion. Marzył, żeby wziąć Julianę w ramiona i powiedzieć jej, że on już dokonał swojego wyboru.

Bo on też ją kochał.

W tym momencie Billy podniósł rękę i otarł oczy, ale nie mógł opanować łez. Julia podeszła bliżej i zatrzymała się. Chciała wziąć to dziecko w ramiona – bo teraz znowu wyglądał jak dziecko – ale musiała czekać, aż chłopiec podejmie decyzję.

– Chcę zostać tu z panią, proszę pani – zaszlochał Billy. – Proszę pozwolić mi zostać!

I już po chwili Billy był w jej ramionach; klepała go po plecach i głaskała po włosach, szepcząc, że wszystko będzie dobrze. Spojrzała na Neila ponad głową Billy’ego. Neil skinął głową. Wszystko było znowu jak należy. Znów miała pod skrzydłami swoje utracone pisklę.

Uratowała kolejnego chłopca, ale Neil nie był chłopcem, którego można pocieszyć poklepywaniem po plecach. Nie mogła zmienić tego, że każde z nich pochodziło z innego środowiska.

Ukłonił się sardonicznie i odszedł – z gabinetu, z sierocińca, z jej życia.

21

Życie toczyło się dalej – bez Neila Wraxalla. Nie przypuszczała, że tak będzie. Myślała, że będzie usychać z tęsknoty i zamknie się przed światem, jak to zrobiła Harriett, kiedy Lainesborough pokazał w końcu swoje prawdziwe oblicze.

Julia nie była jednak taka jak jej siostra. Może przykład siostry ją tego nauczył? A może po prostu miała za dużo roboty, żeby sobie pozwalać na złamane serce. Musiała dopilnować robotników naprawiających dach, musiała karmić chłopców, wypłacać pensje, wreszcie odpierać ataki plotkarzy ze Spitalfields.

Neil co prawda odszedł, ale Billy został. Wysoki, spokojny chłopak nadal był zamknięty w sobie, ale od czasu do czasu siadał obok niej. Mógł sobie robić miny, kiedy go próbowała przytulić, ale jej nie odpychał od siebie. Billy i Robbie ogłosili rodzaj zawieszenia broni i obaj pracowali z Walterem nad urządzaniem toru wyścigowego dla Matthew, Marka i Luke'a. Wszystkie dzieci, a także pani Dunwitty, wspólnie oglądali wyścig szczurów. Chociaż Julia twardo zakazała wszelkich zakładów, podejrzewała, że jednak niektórzy z chłopców jej nie posłuchali.

– Robbie, chyba jesteśmy gotowi – powiedziała, kiedy wszyscy się zebrali wokół toru, przepychając się i szturchając z przejęcia. Mniejsi chłopcy powłazili na krzesła, żeby lepiej widzieć, Julia zaś udawała, że tego nie zauważa.

Robbie zatarł ręce.

– No, chłopaki. Ostatni moment, żeby… hmm… żeby sobie znaleźć miejsce.

Julia miała ochotę przewrócić oczyma. Naprawdę planowała wygłosić dzieciom pogadankę o złych stronach hazardu – udawała jednak (tylko dzisiaj), że nie wie, o co chodzi. Wiedziała, że powinna położyć kres zakładom, ale teraz wszyscy byli tacy przejęci i szczęśliwi, i wszyscy razem! Od czasu, kiedy wyjechał Neil, chłopcy bywali przygnębieni i potrzebowali jakiegoś radosnego wydarzenia, żeby z powrotem się poczuć częścią wspólnoty. Ona też tego potrzebowała, bo ilekroć się rozglądała po pokoju, mogła myśleć tylko o Neilu. On by z pewnością odkrył, jaki zabawny jest mały Michael z jego ołówkiem i notatnikiem, i poważną miną; poza tym chciała, żeby zobaczył, że Charlie przestał w końcu ssać kciuk (oczywiście z wyjątkiem kilku chwil przed zaśnięciem); chciałaby też pokazać Neilowi, że Billy i Robbie są teraz prawie przyjaciółmi.

Pokój i cały sierociniec bez niego wydawały się puste. Marzyła, żeby wrócił i został na długo, ale on wybrał coś innego. Nie chciał jej. Wolał swoje życie z poczuciem winy, życie, w którym jego pozycja bękarta oznaczała, że nigdy tak naprawdę nie znajdzie swojego miejsca na ziemi. A tymczasem to Słoneczny Potok był tym miejscem! Chłopcy go kochali, nic ich nie obchodziły okoliczności jego urodzenia ani wojenna przeszłość. Kochali Neila, bo się o nich troszczył, poświęcał im uwagę, poświęcał im swój czas.

Julia go kochała, bo się troszczył o chłopców i dlatego, że żaden inny mężczyzna, którego kiedykolwiek znała, nie zrobiłby tego. Kochała go z tysiąca rozmaitych powodów, wśród których ten, jak ją całował i jak dzięki temu się czuła – nie był najmniej ważny.

Jednak w końcu – on nie odwzajemniał tej miłości. W każdym razie nie na tyle, żeby tutaj zostać.

Pochwyciła spojrzenie pani Dunwitty z drugiego końca sali i uśmiechnęła się blado. Zamrugała, by powstrzymać łzy, i skupiła uwagę na

tym, jak Robbie umieszcza po kolei szczury w boksach startowych. Każdy z gryzoni miał wyznaczoną linię, a wyścig miał się rozpocząć z chwilą podniesienia zagrody blokującej boksy. Na mecie leżały trzy kawałki sera – zachęta dla szczurów do szybkiego biegu. Pierwszy, który chwyci ser, będzie zwycięzcą. Julia się nie zakładała, ale gdyby, postawiłaby na Matthew. Był szybki i nie tak gruby jak Mark czy Luke.

George, Ralph i Angus położyli ręce na blokadzie, gotowi ją podnieść, kiedy Robbie da hasło. Robbie podniósł rękę, i w sali ucichło.

– Gotowi? – spytał.

Angus kiwnął głową. George i Ralph mieli oczy utkwione w blokady.

– Gotowi… – powiedział znów, a wszyscy wstrzymali oddech.

– Bieg!

Bloki podskoczyły w górę, a w sali rozległy się okrzyki zachęty. Trzy szczurki patrzyły na siebie zaskoczone; żaden z nich nie wykazywał chęci do biegu.

– Spokój, chłopcy – odezwała się pani Dunwitty. – Hałas je wystraszył.

Chłopcy trochę się uspokoili – w każdym razie w ich pojęciu – a Julia usłyszała szepty: „Może je trzeba popchnąć?” i „Dalej, Mark!”

W tym momencie nosek Luke’a się poruszył, a Charlie stwierdził:

– Czuje ser!

Tak musiało być, bo Luke zrobił kilka niepewnych kroczków naprzód. Inne szczury nie mogły go widzieć, ale ich noski też się poruszyły… a może Luke wysłał im jakiś znak, który tylko szczury potrafią odczytać? W każdym razie Matthew i Mark też ruszyły naprzód.

Im bliżej były sera, tym szybciej ich nóżki się poruszały, aż w końcu biegły jak najszybciej. Chłopcy znów zaczęli krzyczeć. Julia nic na to nie mogła poradzić. Ich entuzjazm był zaraźliwy, a kiedy Matthew i Luke w tym samym czasie dopadły do sera, ona sama też radośnie krzyknęła.

– Remis! – oznajmił Robbie. – Musi być drugi wyścig.

– Pozwólmy im najpierw skończyć ten ser – wtrącił Charlie, jak zawsze troszczący się o dobro szczurów.

– Musimy mieć więcej sera – uznał James.

– Ja przyniosę! – zaofiarował się Charlie. Ale kiedy już był przy drzwiach, do środka wkroczyła pani Koch. Charlie niemal się odbił od niej, ale wyciągnęła rękę i złapała go za ramię.

– Niech zgadnę! Chcesz jeszcze sera?

– Oczywiście, jeżeli pani ma go dużo, pani Koch – wtrąciła Julia.

– Ser dla szczurów. Niby dlaszego nie? Ale to dżiwny kraj… Bardzo dżiwny, *ja*! – Pokazała trzymaną w rękach paczkę zawiniętą w papier. – To przyszło parę minut temu. Tu taky wrzask, że ledwie usłyszałam pukanie.

– A co to takiego? – spytało kilku chłopców.

Pani Koch wzrokiem poprosiła Julię o pozwolenie. Tamta skinęła głową.

– W waszym kraju to szię chyba nazywa czarny pudding. *Ja*? – Zdjęła papier, odkrywając długi czarny cylinder, przypominający wielką kiełbasę. Chłopcy aż jęknęli, zaskoczeni, podobnie Julia. Nie miała pretensji o czarny pudding, bo wiedziała, że to będzie wyśmienity deser dla chłopców, znudzonych już codzienną owsianką.

– Od kogo to? – zapytała.

– Jakisz pan przyniósł – odparła pani Koch. – Nie znam go, ale powiedżał, sze to prezent. Co mam z tym zrobicz?

– Możemy to zjeść, proszę pani? – powiedział błagalnie George. – Proszę, proszę!

– Właśnie! Możemy to pokrajać i zjeść teraz? – zapytał Michael. – O ile dobrze to oceniam, możemy to pokrajać na mniej więcej piętnaście kawałków.

– Możemy dać trochę szczurom? – spytał Charlie.

Julia postukała palcami po podbródku.

– Nie wiem, czy powinniśmy to zjeść. Taki dziwny prezent… kto go mógł przysłać?

– Nie wiem, psze pani – odrzekła pani Koch. – Zapytałam go, ale tylko powiedżał: „Przyjaczel”.

– Założę się, że to Major! – krzyknął Sean. – Zakład, że on to przysłał! Proszę… czy możemy to zjeść?

Julia nie sądziła, że to od Neila, mogło być jednak prezentem od kogoś zamożnego, chcącego zrobić dobry uczynek. Ale dlaczego ten ktoś nie podał nazwiska?

– Proszę! – nudził James. – Prosimy!

Julia się uśmiechnęła. Jak mogła nie ulec takim namowom?

– Bardzo dobrze.

Chłopcy krzyknęli radośnie.

– Zjemy to jutro rano na śniadanie – dodała.

Chłopcy jęknęli z żalem.

Julia klasnęła w dłonie.

– Jeżeli chcecie urządzić jeszcze jeden wyścig przed pójściem spać, któryś z was musi iść z panią Koch do kuchni po więcej sera.

Niemal się uśmiechnęła, kiedy Charlie i Jimmy razem omal nie przewrócili pani Koch, biegnąc na wyścigi do kuchni. Uśmiechałaby się, gdyby nie widok zbielałej twarzy Billy’ego. Chłopiec nic nie mówił, ale zrobił się biały jak płótno.

– Billy! Co ci jest? – chciała wiedzieć.

Zamrugał, jakby sobie próbował przypomnieć, gdzie się znajduje.

– Nic, proszę pani. Nic mi nie jest.

– Na pewno?

– Czy… czy mogę pójść się położyć? W głowie mi huczy.

– Naturalnie. Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nie, nic. Zaraz mi będzie lepiej. – Próbował się uśmiechnąć, ale unikał spojrzenia jej w oczy.

– Nie przypuszczałem, że to możliwe, ale dziś wieczorem wyglądasz nawet gorzej niż wczoraj – powiedział Rafe Beaumont, opadając na krzesło naprzeciw Neila. Byli sami w jadalni Klubu Dravena, chociaż już dawno upłynął czas posiłków. Neil całkiem stracił poczucie czasu.

– Naprawdę wyglądasz gorzej niż tamtego ranka po bitwie.

– Daruj sobie! – przerwał mu Neil i nalał sobie jeszcze dżinu.

Zwinny jak kot Rafe chwycił butelkę i szklankę Neila i oddał je Porterowi, szczęściem akurat tamtędy przechodzącemu.

– Co u diabła…?! – ryknął Neil i zerwał się.

Ale Rafe zagrodził mu drogę i Porter zdołał umknąć.

– Chłopie, jeżeli chcesz koniecznie kogoś pobić, to pobij mnie. To ja jestem winien.

Neil spojrzał na Rafe’a, ten jednak nieustępliwie mu patrzył w oczy.

– Prosiłbym tylko, byś ograniczył zakres swoich ciosów do przestrzeni poniżej mojej twarzy. Inni by uznali za całkiem satysfakcjonujący cios w mój żołądek.

– Powinienem ci złamać nos!

– I stawić czoło kobiecej ludności Londynu? Te panie są o wiele mniej wyrozumiałe ode mnie!

– Mam w nosie kobiecą ludność Londynu – rzekł Neil, usiadł jednak z powrotem na krześle.

– A sądząc z tego, jak teraz wyglądasz, one na pewno też cię będą miały w nosie. – Ralf też usiadł, powoli, cały czas patrząc na Neila. – A jeśli to dla ciebie jakaś pociecha, Porter postanowił posłać po Dravena. Poprosiłem go, żeby najpierw mnie dał spróbować.

– Spróbować czego? – mruknął Neil.

– Po pierwsze: ucywilizować cię. Po drugie: wytrzeźwić. Ile wypiłeś przez tych parę dni?

– Kim ty jesteś? Moją mamuśką?

– Boże drogi! Nie umiesz nawet dowcipnie odpowiedzieć. Jest z tobą gorzej, niż myślałem.

Neil mimo wszystko omal się nie uśmiechnął.

Rafe oparł łokcie na stole i brodę na dłoniach.

– No, to opowiedz o niej wszystko wujciowi Rafe’owi.

– O kim?

– Kimkolwiek ona jest, doprowadza cię do pijaństwa, co zresztą nigdy nie jest dobrym sposobem na utrapienia spowodowane przez płeć przeciwną. Cały czas krążymy wokół tej babeczki ze Spitalfields. To ona?

– Uważaj! I nie nazywaj jej „babeczką”.

– Ach! – Rafe wyrzucił ręce w górę. – To lady Juliana. Co się stało? Kochasz ją, a ona nie odwzajemnia twoich uczuć?

– Co ty, u licha, możesz wiedzieć o miłości? – burknął Neil. Mimo wszelkich usiłowań, żeby się dzisiaj upić, nadal był trzeźwy.

– O, znam wszystkie symptomy – zapewnił Rafe. – Smętna psia morda – szach! Lśniące jak gwiazdy oczy – szach! Nerwowość, najprawdopodobniej spowodowana frustracją seksualną – szach.

– Pięści walące w gębę cholernego idioty, który siedzi naprzeciw mnie – Neil bez entuzjazmu machnął mu pięścią przed nosem, Rafe się uchylił – szach!

– Świetnie. Nie chcesz o tym mówić, więc siedź sobie tutaj i pław się w dżinie, ale zanim cię zostawię, coś ci powiem.

Neil uniósł brwi. Rafe mówił teraz poważniej, niż Neil kiedykolwiek go słyszał od bardzo, bardzo dawna.

– Masz zamiar mi zrobić wykład?

– Patetyczna sytuacja, prawda? Taka sprawa, Neil: wszyscy straciliśmy na tej wojnie przyjaciół i towarzyszy broni. Wszyscy należeliśmy do oddziału Dravena i każdy z nas dźwiga teraz swój krzyż. Nie tylko ty jeden cierpisz.

Neil odchylił się w tył na krześle i skrzyżował ręce; w jego piersi wzbierał gniew.

– Więc to nie wykład o miłości?

– Taki miałem zamiar, ale i ten jest potrzebny. Pozwalamy ci się pławić…

– Wy mi pozwalacie?

– Bo już zapłaciłeś, wydając rozkazy…

– Wcale się nie pławię!

– …ale przecież my wszyscy z własnej woli poszliśmy służyć pod Dravenem. Znaliśmy ryzyko, więc przestań się obwiniać o nasze straty. Obwiniaj Dravena o wydawanie rozkazów. Obwiniaj Napoleona, że zaczął tę wojnę. Obwiniaj rząd o wydanie zgody na istnienie samobójczego oddziału. Albo – podniósł rękę – mam jeszcze lepszą propozycję: wybacz sam sobie i zacznij żyć własnym życiem.

– A dokładnie: jak mam sobie wybaczyć?

– Może zaczniesz od uczczenia pamięci naszych braci?

Neil sięgnął przez stół i chwycił Rafe’a za idealnie zawiązany fular.

– Czczę ich pamięć codziennie!

Rafe ciężko stęknął.

– Naturalnie. To, że tu siedzisz i pijesz całą noc, to prawdziwy hołd…

Neil go puścił, zresztą niezbyt delikatnie.

Rafe wygładził surdut i wsunął palec pod fular.

– Spytaj sam siebie, czego chcieliby twoi ludzie. Bo ja, gdybym zginął podczas którejś bitwy, jestem pewien, że chciałbym tylko, żebyś wrócił do Londynu i robił to, co ja lubiłem robić!

– Jest tylko jedna rzecz, jaką lubisz robić.

– A ty powinieneś jej spróbować, zanim mnie skrytykujesz.

– Nie będę czcił nikogo, produkując nieślubne dzieci!

– Więc się ożeń z tą babe… z tą damą ze Spitalfields. Zawsze wiedziałem, że jesteś urodzony na męża, a przez nią najwyraźniej

zgłupiałeś. Więc na co czekasz?

Neil pokręcił głową. Rozmowa o zapomnieniu przeszłości to było jedno, ale uwolnienie się od wspomnień i zyskanie spokoju to zupełnie co innego.

– Jakim mężem byłby bękart dla córki hrabiego?

– Cholernie dobrym – stwierdził Rafe. – Gdybym był babeczką, sam bym cię poślubił.

Neil przymknął oczy.

– Nigdy nie myślałem, że coś takiego usłyszę. Ale to nie takie pros…

– Panie Wraxall! Sir! – Porter wbiegł do pokoju tak szybko, jak tylko mu na to pozwalała drewniana noga. Przez chwilę Neil był wstrząśnięty. Ten człowiek zawsze się poruszał tak spokojnie… teraz jednak zachowywał się jak szalony.

Neil i Rafe stanęli, obaj gotowi do walki.

– Co takiego? – spytał rozkazująco Neil.

– To ten chłopiec, sir. Stoi przed klubem. Powiedział, że musi z panem rozmawiać. Że to sprawa życia i śmierci. Jest trochę obdarty i próbowałem go odegnać, ale coś powiedział o lady Julianie i pomyślałem… – Tu spojrzał na Rafe’a.

Neil nie czekał na dalsze wyjaśnienia. Zbiegał już w dół po dwa schody naraz i szeroko otworzył drzwi.

W żółtym świetle lampy stał Billy.

– Co się stało – spytał Neil.

– To… Slag, Majorze. Wrócił.

22

Julia, stojąc z rękami na biodrach i zmrużonymi oczyma, patrzyła na stojących w szeregu chłopców w sypialni starszych.

– Powiedzcie mi, gdzie on jest, inaczej, Bóg mi świadkiem, żaden z was nie dostanie nawet kawałeczka czarnego puddingu!

Siedmiu chłopców patrzyło na nią, potem spojrzeli po sobie. Kilku wbiło wzrok w podłogę i stało tak, szurając nogami. Billy najwyraźniej zniknął, i to doprowadziło Julię do wściekłości. Przecież obiecał, że się będzie trzymał z dala od kłopotów! Czyż nie powiedziała mu wyraźnie, że będzie musiał opuścić sierociniec, jeśli nie będzie przestrzegał przepisów? Czuła ściskanie w żołądku na myśl, że się wymknął z sierocińca i że teraz będzie go musiała wyrzucić.

Ale chciała się przede wszystkim upewnić, czy chłopiec jest bezpieczny.

– Ja i tak nie chcę tego czarnego puddingu – mruknął Walter.

– Co takiego? – spytała Julia. – Coś z tym puddingiem nie w porządku?

Wyraz twarzy Waltera sprawił, że Julia do niego podeszła.

– Czy to, że Billy jest nieobecny, ma coś wspólnego z przysłaniem tego puddingu? Powiedz!

Walter tylko mocniej zacisnął usta. Wtedy stojący obok niego Robbie walnął go silnie łokciem w żebra.

– Powiedz jej, Walter. Powiedz jej to, co nam mówiłeś.

Julia spojrzała na resztę chłopców. Zauważyła, że ich miny bynajmniej nie wyrażały poczucia winy. To był po prostu strach.

– To znak – odparł w końcu cicho Walter.

– Co za znak?

– Od Slaga. Widziałem już kiedyś taką przesyłkę. Posyła ją swoim wrogom.

Julia ścisnęła palcami skronie. W głowie jej huczało.

– Przecież Slag nie żyje. To nie może być od niego.

– Nieprawda, że nie żyje – sprzeciwił się Walter. – Przysłał przecież czarny pudding, nie? To znaczy, że żyje i że chce się zemścić.

– I myślisz, że zabrał Billy'ego?

Walter pokręcił głową.

– Billy poszedł zobaczyć, czy on… może panią uratować… nas uratować. – Wykrzywił się żałośnie. – Pewnie już nie żyje… Zabił go Slag. A my… niedługo dołączymy do niego…

Pod koniec zdania głos mu odmówił posłuszeństwa; Julia zdała sobie sprawę, że mimo tych strasznych słów Walter jest przecież tylko dzieckiem.

– Będę go szukała. I nie pozwolę, by Slag coś zrobił któremuś z was!

Nagle rozległ się tupot nóg i walenie w ścianę.

– Pożar! – krzyczała pani Koch. – Pomocy! Pali się!

– No więc już za późno – stwierdził Walter.

Na słowa Billy'ego Neill poczuł znany przypływ gorąca, a potem lodowatego zimna. Niektórzy nazywają to uczucie żądzą walki. Neil nie lubił jednak myśleć o sobie jak o kimś podatnym na pożądanie.

W tej chwili jednak marzył tylko o tym, żeby poderżnąć gardło Slagowi od ucha do ucha. Nie miał broni, ale tak długo doskonalił swoje umiejętności walki wręcz, że jego ciało i umysł stały się prawdziwą bronią.

– Lady Juliana? – warknął. Musi przejąć kontrolę nad sytuacją. Musi ją ocenić pod każdym kątem.

– Jest bezpieczna. Przybiegłem tu tak szybko, jak mogłem.

– Co Slag zamierza?

Billy podniósł ramiona.

– Nie mam pojęcia, ale na pewno coś bardzo złego.

Neilowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Slag mógł chcieć się zemścić za gospodę Pod Wołem i Bykiem i za stratę swojej pozycji „króla zbrodni” w Spitalfields. Musiał dać zbirom przykład Juliany, jeżeli chciał z powrotem zyskać szacunek i posłuch, które utracił.

– Porter! – krzyknął Neil, wiedząc, że majordomus czeka w pobliżu. – Konia dla mnie!

– Rozkaz, sir.

– Chcesz, żebym ci pomógł?

Neil rozpoznał powolny sposób mówienia Rafe’a. Odwrócił się i ujrzał przyjaciela, niedbale opartego o framugę drzwi.

– Mógłbyś sobie pognieść fular.

Rafe ciężko westchnął.

– Co za brzemię muszę znosić… – Odszedł od drzwi. – Już lepiej pójdę z tobą, mimo że moja garderoba może na tym ucierpieć. Jeden Bóg wie, że nigdy nie pamiętasz, żeby zwracać uwagę na to, co się dzieje za twoimi plecami.

– Pewny jesteś? – Neil już wsiadał na bryczkę, która się przed nimi zatrzymała.

– Uhm. Mam na sobie moje buty do tańca. – Rafe poklepał Neila po ramieniu i usiadł obok niego. – Mam dziś ochotę na taniec z diabłem.

Teraz Neil już mógł być pewien, że ze Slaga zostanie najwyżej kupka kości. Gdyby coś się stało Julianie… Gdyby Slag się odważył ją tknąć…

Wprost nie wiedział, jak mógł tak postąpić; jak mógł ją zostawić, samą i bezbronną? O czym on wtedy myślał? Był tak skupiony na własnej dumie i na własnych lękach, że ją naraził na niebezpieczeństwo. Nigdy nie będzie jej wart!

Czemu jej nie posłuchał, kiedy powiedziała, że go kocha i nie przeszkadza jej, że jest bękartem? Dlaczego nie zrozumiał, że właśnie tutaj

mógł zyskać prawdziwą, własną rodzinę? Rodzina zawsze jest silniejsza razem niż rozdzielona. A oni razem remontowali sierociniec i wprowadzali z powrotem porządek w życie tuzina chłopców. Wspólnie się zajęli trudnym chłopcem, takim jak Billy, i nauczyli go zaufania do nich. Wspólnie także podjęli się walki z jednym z najgroźniejszych „królów zbrodni" w Londynie.

Wspólnie mogli zrobić właściwie wszystko.

Musi do niej dotrzeć, zanim będzie za późno – za późno dla niej, a także dla niego.

Julia odetchnęła głęboko. Nie wolno jej spanikować. Musiała sprowadzić wszystkich chłopców bezpiecznie po schodach i wyprowadzić z płonącego budynku.

– Nie pchać się – pouczała pani Dunwitty. – Pani Koch, proszę policzyć dzieci, kiedy już do pani podejdą!

Pani Koch kiwnęła głową, kaszląc w rękaw. Czarny dym wnikający do westybulu utrudniał widzenie i oddychanie. Oczy jej łzawiły i piekły, ale już za chwilę miała być wolna.

Kiedy tylko pani Koch ogłosiła alarm, Julia chciała sprowadzić chłopców kuchennymi schodami do tylnego wyjścia. Pani Koch jednak, gdy zobaczyła, że Julia tam prowadzi dzieci, wrzasnęła:

– Nie! Nie! Ogień jest w pokojach służby i w kuchni. Musimy wychodżicz tędy! – Wskazała drzwi frontowe.

Julii się ten pomysł nie podobał. Kto wie, co czy kto czeka na nich tuż przy tym wejściu? Nie miała jednak wyboru, skoro wyjście dla służby było już objęte pożarem. Właściwie nie była zupełnie pewna, że powinna za to winić Slaga, jak utrzymywał mały Walter. Pożary często wybuchają w kuchni, a przecież kuchnia była najbliżej pokoi służby. Jeżeli jednak Slag żyje i to on stoi za tym pożarem, wszystko może być pułapką.

Bardzo możliwe, że on albo ktoś z jego ludzi czai się na nich tuż za drzwiami.

– Robbie, Walter! – Złapała chłopców za ręce i zatrzymała ich, podczas gdy reszta dzieci schodziła po schodach pod opieką pani Dunwitty. – Jeżeli za tym pożarem stoi Slag, nie wiemy, co nas może czekać na zewnątrz. Macie być gotowi, dobrze?

– Tak, milady.

Ich poważne miny sprawiły, że serce jej się ścisnęło. Nie powinna ich obarczać taką odpowiedzialnością. Chciała otulać ich kocykami przed snem. Chciała, żeby serce przestało jej bić ze strachu, że straci swoich chłopców. Teraz jednak nie mogła o tym myśleć. Musiała działać.

Pani Dunwitty stała u podnóża schodów.

– Chyba któregoś brakuje.

Serce podeszło Julii do gardła. Jeszcze raz policzyła.

– Jedenastu. Tak, jednego brak.

– To Billy. Pobiegł szukać Slaga – przypomniał jej Walter.

Billy. Dlaczego nie przyszedł do niej ze swoimi zmartwieniami? Dlaczego próbuje sam schwytać Slaga? Dzielny, dzielny chłopiec. Chciałaby go móc uściskać i powiedzieć, że to ona powinna się nim opiekować, a nie odwrotnie.

– Pani Koch i ja wyprowadzimy chłopców. Pani Dunwitty, proszę iść za nami… – Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale zaniosła się kaszlem. Musiała uciekać, zanim nie będzie za późno. Otworzyła drzwi z klucza, wzięła głęboki oddech i otwarła je na oścież. Przed domem stało już wiele kobiet i mężczyzn, ale oni się po prostu gapili na pożar, na nikogo się nie czaili. Musiała jednak bardzo uważać.

Wyszła przed dom, ciągnąc za sobą Chestera i Jamesa. Potem wybiegł Walter: wpatrywał się uważnie w tłum. Za nim Angus, Sean i George. Julia odprowadziła dzieci jak najdalej od budynku, w podcienia sklepu po drugiej stronie ulicy.

– Zraniła się panienka? – spytał jakiś mężczyzna.

– Nie, ja…

W tym momencie Chester wydał zdławiony okrzyk, a Julia się odwróciła, żeby zobaczyć, co się dzieje. Chester wskazywał na sierociniec, Julia też krzyknęła. Jaskrawoczerwone i pomarańczowe płomienie wystrzeliły w niebo z kuchni.

– Boże drogi… – wyszeptała.

– Chcę do mamy. – Mały Jimmy ciągnął ją za spódnicę. Podniosła go i przytuliła.

– Ćśś… Trzymam cię. Jesteś bezpieczny.

– Boję się! – zapłakał Chester.

Też go wzięła na ręce i tuliła obu do siebie. Ralph i Michael też się do niej przytulili, Robbie zaś pilnował, stojąc obok pani Koch.

– Julio! – krzyknęła pani Dunwitty, podbiegając do niej.

– Wszyscy wyszli? – spytała Julia.

Pani Dunwitty pokręciła głową. W oczach miała strach.

– Ten mały, Charlie! Szedł przede mną… ale chciał wrócić po te swoje gryzonie!

– O, nie!

Jak mogła zapomnieć o szczurach?

– Matthew, Mark i Luke! – zapłakał Chester.

– Mówiłam, żeby o nich nie myślał, ale kiedy już byliśmy przy drzwiach, wyrwał mi się i wbiegł z powrotem do środka. Próbowałam pobiec za nim…

Julia kręciła głową. Pani Dunwitty z trudem dawała radę wejść po schodach. Nie było mowy o tym, żeby weszła z powrotem do płonącego budynku. Podała Chestera pani Koch, a Jimmy’ego – Robbiemu.

– Pójdę po niego.

– Ja z panią! – wołał Robbie.

– Nie! Zostaniesz tutaj i będziesz pilnował bezpieczeństwa chłopców. Liczę na ciebie, Robbie! Obiecaj!

Skinął głową.

– Obiecuję.

Julia patrzyła na swoją dawną guwernantkę i przyjaciółkę.

– Zaraz wracam.

– Wolałabym, żebyś tam nie szła. – Po twarzy starszej pani płynęły łzy.

– Nie mogę go stracić. Wolę umrzeć.

– Wiem. Wracaj. Wracaj do nas.

– Wrócę!

I Julia rzuciła się z powrotem do płonącego sierocińca.

Neil wyskoczył z bryczki, zanim ta się zatrzymała. Już na kilkaset metrów przed sierocińcem widać było strzelające w górę płomienie. Od tej chwili Rafe musiał siłą przytrzymywać go w bryczce.

– Piechotą będzie dłużej – perswadował Rafe, kiedy Neil go próbował odepchnąć.

Billy się nie ruszał. Siedział nieruchomo jak pomnik, z twarzą białą jak marmur.

Jednak, kiedy bryczka zwolniła, Neil nie dał Rafe’owi szansy powstrzymania go. Wyskoczył z pojazdu jak kot i biegł jak najprędzej w stronę palącego się domu.

– Major!

Neil się zatrzymał i odwrócił na dźwięk dziecinnego głosu. Wpatrywał się w ciemności i w nieznajome twarze mieszkańców Spitalfields, zgromadzonych, by oglądać pożar, i próbujących go gasić wiadrami wody. Spojrzał w dół i zobaczył małego Jamesa, gwałtownie machającego do niego rękami. Jasne włosy Jamesa w świetle ognia lśniły jak latarnia. Natychmiast zobaczył inne sieroty, a także panią Koch i panią Dunwitty.

Nie dostrzegł jednak Juliany.

Podbiegł do niewielkiej grupki, modląc się w duchu i mając nadzieję, że po prostu jej nie zauważył. Powinna być przecież z sierotami! Po prostu jej nie zobaczył.

Więc dlaczego się czuł, jakby wymiotował i opróżniał brzuch z całego wypitego dziś dżinu?

– Major, Major!

Inni chłopcy też go dostrzegli i wołali z przejęciem; ich buzie oświetlały czerwono-złote płomienie. Kiedy Neil już był przy nich, ku własnemu zaskoczeniu przytulił najbliżej stojących chłopców w ramionach. Walter patrzył na niego ogłupiały, ale James i Michael też go ściskali. Neil gładził chłopców po głowach; zobaczył kolejnych: Angusa, Seana, Chestera i Jimmy'ego.

– Jesteście bezpieczni – stwierdził. – Gdzie lady Juliana?

James wbił wzrok w ziemię. Neil odetchnął tak, że aż bolało.

Robbie wystąpił naprzód.

– Cieszę się, że pan tu jest, Majorze.

– Gdzie lady Juliana?

– Wróciła tam do środka, sir.

Spojrzał znów na palący się dom. Juliana była w środku.

Przypomniał sobie śmierć Petera w płomieniach i poparzonego Jaspera… Pozwolił na to! Ale teraz nie pozwoli!

– Charlie jest też w środku – rzuciła pani Dunwitty. Łzy spływały jej strumieniami po policzkach, Jimmy trzymał się kurczowo jej spódnicy. – On… wrócił po te swoje gryzonie!

Pewnie, że wrócił, pomyślał Neil. Kochał te szczurki.

– Ogień wybuchł w pokojach służby – dodała pani Koch – i dostał szę do kuchni. Pani może jeszcze zdąży uciec…

– Nie – stwierdził Billy, podchodząc do nich.

Neil rzucił mu gniewne spojrzenie.

– Co przez to rozumiesz?

– Że znam Slaga; on tam pewnie czeka na nią w środku. Nie wypuści jej żywej.

Julia zasłoniła usta i nos chusteczką i szła poprzez gęsty dym w stronę schodów. Niewiele widziała, więc szła niemal na ślepo, potykając się, idąc na pamięć.

– Charlie! – zawołała, chociaż wątpiła, żeby mogła coś usłyszeć w tym ryku płomieni i trzasku łamiących się mebli. – Charlie!

Dotknęła nogą czegoś wystającego i zrozumiała, że dotarła do schodów. Chwyciła za balustradę i wciągała się po schodach, kaszląc i dławiąc się.

– Charlie… – jęknęła ochryple.

Czy to tylko wyobraźnia, czy naprawdę usłyszała czyjś krzyk? Dziecinny, wystraszony krzyk samotnego chłopczyka?

– Idę do ciebie, Charlie!

Ponownie spróbowała wejść na schody, wdzięczna, że Neil zdążył naprawić zepsute deski. Nie dałaby rady inaczej po nich przejść, zapadłaby się. Weszła na kolejny stopień: w głowie jej się kręciło, w gardle zaschło. Marzyła o odrobinie świeżego powietrza czy łyku wody. Była taka zmęczona…

– Mamo!

Poderwała się. Tego sobie nie wyobrażała. To był Charlie. Biedne dziecko musiało być tak przerażone, że wzywało matkę!

– Idę do ciebie, Charlie! Idę! – Skądś znalazła siły i szybko się wspięła na szczyt schodów. – Gdzie jesteś?! – wołała, chociaż wiedziała, gdzie musi być. Szczury mieszkały w sypialni starszych chłopców. Musiał tam pobiec.

Zwróciła się w prawo w nadziei, że ma rację, chociaż podłoga pod nią groźnie trzeszczała. Boże drogi! Za chwilę cały dom runie. Musi znaleźć Charliego i zabrać stąd, zanim ucieczka będzie niemożliwa.

– Mamo!

Głos teraz dochodził z bliska; wiedziała, że dobrze wybrała. W tej części piętra dym nie był aż tak gęsty, widziała niewyraźnie korytarz do sypialni.

Drzwi były otwarte, pośrodku pokoju dostrzegła sylwetkę chłopca. Trzymał pudełko, które Neil zbudował dla szczurów, i wołał ją.

– Mamo!

– Tu jestem, Charlie! – Wpadła do pokoju i chwyciła go w ramiona. Przytuliła i po chwili spojrzała na niego. – O czym ty myślałeś? – rzuciła ze łzami, zmieszanymi z dymem. – Mówiłam, żebyś został z innymi! Daj mi te szczury. Wyniosę je. Trzymaj mnie za rękę.

– Och, mamo! – Charlie wsadził kciuk do buzi natychmiast po tym, kiedy odebrała mu pudełko. Zamknął oczy i wtulił się w jej spódnicę.

– Charlie, musimy uciekać. Musimy…

Nagle drzwi sypialni się zamknęły.

Julia się odwróciła i schowała Charliego za siebie. Przed drzwiami zamajaczyła jakaś potężna postać. Postać podeszła bliżej i Julia zobaczyła coś, co było jakby spalonym wrakiem dawnego Slaga.

23

*I*dę do środka! – powiedział Neil, odsuwając od siebie dzieci i ruszając w stronę budynku, teraz niemal całkiem ogarniętego płomieniami.

– Ja z tobą! – rzekł Rafe, bez wahania stając obok niego.

Neil spojrzał szybko na przyjaciela. Widok Rafe'a po jego prawej stronie wydał mu się przeraźliwie znajomy. Dawniej zawsze tak walczyli: Ewan po lewej, czyli słabszej stronie Neila, Rafe po jego prawej. Rafe był znów gotowy do walki, chociaż wyglądał raczej na gotowego do tańca w sali balowej.

– Zostań tutaj – warknął przez ramię Neil. – Zniszczysz sobie surdut.

– Mam w nosie swój surdut.

– Łżesz.

– Jasne. Pozwalam ci kupić mi nowy.

Neil spojrzał mu prosto w twarz.

– Potrzebny mi będziesz tu, na zewnątrz – rzekł spokojnie. – Jeżeli Slag nie przyszedł tu sam, kobiety i dzieci mogą być w niebezpieczeństwie. Zostań tu i pilnuj ich.

Rafe zmarszczył brwi.

– Nigdy mi nie dajesz niebezpiecznych zadań. Zawsze tylko: „Rafe, uwiedź tę kobietę", „Rafe, użyj swojego wdzięku, żeby odciągnąć uwagę tych wieśniaków".

Neil pewnie by się roześmiał, gdyby nie strach, który mu rozdzierał serce.

– Przynajmniej weź to. – Rafe wyciągnął z kieszeni surduta pistolet.

Neil spojrzał na broń, potem na Rafe’a. Od kiedy, do diabła, Rafe zaczął nosić przy sobie pistolet?

– Jest naładowany.

Neil uniósł brwi. Poprawka: od kiedy, do diabła, Rafe zaczął nosić przy sobie naładowany pistolet?

Neil wziął pistolet.

– Jesteś gotów? – spytał Rafe, kiedy Neil już odchodził.

– Mam na sobie moje buty do tańca.

– Hej, pewnego dnia będę chciał zatańczyć z diabłem, ot, co! – zawołał Rafe.

Neil go już nie słuchał. Szedł prosto przed siebie, w ogień.

Płomienie lizały ściany i stare papierowe tapety, dekorujące westybul. Belki, z których zbudowano dom, były suche i pełne kurzu – idealne dla żarłocznego ognia. Instynkt mu mówił, żeby wołać Julianę, ale zaraz się opamiętał: to zaalarmowałoby Slaga, a Neil powinien wykorzystać element zaskoczenia.

Szczury trzymano w sypialni starszych chłopców, zatem Charlie na pewno tam poszedł, żeby je zabrać, Juliana zaś najprawdopodobniej podążyła za nim. A jeśli Slag na nich tu czekał, mógł ich tam osaczyć. Neil zaczął wchodzić po skrzypiących schodach; kiedy chwytał go kaszel, zasłaniał usta rękawem. Dym wypełniał mu płuca i palił gardło. Żar osmalał mu skórę, on jednak szedł naprzód.

Wyjdzie stąd z Julianą albo wcale.

U szczytu schodów ruszył w kierunku sypialni chłopców, i w tym momencie usłyszał głośny trzask, który zagłuszył ryk płomieni. Neil zdążył zobaczyć, jak ciężka drewniana belka odrywa się od sufitu i spada na podłogę.

Podniósł się kłąb kurzu, który na chwilę go oślepił i spowodował większy kaszel. Cofnął się i złapał za balustradę schodów. Sypały się na

niego sadze i gruz, a kiedy je w końcu strząsnął z siebie, zobaczył, że droga do sypialni jest zablokowana.

Co gorsza, nie było już drogi ucieczki dla Juliany.

– Przepraszam, mamo… – piszczał Charlie ze strachem.

– Ćśś… to nie twoja wina – mówiła Julia, trzymając go za sobą i odwracając się do Slaga. Kiedy na niego spojrzała, poczuła mdłości. Nie wyszedł bez szwanku z pożaru Pod Wołem i Bykiem. Jego twarz była teraz masą błyszczącej, czerwonej skóry. Jedna strona obwisła tak bardzo, że wyglądało, jakby jej w ogóle nie było. Jedno oko stracił całkowicie. Julia nie była w stanie sobie wyobrazić, jak strasznie musiał cierpieć. Nie mogła sobie wyobrazić, jakim cudem w ogóle mógł ustać na nogach.

Potykając się, Slag ruszył naprzód.

– Przynajmniej raz lady Juliana ma rację – powiedział do Charliego. – To nie twoja wina. Oderwałeś się od grupy i wpadłeś w moje ręce, tak jak tego chciałem. Myślałem, że będę musiał porwać któregoś z was, ale ty mi to ułatwiłeś. A ty – wskazał laską Julię – jesteś taka przewidywalna! Wiedziałem, że po niego wrócisz.

– Masz mnie – rzekła Julia. – Pozwól małemu odejść.

– Chyba jednak nie – rzekł Slag, cofając się do drzwi. – Chcę, żebyś cierpiała tak jak ja.

– Charlie przecież nic ci nie zrobił.

– Ale go kochasz, więc umrze.

Julia stała nieruchomo pośrodku pokoju. Wokół niej trzeszczały i syczały płomienie. Ich języki lizały drzwi. Ogień ze smakiem pożerał sierociniec. Będzie go lizał, smakował, wreszcie pożre cały budynek tak, że zostaną z niego tylko popioły.

Slag miał rację, mówiąc, że widok umierającego Charliego sprawiłby jej cierpienie. Ale gdyby pozwolił Charliemu odejść, mogłaby potulnie przyjąć

swój los. W tej chwili jednak „król zbrodni” nie dawał jej wyboru: musiała walczyć.

Spojrzała w dół na chłopczyka. Nie miała pojęcia o walce. Może jednak jej się uda odwrócić uwagę Slaga na tak długo, żeby Charlie mógł uciec. Pochyliła się, uściskała chłopca i szepnęła mu do ucha, udając, że go pociesza:

– Zaatakuję Slaga.

Charlie zesztywniał.

– Nie… – Pokręcił głową.

– Kiedy zacznie ze mną walczyć, ty uciekaj. Uciekaj najszybciej, jak możesz, prosto do wyjścia. – W duchu się modliła, żeby dziecku udało się przejść przez ogień.

– A Matthew, Mark, Luke?

Charlie nie dałby rady zabrać pudełka ze szczurami. Było dla niego za duże i nieporęczne nawet w najpomyślniejszych okolicznościach.

– Ja je wyniosę – obiecała, wiedząc, że kłamie. Wiedziała, że na pewno tu umrze razem ze Slagiem.

Charlie kiwnął główką.

– Gotów? – spytała i uścisnęła go jeszcze mocniej.

– Tak.

Puściła chłopca i rzuciła się wprost na Slaga, wrzeszcząc jak jakaś dzika zjawa.

Neil usłyszał jej krzyki: poczuł równocześnie strach i radość. Juliana nie zginęła, ale była w niebezpieczeństwie. Dobre pół minuty patrzył na zwaloną belkę i uznał, że jedynym sposobem będzie przejść pod nią. Musi ją podnieść, a potem się pod nią prześlizgnąć. Na nieszczęście szybkość, z jaką musiał działać, oznaczała rzucenie belki z powrotem na podłogę. A kiedy belka upadnie, wzbije jeszcze więcej kurzu. Nie będzie mógł wrócić tamtędy, którędy przyszedł.

Myślał o innej drodze, jakiejkolwiek innej, kiedy usłyszał krzyki Julii. Zaraz po nich – wrzask mężczyzny. Neil już nie myślał. Wsunął się pod zwęgloną, dymiącą belkę i uniósł ją ramieniem. Kiedy była podniesiona, przesunął się pod nią. Już miał rzucić belkę na podłogę, kiedy drzwi sypialni się otworzyły i wybiegła z nich mała figurka.

Neil z wielkim trudem utrzymywał belkę na ramieniu. Gorąco palącego się drewna parzyło go, ale trzymał. Kątem oka zobaczył dziecko… dziecko z kciukiem w buzi.

– Charlie!!! – zawołał.

Charlie, z oczyma jak spodki ze strachu, krzyknął:

– Major!

– Tędy! – rzucił Neil przez zaciśnięte zęby. – Przełaź i na dół po schodach! Biegiem!

Charlie bez trudu się przecisnął i pobiegł. Kiedy dziecko już było bezpieczne, Neila opuściły siły. Upuścił belkę na ziemię. Posypały się góry gipsu, drewna, wszystkie płonące.

– Majorze?! – zawołał Charlie.

– Nic mi nie jest – odpowiedział. – Biegnij!

Rzucił się do sypialni chłopców, kopnięciem otworzył drzwi. To, co zobaczył, miał zapamiętać na całe życie. Slag stał nad Julianą z podniesioną laską. Juliana leżała na ziemi, osłaniając się rękami. Ale kiedy drzwi się otworzyły, Slag się odwrócił. Neil aż się cofnął na widok zniszczeń, jakie ogień poczynił w twarzy Slaga. Ale Juliana nie traciła czasu. Kopnęła Slaga z całej siły w najczulsze miejsce. „Król zbrodni” zwinął się z bólu na podłodze.

Neil rzucił się naprzód i odciągnął Julianę od Slaga. Tamten na razie leżał skręcony, ale Neil chciał, by Juliana znalazła się jak najdalej, zanim Slag odzyska siły.

– Wróciłeś?! – zawołała; patrzyła na niego, jakby był duchem.

– W ogóle nie powinienem był wyjeżdżać! – Przycisnął ją mocno, dziękując Bogu, że zdążył na czas. Nigdy jej nie da od siebie odejść. – Miałaś rację – dodał.

– Wiem. – Chciała go objąć. – Ale co właściwie masz na myśli?

Aż się uśmiechnął. Cały sierociniec płonął, droga ucieczki odcięta, a mężczyzna, który ją chciał zabić, leży raptem o metr od niej… Mimo to go rozbawiła.

– Razem jesteśmy silniejsi – powiedział.

Cofnęła się.

– To właśnie mówiłam, prawda?

– Prawda. Ale teraz będzie lepiej użyć tych połączonych sił, żeby się stąd wydostać.

– Charlie?

– Bezpieczny, na zewnątrz. – Taką miał nadzieję. Ale kiedy ruszyła do drzwi sypialni, zatrzymał ją. – Nie tędy. Droga odcięta. Charlie się przedostał, ale my nie damy rady.

– Więc jak? – spytała.

Neil pociągnął ją do okna.

– Tu jest zatrzask, który trzy razy naprawiałem, ale mimo to nie trzyma. – Popchnął okno, otworzyło się z łatwością. Oczywiście. Chłopcy umyślnie psuli zamek, żeby w sekrecie przed Julią wychodzić z sypialni. Neil podniósł ramę okna. Doskonale było stąd widać, jak chłopcy uciekali: dom otaczał ze wszystkich stron dekoracyjny występ, rodzaj wykuszu, pozostałość z lepszych czasów tego budynku, raptem o metr pod oknem. Każdy ze starszych chłopców był wystarczająco wysoki, żeby wyjść przez okno i oprzeć stopy na tym występie. Wtedy pozostawało już tylko obejść budynek po wykuszu aż do rogu, gdzie od dachu do ziemi biegła stara rynna. Dla zwinnego chłopca zejście na dół nie było żadnym problemem. Neil jednak nie był pewien, czy Julia da sobie radę. Nawet kiedy jej objaśnił swój plan, wyglądała na trochę zaniepokojoną.

Obejrzał się i zobaczył, że Slag klęczy i stara się zebrać resztki sił. Nie było czasu na wątpliwości.

– Juliano, innej drogi nie ma – nalegał.

– Mogę to zrobić! – W jej głosie było o wiele więcej pewności niż w wyglądzie. – To o ciebie się martwię.

– O mnie?

– Tak. Bo będziesz to musiał zrobić, niosąc pudło ze szczurami.

Wskazała pudełko, nadal stojące po środku pokoju. Już miał zawołać: Do diabła, nie! Te szczury były zmorą jego pobytu tutaj od pierwszego dnia. Wiedział jednak, że Julia by ich nie zostawiła na pastwę ognia. Byłaby doskonałym żołnierzem, pod warunkiem że przełożony nie kazałby jej powiesić za niesubordynację.

Neil wiedział, że z pudłem nie da sobie rady: nie przejdzie po występie ani się nie zsunie po rynnie. Mógł to jednak zrobić, wkładając szczury do kieszeni. Aż się wzdrygnął na myśl, że będzie ich musiał dotknąć, ale zacisnął zęby.

Wszystko dla Juliany.

Zerknęła na niego.

– Razem silniejsi, co?

– Prawda.

Nie było czasu na sprzeczki. Slag zaczął się posuwać w ich stronę, a może po prostu chciał się oddalić od ognia, który teraz ogarnął drzwi i łóżko stojące najbliżej wejścia.

Cały czas śledząc Slaga, Neil się pochylił, otworzył pudełko i wziął w ręce drżące szczurki. Oczywiście jeden go ugryzł, ale Neil tylko zaklął i wetknął małego drania do kieszeni. Kiedy już upchnął całą trójkę, podbiegł do Juliany.

– Jazda!

Przełożyła nogę przez parapet, ale zanim wyszła na zewnątrz, złapał ją za szyję i ucałował.

– Kocham cię – wyznał.

– Udam, że tego nie słyszałam – powiedziała. – Będziesz musiał mi to powtórzyć, kiedy już się znajdziemy na ziemi.

Wysunęła się na zewnątrz, jej stopy przez dłuższą chwilę dyndały w powietrzu, po czym stanęła na karniszu. Z niewyraźnym uśmiechem w kierunku Neila zsunęła się z okna, brudnymi od sadzy palcami kurczowo trzymając się ściany. Kiedy już była blisko rynny, Neil ruszył za nią. Nigdy nie lubił wysokości (przekonał się o tym podczas misji dla Dravena), więc nie patrzył w dół. Zamiast tego ruszył, noga za nogą, trochę mniej pewnie niż Juliana, bo miał większe stopy od niej. W pewnej chwili omal nie stracił równowagi i zamachał rękami. Udało mu się nie spaść, przytulił policzek do ściany i pohamował chęć krzyknięcia. Kiedy otworzył oczy, zobaczył, że Juliana już się zsuwa po rynnie. Nie robiła tego z gracją, ale gdy z łomotem upadła na ziemię, zerwała się i pomachała do niego.

– Razem silniejsi… – mruknął do siebie Neil, nie zwracając uwagi na szczurki, wiercące się w jego kieszeni.

Był już blisko rynny, kiedy poczuł, że coś go uderzyło. Nie widział, skąd się wziął atak, więc nie mógł go uniknąć. Gdy kolejny pocisk omal go nie trafił, obejrzał się na okno. Stał w nim Slag, trzymając w ręku drewnianą zabawkę. Neil nie tracił czasu: starał się jak najszybciej dotrzeć do rynny. Slag cisnął w niego zabawką, która trafiła w ścianę dokładnie tam, gdzie przed chwilą była głowa Neila. Slag podniósł kolejną zabawkę, ale musiał się mocniej wychylić, żeby trafić Neila.

Neil poczuł wielką ulgę, kiedy zobaczył, jak Slag się wychyla z okna… odrobinę za daleko.

Neil widział przerażenie na twarzy „króla zbrodni”, gdy tamten sobie zdał sprawę, co się dzieje. Czarna smuga tylko mignęła, tak że Neil zdołał tylko krzyknąć do Juliany:

– Nie patrz!

Uderzenie w ziemię było ciche – jakby but wpadający w błoto.

Neil jak najszybciej dotarł do rynny, zsunął się w dół, a kiedy zrobił krok, Juliana rzuciła mu się w ramiona.

– Powiedz to teraz! – zawołała. – Proszę!

– Mogę się chociaż pozbyć tych szczurów?

– Nie.

Nigdy nie powiedziała nic prawdziwszego.

Nigdy się nie uwolni od tych szczurów ani od niej, i ten pomysł całkiem mu się podobał.

– Kocham cię, Juliano – oznajmił i ucałował ją.

24

Neil mówił, że gdyby się urodziła mężczyzną, z pewnością zostałaby generałem. Wyprowadziła swoją obszarpaną armię chłopców ze Spitalfields i natychmiast skierowała się do domu ojca w Mayfair. Wszyscy byli brudni, zmęczeni i głodni. Kiedy ojciec podszedł do drzwi, powiedziała:

– Witaj, papo! Wreszcie wróciłam do domu!

Trzeba przyznać, że St. Maur tylko uniósł brwi, westchnął głęboko i wpuścił wszystkich do środka.

Jeden za drugim chłopcy wchodzili do holu z rozdziawionymi buziami i z wyciągniętymi szyjami oglądali strzelisty sufit i kręte marmurowe schody. Gospodyni i pani Dunwitty, już poznajomione ze sobą, zabrały chłopców na górę, żeby ich wykąpać i położyć spać. Hrabia w milczeniu patrzył, jak wchodzili, aż w końcu w drzwiach stanął Neil.

– Zaczekaj – odezwał się ojciec Julii, podnosząc rękę. Niziutki hrabia zmrużył swoje bystre zielone oczy. – On przecież nie jest sierotą.

Neil się ukłonił.

– Proszę nam wybaczyć ten najazd, milordzie. Chciałem, żeby każdy z chłopców był bezpieczny.

Hrabia aż się cofnął, niewątpliwie zaskoczony widokiem poturbowanego i przemoczonego Neila.

– Wraxall? Myślałem, że już skończyłeś swoją pracę w św. Dyzmie.

– Właściwie w Słonecznym Potoku, milordzie – odpowiedział Neil, zanim Julia zdążyła się odezwać. – Skończyłem tam swoją pracę, ale

jeszcze nie zakończyłem znajomości z pańską córką.

Brwi hrabiego skoczyły w górę.

– Z Julią?

– Mam zamiar się ożenić z lady Julianą, milordzie.

Julia poczuła, że drętwieje na całym ciele. Zupełnie jakby ją ktoś zanurzył w zimnej kąpieli.

– Ożenić się? Z Julią? – Hrabia się omal nie roześmiał. – Wątpię.

Neil zesztywniał.

– Dlatego że jestem bękartem, tak?

– Co takiego? Nie! Miałem tylko na myśli, że ona się nie zgodzi wyjść za mąż ani za ciebie, ani za nikogo innego.

– Wyjdę za niego – odezwała się Julia z trudem, nadal zdrętwiała.

– Co takiego? – spytał jej ojciec.

Wpatrywała się w Neila, który bynajmniej nie wyglądał na zaskoczonego.

– Jeżeli mnie o to poprosi.

Neil się krzywo uśmiechnął.

– Pozwoli pan, milordzie?

St. Maur tylko kiwnął głową, najwyraźniej odjęło mu mowę. Neil wziął poplamioną popiołem dłoń Julii w swoją, usmoloną sadzą.

– Zostaniesz moją żoną, jaśnie pani?

– Sądzę, panie Wraxall, że lepiej będzie, jeżeli spytam, czy ty ożenisz się *ze* mną*?*

– Co proszę? – spytał jej ojciec.

Neil tylko czekał na jej wyjaśnienie.

– Przecież przychodzę do pana z wielką świtą, sir. Z nauczycielką, z kucharką i z dwunastoma sierotami.

– Nie zapomnij o szczurach – zauważył Neil.

– Właśnie miałam o nich powiedzieć. A także o tym, że nie mamy się gdzie podziać. Obawiam się, że pańskie mieszkanie może być za małe,

żeby pomieścić nas wszystkich.

Neil ścisnął jej rękę.

– Więc znajdziemy nowe mieszkanie.

– W bardziej bezpiecznej okolicy – dodał hrabia.

– Ze mną będzie zawsze bezpieczna – zapewnił Neil.

– Ale jeszcze bardziej, jeżeli użyjecie części jej posagu do budowy sierocińca takiego jak Słoneczny Potok, tyle że w lepszej dzielnicy Londynu.

Neil uniósł brwi.

– Posag? Nie wiem nic o żadnym posagu.

– Jest wiele rzeczy, których pan o mnie nie wie, Neilu Wraxall – uśmiechnęła się.

– W tej chwili chcę tylko wiedzieć, czy się zgadzasz wyjść za mnie.

– Zgadzam się, panie Wraxall.

– Mamy zapytać chłopców i szczurki, czy się zgadzają?

– Chłopców tak. Zdanie szczurów mało mnie obchodzi.

Z piętra dobiegł głośny, radosny krzyk. Julia spojrzała i zobaczyła, że wszyscy chłopcy stoją nad nimi, wychyleni przez balustradę. Robbie kiwnął jej głową, a Billy skrzyżował ramiona z uśmiechem. Charlie podskakiwał i wołał: „Tak! Tak!”

– Chyba mamy odpowiedź – stwierdził Neil. Pochylił się i ucałował ją wobec wszystkich.

Neil nie wiedział, czemu ma się denerwować. To prawda, podczas ich nocy poślubnej była dziewicą, ale czy panna młoda powinna się denerwować? A pan młody powinien najwyżej być… chętny.

I Neil był niewątpliwie chętny. Już prawie od godziny chodził tam i z powrotem po sypialni Juliany w domu jej ojca. Nie był co prawda tak zdenerwowany, jak kiedy pierwszy raz tu przybył, ale im dłużej czekał, tym bardziej ręce mu drżały, a żołądek miał ściśnięty jak pętlą.

Minęły już dwa miesiące od dnia pożaru – dość czasu, by dać na zapowiedzi, dość dla Juliany, by przygotować wyprawę, dość dla obojga, żeby znaleźć dzielnicę i budynek odpowiedni na nowy Słoneczny Potok, Dom dla Zbłąkanych Chłopców. Budynek wymagał remontu i Neil wynajął ludzi do tej pracy, płacąc im z własnej kieszeni. Posag Juliany okazał się o wiele większy, niż sobie kiedykolwiek wyobrażał, ale Neil chciał się czuć właścicielem tego sierocińca. Z jej posagu mogli opłacać utrzymanie chłopców i wydatki miesięczne, ale on chciał wnieść swój udział w założenie tego domu.

W ich fundację.

Myślał właśnie o tym, gdzie będzie najlepiej urządzić klasę szkolną, kiedy drzwi garderoby się otworzyły i do sypialni weszła Juliana.

W tym momencie wszystkie myśli o sierotach czy klasach szkolnych zniknęły jak sen.

Miała na sobie peniuar z jedwabiu i koronek, bardzo podobny do tego, który już kiedyś podziwiał, ten jednak był jeszcze bardziej prowokacyjny. Koronkowy stanik ściśle opinał jej piersi, po czym przechodził w jedwabną, niemal przezroczystą spódnicę. Neil poczuł, że mu wysycha w gardle.

Juliana pogładziła swoje lśniące, miedziane włosy, które jej opadały na ramiona jak deszcz.

– Podoba ci się? – spytała.

– Chodź tutaj. – Tylko tyle zdołał powiedzieć.

Podeszła do niego: jej biodra kołysały się lekko, kiedy szła, zaś on na ten widok o mało nie zemdlał z pożądania. Dzisiaj, podczas wesela, ludzie Dravena gratulowali mu pięknej żony. Jasper stwierdził, że Neil miał diabelne szczęście. Rafe powiedział, że oboje wyglądają zbyt pięknie, żeby można było na nich patrzeć. Neil jednak mógł patrzeć na Julianę – całą noc.

I miał taki zamiar. Byli teraz małżeństwem. Papiery podpisano, ceremonia się odbyła. Była teraz jego, a kiedy tej nocy będzie ją prowadził do łóżka, nie musi się już hamować, gdy jego ciało będzie pragnęło więcej i

więcej… Była jego żoną. Ich potomstwo będzie legalne, ślubne. On na zawsze pozostanie nieprawym dzieckiem, jednak wstyd, jaki czuł z tego powodu, ostatnio bardzo zelżał. Juliana go kochała. Chłopcy chcieli słuchać jego rad. Nie był niepotrzebną pomyłką. Zasługiwał na dom i rodzinę.

Stanęła przed nim. Wokół niej unosił się lekki, kuszący zapach róż.

– Oto jestem – powiedziała z nieśmiałym uśmiechem.

– Denerwujesz się? – spytał.

Pokręciła głową.

– A powinnam?

Jasne, że się nie denerwowała. Była przecież najodważniejszą kobietą, jaką znał w życiu.

– Mówi się, że przy pierwszym razie kobietę to boli.

Uniosła ramię.

– Już ty to zrobisz jak należy.

Parsknął śmiechem.

– Jeszcze nigdy tego nie robiłem.

– I to cię tak martwi?

Wyprostował się.

– Nie jestem zmartwiony.

– Wyglądasz, jakby cię wieźli w wózku na gilotynę.

– Mam nadzieję, że ta noc się aż tak źle nie skończy – stwierdził.

– Na pewno nie.

Podeszła bliżej i musnęła jego usta wargami. Dotknęło go to jak rozpalone do białości piętno. Zapomniał o zdenerwowaniu i poddał się żądzy, biorąc Julianę w ramiona. Jej ciało pod cienkim jedwabiem intrygowało go. Wiedział, jaką gładką ma skórę, jak bogate krągłości, ale okrywający je śliski jedwab czynił to wszystko o wiele bardziej kuszącym.

Lekko rozchyliła usta, a wówczas jego język wślizgnął się do środka, dotykając jej języka i dając do zrozumienia, czego pragnie od jej ciała. Drżała w jego ramionach – nie z lęku, ale z przyjemności – a on po prostu

tracił oddech. Musiał się od niej odsunąć, by odetchnąć. Jego ręce jednak nie przestawały błądzić po jej ciele: po pośladkach, plecach, wokół szczupłej talii… Wreszcie objął jej bujne piersi.

– Kokarda… – szepnęła stłumionym głosem.

Zmarszczył brwi. Wtedy wzięła jego rękę w swoją i położyła na małej białej kokardzie, umieszczonej we wgłębieniu pomiędzy piersiami.

– Chcę czuć na sobie twoje ręce. Marzyłam o tym od wielu tygodni.

Od dnia pożaru sierocińca, kiedy razem z chłopcami przybyli do domu ojca Juliany w Mayfair, mogli spędzić ze sobą zaledwie kilka kradzionych chwil. Neil nie w pełni wykorzystał dni w sierocińcu, gdzie nie była aż tak pilnowana. Teraz te kilka momentów sam na sam to nie było dosyć, żeby ich zadowolić – oboje byli po tym sfrustrowani i niezaspokojeni. Ale teraz wszystko to się skończyło. Za kilka miesięcy będą już we własnym domu, tym, który wybrali, razem z dwunastką chłopców i – Neil był tego pewien – z kolejnymi, jakie Juliana przygarnie.

Ku własnemu zaskoczeniu nie miał nic przeciw temu. Przez większość dorosłego życia szkolił młodych mężczyzn na żołnierzy. Teraz będzie szkolił chłopców, by się stali godnymi szacunku młodymi mężczyznami. Zabawne, że właściwie całe swoje życie starał się ukrywać swoje nieślubne pochodzenie, a teraz je przyjął po prostu do wiadomości – a inni z nim. Miał zamiar zapewnić zarówno chłopcom, jak i Julianie bezpieczeństwo i miłość, oni zaś we dwoje stworzą tym dzieciom nową rodzinę w miejsce tej, którą utraciły.

Pociągnął koniec kokardki i koronka na jej piersiach się otworzyła. Rozwiązywał po kolei kokardki, aż koronka spadła na podłogę, odsłaniając piękne kształty jego żony. Ściągnął jej z bioder jedwabną spódnicę – i oto stanęła przed nim naga. Aż go zamurowało i wyznał:

– Obawiam się, że to może potrwać za krótko…

– Możliwe, że ten pierwszy raz… – rzekła, rozchylając peniuar i odsłaniając nagie piersi.

– Ten pierwszy raz…? – Poczuł, że mu wysycha w ustach.

– Mamy przed sobą długą noc, Majorze…

Położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął do siebie.

– Rzeczywiście, masz rację.

– No, i masz na sobie za dużo ubrań – zwróciła mu uwagę.

– O, to się da łatwo naprawić – zapewnił. Pociągnął za pasek peniuaru i pozwolił, by upadł na ziemię. – Mam już dosyć kanap, salonów i schowków na szczotki – dodał, kładąc ją na łóżku, a po chwili umieszczając się obok niej. – Chciałem cię mieć w łóżku i teraz mam zamiar w pełni to wykorzystać.

– Proszę cię, zrób to.

Objęła go za szyję i podała mu usta. Skoro tylko ich wargi się zetknęły, mieli oboje wrażenie, jakby pomiędzy nimi przeleciała błyskawica. Gwałtowne pragnienie posiadania jej ogarnęło Neila, jednak walczył ze sobą i przedłużał ich pocałunki, aż się stały powolną, leniwą pieszczotą. Kiedy wreszcie zbadał do woli wnętrze jej ust, przycisnął usta do kolumnowej szyi, potem do krągłych ramion, wypukłości piersi, twardego sutka, wreszcie do miękkiego brzucha. Pragnął poznać piękny kształt jej gładkich nóg, musiał to jednak zostawić na później. Palce Neila się wsunęły pomiędzy jej nogi, a skoro tylko poczuł, jak bardzo jest wilgotna, jaka gotowa na przyjęcie go, nie był już w stanie nie pamiętać o własnej żądzy.

Neil nie prosił swoich przyjaciół z Klubu Dravena o porady małżeńskie, ale i tak mu ich udzielono. Wszyscy zgodnie twierdzili, że pierwszy raz kobiety nie będzie aż tak bolesny, jeśli będzie bardzo podniecona. Minął już jakiś czas od tego dnia, kiedy Neil zrobił o wiele więcej, niż tylko całował Julianę, a teraz, gdy jego palce wsunęły się w śliskie fałdy jej seksu, pragnienie i pożądanie przesyciły go całego. Podniósł wzrok i zobaczył, że Julia patrzy na niego swymi pięknymi oczyma. Wargi miała czerwone, policzki zaróżowione.

– Chcę ciebie – szepnęła. – Kocham cię, Neil!

– Kocham cię – odparł i pochylił się, by poczuć jej smak. Nagle, bez ostrzeżenia, rozkosz przebiegła jej całe ciało. Wystarczyło, że dotknął jej końcem języka, a zaczęła się rzucać na łóżku i krzyczeć, drżąc na całym ciele. Podobał mu się ten krzyk. Natychmiast postanowił, że kiedy już zamieszkają w nowym sierocińcu, muszą mieć grubsze ściany i drzwi swojej sypialni. Miał zamiar patrzeć, jak Julia wydaje o wiele więcej takich namiętnych okrzyków.

Podniósł się i ułożył pomiędzy jej nogami. Jego członek, jakby wiedząc, co ma robić, znalazł się wewnątrz jej gorącego seksu, zanim Neil zdołał go powstrzymać. Juliana też nie przyszła z pomocą. Podsuwała się pod niego, nagliła, próbowała wciągnąć go w siebie jak najgłębiej. Zaciskając zęby, Neil powoli wsuwał się w nią. Była ścisła i gorąca, a on pragnął pchnąć jak najsilniej i najgłębiej.

Żeby się opanować, w myślach powtarzał nazwy i numery wszystkich jednostek kawalerii, jakie mu przyszły do głowy.

Pieścił ją rękami i przerywał, kiedy słyszał jej spazmatyczny jęk albo kiedy oczy jej otwierały się szeroko, jakby ze zdziwienia.

– Nie sprawiam ci bólu? – zdołał powiedzieć.

Siódmy Pułk Huzarów Królowej… Ósma Brygada Lekkich Dragonów… Dziewiąta Brygada Lekkich Dragonów.

– Troszkę… ale tak w ogóle jest cudownie – przyznała. – Bardzo dziwnie.

– Tak, tego właśnie chciałem – mówił przez zaciśnięte zęby. – Dziwnie i… boleśnie.

Dziesiąty Pułk Huzarów Księcia Walii… Jedenasta Brygada Lekkich Dragonów.

– Nie to miałam na myśli, Neil. Ja…

Znowu jęknęła, kiedy jego palce ponownie zaczęły ją pieścić, przesuwając się w górę i w dół i wokół małej, wrażliwej łechtaczki. Czuł,

jak się zaciska wokół niego, czuł, jak wszystko mu się wymyka spod kontroli.

W tym momencie wygięła się w łuk, on zaś w końcu już nie mógł dłużej wytrzymać… Gwałtownie pchnął.

Krzyknęła, chociaż jej ciało nadal się wiło z rozkoszy. Zaciskała się wokół niego…

Piętnasty Pułk Huzarów Króla…

Zamknął oczy i trwał nieruchomo, ile tylko mógł. W końcu – wydawało mu się, że minęły miesiące – poczuł, że Julia gładzi go po policzku.

– Boli? – spytała.

Zaśmiał się i otworzył oczy.

– Nie. Staram się po prostu, żeby ciebie nie bolało.

– Czuję się po prostu cudownie – rzekła, wzrok miała lekko zamglony. – Tylko troszkę dziwnie z tobą… no, tam…

– Może byśmy przestali używać słowa „dziwnie”, przynajmniej na razie? – spytał.

– Oczywiście. Czy mamy… Och!

Poruszył się, a ona szeroko otworzyła oczy.

– Czy to bolało? – spytał.

– Troszkę, ale to bardzo…

Spojrzał na nią z niepokojem.

– …bardzo przyjemne.

Kiedy się znów poruszył, już nie krzyknęła z bólu. Pchnął głębiej, a wtedy jęknęła.

– Ooo, tak… Teraz już wiem, jak cudownie będzie następnym razem.

Następnym razem. Ledwie pojmował, co się zdarzyło tym razem! Było i lepiej, i gorzej, niż sobie wyobrażał. Była wilgotna i ciasna, i nieprawdopodobnie porywająca, a on się czuł jak uczeń… tracił kontrolę.

Ale pewnie tak powinno być – oboje się uczyli tego tańca, tej nowej strony ich wspólnego życia. Jak powiedziała Juliana, mieli przed sobą całą

długą noc. A także całe długie lata małżeństwa.

Później, kiedy Neil uległ w końcu rozkoszom ciała żony, przytulił ją mocno. Otoczyły go jej ramiona, a także jej zapach i ciepło. To był nowy początek, nowy świat, będą go odkrywali we dwoje. A jeśli będą we dwoje, ich miłość będzie w stanie wszystko zwyciężyć.

Wszystko poszło zgodnie z planem. Neil zgromadził tych członków oddziału Dravena, którzy przeżyli, i wydał im rozkaz, jak za dawnych dni. Diabelnie dobrze było wydawać rozkaz, z powodu którego nikt nie miał zginąć. To wymagało finezji, wdzięku, łapówek, wreszcie nawet interwencji koronowanej głowy… ale w końcu mu się udało.

– Gotów, sir? – spytała pani Dunwitty z drugiego końca kanapy. Dziecko spało spokojnie w jej ramionach po długiej podróży.

– Tak. Proszę mi go podać.

Pani Dunwitty usłuchała i Neil wziął dziecko, zaskoczony, że jest takie ciężkie, mając raptem dziesięć miesięcy… Chłopiec miał miękkie, ciemne włoski z rudym połyskiem i pulchne różowe policzki. Oczy brązowe, podobne do oczu jego cioci; uśmiechał się przez sen. Neil był ciekaw, o czym też chłopczyk śni.

Drzwi powozu się otworzyły i Neil wysiadł, niosąc dziecko do domu w Mayfair. St. Maur już czekał w westybulu. W milczeniu wskazał palcem salonik, w którym Juliana chętnie przesiadywała rankami, czytając i pisząc listy.

Ten mężczyzna, mniej więcej od tygodnia jego teść, zapukał do drzwi i otworzył je.

– Tak… o co chodzi? – zapytała Juliana z głową pochyloną nad biurkiem.

– Mamy nowego mieszkańca sierocińca – rzekł Neil.

Podniosła głowę ze zmarszczonym czołem.

– Co ty mówisz? Neil! – Zerwała się. – Skąd masz to dziecko? Gdzie znajdziemy miejsce dla… – W tym momencie chwyciła się za serce. Neil myślał, że Juliana zacznie krzyczeć… Podbiegła do niego i dosłownie wyrwała mu dziecko z rąk. Davy się zdenerwował, ale już po chwili przylgnął do niej, jakby wracał do domu.

Patrzyła to na dziecko, to na Neila.

– To naprawdę on? Naprawdę Davy?

– Tak – odpowiedział. – To naprawdę on i naprawdę jest teraz twój. – O wszystkich zastrzeżeniach i ustaleniach prawnych opowie jej później. Lainesborough nie całkowicie zrzekł się opieki nad chłopcem. W końcu jednak, jako że pieniądze znaczyły dla niego więcej niż dziecko, oddał im chłopca pod opiekę na osiemnaście lat. Neil nie musiał ustępować aż tak, jak się tego obawiał.

– Ale jak? – wyszeptała. – Przecież ja wszystkiego próbowałam…

Neil wzruszył tylko ramionami.

– W końcu jestem bohaterem wojennym. Wiesz o tym.

Roześmiała się, ale głos jej drżał.

– Cały czas próbowałeś mnie przekonać, że jesteś wszystkim, tylko nie bohaterem. Dziękuję ci!

Kołysała dziecko w ramionach, po policzkach płynęły jej łzy.

Neil dotknął jej policzka.

– Chyba jesteś szczęśliwa…

– Jestem. Płaczę z radości. Jest taki piękny!

Neil patrzył na dziecko: oczka miało spokojnie przymknięte.

Pomyślał o śnie, w którym widział swojego brata. W tym śnie Christopher miał oczy zamknięte, a na twarzy pogodę. Odpoczywał w spokoju. W końcu i Neil znalazł spokój.

– Papo, powiedz, czy on nie jest piękny? – Juliana podbiegła do ojca, nadal stojącego w drzwiach. – Czy to nie najpiękniejszy chłopiec na świecie?

Hrabia skinął głową.
– Nareszcie cała nasza rodzina w komplecie.
Neil zgodził się z nim w pełni.

Podziękowania

Dziękuję Michelle Arnold, Pat Viglione i moim wszystkim przyjaciołom z Facebooka za pomoc w nazwaniu sierocińca Juliany.

Przypisy

[1] Arbiter elegancji, przyjaciel regenta (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2] Gatunek taniego dżinu, często domowej produkcji.

[3] *gehen* (niem.) – iść.

[4] *so* (niem.) – tak.